

Ks. Edward Skotnicki

## Neokatechumenat szansa czy zagrożenie dla Kościoła?

Motto:

Jean Guilton - na pytanie: "dlaczego u niego tak wiele «*ésprit catholique*»?", odpowiedział:

Ponieważ tylko w Kościele katolickim znajduję połączenie, które tak bardzo kocham, geniuszu i świętości. A następnie, ponieważ kocham prawdę, ponieważ należę do tych, którzy upierają się przy twierdzeniu, że dwa plus dwa jest cztery. Otóż, wśród odmian chrześcijaństwa wyłącznie odmiana katolicka wydaje się prawdą i czystością: poza Nim są może prawdy, ale zwariowane, nie Prawda pełna i bez błędów, jaka znajduje się w Credo katolickim.

[Z książki: Vittorio Messori – Pytania o chrześcijaństwo, s. 76, Kraków 1997]

Kielce, A. D. 2000

### Słowo wstępne

#### 1. Geneza i założenia "Drogi neokatechumenalnej"

Neokatechumenat, zwany także "Drogą Neokatechumenalną" – to jeden z potężniejszych ruchów odnowy religijnej, a zarazem inicjacji chrześcijańskiej, powstały w połowie lat sześćdziesiątych po Soborze Watykańskim II. Ruch ten liczy obecnie (dane z 1997 r.) 15000 wspólnot w 4500 parafiach, w 820 diecezjach, w 101 państwach. Posiada 35 Seminariów Misyjnych Redemptoris Mater<sup>1</sup>. Twórcą "Drogi" neokatechumenalnej jest Kiko Argüello, Hiszpan, ur. w 1939 r., z wykształcenia artysta-malarz. Początkowo był czynnie zaangażowany w prowadzenie "Kursów chrześcijaństwa". W bezpośrednim zetknięciu z ludzką nędzą fizyczną i moralną przeżył szokujące doświadczenie. W biednych i cierpiących zobaczył Chrystusa ukrzyżowanego. Tak zaczęła się jego nowa droga życia. Zamieszkał w drewnianym baraku służącym za schronisko dla psów w najuboższej dzielnicy Madrytu. Osobiście doświadczył losu ludzi przebywających w tzw. katakumbach społecznych. Ludziom wydziedziczonym starał się przybliżyć prawdy wiary. Zaczął od modlitwy i służby ubogim. Przy pomocy Carmen Hernandez (mającej licencjat z teologii) i utworzonej przez nią grupy ewangelizacyjnej – Kiko stworzył nową formę przepowiadania złożoną z trzech filarów, którymi są: Słowo, Liturgia i miłująca się Wspólnota – stanowiącą szczególnie znak obecności Chrystusa. Ten znak przywołuje wiarę od dawna zagubioną u ludzi ochrzczonych, ale obojętnych religijnie. "Droga" staje się formułą skutecznej ewangelizacji, ponieważ sięga do radykalizmu ewangelicznego, ukazując sens życia w sytuacjach granicznych, które zdolne są wywołać najwyższą mobilizację sił przejawiającą się w umieraniu sobie, w heroicznej miłości, w rozbudzeniu żywej wiary, braterskiej jedności, postawy misyjnej.

Taka autentyczna ewangeliczna postawa nie jest kształtowana przez tzw. duszpasterstwo sakramentalne – dotyczące wiernych praktykujących, ale nie w pełni rozbudzonych do życia wiarą i miłością ponad wszystko. Wydaje się, że jest to niemożliwe w duszpasterstwie masowym. Staje się to natomiast rzeczywistością w małych grupach. Według Kiko – zgodnie zresztą z duchem posoborowej teologii pastoralnej – parafia powinna stanowić wspólnotę wspólnot, "sieć małych wspólnot"<sup>2</sup>, harmonijnie współdziałających ze sobą pod wyraźnym przewodnictwem proboszcza danej parafii. Proboszcz powinien być zawsze w centrum. Jakże jednoznacznie brzmią słowa Kiko dotyczące roli proboszcza: "To właśnie on powinien tym wszystkim zarządzać. Nie można zostawić katechezy Kikowi Argüello, bo kto naucza, ma w rękę Kościół jutra, przyszłych chrześcijan. To właśnie proboszcz powinien ponosić

odpowiedzialność za swoich katechetów”(tamże) realizujących “Drogę” w jego parafii. Przez tę odpowiedzialność rozumieć należy przede wszystkim samą doktrynę, a także postawy ewangeliczne, otwarte na inne wspólnoty działające w parafii, a zwłaszcza na świadomie przeżywaną liturgię – stanowiącą centrum życia parafialnego.

O doktrynie mówi Kiko, że kształtowana jest w Neokatechumenacie na podstawie Credo oraz Katechizmu Kościoła Katolickiego. O postawach uczestników “Drogi” mówi, że są one formowane na wzór Świętej Rodziny z Nazaretu i pozwalają im żyć w pokorze i prostocie, prowadząc do osiągnięcia chwały. Najważniejszą sprawą dla posiadających dojrzałą wiarę jest odkrycie, “że inny człowiek to Chrystus”<sup>3</sup>.

Dogłębne przeżycie łaski chrztu pozwala człowiekowi narodzić się na nowo i żyć w Duchu Świętym. Oznacza to usunięcie swojego “ja” z centrum osobowości, aby pozwolić Chrystusowi zająć to miejsce. Człowiek w grzechu żyje dla samego siebie. Człowiek w łasce ma odwagę umierać dla siebie i żyć dla innych. “Móc miłować, móc dawać, móc kochać, to jest szczęście”<sup>4</sup>. Z serca wielkiego charyzmatyka naszych czasów wyrwa się okrzyk: “Jak nie ewangelizować, jak nie pomagać parafiom!”<sup>5</sup>

Ewangelizacja jest skuteczna, gdy ludzie, którzy się jej podejmują, realizują “znaki wiary, miłość i jedność [...]”. Żeby pokazać im [innym ludziom] te znaki, potrzebne są dojrzałe wspólnoty chrześcijańskie. A żeby mieć takie wspólnoty, konieczna jest poważna inicjacja chrześcijańska”(tamże).

## **2. “Droga” neokatechumenalna w ocenie ks. E. Skotnickiego**

Po przyjrzeniu się z bliska tej, wydawałoby się, wspaniałej wizji twórcy Neokatechumenatu okazuje się, że odbiega ona od doktryny Kościoła. Staje się to bardziej oczywiste, kiedy się z nią wejdzie do konkretnej wspólnoty parafialnej i próbuje ten program realizować w praktyce. I o tym właśnie pisze ks. Edward Skotnicki w swojej książce “Neokatechumenat – szansa czy zagrożenie dla Kościoła?”

Autor jako proboszcz od 12 lat bierze udział w inicjacji chrześcijańskiej prowadzonej przez “Drogę” neokatechumenalną w parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Kielcach. Po ukazaniu się dwóch bardzo krytycznych książek dotyczących Neokatechumenatu<sup>6</sup> ks. Skotnicki przygotował nową pozycję.

Jego książka składa się z trzech części:

1. Uwagi do katechez neokatechumenalnych.
2. Apel o poprawność katechez neokatechumenalnych.
3. Neokatechumenat, jakiego potrzebuje Kościół.

W swoich “Uwagach” w sposób ogromnie delikatny, ale stanowczy, formułuje zastrzeżenia dotyczące doktryny głoszonej przez katechistów we wspomnianej wspólnocie, za którą zgodnie z oświadczeniem twórcy Neokatechumenatu bierze pełną odpowiedzialność.

Zastrzeżenia te są natury bardzo poważnej. Dotyczą zarówno nieprecyzyjnej terminologii, jak i ewidentnych błędów merytorycznych, stojących w kolizji z ortodoksją nauki katolickiej.

Oto główne błędy dostrzeżone przez ks. E. Skotnickiego w Katechezach Zwiastowania<sup>7</sup>:

1. Niewłaściwe rozumienie religii naturalnej. Widzenie w niej jedynie niedojrzałej religijności w stylu religijności pogańskiej (z kultem bożków). Zarzucanie chrześcijaństwu, że jest taką religią (religijnością). Błędne przedstawianie historii Kościoła dotyczącej tego problemu.
2. Całkowite odrzucenie psychologii i socjologii wraz z ich metodami i wynikami badań. Dyscypliny te zostały uznane przez Kiko Argüello za szkodliwe. Są natomiast szanowane przez Kościół katolicki.
3. Odrzucenie “en bloc” tzw. duszpasterstwa sakramentalnego jako zupełnie nieskutecznego. “W Parafiach, owszem jest wiele Mszy św., rozdaje się wiele komunii, ale prawdziwego chrześcijaństwa trzeba ze świecą szukać” (Katechezy, s. 47).
4. W Neokatechumenacie odrzuca się pełne i pozytywne rozumienie Kościoła, zwłaszcza hierarchii ustanowionej przez Chrystusa. “Kościół to Chrystus Zmartwychwstały żyjący między ludźmi” (s. 56).
5. Mylnie jest rozumiana misja Kościoła. Nie ma on doprowadzać do wiary i wejścia do Kościoła, lecz jego zadanie ogranicza się do roli światła, soli, zaczynu. Kościół nie wymaga niczego od nikogo. “Kościół zbawia wszystkich, bo przebacza wszystkim... Kościół nie sądzi nikogo, nie wymaga, ale zbawia” (s. 84). W konsekwencji gorliwość apostolska Kościoła jest zupełnie zbędna (s. 74-75).
6. Obraz Boga: “Bóg to nie prawdy, to nie jest coś, w co trzeba wierzyć umysłem. Bóg to jest Słowo, które Abrahama wprowadziło w ruch (s. 97). Źródłem poznania Boga jest jedynie doświadczenie religijne. Praktycznie oznacza to deprecjację obiektywnego Objawienia.
7. “Jezus Chrystus nie jest żadnym ideałem życia. Jezus Chrystus nie przyszedł po to, żeby dać przykład i żeby nas nauczyć zachować Prawo” (s. 122). Autor przytaczając liczne teksty biblijne i dokumenty kościelne z łatwością wykazuje, że takie rozumienie misji Jezusa Chrystusa jest sprzeczne z Ewangelią.

8. “Chrześcijaństwo nie jest żadną doktryną. Chrześcijaństwa nie można się nauczyć przez lekcje Katechizmu, ani przez studium teologii. Chrześcijaństwo jest nowiną, jest wydarzeniem historycznym. I różni się ono od wszystkich filozofii, od wszystkich religii (s. 124). Chrześcijaństwo nie jest religią (s. 122).

9. Nadużywanie słowa “moralizm”. Kiko tak szeroko je rozumie, że zachowanie prawa Ewangelii można by nazwać według jego sposobu rozumienia moralizowaniem (s. 123). Podobnie stosowane jest słowo perfekcjonizm i triumfalizm. Dla Kiko np. praca nad sobą zmierzająca do doskonałości – to perfekcjonizm albo triumfalizm (s. 208).

10. Błędne rozumienie nauki św. Pawła o usprawiedliwieniu: “Jest faktem, że człowiek nie może realizować dobra” (s. 127). Jeżeli czyni źle, to nie ma w tym jego winy (s. 135).

11. Niewłaściwe rozumienie grzechu i jego skutków. Kiko twierdzi, że gdy człowiek zgrzeszy, “przychodzi śmierć istnienia”(s. 130), przez grzech “stał się radykalnie bezsilny” (s. 127). Stąd obiegowe powiedzenie w Neokatechumenacie: “Ty się nie sprężaj, ty się nie wysilaj”. Oznacza to rezygnację z doskonalenia się. “Chrześcijaństwo nie wymaga absolutnie niczego od nikogo. Daje wszystko w drodze” (s. 241).

12. Dowolna interpretacja Pisma Świętego, a także wypowiedzi przeciwstawne w stosunku do słów samego Chrystusa (np. s. 122).

13. W sakramencie pokuty absolucja kapłańska jest zgoła niepotrzebna, bo mamy odpuszczone grzechy przez Chrystusa. W praktyce korzysta się z sakramentu, ale zdaniem Carmen – rozumienie tego sakramentu z czasem musi ulec zmianie.

14. W katechezach brak pojęcia łaski uświęcającej.

15. Nie ma prawdziwej biblijnej wiary ten, komu się Bóg nie objawił (s. 89).

16. “Księgi Pisma Św. same w sobie są tylko kartą papieru i martwymi literami, ale wewnątrz Kościoła, który ma wiarę w Ducha Świętego, nabierają życia i objawiają Boga pośród nas, zbawiając nas” (s. 230). Według Kiko Pismo Święte, to jakby szkielet. Dopiero we wspólnocie nabiera życia (s. 290). Zgromadzenie jest większe niż Księga. “Ta Księga bez Kościoła, bez ludu, który jest świadkiem, jest martwą literą” (s. 285).

17. Abraham był politeistą (s. 230).

18. Zaciera się rozróżnienie pomiędzy słowem Bożym a Pismem Świętym. Słowo pisane z dużej litery oznacza Słowo Wcielone, czyli Chrystusa, pisane z małej litery oznacza słowo objawione zawarte w Piśmie Świętym i Tradycji. Pisanie słowa zawsze w ten sam sposób jest mylące.

19. Eucharystia to realizacja przez Chrystusa Paschy (starotestamentalnej!), w czasie której “On nie wymyślił absolutnie niczego” (s. 320). Eucharystia to radowanie się i proklamowanie wielkich dzieł, które Bóg uczynił (s. 313). Według Carmen “Jezus nie wymyślił Eucharystii” (s. 318). “Kalwaria” w Eucharystii zasłania Paschę. Obecność realna Chrystusa w Eucharystii to “obsesja” Kościoła Katolickiego. “Obecność jest w funkcji Eucharystii” (s. 355). (Jest to wizja protestancka). Jak utrzymuje Carmen, “Luter nigdy nie zaprzeczył realnej obecności Chrystusa w Eucharystii. Jedyną rzeczą, którą zanegował było słówko “transsubstancjacja”, które jest słowem filozoficznym, chcącym wyjaśnić misterium” (s. 355). Dla Carmen zaś “to są wszystko filozofie, które nie dochodzą do niczego!” (s. 356).

20. Na pewnym etapie “Drogi” wymagane jest sprzedanie wszystkich dóbr, “bo jeżeli ich nie sprzedacie, nie będziecie mogli wejść do Królestwa, nie będziecie mogli wejść w katechumenat” (s. 372).

21. W katechezach neokatechumenalnych panuje klimat ogromnej niechęci do Kościoła tradycyjnego, zwłaszcza do kapłanów, którzy nie akceptują Neokatechumenatu albo nie myślą jego kategoriami.

22. W Katechezach wyraźnie uwidocznia się odrzucenie Tradycji i Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, próba tworzenia Kościoła paralelnego w stosunku do tradycyjnego, opcja na rzecz Kościoła pierwotnego. Nie przeszkadza to twórcom Neokatechumenatu głosić: “Ale to Słowo musicie otrzymać od Kościoła. Tego Słowa nie wolno wam interpretować po swojemu. Ono musi być połamane dla was tak jak chleb przez Kościół” (s. 291 ). Szkoda, że tych słów Kiko nie odnosi do siebie.

Dostrzeżone błędy w Katechezach neokatechumenalnych to nie wszystkie, które one zawierają. Ale czy nie są wystarczającym argumentem, by bić na alarm?

Rozumiejąc ważność problemu, ks. Skotnicki próbował dotrzeć do świadomości społecznej poprzez internet. Opublikował tam swoje Uwagi. Jak można było przewidzieć, odzew pojawił się od razu. Niestety, zabierający głos w dyskusji zupełnie nie byli do niej przygotowani. Zareagowali zbyt emocjonalnie, nie podjęli dyskusji merytorycznej. Wymiana korespondencji (poprzez internet) stanowi drugą część omawianej książki. Szkoda, że nie doszło do dyskusji na poziomie naukowym.

W międzyczasie pojawiła się książka ks. Enrico Zoffoli: Czy “Droga” Neokatechumenatu” jest prawowierna? Magisterium Papieża a katecheza Kiko Argüello. Porównanie. Dostępny (w książce P. J.

Cordesa: Znaki nadziei) stał się również wywiad z Kiko A. Zainspirowało to ks. E. Skotnickiego do napisania trzeciego rozdziału książki.

### **3. Co dalej?**

W swojej odpowiedzialności i – jak zaznaczyłem – równie wielkiej delikatności Autor pragnie uświadomić wszystkim zainteresowanym kształt i tożsamość Kościoła katolickiego wchodzącego w trzecie tysiąclecie.

Czy znajdzie zrozumienie? Czy mit o współdziałaniu wspólnot neokatechumenalnych z parafią zostanie wreszcie zweryfikowany? Czy jego apel posłuży do skorygowania tego, co nie koresponduje ze zdrową nauką Kościoła?

Autor spełnia swój obowiązek z poczuciem właściwej sobie pokory i ogromnej troski. Gotów jest przyjąć nowe pomówienia i nadstawić swoją głowę tylko dlatego, że kocha Chrystusowy Kościół i odważył się myśleć.

Sądzę, że książka ks. E. Skotnickiego: Neokatechumenat – szansa czy zagrożenie dla Kościoła? powinna ujrzeć światło dzienne. Stanowi ona bowiem wyraz głębokiej troski o ortodoksyjną postawę wszystkich, którzy po przebudzeniu się z obojętności religijnej pragną wejść na drogę żywej wiary i ewangelicznej miłości. Niech to czynią z żarliwością neofitów, ale i z głęboką rozważą, by mogli się odnaleźć jako dzieci jednego Chrystusowego Kościoła.

Dla wszystkich zaś duszpasterzy, zwłaszcza księży proboszczów, książka ta niech będzie przedmiotem wnikliwego studium, a może także szerszej dyskusji, jak również pewnego rodzaju drogowskazem w prowadzeniu wspólnot neokatechumenalnych.

Ks. Prof. dr hab. Mieczysław Rusiecki

## **Część I**

### **Uwagi do Katechez Neokatechumenalnych**

Korzystam z maszynopisu pt. “Katechezy Zwiastowania”, wydanych przez Centrum Neokatechumenalne (Lublin, 1991). Katechezy te są przewidziane na 15 dni katechizacji i 3 dni konwiwencji. Poprzedza je wstęp, zawierający tłumaczenie z taśmy magnetofonowej przemówienia Kiko na spotkaniu w Centrum Neokatechumenalnym w Madrycie 22.10.1981. Wszystkie te katechezy są zredagowane przez Kiko Argüello i Carmen Hernandez, założycieli Neokatechumenatu. Dla ogółu te katechezy są niedostępne. Mogą z nich korzystać jedynie ekipy katechistów i przechowywane są u odpowiedzialnych. Od poprawności tych katechez zależy poprawność doktrynalna głoszonych przez Neokatechumenat katechez na całym świecie. Jest więc rzeczą konieczną dokładnie je przeanalizować. Powinny być zbadane przez Urząd Nauczycielski Kościoła.

#### **Wstęp. Kiko – wskazówki dla katechistów.**

Katechezy nie są jakąś teorią, ale są postawieniem ludzi wobec Osoby Jezusa Chrystusa, wobec historycznego wydarzenia. Sam Jezus jest Tym, który ewangelizuje. On wyprzedza, posyłając Swego Ducha Św., my dajemy świadectwo, że On żyje, że zmartwychwstał. Katechiści mogą być mniej lub więcej przygotowani, ale to nie decyduje o jakości i skuteczności katechez. Nie powinni się tym martwić zwłaszcza proboszczowie! – “Powiedzcie proboszczowi, że się myli, żeby wszedł w wiarę (bis), że wy jesteście tutaj w imię Jezusa Chrystusa, że wy tu nie jesteście w swoim własnym imieniu, że On jest Tym, który was wybrał, to nie wy wybraliście tę parafię ...”

Proboszczom daje się więcej takich uwag i łajañ. Jest to co najmniej dziwne, gdyż w Neokatechumenacie wyraźnie zabiega się o to, aby pierwszym prezbiterem w parafii był właśnie proboszcz, a tymczasem w stosunku do proboszczów Kiko jest wręcz wojowniczy. Świadczą o tym np. takie wypowiedzi: “W tym musicie mieć cierpliwość względem proboszcza i “wymasować go” to znaczy mówić mu, aby się nie zniechęcał.” ... Jak mówić? – “Czy nie zdaje sobie ksiądz sprawy z tego, że tam, gdzie my jesteśmy słabi, Jezus jest mocny? W naszej słabości pokazuje się potęga Pana, a może jest tak, że Pan trochę chce cię kijami obłożyć, ojczy? A może jest tak, że chce trochę ciebie upokorzyć, ponieważ ksiądz sobie uczynił obraz tego, czym powinny być katechezy? Ale Bóg robi rzeczy inaczej, niż my to sobie wyobrażamy” (s. IX).

W tej sytuacji trudno mówić o jakiegokolwiek kontroli, czy np. te katechezy są poprawne. Kurtuazji też trudno się tu dopatrzeć. Trzeba jednak przyznać, że Kiko, który nie oszczędza proboszczów i ma im zbyt wiele do zarzucenia (sądzę, że na wyrost!), potrafi jednak w swej żarliwości porwać katechistów do głoszenia kerygmatu tak, aby nie kierowały nimi żadne względy ludzkie, lecz żywa wiara w potęgę słowa Bożego i obecność Jezusa w ich przepowiadaniu, mimo ludzkich ograniczeń i słabości. Zbyt krytyczne jednak wypowiedzi Kiko w stosunku do proboszczów dają asumpt wielu katechistom do nieliczenia się z ich zdaniem i traktowania ich jako główną przeszkodę w głoszeniu katechez. Pod koniec tej wstępnej katechezy Kiko podaje praktyczne wskazówki, jak rozpocząć katechezy w parafii.

### **Dzień I. Prezentacja.**

Po modlitwie proboszcz powinien krótko przedstawić katechistów, a ci prezentują “Drogę” w świetle własnych doświadczeń. Mówią, co im “Droga” dała, jak się narodziła i na czym polega.

Jak się narodziła? – Kiko Argüello i Carmen Hernandez odkryli w barakach Palomeras Altas, najuboższej dzielnicy Madrytu, że wśród ludzi najbiedniejszych, także przestępców, którzy gromadzili się wokół nich, jest duże zainteresowanie Jezusem Chrystusem, że działa Duch Święty. Odkrycie to skłoniło ich do prowadzenia katechez językiem bardzo prostym, najbardziej konkretnym w oparciu o słowo Boże. Tworzyła się w ten sposób wspólnota i kształtowała się “Droga”, która jest drogą nawrócenia, drogą katechumenatu, czyli powtórnego przeżycia łaski chrztu analogicznie do katechumenatu pierwszych wieków.

Katechumenat jest czasem, w którym mamy stać się ubogimi. Pierwszą rzeczą, którą trzeba zaakceptować, jest właśnie fakt, że jesteśmy ludźmi grzesznymi, ubogimi, którzy potrzebują zbawienia. Można to wyjaśnić na przykładzie ślepego z Jerycha, który wołał: Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną (Mk 10, 46-52), lub ślepego, któremu Jezus nałożył błoto ze śliny na oczy, zanim przejrzał (J 9). Pierwsze wydarzenie skłania do modlitwy serca. Drugie do odkrycia własnej nędzy i prawdy, że jesteśmy grzesznikami. Potrzebujemy kogoś, kto by nam pozwolił odkryć, że istnieje inny, cudowny świat, o ileż większy niż ten, do którego sprowadzamy nasze życie.

### **Dzień II. Duszpasterstwo Ewangelizacji – Znaki Wiary.**

Kiko odróżnia duszpasterstwo Sakramentów, które obejmuje część ludzi praktykujących w parafii, i duszpasterstwo Ewangelizacji, które ma na uwadze tych mieszkańców parafii, którzy już nie praktykują i nie wierzą. Dla nich duszpasterstwo Sakramentów jest “nieprzydatne” (s. 18). Duszpasterstwo Sakramentów wystarczało, gdy kościoły były pełne wierzących. W dobie sekularyzacji konieczne jest duszpasterstwo Ewangelizacji. Wspólnota neokatechumenalna ma na celu przywołać do wiary ludzi, którzy oddalili się od Kościoła. Aby ich przywołać do wiary, konieczne są znaki wiary, które mogą wzbudzić wiarę. Obok cudu fizycznego takim znakiem wiary ma być wspólnota, której wyróżnikiem jest miłość i jedność – znak, że żyje w niej Chrystus Zmartwychwstały.

Do wiary prowadzi droga katechumenalna. Kościół od początku praktykował katechumenat, aby ludzi dorosłych doprowadzić do wiary. Kościół pierwotny widział zawsze wiarę jako proces powolnego dojrzewania “płodu”. Chrzest był łonem Kościoła. Droga katechumenalna jest również okresem “noszenia płodu” na wzór Maryi. Wzrost tego “płodu” w Neokatechumenacie powoduje słowo Boże, Liturgia i Wspólnota. Ten “trójnóg” podtrzymuje całą drogę katechumenalną (i całe życie chrześcijanina). Przez ten “trójnóg” będzie udzielał się Jezus Chrystus, który daje nowe życie i pozwala unosić się nad wodami śmierci, czyli kochać w wymiarze Krzyża. Unika się w ten sposób moralizatorstwa. Nawrócenie bowiem dokonuje się mocą Chrystusa Zmartwychwstałego.

### **Dzień III. Desakralizacja, dechrystianizacja, kryzys wiary.**

Jest to jedna z niewielu katechez napisanych przez Kiko. Inne są wygłoszone i odtwarzane z taśmy magnetofonowej. Kiko dokonuje w niej diagnozy obecnej sytuacji Kościoła na podstawie tego, co dzieje się we Włoszech, Hiszpanii, Francji i innych krajach zachodnich.

Desakralizacja – utrata zmysłu tego, co sakralne, święte – jest następstwem doświadczeń wojennych i związanego z nimi bezprawia. Wszystkie wartości zostały zakwestionowane i runęły w gruzy. Upadek wartości zrodził dwa typy ludzi: nihilistę i socjalistę, którzy wierzą tylko w pracę, technikę i struktury życia społecznego. Poczucie niższości w Kościele prowadziło do posługiwania się językiem tych ludzi, językiem współczesnego człowieka, ustawiając się na jego poziomie, a nawet kopiując jego techniki i metody. W rezultacie zamiast skatechizować dzisiejszy świat, ten świat skatechizował nas. Przyjęliśmy jego metody i ulegliśmy zeświecczeniu.

W swej diagnozie Kiko niewątpliwie posuwa się za daleko, utrzymując, że kształcenie księży np. w psychologii, socjologii i innych naukach współczesnych jest zbyt wiele, a nawet szkodliwe, i że z tego powodu wielu odchodzi od Kościoła. Zdaniem Kiko “studiować psychologię czy socjologię znaczy od razu w pewnym sensie technicyzować Kościół” (s. 39). Najbardziej jednak radykalne stanowisko zajmuje on pisząc o dechrystianizacji. Określa ją jako proces utraty poczucia tego, co chrześcijańskie. Według Kiko dechrystianizacja dokonuje się wewnątrz Kościoła. Ludzie praktykują (chodzą na Msze św., przystępują do Komunii św.), ale nie ma to żadnego wpływu na życie. Następuje rozłam między wiarą a życiem. “W parafiach, owszem, jest wiele Mszy św., rozdaje się wiele Komunii, ale prawdziwego chrześcijaństwa trzeba ze świecą szukać” (s. 47). Zdaniem Kiko większość wiernych zatrzymuje się na poziomie religijności naturalnej. Co więcej “proces dechrystianizacji, rozdział między chrześcijaństwem a życiem, pochodzi stąd, że do chrześcijaństwa przedostała się religijność naturalna” (s. 53). “Istniała epoka, w której chrześcijaństwo przeżywano na płaszczyźnie religijnej i magicznej, dziś natomiast wchodzimy w inną epokę i odczuwamy potrzebę przejścia do chrześcijaństwa przeżywanego w wierze, a nie w religijności naturalnej. Wyjść z religii, by wejść w wiarę” (s. 55). Pojawia się tu pojęcie religijności naturalnej, któremu Kiko poświęca więcej uwagi. Nie było go w jego pierwotnej katechezie. Przez religijność naturalną Kiko rozumie inicjatywę od człowieka do Boga, u którego szuka on zabezpieczenia dla spokojnego życia (Kiko nazywa je drobnomieszczaństwem), a nawet chce posługiwać się Bogiem do swoich dążeń. “W chrześcijaństwie inicjatywa pochodzi od Boga, bo Jezus Chrystus przychodzi od Ojca, który Go do nas posyła. W chrześcijaństwie nie człowiek używa Boga jako narzędzie do osiągnięcia swoich celów i korzyści, nie Bóg jest na jego służbie, ale on jest na służbie Boga. Człowiek służy Bogu (...). W chrześcijaństwie Bóg jest Tym, który wyznacza drogę, idąc przed tobą” (s. 52-53).

Podkreślanie istotnej różnicy między religijnością naturalną a życiem z wiary jest rzeczą słuszną i może mieć znaczenie pozytywne. Problem w tym, że w Neokatechumenacie pojęcie religijności naturalnej staje się “słowem – wytrychem” a nawet narzędziem ostrej krytyki Kościoła, gdyż obecne życie Kościoła sprowadza się najczęściej w tych katechezach, głoszonych przez Neokatechumenat w parafiach, do religijności naturalnej.

Z cytowanych wypowiedzi widać, jak to pojęcie religijności naturalnej jest stosowane nieprecyzyjnie i jest nadużywane, a powtarza się to dość często. W dalszym ciągu swej katechezy Kiko pisze: “Kiedy ktoś zacznie myśleć [o zmianie życia, (– ES)], kieruje swój wzrok do religijności naturalnej, gdzie wszyscy się udają, ponieważ nie mają żadnego innego punktu odniesienia. Pójdą do świątyni by prosić Boga o przebaczenie i przez dwa miesiące przystępować do Komunii św.” (s. 80). Czyżby to była religijność naturalna? – Odnosi się wrażenie, że Kiko gotów do tej religijności naturalnej zaliczyć całą epokę od Konstantyna do Soboru Watykańskiego II. Bierze ją zresztą w nawias całej historii zbawienia (s. 53). Pojęcie religijności naturalnej w jego ujęciu utożsamia się niemalże z pojęciem religijności pogańskiej, w której dominuje kult bożków. Zarzuca się Kościołowi, że w ciągu wieków ulegał – z powodu braku katechizacji – takiej właśnie religijności (s. 54).

Często zamiast określenia religia naturalna używa się w Neokatechumenacie słowa religijność lub religia (czyni to również sam Kiko) i to wprowadza wiele nieporozumień. Tym bardziej, że tych określeń z reguły używa się w sensie negatywnym, pejoratywnym. W świadomości wiernych takie pojęcia jak religia, religijność, także religijność naturalna, mają znaczenie pozytywne. Religijność naturalna jako wszczepiona w naturę ludzką przez samego Stwórcę jest przecież wartością pozytywną. Jakkolwiek sama nie wystarcza do zbawienia, gdyż konieczna jest łaska, to jednak nie można jej rugować czy lekceważyć. W konkretnym życiu nie łatwo rozgraniczyć religijność naturalną od życia wiary, można się więc mylić w ocenie. Tymczasem padają jakże często apodyktyczne oskarżenia pod adresem ludzi wierzących i ich praktyk religijnych. Ocenia się je jak gdyby nie wykraczały one poza religijność naturalną. Stąd w Neokatechumenacie skłonność do utrzymywania, że dopiero wejście na Drogę neokatechumenalną wprowadza do życia nadprzyrodzonego, a to, co było przed wejściem na Drogę, nie liczy się.

W praktyce ta katecheza w zasadzie słuszną staje się często okazją do krytykowania wszystkiego w Kościele i jego historii. Zależy to od temperamentu i poglądów poszczególnych katechistów (także księży!). Efektem tej krytyki ma być życie z wiary i zrozumienie, że “Kościół jest wydarzeniem, które realizuje się w historii. Kościół nie tworzy się studiując czy odkrywając pewne rzeczy. Kościół to Chrystus Zmartwychwstały żyjący między ludźmi” (s. 56), a ludzie wierzący stają się takimi dopiero, gdy mają bezpośrednie objawienie się Boga. “Każdy, kto ma za sobą doświadczenie wiary, ten miał jakieś takie oczywiste spotkanie objawiającego się Boga. Wszystko to, co nie jest tym, to choćbyście nie wiem co powiedzieli, to nie będzie Bóg objawienia, który interweniuje konkretnie w wydarzeniach historycznych, w życiu nacechowanym takimi właśnie interwencjami Boga. Kto nie ma czegoś takiego

za sobą, ten nie ma prawdziwej biblijnej wiary i ten nie może tu nic powiedzieć. Bóg mu się po prostu nie objawił” (s. 89). Trzeba, jak z tego wynika, indywidualnego objawienia się Boga człowiekowi, aby mógł mieć biblijną wiarę! Takie stanowisko jest dalekie od tradycyjnej nauki Kościoła.

Zdaniem Kiko na proces desakralizacji, dechrystianizacji i kryzysu wiary Duch Święty odpowiedział Soborem Watykańskim II. Neokatechumenat stara się realizować uchwały Soboru dotyczące Liturgii, przekazu słowa Bożego i Wspólnoty życia. Odpowiedzią na proces desakralizacji, dechrystianizacji i kryzys wiary jest Liturgia żywa. Katechumenat i Wspólnota dająca znaki wiary. Sobór Watykański II uczynił to przez odnowę liturgiczną, odnowę teologiczną i ekumenizm.

#### **Dzień IV. Misja Kościoła.**

Rozumienie misji Kościoła przez Twórców Neokatechumenatu jest dość oryginalne. Wykazują oni najpierw, jak małą część stanowią chrześcijanie w stosunku do ilości ludzi na świecie. Katolików jest jeszcze mniej. Gdyby chodziło o to, aby wszyscy ludzie weszli do Kościoła, argumentują Kiko i Carmen, to Chrystus byłby bankrutem, skoro pod koniec XX wieku, zaledwie niewielka część jest prawdziwie wierząca. Nie takie zatem jest zadanie Kościoła. Trzeba iść za Chrystusem, który mówi w Ewangelii: “Wy jesteście światłem świata, wy jesteście solą ziemi, wy jesteście zaczynem”. Wynika stąd, że Kościół ma spełniać taką rolę, jak światło, jak sól czy zaczyn, a nie, że ma wszystkich ludzi doprowadzić do swoich szeregów.

Misją Kościoła jest być “Sakramentem zbawienia”. Rodzi się przy takim pojmowaniu pytanie: Czy to nie oznacza, że Kościół jest Ciałem Chrystusa, a jeżeli tak, to czy nie może obejmować wszystkich, którzy będą zbawieni? (Nie koniecznie jurystycznie!) Z dalszych wypowiedzi Kiko wynika, że Kościół utożsamia się z Chrystusem. “Misja Kościoła jest misją Cierpiącego Sługi Jahwe, który bierze na siebie grzechy innych (...). Kościół zbawia wszystkich, bo przebacza wszystkim. Jeżeli Kościół jest Chrystusem, a Chrystus Bogiem, to sam Bóg im przebacza. Kościół nie sędzi nikogo, nie wymaga (?), ale zbawia, troszczy się o świat, przebaczenie, wskrzesza do życia, a to wszystko czyni, uobecniając eschatologię” (s. 84).

Od koncepcji Kościoła zależą wnioski duszpasterskie. Ilustruje to przykład. Pewien proboszcz, którego Twórcy Neokatechumenatu cytują na swoje poparcie, wypowiedział się następująco na zebraniu proboszczów w Rzymie: “Tu ścierają się dwie teologie, dwie koncepcje Kościoła: albo Kościół jest jedyną deską ratunku (zbawienia) i kto w niego nie wejdzie jurystycznie, ten się potępi, albo Kościół jest sakramentem zbawienia dla świata (...). Jeżeli ludzie zbawiają się wtedy tylko, gdy należą do Kościoła i uczestniczą w sakramentach, to musimy się uaktywnić na prawo i lewo: chodzić po szpitalach, udzielać sakramentu namaszczenia chorych każdemu umierającemu, chrzcić wszystkich tych, którzy się rodzą, chodzić po domach, po rodzinach, uprawiać prozelityzm, zachęcać ludzi, by przychodzili na Mszę św. Ale jeżeli przypadkiem misja Kościoła nie na tym polega, ale na tym, by być sakramentem zbawienia, to wtedy nasze parafie znajdują się w praktycznej herezji, ponieważ one nie są sakramentem zbawienia” (s. 75).

Jest to rozumowanie co najmniej wadliwe. Wystarczy przyjąć ten tok rozumowania, aby dojść do wniosku, że gorliwość duszpasterska jest zupełnie zbyteczna. Tymczasem polecenie Chrystusa: “Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28,19) wraz z postawieniem wymogu: “Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony” (Mk 16,16) jest natchnieniem dla wszelkiej gorliwości misyjnej. Można i trzeba wraz z Kościołem przyjąć, że różne są rodzaje chrztu i przynależności do Kościoła (nie tylko jurystyczna!), ale to nie zwalnia nikogo od intensywnej działalności misyjnej, duszpasterskiej i apostołskiej. Natomiast dostrzeganie w tej działalności “praktycznej herezji” jest nieporozumieniem.

Miarodajna w tej kwestii jest wypowiedź samego Papieża: “Niedawno napisałem do Biskupów Azji: “Chociaż Kościół chętnie uznaje wszystko to, co jest prawdziwe i święte w tradycjach religijnych buddyzmu, hinduizmu i islamu – jako odbłask tej prawdy, która oświeca wszystkich ludzi, nie zmniejsza to jego obowiązku i zdecydowania, by bez wahań głosić Jezusa Chrystusa, który jest «drogą, prawdą i życiem» ... Fakt, że wyznawcy innych religii mogą otrzymać łaskę Bożą i zostać zbawieni przez Chrystusa niezależnie od środków zwyczajnych, jakie On ustanowił, nie przekreśla bynajmniej wezwania do wiary i chrztu, których pragnie dla wszystkich ludów”. Chrystus sam bowiem, “podkreślając wyraźnie konieczność wiary i chrztu ... potwierdził równocześnie konieczność Kościoła, do którego ludzie dostają się przez chrzest jak przez bramę”. Dialog musi być prowadzony i realizowany w przekonaniu, że Kościół jest zwyczajną drogą zbawienia i tylko on posiada pełnię zbawczych środków”<sup>8</sup>.

## **Dzień V. Kim jest Bóg dla ciebie?**

Jest to katecheza dialogowana. “Tę katechezę dają sami ludzie” (s. 86). Katechista wie, że “Bóg jest miłością. Bóg jest historią, że On działa w historii każdego człowieka” (tamże). Zadaniem jego jest doprowadzić przy pomocy pytań pomocniczych do uświadomienia sobie takiego momentu życia, w którym Bóg wyraźnie dał się odczuć, okazał swoją miłość. Ostatecznie ma sprawdzić, czy przypadkiem nie jest to Bóg religijności naturalnej albo brak wiary w Boga lub wiara niedojrzała.

W tym dialogu, który katechiści uważają za najtrudniejszy, chodzi o odkrycie Boga Objawienia, Boga, który działa w konkretnej historii człowieka. Chodzi o “odkrycie, że Bóg Biblii jest Bogiem, który interweniuje w egzystencję ludzką” (s. 91). “Istnieje Bóg, którego odkryli filozofowie, innego Boga odkryli artyści i poeci, teologowie, matematycy, astronomowie, religie naturalne, przyroda. Ale my mamy mówić o Bogu Jezusa Chrystusa, o Bogu, który objawił się w Piśmie św.” (s. 93). Dla ilustracji można posłużyć się historią Abrahama, jakiegoś Hebrajczyka, który brał udział w Wyjściu z Egiptu (co powie on o swoim Bogu?), św. Pawła i ostatecznie Jezusa. A gdybyśmy zapytali Jezusa Chrystusa: Kim jest Ojciec? – To zobaczymy Boga Jezusa Chrystusa. Widząc Chrystusa widzimy Ojca. Jezus jest Tym, który oddaje życie za braci, objawiając w ten sposób miłosierdzie Ojca względem wszystkich ubogich i wszystkich grzeszników” (s. 99). Nasuwa się uwaga, że byłoby korzystniej pójść w tym dialogu za Katechizmem Kościoła Katolickiego, który bardzo pięknie rozkłada akcenty. Nie przeciwstawia poznania naturalnego poznaniu przez wiarę – jak to ma miejsce w tej katechezie – lecz podkreśla otwartość natury ludzkiej, w tym i poznania naturalnego, na Boga: “Święta Matka Kościół utrzymuje i naucza, że naturalnym światłem rozumu ludzkiego można z rzeczy stworzonych w sposób pewny poznać Boga, początek i cel wszystkich rzeczy” (cyt. Sobór Wat. II). Bez tej zdolności człowiek nie mógłby przyjąć Objawienia Bożego. Człowiek posiada tę zdolność, ponieważ jest stworzony “na obraz Boży” (Rdz 1,27) [KKK, 36]. “Broniąc zdolności rozumu ludzkiego do poznania Boga, Kościół wyraża swoją ufność w możliwość mówienia o Bogu wszystkim ludziom i z wszystkimi ludźmi. Przekonanie to stanowi podstawę jego dialogu z innymi religiami, z filozofią i nauką, a także niewierzącymi i ateistami” (KKK 39). Owszem, można – idąc za B. Pascalem – przyjmować Boga Objawienia i położyć akcent na tym, że jest to Bóg żywy, Bóg osobowy, ale ważne jest również dowartościowanie poznania naturalnego, które prowadzi do stwierdzenia istnienia Boga. Umożliwia to dialog z niewierzącymi i pomaga ludziom wierzącym. Stwierdzenie Soboru Watykańskiego II o możliwości poznania istnienia Boga “naturalnym światłem rozumu ludzkiego” (KKK 36) nie jest rzeczą małej wagi. “Wiara i rozum (Fides et ratio) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się do kontemplacji prawdy”, pisze Ojciec św. na początku swej encykliki, a powołując się na św. Tomasza z Akwinu stwierdza: “Wiara zatem nie lęka się rozumu, ale szuka jego pomocy i pokłada w nim ufność. Jak łaska opiera się na naturze i pozwala jej osiągnąć pełnię, tak wiara opiera się na rozumie i go doskonali. Rozum oświecony przez wiarę zostaje uwolniony od ułomności i ograniczeń, których źródłem jest nieposłuszeństwo grzechu i zyskuje potrzebną moc, by wznieść się ku poznaniu tajemnicy Boga w Trójcy Jedynej” (Fides et ratio, 43).

Encyklika “Fides et ratio” ukazuje relację poznania rozumowego do poznania przez wiarę bardzo precyzyjnie. W świetle tej encykliki duch katechezy Kiko odbiega bardzo wyraźnie od stanowiska Jana Pawła II w tej sprawie. Słuchając jej odczuwa się wrażenie, jakby nasi Katechiści chcieli posługiwać się tylko jednym skrzydłem, skrzydłem wiary, eliminując całkowicie skrzydło rozumu. W praktyce nawet najpiękniejsze odpowiedzi na pytanie, dlaczego wierzysz w Boga i Kim jest dla ciebie Bóg, o ile mają rozumowe uzasadnienie, są odrzucane. Chodzi bowiem o doprowadzenie słuchacza do wyznania, że Bóg mu się objawił w konkretnym wydarzeniu z jego życia (s. 89). Promowane są jedynie wypowiedzi subiektywne, fideistyczne, a wyraźnie lekceważone i pomijane są wszelkie uzasadnienia racjonalne swojej wiary w Boga. Według Kiko studiowanie i próba przemawiania do ludzi nauki ich językiem stwarza niebezpieczeństwo utraty “zmysłu” misterium Boga w naszym życiu (s. 40).

## **Dzień VI. Kim jestem ja? Sens życia.**

Pytanie o sens ma charakter egzystencjalny. Kiko, który w pewnym okresie swojego życia był ateistą, stawia to pytanie z całą ostrością. Dla niego samego było ono tak ważne i dojmujące, że gotów był odebrać sobie życie, jeżeli nie znajdzie na nie odpowiedzi. Toteż zdumiewa się, że tylu ludzi wcale nie stawia sobie tego pytania. A na pytanie: dlaczego pracujesz, odpowiada; aby zarobić pieniądze. Po co ci pieniądze? – Aby żyć. A pytanie: po co żyjesz, ich deprymuje (zbija z tropu). Zadawałają się “drobnomieszczańskim” trybem życia, dla którego rzeczą najważniejszą jest “być szanowanym w pracy, być uczciwym (...), być wiernym żonie, nie kraść, nie zabijać (...). Prawdziwe życie polega na tym, żeby mieć dobre mieszkanie, dobrą rodzinę, dobrze wychowane dzieci, nie więcej niż dwoje, mieć



samochód, mieć pieniądze, nie stwarzać sobie niepotrzebnie problemów, mieć willę w górach i wycisnąć z życia, co się da. Do tego sprowadzają się wszystkie nasze wartości. I mówimy, że to jest chrześcijaństwo” (s. 114). “Mówimy, że jesteśmy wyznania chrześcijańskiego, ale w naszym sposobie życia jesteśmy praktycznymi ateistami, bo w rzeczywistości nasze czynności nie mają wymiaru eschatologicznego” (s. 108).

Celem tej katechezy jest “pokazanie ludziom, że ich chrześcijaństwo na nic się w życiu nie przydaje i żeby wezwać ich do odważnego patrzenia się na rzeczywistość. A rzeczywistością każdego człowieka jest to, że jest on istotą przeznaczoną na śmierć” (s. 103-104). Katecheza ta przygotowuje do kerygmatu o Jezusie Chrystusie (s. 104). Aby móc zwiastować ludziom Chrystusa, trzeba ich najpierw umiejscowić w ich konkretnej rzeczywistości (jest to rzeczywistość niewoli, grzechu i śmierci).

### **Dzień VII. Kerygmat (część I).**

Jest to obwieszczenie Dobrej Nowiny, “faktu, który wydarzył się w historii (...), który staje się obecny przez przepowiadanie i który przynosi dla tego, który go słucha, przeobrażenie życia” (s. 122). Kiko stara się wykazać, że Chrześcijaństwo jest wydarzeniem, dobrą nowiną o zbawieniu. Na wstępie stwierdza (brzmi to jak obwieszczenie!): Chrześcijaństwo nie jest religią (w sensie religii naturalnej), nie jest filozofią (nie jest traktatem teologicznym), nie jest moralizmem.

Moim zdaniem, są to sformułowania przynajmniej ryzykowne i mogą wprowadzić wiele zamieszania. Dalsze wypowiedzi Kiko potwierdzają te obawy i budzą jeszcze większe zastrzeżenia. Kiko głosi: “Jezus Chrystus nie jest żadnym ideałem życia, Jezus Chrystus nie przyszedł po to, żeby dać przykład i żeby nas nauczyć zachować prawo ...” (s. 122). Wiadomo, że chodzi o coś więcej. Ale czy Jezus Chrystus nie jest modelem nowego człowieka, ideałem życia, czy sam nie mówi: “dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,15). “Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiowałem” (J 13,34). “Kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24). Św. Paweł pisze, że jest naśladowcą Chrystusa (I Kor 11,1) i modli się, “abyście wzorem Chrystusa te same uczucia żywili do siebie” (Rz 15,5). Do Tesaloniczan pisze: “staliście się naśladowcami naszymi i Pana” (I Tes 1,6).

Odnosnie do prawa sam Jezus mówi: “Nie przyszedłem znieść, ale je wypełnić (...). A kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w Królestwie niebieskim” (Mt 5,17-20). ... Dlaczego więc apodyktycznie wypowiadać słowa, które są wyraźnie sprzeczne z Ewangelią? Nieco dalej Kiko mówi: “Ludzie myślą, że Jezus Chrystus przyszedł dać nam prawo jeszcze bardziej doskonałe od poprzedniego i że później On swoim życiem, swoją śmiercią (a zwłaszcza swoim cierpieniem) dał nam przykład, byśmy i my tak samo postępowali. I tak Jezus Chrystus redukuje się do ideału, do modelu, do przykładu życia. A tak nie jest. To znaczyłoby obrócić chrześcijaństwo w moralizm. Usprawiedliwienie człowieka następowałoby dzięki zachowaniu prawa za pomocą sakramentów. Tak myślą przeciętni ludzie: Jezus Chrystus dał nam sakramenty, byśmy zbliżając się do nich, mieli siłę do wykonywania nowego prawa; a ponadto dał nam przykład swoim życiem, jak gdyby mówił:

Widzieliście, jak Ja postępuję? Dobrze. Wy też tak róbcie” (s. 123). – Czy Kiko nie czytał, że tak właśnie Pan Jezus mówił? (Por. J 13,15,34). Następnie czy prawdą jest, że redukuje się dzieło Jezusa Chrystusa do ideału, modelu, przykładu? – Kościół zawsze uczył o odkupieniu przez Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa, ale pedagogia Boża daje nam w Chrystusie również najdoskonalszy wzór do naśladowania. On Jest obrazem człowieka niebieskiego (I Kor 15,49).

W stosunku do katerygicznych stwierdzeń Kiko można mieć następujące zastrzeżenia: Po co szokować ludzi twierdzeniem, że chrześcijaństwo nie jest religią, podczas gdy jest religią “par excellence”?! Bliższe określenie, że nie jest religią w sensie naturalnym, jest zwykle pomijane w Neokatechumenacie. Zresztą samo to określenie jest stosowane bardzo nieprecyzyjnie.

Chrześcijaństwo nie jest filozofią, co nie przeszkodziło św. Justynowi głosić Ewangelię w tożdej filozofii. Kwestia, co rozumiemy przez filozofię. Gdyby rozumieć, że jest to światło na życie, to byłaby to filozofia najwyższej kategorii. Podobnie budzi zastrzeżenie stwierdzenie Kiko: “Chrześcijaństwo nie jest żadną doktryną, chrześcijaństwa nie można się nauczyć przez lekcje katechizmu ani przez studium teologii. Chrześcijaństwo jest nowiną, jest wydarzeniem historycznym. I tym różni się ono od wszystkich filozofii, od wszystkich religii” (s. 124). – Niewątpliwie! Ale czy można z tego powodu twierdzić, że chrześcijaństwo nie jest żadną doktryną? Przecież Chrystus Pan jest nie tylko wydarzeniem historycznym, ale przekazał nam określoną naukę o Bogu, o człowieku i jego powołaniu, o sposobie życia, o Królestwie Bożym itp. Trzeba trzymać się zdrowej nauki Kościoła, dlatego potrzebny jest katechizm i uprawiana jest św. Teologia, a przede wszystkim jest Nauczycielski Urząd Kościoła, który bezbłędnie przekazuje depozyt wiary. Wszystkie dokumenty Kościoła wymagają poważnego studium. Jak więc można mówić, że chrześcijaństwo nie jest żadną doktryną. Można

powiedzieć: jest nie tyle doktryną, co wydarzeniem, ale zdanie, że nie jest doktryną, jest niezgodne z prawdą.

Chrześcijaństwo nie jest moralizmem. Jest to oczywiste, ale w Neokatechumenacie słowo moralizm rozciąga się również na moralność. Myli jedno z drugim sam Kiko, skoro naśladowanie Jezusa Chrystusa i wypełnianie prawa, także tego bardziej doskonałego zawartego w Ewangelii, nazywa moralizmem (s. 123). Rodzi się więc pytanie: Czyżby i wskazania Ewangelii były moralizatorstwem? Podobnie należy odczytać słowa: "Bo jest faktem, że człowiek nie może realizować dobra. Ludzie gorszą się tym, bo mamy w sobie głęboki moralizm"(s. 127). Jest tu brak konsekwencji, gdyż gdyby zachować tę konsekwencję, to wszelkie usiłowanie realizowania dobra należałoby nazwać moralizmem. Samo pojęcie "moralizm" Kiko wyjaśnia prawidłowo (s. 135) jako domaganie się, by człowiek własnymi siłami pokonał grzech i czynił dobrze, ale niestety, to pojęcie "moralizmu" jest często nadużywane, podobnie jak pojęcie "religijności naturalnej". Rezultat jest taki, że atakując "moralizm", atakuje się niejednokrotnie i moralność.

Niewłaściwe jest również rozumienie grzechu i jego skutków. Kiko twierdzi, że gdy człowiek zgrzeszy, "przychodzi śmierć istnienia. Ponieważ człowiek istnieje o tyle, o ile Bóg daje mu istnienie – kochając go, bo Bóg jest miłością ... Grzechem przeczy, że podporą naszego istnienia jest Bóg (...), głęboki korzeń, który daje życie mojej egzystencji, znika i umieram ontologicznie (...)!? Adamem i Ewą jesteśmy my. Co z nami się dzieje, gdy grzeszymy? – Doświadczamy śmierci ontycznej, śmierci istnienia, nieobecności Boga w nas i konsekwentnie utraty sensu życia" (s. 130). "Człowiek, gdy zgrzeszył, pozostał głęboko i radykalnie niezdolnym do życia. Jest umarły. Nosi w sobie posiew śmierci." (s. 131). "Bóg widzi w następujący sposób rzeczywistość człowieka: człowiek nie może czynić dobra, bo on odłączył się od Boga, bo zgrzeszył i stał się radykalnie bezsilnym i niezdolnym, stał się łupem demonów, stał się niewolnikiem złego ducha. Zły duch jest jego panem. I dlatego nic nie pomogą tutaj kazania, rady, ani wymagania, człowiek po prostu nie może" (s. 127). "Zbytecznym jest prawienie: kochajcie się, poświęcajcie się, chciejcie dla siebie nawzajem dobrze. Jeśli ktoś tego spróbuje, zamieni się w największego faryzeusza" (s. 133), gdyż "człowiek po prostu nie może" (s. 127). Żądać od niego czegokolwiek jest moralizmem. "On nie może powstrzymać się od kradzieży, kłótni, zazdrości. On nie może inaczej i nie ma w tym jego winy. Nie zamieniamy się w faszystów, którzy myśleli, że każdy człowiek może być takim, jakim postanowi sobie być" (s. 135).

Jest to wypowiedź niezgodna z nauką Kościoła. Według nauki Kościoła Katolickiego ludzka natura przez grzech pierworodny została zraniona (KKK 417), a nie totalnie zniszczona aż do ontologicznego nieistnienia. Wizja człowieka w wydaniu Kiko jest zbyt pesymistyczna i sędzę, że nawet protestanci tak daleko nie idą. Na domiar złego towarzyszą jej obiegowe w Neokatechumenacie powiedzenia: ty się nie sprężaj, ty się nie wysilaj; a wszelkie pouczenia, zachęty w kierunku doskonałości chrześcijańskiej zaliczane są do moralizmu wbrew nakazom Ewangelii: "Bądźcie doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski" (Mt 5,48). "Jeżeli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do Królestwa niebieskiego" (Mt 5,20) itp. Całe Kazanie na Górze można by na tej zasadzie zaliczyć do moralizmu! Nauczanie Kiko, negujące możliwość pełnienia dobrych uczynków, z powodu zepsucia natury ludzkiej przez grzech, a także celowość wysiłku człowieka w kierunku dobra, spowodowane jest błędnym rozumieniem nauki św. Pawła o usprawiedliwieniu przez wiarę (nie na podstawie dobrych uczynków). Kiko byłby w kłopotcie, gdyby uważnie przeczytał np. list św. Pawła do Tesaloniczan, w którym Apostoł pisze: "A na koniec, bracia, prosimy i zaklinamy was w Panu Jezusie: według tego, coście od nas przejęli w sprawie sposobu postępowania i podobania się Bogu - jak już postępujecie - stawajcie się coraz doskonalszymi! Wiecie przecież, jakie nakazy daliśmy wam przez Pana Jezusa. Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie: powstrzymywanie się od rozpusty (...). Nie jest rzeczą konieczną, abyśmy wam pisali o miłości braterskiej, albowiem Bóg was samych naucza, abyście się wzajemnie miłowali. Czynicie to przecież w stosunku do wszystkich braci w całej Macedonii. Zachęcam was jedynie, bracia, abyście coraz bardziej się doskonalili i starali zachować spokój, spełniać własne obowiązki i pracować własnymi rękami, jak to wam nakazaliśmy. Wobec tych, którzy pozostają na zewnątrz, zachowujcie się szlachetnie, a nie będzie wam potrzeba nikogo."(1 Tes 4, 1-3.9-12)

### **Dzień VIII. Kerygmat (2 część).**

Druga część Kerygmatu ma dwie wersje. Jedna paryska z r. 1978, druga wcześniejsza z Madrytu. Madrycka przedstawia Kerygmat zawarty w Dziejach Apostolskich i Listach św. Pawła. Są w mej krótko omówione następujące teksty: Dz 2,14nn; 13,16nn; Rz 4,23nn; 8,1nn; 10,8nn; 1 Kor 15,35nn. Teksty te można również wykorzystać na początku wersji paryskiej. W tej to wersji Kiko podkreśla

znaczenie Soboru Watykańskiego II, który nie przemawia w terminach jurydycznych na temat Odkupienia, lecz mówi o Misterium Paschalnym, w którym decydującą rolę ma Zmartwychwstanie. Rzeczywistość Zmartwychwstania, która w Kościele pierwotnym była czymś pełnym blasku, w ciągu historii przygasła, przesłonięta przez gęste chmury. "Te chmury moglibyśmy dzisiaj nazwać teologią i wielką ilością traktatów, które zalegają półki naszych bibliotek. Apostołowie nie znali żadnej teologii, bo teologia nie daje wiary. Apostołowie wyruszyli w świat, mając w sercu wewnętrzną pewność, mając doświadczenie, że Jezus Chrystus jest żywy. To, co oni obwieszczają, to i my wam obwieścimy za chwilę dziś wieczór. My nie przepowiadamy teologii, bo teologia nie daje wiary. Pan powiedział, że Duch będzie towarzyszył temu słowu, które oni przepowiadają, a nie teologia. Teologia nigdy nie daje wiary. Ja np. (tak jak wy) otrzymałem ten wiatr, którym jest chrześcijaństwo, poprzez słowo, które nazywamy odkupieniem" (s. 148).

Kiko poddaje krytyce uzasadnianie konieczności odkupienia jako zadośćuczynienia za nieskończoną obrazę Boga. Nie jest to fałszywe tłumaczenie, stwierdza Kiko, ale nie kompletne, bo do tego potrzebne jest Zmartwychwstanie. Zmartwychwstanie według dotychczasowej nauki przychodzi dopiero na końcu jako chwalebny finał, żeby udowodnić, że Jezus jest Bogiem. Inaczej do tej sprawy podchodzi św. Piotr itd. "Mówienie o odkupieniu przenosi nas w świat abstrakcji. Czymś innym zaś jest historia, wydarzenie" (s. 149).

Jest to niewątpliwie prawda, ale nie jest to wystarczający powód, żeby odrzucać teologię, która pomaga uchwycić istotę rzeczy i odpowiednio rozłożyć akcenty. To, co czyni Kiko w dalszym ciągu swej katechezy, jest również uprawianiem teologii. To, czego można sobie życzyć, to przede wszystkim większej wierności Ewangelii. W wielu wypadkach Kiko wręcz przeciwstawia się Ewangelii. Dotyczy to spraw najważniejszych, ale i w drugorzędnych widoczna jest dowolność interpretacji. Kiko np. twierdzi w tej katechezie, że "Barabasz był człowiekiem, który walczył o sprawiedliwość dla swojego ludu. Był powstańcem ..." (s. 153). Jest to dowolne stwierdzenie. Św. Jan nazywa go "zbrodniarzem" (J 18,40).

Zasadnicza treść katechez zawierających Kerygmat (na podstawie cz. I i 2.) jest następująca: "Problem jest jeden: znajduje się on (tzn. człowiek) w niewoli u pana śmierci, diabła, z powodu strachu, jaki ma przed śmiercią" (s. 125). Nie chodzi tu o śmierć ciała, tłumaczy dalej Kiko, lecz o to, co niszczy człowieka w głębi jego osoby, co odczuwa jako zagrożenie dla siebie, boi się unicestwienia, czyli śmierci. Stanowi to barierę dla miłości bliźniego. Człowiek boi się, że żyjąc dla drugich, sam musi umrzeć. Ten strach przed śmiercią oddaje go w niewolę szatana (Hbr 2,14-15).

### **Dzień IX. A. Katecheza Carmen na temat Sakramentu Pokuty.**

Katecheza ta ma charakter poufny (Carmen: wszystko, co wam dzisiaj powiem, nie jest przeznaczone dla ludzi, s. 177). W tej katechezie Carmen podejmuje najpierw rys historyczny. W Kościele pierwotnym pierwszą postacią (pierwszym wyrazem) Sakramentu Pokuty była ekskomunika (podkreślony jest przez nią wspólnotowy charakter grzechu!). Grzesznik musiał wyjść z Kościoła, czyli wykluczano go poza nawias wspólnoty. Powrót był możliwy dopiero po nawróceniu. Dniem pojednania był Wielki Czwartek. Przez cały okres pokuty grzesznikowi towarzyszy modlitwa Kościoła.

Kiedy Kościół stał się masowy, trzeba było znaleźć nowy typ pokuty nie tak rygorystyczny. W Kościele pojawili się penitencjarze, którzy stosują taryfy ("spowiedź taryfowa", s. 187); za taki grzech taka pokuta. Zachodzi potrzeba wyznania grzechów, żeby wiedzieć, jaką należy nałożyć pokutę (?). Jako rzeczy zastępujące dawne ciężkie uczynki pokutne pojawiają się odpusty. W ciągu historycznego rozwoju Sakramentu Pokuty akcent przenosi się z nawrócenia na wyznanie grzechów, potem ekspiację i rozgrzeszenie, które z czasem powoduje magiczne rozumienie Sakramentu Pokuty.

W XII wieku, obok wyznania grzechów, zaczyna się również podkreślać wagę absolucji (s. 190), która według Carmen jest wręcz niepotrzebna. "Wartość rytu nie leży przecież w absolucji. Bo faktycznie w Chrystusie wszyscy mamy przebaczenie grzechów. Wartość rytu leży w tym, że on uzdalnia, przygotowuje człowieka do przyjęcia tego przebaczenia" (s. 193). Spowiedź z pobożności i kierownictwo duchowe suponują "ujmowanie chrześcijaństwa jako drogi perfekcjonizmu" (s. 191). "Konieczność konfesjonału pojawia się wtedy, gdy zaczyna się upowszechniać sposób spowiedzi prywatnej, leczniczej, dewocyjnej, która pochodzi od mnichów" (s. 191). O konfesjonałach Carmen mówi: "... Te skrzynki są czymś niedawnym, świeżym" (s. 191). Swoją wypowiedź Carmen podsumowuje mówiąc: "I teraz rozumiecie, że wiele rzeczy, o których mówił Luter, miało uzasadnienie" (s. 191).

"Tak dochodzimy do Soboru Trydenckiego. Od Soboru Trydenckiego aż po wiek XX wszystko pozostaje niezmiennie. Sobór Trydencki podkreślił jeden z walorów sakramentów. Sakramenty tymczasem mają dwa aspekty. Jeden to ten, że są one znakiem, który pomaga człowiekowi w przyjęciu

przebaczenia (w przypadku Sakramentu Pokuty), a drugi aspekt to ten, że sakrament jest naprawdę skuteczny (...). Ale Sobór Trydencki skupia swoją uwagę na istocie rzeczy, na skuteczności i traci z oczu charakter znakowy sakramentu. Dlatego staje się teraz obojętne, czy przy Mszy św. używa się prawdziwego chleba, czy opłatka podobnego do papieru, czy wino pije tylko jeden czy wszyscy, bo sakrament w jednym i drugim wypadku spełnia się, a to jest najważniejsze” (s. 191-192). Tak więc podkreśla się skuteczność Sakramentu Pokuty dla przebaczenia grzechów i w tej sytuacji rozgrzeszenie kapłana staje się czymś absolutnym. W ten sposób spowiedź nabiera sensu magicznego tak dalece, że w mentalności wiernych do przebaczenia grzechów wystarcza sama absolucja. Dostałeś absolucję, więc możesz być spokojny” (s. 191-192).

Szkoda, że Carmen nie dostrzega ogromnego wysiłku Kościoła, żeby ludzi przygotować do owocnego korzystania z Sakramentu Pokuty. Określenie konfesjonału jako “skrzynki” a obecnej postaci Komunii św. papierowym opłatkiem jest wyraźnie ironiczne. Nic dziwnego, że Carmen znowu prosi:

“Ludziom tego nie mówcie, podkreście tylko charakter wspólnotowy grzechu i całego procesu pokutnego, władzę, jaką ma Kościół, odpuszczania grzechów i tym podobne” (s. 194).

## **B. Kwestionariusz o Spowiedzi**

Przeprowadza się go w grupach według pytań:

1. Czy można obrazić Boga, nie obrażając jednocześnie bliźniego i siebie samego? – Boga nie można obrazić! Jest to pytanie podchwytliwe. Można tylko zniweczyć plan Boga względem człowieka. Tym planem jest miłość. Grzech jest zawsze naruszeniem miłości. Jest tu podkreślenie wspólnotowego charakteru grzechu. “Chrześcijanin, który grzeszy, grzeszy zawsze przeciwko Kościołowi” (s. 200).

2. W jakich sprawach twojego codziennego życia wychodzi najbardziej na jaw twój egoizm? Przez takie pytanie - według Katechistów - unika się ogólników.

3. Pomyśl, czy nie przeżywasz przypadkiem twoich spowiedzi w sposób indywidualistyczny? Przystępujesz do niej po to, by samemu się oczyścić? Czy grzesząc, bałeś się konsekwencji, jakie twój grzech może mieć dla innych, a zwłaszcza dla wspólnoty kościelnej? Na ogół wszyscy przyznają się do indywidualistycznego traktowania Spowiedzi. “Bo uczyniliśmy ze Spowiedzi bardzo ważny akt religijności naturalnej” (s. 202). Znowu mamy tutaj zbyt szerokie stosowanie pojęcia religijności naturalnej. Czy dlatego, że “chodzi jedynie o nasze osobiste zbawienie” (tamże), spowiedź ta nie ma w sobie nic nadprzyrodzonego i można ją zaliczyć do religijności naturalnej? Podobnie spowiedzi “tygodniowe” służą do “osobistego perfekcjonizmu”, jak to sugeruje Carmen (s. 202). Kiko zaleca ostrożność: “Ale w to się raczej z ludźmi nie wdawajcie, bo byście mogli im stworzyć problemy i obawy (...). My może jesteśmy w tych sprawach bardziej ekspertami, ale ludzie myślą, że np. konfesjonały wymyślił Pan Jezus” (s. 202-203).

4. Czy kapłan rozgrzeszający cię przedstawia dla ciebie wspólnotę kościelną? – Biskup albo prezbiter reprezentuje wspólnotę w tym znaku przyjmowania na nowo brata, gdy stwierdzi jego wewnętrzne nawrócenie.

5. Do jakiego stopnia Spowiedź jest dla ciebie znakiem wspólnoty, która pod wpływem Ducha Świętego idzie naprzód po drodze ustawicznego nawrócenia? – Od czasów Konstantyna, gdy do Kościoła weszły całe narody, wspólnota się rozplynęła.

6. Czy uważasz, że znani ci chrześcijanie w ich codziennym życiu rodzinnym, sąsiedzkim, zawodowym itp. posiadają zmysł przebaczenia? Jeżeli nie, to czy nie wydaje ci się, że przebaczenie sakramentalne okazuje się być bez sensu? – Brak przebaczenia, to farsa z Sakramentu Pokuty. Przebaczenie jest znakiem dla ludzi poza Kościołem.

7. Jak inni oceniają twoją postawę chrześcijańską? Uważają cię za bigota, faryzeusza, nietolerancyjnego, mówiącego morały?

Zakończenie. “Człowiek współczesny z wielkim trudem zaakceptuje pokutę, jeżeli chrześcijanin ukazuje mu się jako reprezentant wspólnoty purytańskiej, wspólnoty zasiedziałej w swoim rzekomym nawróceniu, która doszła do mety swojej doskonałości raz na zawsze” (s. 207). “Kościół jest wspólnotą w ciągłej metanoi, w nawróceniu, w marszu (...), w drodze, zawsze w ruchu ku Bogu, wpatrując się w Boga. Na tej drodze towarzyszy jej światło Chrystusowe, promienne światło Oblicza Ojcowskiego, którym jest Krzyż” (s. 207).

Kiko nie bardzo wie jednak, co zrobić z taką postawą, jaką zachował św. Alojzy Gonzaga czy św. Domini Savio ze swoim postanowieniem: “raczej umrzeć niż zgrzeszyć”. Obecnie jest mu także pojęcie łaski uświęcającej (s. 208). Dążenie do doskonałości chrześcijańskiej miesza z triumfalizmem (208).

## **Dzień X. Liturgia Pokutna.**

Celebracja Liturgii Pokutnej ma charakter wspólnotowy. Zachowana jest jednak Spowiedź indywidualna, lecz w formie innej niż dotychczas. Liturgii przewodniczy prezbiter. Współcelebranci ustawiają się w kręgu twarzą do penitentów, również zgromadzonych w okręgu. Penitenci wyznają grzechy prezbiterowi na stojąco, potem klękają. Prezbiter wypowiada formułę absolucji, kładąc ręce na głowie penitenta. Potem podnosi go z klęzek gestem, który symbolizuje podźwignięcie z upadku. Pod adresem spowiedników Kiko kieruje polecenie: "Niech nie udzielają rad duchowych. Jeżeli ktoś ma jakieś problemy do omówienia, niech przyjdzie potem. Niech prezbiterzy administrują ten sakrament w formie krótkiej, bardzo serdecznej, wywyższając w króciutkiej nauce miłosierdzie Boga, który ze Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa wyprowadza dla człowieka odrodzenie i uświęcenie" (s. 212). "Siła tej liturgii leży w Słowie Bożym, które przywołuje ludzi do nawrócenia, i które stawia nam przed oczy drogę pokutną, drogę nawrócenia, na której można będzie naprawdę dojść do zbawienia i doświadczyć przebaczenia grzechów. Ta droga jest katechumenatem, długą drogą nawrócenia ku wodom chrzcielnym" (s. 213).

Wygląda tak, jakby Pan Bóg przebaczał na raty. Carmen stwierdza, że my dziś żyjemy w czasie przejściowym, w którym sakrament Pokuty jest dość zakryty i nie bardzo się go rozumie" (s. 213). Wypowiedź ta pozostaje w związku z twierdzeniem Carmen, że po Soborze Trydenckim "rozgrzeszenie staje się czymś absolutnym", a "spowiedź nabiera sensu magicznego" (s. 192). Kiko konkluduje "z wielką radością": "Prawdziwe odrodzenie Sakramentu Pokuty narodzi się z odrodzeniem najpierw Sakramentu Chrztu. Gdy się odnowi katechumenat w Kościele, to również pojawi się we właściwym świetle Sakrament Pokuty (...). Odnowienie katechumenatu będzie również pośrednio odnowieniem Sakramentu Pokuty" (s. 195).

Celem celebracji Liturgii Pokutnej jest nawrócenie. "Nawróćcie się (...). To oznacza nie żądać od ludzi niczego, ale zaofiarować im drogę i światło" (s. 209). Po spowiedzi następuje uroczysta modlitwa dziękczynna celebransa w formie prefacji, odmówienie modlitwy "Ojcze nasz" i udzielenie sobie nawzajem znaku pokoju w formie uścisku lub pocałunku.

Na zakończenie Liturgii Pokutnej jest agapa.

### **Dzień XI. Wieczór wymiany doświadczeń.**

Po przeżyciu Liturgii Pokutnej przeznaczają się jeden wieczór na wymianę doświadczeń. Wszyscy powinni coś powiedzieć o swoim doświadczeniu pozytywnym lub negatywnym na temat dotychczasowych katechez i Liturgii Pokutnej według następujących pytań: Czy katechezy posłużyły ci do czegoś i dlaczego? Jakie jest ogólne wrażenie z całości i czy myślisz kontynuować te katechezy?

Nie chodzi o dyskusję lecz o osobiste doświadczenie.

Na koniec zaleca się poinformować ludzi o konwencji, od której zaczyna się droga neokatechumenalna (s. 225).

### **Dzień XII. Abraham.**

Historia Abrahama, zdaniem Kiko pozwala zakosztować, czym jest słowo Boże. "Katechumenat będzie się opierał fundamentalnie na słowie Bożym, na otwieraniu tych ksiąg, które czerpią swoją żywotność ze zgromadzenia ludu Bożego. Te Księgi same z siebie są tylko kartą papieru i martwymi literami, ale wewnątrz Kościoła, który ma wiarę w Ducha Świętego, nabierają życia i objawiają Boga pośród nas, zbawiając nas" (s. 228). Pouczająca historia Abrahama w interpretacji Kiko ma ukazać naszą drogę wyjścia z różnych uzależnień oraz idoli do oparcia wszystkiego na wierze w słowo Boże.

Centralna myśl tej katechezy wydaje się słuszna, choć niektóre wyrażenia są szokujące i mogą wprowadzać w błąd. Budzą również zastrzeżenia niektóre szczegóły. Przede wszystkim kateryczne stwierdzenie Kiko, powtarzane powszechnie w Neokatechumenacie, że Abraham był politeistą (s. 230), które nie ma potwierdzenia w Piśmie św. Zbyt dowolna jest także próba odtworzenia przeżyć Abrahama od strony psychologicznej. Jest ona przykrojona do przeprowadzenia własnej – zresztą słusznej – tezy, że wszystkie ludzkie rachuby są zawodne i trzeba oprzeć się na słowie Bożym.

Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem Kiko: "Abraham jest słowem Bożym do ciebie. W tym słowie Bóg chce oświecić twoją rzeczywistość i chce ci powiedzieć, czym jest wiara" (s. 235). Ale twierdzenie, że "Abraham jest człowiekiem zbankrutowanym" (s. 235), któremu wiele w życiu się nie udało (s. 327), jest nadinterpretacją, służącą do stwierdzenia:

"Jeżeli tego wieczoru znajduje się ktoś w takiej sytuacji, w jakiej był Abraham, jeżeli ktoś ciągnie za sobą życie, które uważa za zbankrutowane i bez sensu, jeżeli ktoś czuje się zmęczony i pozbawiony szczęścia, to dzisiejszego wieczoru Bóg także do niego mówi: Ja dam ci sens. Ja dam ci szczęście, chodź za Mną. Ja dam ci, czego szukasz" (s. 237 -238). Te katechezy są wołaniem Boga do wszystkich tych,

którzy znajdują się w Ur, by wyszli, by puścili się w drogę. Bo Abraham jest również figurą Katechumenatu (s. 238). Bóg znalazł środek zaradczy na twój krzyż ... w Jezusie Zmartwychwstałym” (s. 245).

Charakterystyczne dla Neokatechumenatu a niepokojące w tej katechezie jest sformułowanie: “Dlatego chrześcijaństwo jest dobrą nowiną dla ludzi biednych, słabych wewnętrznie, nieszczęśliwów. Chrześcijaństwo nie wymaga absolutnie niczego od nikogo. Daje wszystko w drodze” (s. 241).

Niepokoii również rażąca u Kiko krańcowość w wielu sprawach. Z jednej strony np. uczy, że “Chrześcijaństwo nie wymaga absolutnie niczego od nikogo”, co wskazywałoby na łaskawość Boga, a z drugiej usiłuje “demitologizować” takie właśnie pojęcie Boga miłosiernego. “Wielu ludzi nosi w sobie ideał Boga słodziuteńskiego. Myślą, że Bóg jest takim sobie poczciwym staruszkim według ich sposobu widzenia. Oszukały nas obrazki od Komunii św. (...). Bo my wierzymy wszyscy, że Jezus Chrystus był taki syropowaty, cukierkowaty, ot tak z wargami i brwiami malowanymi, z rączkami ułożonymi w ten sposób ...” (s. 242). Myślę, że jest to nietakt i w stosunku do ludzi, którzy mają nie zawsze dojrzałe pojęcie Boga i do samego Boga, który jest ponad nasze pojęcia. Kiko także nie ma monopolu na właściwe pojmowanie Boga i nadużywa kompetencji, gdy mówi:

“My tutaj odmitologizujemy niektóre idee Boga, bo inaczej nie zrozumiecie Biblii. To jest Bóg potężny” (s. 242). Czy tylko potężny?! Nasuwa się również pytanie, czy to tzw. odmitologizowanie idei Boga musi łączyć się z dyskredytowaniem nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego? Ks. E. Zoffoli cytuje następującą wypowiedź Kiko:

“Wzywać człowieka do nawrócenia znaczy to przywoływać go do jego własnej głębokiej rzeczywistości. Toteż bądźcie ostrożni z pewnymi koncepcjami Boga w typie Najświętszego Serca, z rączką tak ułożoną, z twarzą wypielęgowaną, sam cukier i miód, wszystko słodziutkie i delikatniutkie ... Wejdźmy teraz do jakiegoś baraku, zobaczymy tam kobietę, której mąż się upija i znęca nad nią całymi nocami, która ma syna w więzieniu. I rzućmy teraz okiem na tego Boga, samą słodycz, i na to życie takie uładzone, takie szczęśliwe, takie miłutkie! Nie! Życie jest o wiele bardziej poważne niż to wszystko i nie można robić z niego karykatury. Taki Bóg z papier marché nie istnieje. Nie taki jest Bóg Biblii, który wybiera sobie pewien lud i daje mu łaski, jakich nie daje innym narodom, aby wypełnił swoją misję. Jednak wymaga, żeby go ten lud nie zdradzał, inaczej Jego przekleństwo będzie straszliwe. Jest to Bóg, który równie łatwo przeklina i błogosławi ... Jesteśmy wielkimi ignorantami, jeśli chodzi o Pismo. Dlatego mamy te swoje pojęcia o Jezusie z samego miodu, z bródką w szpic, z brwiami podgolonymi, z ręką ułożoną tak (...)”<sup>9</sup>.

### **Dzień XIII. Wyjście.**

Jest to druga katecheza, która ma być “skosztowaniem słowa Bożego”, zanim w specjalnym rycie członkowie wspólnoty otrzymają z rąk biskupa Biblię.

Historia wyjścia z Egiptu jest słowem Bożym dla nas (“Historia tego ludu jest twoją historią i moją”, s. 251). Bóg daje się poznać temu ludowi, bo ten lud ma być słowem Bożym dla całej ludzkości” (s. 253). Izrael znaczy “Mocny Bogiem”. W walce z Bogiem Jakub przekonywa się o swojej słabości i o mocy Boga. Dlatego domaga się błogosławieństwa, bo wie, że ono się spełni. Istotnie Izrael jest najmocniejszy ze wszystkich narodów, bo ma sprzymierzeńca w Bogu i jest Jego ludem. Błogosławieństwo to przeszło na nas, którzy jesteśmy nowym Izraelem”. Prawdziwym Izraelem nie jest ten Izrael, który nosi to imię, ale ten, w którym to słowo “Izrael” spełnia się i realizuje” (s. 249).

Historia Mojżesza jest ukazaniem mocy Boga, który wyprowadza swój lud z niewoli egipskiej. “Tej nocy Jahwe przechodzi z ręką potężną i ramieniem podniesionym, żeby uwolnić swój lud i zniszczyć nieprzyjaciela (...). Cały lud puszcza się w drogę w karawanie, we wspólnocie, ku wyzwoleniu, mając pośród siebie kogoś, kto jest jego głową” (s. 252). Na Synaju Bóg zawiera z nimi przymierze i w ten sposób stają się Jego ludem. Tam otrzymują Prawo. Ponieważ raz po raz się buntują, tylko dzieci tych, którzy wyszli z Egiptu, wejdą do ziemi obiecaniej. Jest to wydarzenie pierwotne, typiczne, które stało się słowem Bożym na wieki dla wszystkich pokoleń i narodów. Analogicznie przebiega życie Jezusa przedstawione graficznie według schematu: Z Egiptu wezwał Syna → Chrzest w Jordanie → Pustynia i 3 pokusy → Kazanie na Górze → Krzyż → Zmartwychwstanie.

Jest to historia każdego z nas, stąd pytanie do katechizowanych: w którym miejscu się znajdujesz? Wszystkie te wydarzenia mówią o jednym, że Bóg przełamuje wszystkie nasze śmierci, które nas trzymają w swych okowach i On łamie krąg niewoli egipskiej (...) i otwiera drogi prowadzące do Ziemi Obiecaniej (s. 259). Izraelici obchodzili w związku z tymi wydarzeniami święto Paschy 14. Nizan. Tej nocy Izraelici obchodzą wyjście z niewoli i przejście do wolności, ale nie w formie historycznej, lecz sakramentalnej, tzn. że wszystko się uobecnia. My dziś również możemy tego doświadczyć.

Historia wyjścia realizuje się w pełni w Jezusie Chrystusie. “To słowo Boże wypełniło się w Jezusie Chrystusie. On był jedynym, który zaakceptował rzeczywiście całe Słowo. W Nim Paschalna Liturgia Żydowska – Pascha – stała się Ciałem. Chrystus, kiedy przed Nim pojawił się Krzyż (...), nie wątpił w Boga (...). W obliczu Krzyża nie zbuntował się (...). Dlatego Ewangelie przedstawiają Jezusa Chrystusa jako prawdziwego Izraela, bo w Nim wypełnia się Słowo Boże, bo On jest Słowem, które stało się Ciałem” (s. 261). Miejmy nadzieję, że nie w tym znaczeniu, w jakim rozumie to św. Jan na początku swej Ewangelii! Tajemnicy Wcielenia nie można bowiem sprowadzić do spełnienia się proroctw! Zdanie “On jest Słowem, które stało się Ciałem” nie jest równoznaczne z faktem, że “w Nim wypełnia się słowo Boże”. Są to sprawy różne, chociaż brzmieniem zbliżone do siebie. Co innego oznacza spełnienie się proroctw, a co innego dokonanie się tajemnicy Wcielenia.

#### **Dzień XIV. Kwestionariusz o Słowie Bożym.**

Najpierw wypełnia się w małych grupach kwestionariusz zawierający pytania:

1. Jakie znaczenie miała i ma dla ciebie Biblia?
  2. Jak, twoim zdaniem, uformowała się ona i jak doszła do nas?
  3. Jaka jest różnica między słowem Bożym a Pismem św.?
  4. Jaki sens mają konkretnie dzisiaj dla ciebie słowa Księgi Rodzaju: “I powiedział Bóg do Abrahama: Wyjdź z twojej ziemi, od twoich krewnych, z domu twego ojca i idź do ziemi, którą ci pokażę”? (s. 267)
- Te pytania mają przygotować audytorium na katechezę o słowie Bożym i Piśmie św. W tej katechezie chodzi o to, żeby ludziom powiedzieć ważne rzeczy na temat, “czym jest ta księga, która zacznie być dla nas Księgą pracy, jakby podręcznikiem na cały okres katechumenatu. Ona będzie też Księgą modlitwy dla tych braci, którzy zaczną iść drogą katechumenatu” (s. 268).

Trzeba wyjaśnić najpierw, jak powstała Biblia, podać ogólną panoramę historii zbawienia, a następnie skupić uwagę na różnicy między słowem Bożym i Pismem św. Różnica ta jest zasadnicza. “Słowo Boże, które jest interwencją Boga, wydarzeniem, działaniem Boga, wyprzedza Pismo św. (s. 286), towarzyszy Pismu św. i przewyższa je (s. 290). Pismo św. jest jakby szkieletem, dopiero we wspólnocie nabiera życia. “Zgromadzenie chrześcijańskie, które proklamuje Pismo św., jest zawsze czymś więcej, niż sama Księga – to Duch daje im życie” (s. 290). “Kościół nie rodzi się z pism. On nie jest religią Księgi” (s. 274). “Ta Księga bez Kościoła, bez ludu, który jest jej świadkiem, jest martwą literą” (s. 285). Żeby ten szkielet wypełnił się ciałem, trzeba żeby je otworzył ten, kto jest świadkiem Pisma św., bo ono się wypełnia w jego życiu. Tylko ten, kto napisał tę Księgę, ma władzę ją otworzyć, bo ta Księga jest zapieczętowana. Poganin nie rozumie z niej nic. Bo chrześcijaństwo nie jest literą, ono jest wydarzeniem. Ono jest doświadczeniem życiowym (...). Tym pismom dają życie ci, w których one się wypełniają. (...) Bo to, co się w nich znajduje, jest rzeczywistością przez nich przeżywaną (...), ale ci, którzy nie doświadczyli niczego z tych rzeczy w swoim wnętrzu, tym to Pismo nic nie mówi” (s. 285). Niewątpliwie prawdą jest, że trzeba mieć doświadczenie tych rzeczy, aby cokolwiek zrozumieć z Pisma św., i trzeba przyjąć “że, wydarzenie, które jest tutaj opowiadane, jest wydarzeniem Kogoś, kto działa także w tobie” (s. 285), ale budzą zastrzeżenia zbyt radykalne wypowiedzi. Kiko stwierdza; “Jest dla nas trudne do zrozumienia, bo mamy mentalność zachodnią i przyzwyczajeni jesteśmy do racjonalistycznej teologii. Miejmy nadzieję, że Kościół będzie coraz mniej opierał się na tego typu teologii hellenistycznej, która chce poszufladkować i uporządkować w schematy racjonalne całe chrześcijaństwo, podczas gdy chrześcijaństwo jest zasadniczo wydarzeniem (...). Jest rzeczą straszną, kiedy chcemy ująć chrześcijaństwo w schematy teologii, która na nic innego się nie przydaje, jak do naszego upodobania intelektualnego, żeby być pożywką naszej próżności i żebyśmy poprzez te wiadomości teologiczne mogli panować nad innymi” (s. 271).

W sukurs pospiesza Carmen, twierdząc: “Słowo dla Izraela oznacza działanie. My natomiast przychodzimy z mentalności hellenistycznej, w której słowo jest logosem, ideą, myślą. Dlatego z trudem to rozumiemy. U nas zawsze mówiło się o objawieniu zamiast o Słowie. Objawienie jest zawsze jakąś abstrakcją, jakąś ideą. Objawienie w Seminariach jest w gruncie rzeczy jakimś zespołem prawd, traktatów, w których Pan Bóg chciał powiedzieć pewne rzeczy. Dla Izraela tak nie było. Słowo jest tu wydarzeniem, a wydarzeń nie można w całości ująć w Pismach” (s. 286).

Myślę, że Carmen byłaby w kłopotach, tłumacząc początek Ewangelii św. Jana. Można tu bowiem dojść do sprzeczności: Na początku było Słowo (= wydarzenie). Słowo (wydarzenie) było u Boga i Bogiem było Słowo (wydarzenie?). Nie da się więc ograniczyć słowa Bożego do samego wydarzenia. Słowo – Logos – pochodzenia greckiego okazało się odpowiednie dla wyrażenia tajemnicy Wcielenia w Ewangelii św. Jana (J 1,14). Ponadto Chrystus Pan jest nie tylko wydarzeniem, ale Prawdą i Mistrzem – Nauczycielem. Kościół od początku uczył, że słowem Bożym są “dicta et facta” (Dei Verbum 2). Bezpieczniej więc odwołać się do Katechizmu Kościoła Katolickiego niż forsować tezę, że Słowem jest

samo wydarzenie. Kościół zawsze uczył, że Objawieniem Bożym jest Pismo św. i Tradycja, w której przekazywane jest słowo Boże we wspólnocie Kościoła. Natomiast twierdzenie, że “Zgromadzenie chrześcijańskie, które proklamuje Pismo św., jest zawsze czymś więcej niż sama Księga” jest co najmniej ryzykowne, bo można by rozumieć, że w ten sposób dopełnia się Objawienie zamiast je głębiej rozumieć i nim żyć.

### **Dzień XV. Liturgia Słowa. Wręczenie Biblii.**

W pierwszej części Katechez został obwieszczony kerygmat – Dobra Nowina o tym, że Jezus Chrystus został posłany przez Boga, aby nas uwolnić od śmierci i od grzechu. Dzięki temu możemy mieć życie wieczne. Uwieńczeniem tej części była liturgia pokutna, która poprzez sakrament pokuty otworzyła nam drogę do przebaczenia grzechów w zwycięstwie Chrystusa Zmartwychwstałego. Po drugiej zaś części, w której można było zakosztować słowa Bożego na przykładzie historii Abrahama i wyjścia z Egiptu, następuje liturgia słowa jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże. To słowo trzeba otrzymać od Kościoła. Nie wolno go interpretować po swojemu. Ono musi być połamane dla słuchających jak chleb przez Kościół (s. 291). Chrystus Zmartwychwstały, obecny w zgromadzeniu, sprawi, że to Słowo rozlegać się będzie szerokim echem w naszym zgromadzeniu i zapładniać życie. Uwaga, że słowo Boże trzeba otrzymać od Kościoła, niestety, nie powstrzymuje Założycieli Neokatechumenatu od własnej interpretacji.

Liturgię prowadzi biskup lub proboszcz. Przebieg jest następujący: po pozdrowieniu przewodniczącego, którym jest biskup lub proboszcz, następują lektury z Pisma św., które poprzedza zawsze wprowadzenie. Czyta się teksty:

1. Pwt 6,4-15 (Przykazanie miłości Boga jedyne)
2. Iz 55,1-13 (Nowe Przymierze, skuteczność Słowa Bożego)
3. Dz 13,13-39 (jest tu zawarty kerygmat głoszony przez św. Pawła).
4. Początek Ewangelii św. Jana (J 1,1-18)

Po tych lekturach następuje Echo Słowa (każdy może wtedy powiedzieć, jakie światło otrzymał w tych lekturach na swe życie) i homilia Przewodniczącego. Po homilii następuje wręczenie Biblii poszczególnym uczestnikom. Wręczając Biblię przewodniczący zwraca się po imieniu i mówi: “Janie (Barbaro ...), przyjmij obietnice uczynione twoim ojcom. Przyjmij je jako wypełnione w Panu naszym Jezusie Chrystusie. Niech to Słowo przez ciebie przyjęte z wiarą zaprowadzi cię do życia”. Po śpiewie “Amen, amen, amen” następuje Modlitwa wiernych, “Ojcze nasz”. Pocałunek pokoju. Błogosławieństwo Przewodniczącego i Agapa.

Liturgię Słowa praktykuje się w Neokatechumenacie regularnie w połowie każdego tygodnia.

### **Konwiwencja.**

Konwiwencja trwa od późnego wieczoru w piątek do południa w niedzielę. Odbywa się zawsze na obcym terenie, aby oderwać się od spraw codziennych.

#### **PIĄTEK**

Właściwa konwiwencja zaczyna się liturgią światła w piątek około godz. 22.30. Poprzedza ją wprowadzenie ogólne, w którym wyjaśnia się sens liturgii światła, tłumacząc symbolikę ciemności (symbol naszej sytuacji grzechu i śmierci) oraz światła (symbol Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego), które oświeca rzeczywistość. Po wprowadzeniu gasną dokładnie wszystkie światła na 2-3 minuty. Potem wchodzi na salę Celebrans, niosąc zapalony Paschał. Po drodze Celebrans śpiewa: “Chrystus jest naszym światłem i zbawieniem”. Wszyscy odpowiadają: “Alleluja”. Po odśpiewaniu całosci daje się wstęp do lektury I J 1, 2,1-11; 3,13-24.

Po tej lekturze ma miejsce homilia, modlitwa wiernych, “Ojcze nasz” i błogosławieństwo. Po liturgii światła zachowuje się całkowite milczenie do modlitwy porannej. We wstępie do lektury św. Jana Kiko głosi: “Niech się nikt z was, bracia, tutaj nie przeraża, że w tym momencie nie kocha swego brata. Ty musisz być przekonany co do tego, że ta sala jest pełna zabójców, ale że Jezus Chrystus właśnie do nich przychodzi. Jezus Chrystus łotrowi, który jest ukrzyżowany obok Niego, mówi: “Ty dzisiaj będziesz ze mną w raju”. Wszystkie jego zabójstwa, wszystkie jego kradzieże nie liczą się. Jezus przychodzi do chorych. On siada do stołu z grzesznikami, a ludzie się tym gorszą. Ale właśnie chorzy potrzebują lekarza ...” (s. 304).



Nasuwa się pytanie, czy z tego, że Chrystus przychodzi do grzesznika, wynika, że “wszystkie jego zabójstwa, wszystkie jego kradzieże nie liczą się”? Kiko stwierdza dalej: “Nasz problem leży w tym, że my się uważamy za osoby uodpornione, zaszczerpane w chrześcijaństwo tradycyjne i wierzymy, że wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi, wszyscy jesteśmy chrześcijanami, bo jesteśmy przecież ochrzczeni, byliśmy u I Komunii św., chodzimy na Msze św. niedzielne, nie kradniemy i nie zabijamy i dlatego wszystko jest w porządku. Dzięki Bogu, że dzisiaj te rzeczy ulegają zmianie, że jest coraz więcej ludzi, którzy uznają, że nie są chrześcijanami, bo z tym naszym chrześcijaństwem nie osiągnięto niczego dobrego ...” (s. 306).

Jest to zbyt czarne widzenie rzeczywistości Kościoła. Dalej Kiko stwierdza: “My nie byliśmy chrześcijanami, nie znaleźliśmy w ogóle chrześcijaństwa, jesteśmy przedchrześcijanami. Nigdy nie zetknęliśmy się na serio ze słowem Bożym, nigdy nie przyjęliśmy nowego Ducha zesłanego nam z nieba i dlatego nie daliśmy owoców, zaś nasze chrześcijaństwo było obrazą Boską i ludzką” (s. 306). Tutaj Kiko zapomina o swoim wcześniejszym twierdzeniu, że Pana Boga nie można obrazić (s. 199). –Można i trzeba krytycznie myśleć o swoim chrześcijaństwie, ale czy aż tak krytycznie?

## SOBOTA

Około godz. 9-tej rozpoczyna się poranna modlitwę Kościoła – Laudesy. Jako lekturę czyta się zazwyczaj Rz 7,14-25; 8,1-17a. Po tej lekturze Celebrans mówi krótką homilię. We wstępie do lektury zwraca się uwagę, że zawiera ona podstawowe punkty kerygmatu: opisuje ona najpierw sytuację człowieka, jego bezsilność, niemożliwość wyjścia z siebie i czynienia dobrze, niemożność kochania ... Z tej sytuacji wyzwala nas Jezus Chrystus, dając nam swojego Ducha Świętego (s. 308).

Po śniadaniu około godz. 11-tej przeprowadza się w grupach kwestionariusz dotyczący Eucharystii. Pytania są następujące:

1. Jaki sens mają dziś dla ciebie słowa “tajemnica twojego zbawienia”?
2. Gdzie we Mszy św. znajduje się znak widzialny owej tajemnicy twojego zbawienia?
3. Czym była dla ciebie dotychczas Msza św.?
4. W której części Mszy św. widzisz Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa?

Kwestionariusz ten przygotowuje do katechezy o Eucharystii.

### **Pierwsza część katechezy na temat Eucharystii: święto Paschy.**

Katecheza Carmen o Eucharystii jest szczegółowym przedstawieniem Paschy żydowskiej, w której Jezus Chrystus “niczego nie wymyśla”, tylko ją spełnia i realizuje. “Eucharystia – Ostatnia Wieczerza – jest wielką liturgią, której Jezus Chrystus (...) przewodniczy jako wielki Liturg, w czasie której On nie wymyślił absolutnie niczego” (s. 320). Według Carmen Pascha żydowska jest “pamiętką, która realnie uobecnia Boga” (s. 319). Objawienie się Boga wywołuje ze strony człowieka natychmiastową odpowiedź. Jest to “wysławianie, wesele, święto, ogromna radość” (s. 312), wdzięczność. Dla Żydów jest to Beracha, dla pierwotnego Kościoła Eucharystia. “Pascha dla Izraela jest świętem, w czasie którego Bóg jest całkowicie obecny (...). Pascha żydowska streszcza Boga obecnego w historii. Ona jest tym mniej więcej dla nich, czym dla nas obecność Boga w Eucharystii. Jezus Chrystus w niej rzeczywiście jest obecny. Tej nocy Jahwe jest absolutnie obecny ...” (s. 319). Według Carmen Pascha żydowska miała charakter sakramentalny (s. 320), jest “memoriałem Wyjścia z Egiptu”. Słowo “memoriał” streszcza w sobie to, czym dla nas jest “sakrament” (s. 320).

“Interwencja Boga, która polegała na wyprowadzeniu Izraela z Egiptu i wszystkie inne konkretne, historyczne interwencje Boga, w których Izrael dostrzegł działanie Boga w swoim życiu, że się przełamują pierścienie niewoli, że się otwierają drogi ku wolności, że wprowadza ich na drogę itp. Ta interwencja Boga wywołuje w nich natychmiast odpowiedź, którą będzie Pascha, wielkie święto. Wielka Eucharystia Paschalna” (s. 312). “Eucharystia jest z istoty swej odpowiedzią, proklamowaniem, wyznawaniem, a także dziękczynieniem (...) składanym Bogu za Jego Słowo, które staje się obecnym w trakcie czynności liturgicznej” (s. 313). “Kościół pierwotny, gdy doświadczył Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego (...), pierwsze, co uczynił, to było opiewanie tych rzeczy, celebrowanie Eucharystii, radowanie się i proklamowanie wielkich dzieł, które Bóg z nimi uczynił” (s. 313).

Eucharystia byłaby według Carmen opiewaniem, proklamowaniem Zmartwychwstałego Pana. Kościół uczy, że Eucharystia jest sakramentalnym uobecnieniem ofiary Chrystusa na Krzyżu i Jego Zmartwychwstania. Ważne jest także, jak Carmen rozumie to Zmartwychwstanie. Wydaje się, że to, co głosi Carmen, jest sprzeczne z opisem Ewangelii. “A gdzie oni Go zobaczyli? Widzieli

Zmartwychwstałego Pana jako jakiegoś upiora? – Nie. Oni Go zobaczyli w sobie samych. Oni byli ludźmi zgromadzonymi przez Niego, ludźmi, których przedtem krzyż rozproszył, którym krzyż pokazał wszystkie ich grzechy. Jezus Chrystus umierający na krzyżu sprawił, że Piotr poznał siebie jako grzesznika. Krzyż Chrystusa rozproszył ich wszystkich, a Jezus Chrystus Zmartwychwstały i ustanowiony Duchem dającym życie, teraz ich na nowo jednoczy i czyni z nich pierwszy “Kościół” – jako dzieło Boże, jako dzieło żywego Ducha Zmartwychwstałego Chrystusa, który jednoczy Apostołów i który stwarza pierwszą wspólnotę między ludźmi. Połączył ich w jedno Duch Święty, Duch Zmartwychwstałego Chrystusa (s. 313-314).

Jeżeli do tego dodać jeszcze twierdzenie Carmen, że “Jezus nie wymyślił Eucharystii” (s. 318), że w czasie Ostatniej Wieczerzy Jezus nie wymyślał niczego”, to mamy do czynienia z nauką obcą Kościołowi. Natomiast rzeczą słuszną jest podkreślanie doniosłości Paschy Żydowskiej, która spełnia się w Chrystusie. Chrystus “spełnia Paschę, realizuje ją” (s. 320). “Jezus Chrystus jest wypełnieniem, pełnią Paschy” (s. 338). “On jest Paschą, która stała się Ciałem” (tamże). Trzeba jednak pamiętać, że Pascha Żydowska była tylko figurą Paschy Chrystusowej, “cieniem spraw przyszłych, a rzeczywistość należy do Chrystusa” (Kol 2,17, Hbr 8,5). Trzeba również ujmować Paschę Chrystusa integralnie, jak to czyni np. P.A. Liege:

“Pascha Chrystusa jest wydarzeniem wyjątkowym, to znaczy, że ofiara jest nierozzerwalnie związana ze Zmartwychwstaniem (...). Wydarzenie Paschalne to Zmartwychwstanie obejmujące ofiarę, przejście przez śmierć. Upamiętniamy to Wydarzenie Paschalne w całej jego rozciągłości” (P.A. Liege, Zrozumieć Eucharystię, Cerf-Znak-Kairos, 1996). Inaczej rozumie to Carmen, która pojęcie ofiary łączy z religijnością naturalną i dlatego nie chce wspominać o niej w związku z Eucharystią. W katechezie Carmen powinna być uwzględniona metafora baranka. Nadmierne rozwinięte są inne “znaki” (s. 353), a odczuwa się brak omówienia tej ważnej metafory, z wielką szkodą dla pełnego zrozumienia Misterium Paschalnego.

### **Druga część katechezy o Eucharystii: historia Eucharystii**

Carmen ukazuje tę historię z nadmiernym krytycyzmem, twierdząc, że w ciągu wieków zagubił się sens Eucharystii. Na pytanie, czym była w pierwotnym Kościele Eucharystia, Carmen odpowiada: “To objawienie się Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego, ten Duch objawiony ludziom i udzielany im, który daje im uczestnictwo w dziele Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego” (s. 342). To jakby drzewo życia, eksplozja życia. W ciągu całej katechezy Carmen kładzie akcent na Zmartwychwstaniu. Eucharystia według niej “w ciągu wieków pokrywała się różnymi warstwami do tego stopnia, że my dzisiaj z trudem dostrzegamy w naszej Mszy św. Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa” (s. 342).

Carmen nie przeczy, że Eucharystia jest ofiarą Jezusa Chrystusa. Powiedział to bowiem Sobór Trydencki (s. 351), ale w dotychczasowym przeżywaniu i rozumieniu Eucharystii upatruje wpływ mentalności pogańskiej. “Ale przede wszystkim rzuca się w oczy to, że ci ludzie o mentalności nadal pogańskiej patrzą na liturgię chrześcijańską poprzez oczy swojej religijności naturalnej: idea ofiary na pierwszym miejscu. Notuje się tu regres totalny do Starego Testamentu, który został przezwyciężony nawet przez samego Izraela” (s. 351). “Dlatego, gdy później, w wiekach średnich rozgorzeją teologiczne spory na temat ofiary, to będą to w dużej mierze spory o coś, co wcale nie istnieje w Eucharystii pierwotnego Kościoła. Bo w religiach ofiara ma zupełnie inny sens, dlatego tamci chrześcijanie widzą tylko jeden aspekt, że tam jest mianowicie ktoś, kto się składa w ofierze, a nim jest Jezus Chrystus. Dostrzegają w Eucharystii tylko ofiarę Jezusa Chrystusa na krzyżu. I to doszło aż do naszych dni. Jeżeli zapytacie ludzi: “Co widzisz we Mszy św.?” – wszyscy ci odpowiedzą; “Kalwarię”. I tak powoli przykrywa się coraz grubszą powłoką Paschę” (s. 352).

Myślę, że problem jest w tym, że Carmen jednostronnie rozumie Paschę Żydowską. Przede wszystkim nie zauważa głębokiej symboliki baranka. Tymczasem czytamy w Piśmie św.; “Mojżesz zwołał wszystkich starszych Izraela i rzekł do nich: Odląćcie i weźcie baranka do waszych rodzin i zabijecie jako Paschę” (Wj 12,21). Na pytanie, cóż to za święty zwyczaj, odpowiedzie: “To jest ofiara Paschy na cześć Pana” (Wj 12,2). “Synowie Izraela pokroją krwią baranka odrzwia i progi domu. Krew będzie dla was znakiem” (Wj 12,13). Ta krew ratowała od śmierci. Analogicznie Krew Chrystusa: “Zostaliście wykupieni drogocenną Krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego” (1 P 1,19.19). “Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha” (1 Kor 5,7).

Sobór Watykański II w Konstytucji o Liturgii uczy: Zbawiciel nasz podczas Ostatniej Wieczerzy tej nocy, kiedy został wydany, ustanowił eucharystyczną ofiarę Ciała i Krwi swojej, aby w niej na całe wieki, aż do swojego przyjścia, utrwalił ofiarę Krzyża i tak umiłowanej Oblubienicy – Kościołowi – powierzyć pamiątkę swej Męki i Zmartwychwstania: Sakrament Miłosierdzia, Znak jedności, węzeł miłości, ucztę paschalną, w której pożywamy Chrystusa, w której dusza napelnia się łaską i otrzymuje

zadatek przyszłej chwały (Sacrosanctum Concilium 47). Z ulgą trzeba stwierdzić, że tu jest wszystko. Pięknie rozłożone akcenty. Tymczasem dla Carmen jest to tylko Sacrificium laudis – hymn pochwalny dla Zmartwychwstania, a ofiara Chrystusa i ofiarowanie siebie “z Hostią czystą, świętą i niepokalaną” jest czymś, od czego się ona dystansuje (s. 350).

O wiele poważniejszą rzeczą jest pojmowanie obecności Jezusa w Eucharystii. “Powiedziałam przedtem, że Kościół pierwotny nigdy nie przeżywał żadnych problemów związanych z realną obecnością Chrystusa w Eucharystii. Gdyby ktoś zapytał św. Piotra, czy Chrystus jest obecny w Eucharystii, zdziwiłby się takim pytaniem, bo on sobie w ogóle go nie stawiał. Dla niego Chrystus jest rzeczywistością żyjącą. On dokonuje swojej Paschy (przejścia) i pociąga za sobą Kościół. Nie ma dla niego partykuł czy tym podobnych rzeczy (...). Ale wyobraźcie sobie, że teraz z nastaniem tych wszystkich filozofii i teologii eucharystycznych dochodzimy do swego rodzaju obsesji na tle, czy Chrystus jest obecny w chlebie i winie i jak jest obecny. Mogłabym wam pokazać całe księgi, w których są zawarte kontrowersje na ten temat, a z których uśmieć by się można. Prawdziwa teologia jest śpiewem pochwalnym dla Boga, a sama Eucharystia jest najdoskonalszą pieśnią uwielbienia Boga, bo Bóg dał się nam poznać. Szesnastowieczne teologie o Eucharystii stają się elukubracją umysłową na ten temat, nie opartą o żadne doświadczenie, nie wypływającą z tego “poznania” biblijnego, z którego wypływa jako swego źródła Eucharystia. Całe misterium ogniskuje się na problemie obecności i protestanci mówią tak ..., Kalwin mówi ..., że Kościół Katolicki nabawia się tutaj pewnej obsesji na temat rzeczywistej obecności: rzeczywista obecność staje się dla niego wszystkim.

W tym klimacie wyrosły wielkie wystawienia Najświętszego Sakramentu, które nigdy w Kościele nie istniały, bo obecność Jezusa Chrystusa była dla celów liturgii eucharystycznej, a nie na odwrót. Chleb i wino nie są po to, by je wystawiać, bo one z natury swojej ulegają szybkiemu psuciu się (...). Chleb jest przeznaczony na ucztę, żeby nas prowadzić do Paschy, do przejścia. Obecność rzeczywista jest zawsze środkiem, który ma nas prowadzić do celu, którym Jest Pascha. To nie jest coś absolutnego, Jezus Chrystus jest obecny w funkcji misterium paschalnego. Tymczasem od czasów Soboru Trydenckiego Mszę św. celebrować się po to, żeby “przechowywać” Jego obecność i żeby Ją umieścić w tabernakulum (...). W ten sposób przekształciliśmy Eucharystię, która była śpiewem ku czci Chrystusa Chwalebego, w Boskiego więźnia w tabernakulum” (s. 360). “Powstają różne nabożeństwa eucharystyczne, adoracje, liczne przyklęknięcia w czasie Mszy św., podniesienie, żeby wszyscy adorowali ...” (s. 361).

Nie ma więc w Katechezie Carmen miejsca na adorację ani przechowywanie Najświętszego Sakramentu. Zakwestionowana jest również wiara w realną obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina. “Chleb i wino nie są po to, aby je wystawiać, bo one z natury swojej ulegają szybkiemu psuciu się”. Carmen mówi o tych postaciach tak, jakby one nie były Ciałem i Krwią Chrystusa, a jedynie warunkowały obecność Chrystusa w trakcie funkcji misterium paschalnego. W krytyce dotychczasowych form znowu pojawia się u Carmen określenie: “chleb w formie papierowej bibułki” (s. 365).

Po tych wszystkich krytykach Carmen zwraca się do audytorium: “Macie wielkie szczęście, że mogliście słyszeć o tych rzeczach, bo wielu ludzi żyje w ignorancji. Te katechezy dla niektórych będą nowością, a dla innych zgorszeniem” (s. 366). – Trudno się nie gorszyć, skoro Carmen uczy inaczej niż Nauczycielski Urząd Kościoła.

Na szczęście w następnej katechezie Kiko w pewnej mierze koryguje wypowiedź Carmen, mówiąc: Także wczoraj, gdy mówiliśmy o tabernakulum, o przechowywaniu Najświętszego Sakramentu, pewno myślicie: co się tutaj dzieje? Czy w tabernakulum nie ma Jezusa Chrystusa? Ależ nie, na miłość Boską. Tu się nie rozumiemy. Nie to miałem na myśli. Zawsze jest ktoś, kto nie rozumie i gorszy się. Istnieje sytuacja liturgiczna posiadająca w sobie wiele nadużyć. Jednym z tych nadużyć było to, żeśmy większą wagę przyznawali obecności Chrystusa w tabernakulum i przechowywaniu w nim Najświętszego Sakramentu, niż samej Eucharystii. To doprowadziło do tego, że w Konstytucji o Liturgii mówi się, że kiedy odprawia się Mszę św. to nie może być jednocześnie wystawiony w ołtarzu Najświętszy Sakrament; że lepiej jest usunąć tabernakulum z nawy głównej i umieścić gdzieś w nawie bocznej, żeby nie kierowało myśli obecnych na Mszy św. na inne tory. To się znajduje w dokumentach soborowych. Czy to ma oznaczać, że my jesteśmy przeciwko obecności Jezusa w tabernakulum? – Nie. Na miłość Boską, nie. Ja dużo czasu spędzam na adoracji Najświętszego Sakramentu” (s. 384).

W ten sposób Kiko ratuje sytuację. Z katechezy Carmen bowiem wynika zupełnie co innego. Nie dziwi więc zaniepokojenie słuchaczy po wysłuchaniu katechezy Carmen, których tak energicznie uspokaja Kiko. Pozostaje pytanie, dlaczego w takim razie nie chce się uznać błędu i powiela się te katechezy bez żadnych poprawek na cały świat?!

Pod adresem Kiko i Carmen należałoby skierować uwagi ks. Wacława Hryniewicza z książki “Chrystus nasza Pascha” (Lublin 1982, t. 1, s. 34): “Nie można rozwijać jednego aspektu prawdy objawionej

kosztem drugih. Koncentracja na jednym nie powinna przysłaniać wartości drugiego. Między prawdami wiary istnieje wzajemna współzależność. Rozwinięcie jednego aspektu winno przyczyniać się do ukazania innych w nowym świetle i pobudzać do dalszych badań. Odnosi się to w szczególności do misterium paschalnego. Śmierć i Zmartwychwstanie tworzą dwie nierozdzielne fazy tego samego misterium. Są ze sobą tak ściśle związane, że jedno i drugie ukazują swój zbawczy sens tylko wtedy, gdy wzajemnie się naświełtają i dopełniają”.

Dotyczy to również charakteru ofiarniczego misterium paschalnego, ukazywanego w znaku baranka. Jezus jest “Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata” (J 1,29, któremu nie wolno było łamać kości (J 19,36), aby się wypełniło słowo Pisma (Wj 12,46). Jezus jest Barankiem, który “był zabity” i “nabył Bogu krwią swoją (ludzi) z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu” (Ap 5,6.9.12). Naukę Kościoła w tej dziedzinie bardzo jasno wyklada Katechizm Kościoła Katolickiego (1323; 1330 i inne), podkreślając zarówno charakter ofiarniczy Paschy jak i dziękczynny z racji Zmartwychwstania. Eucharystia uobecnia Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa, a nie tylko Zmartwychwstanie.

## NIEDZIELA

### Kazanie na Górze

Czyta się je w całości. Nie należy łagodzić jego radykalizmu zmierzającego aż do sprzedania wszystkiego co, kto posiada. “Macie zaakceptować w rzeczywistości to, że kochać będziecie bardziej Boga niż pieniądze. W czasie pierwszego skrutinium chrzcielnego za dwa lata, powie się wam, że macie sprzedawać dobra. I powinniście je sprzedawać wszystkie, bo jeżeli ich nie sprzedacie, nie będziecie mogli wejść do Królestwa, nie będziecie mogli wejść w katechumenat» (s. 372). Kazania na Górze nie można wypełnić własnymi siłami. Aby je wypełnić trzeba się na nowo narodzić. Trzeba je przyjąć bez obłaskawiania. Ono jest “fotografią Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego w was” (s. 371). “Ono jest owocem krwi Jezusa rozlanej za nasze grzechy, by one mogły być nam przebaczone, byśmy mogli otrzymać nowe życie, nowego Ducha (...) naturę Boga” (s. 373).

### Katecheza o Słudze Jahwe

W tej katechezie Kiko najpierw streszcza dotychczasowe katechezy, a następnie stawia pytanie: “Jak zanieść Sobór do parafii, do ludzi?” – odpowiedzią na ten problem jest katechumenat we wspólnocie parafialnej. “Wspólnota parafialna masywna przekształca się w strukturę małych wspólnot, które rodzą się jedne z drugich, i które razem tworzą Kościół lokalny” (s. 387). Kościół zbawia świat, pełniąc misję Sługi Jahwe. Taka jest właśnie postawa Jezusa Chrystusa: Wziąć na siebie grzech wszystkich ludzi, obarczać się resentymentami, egoizmem i grzechami wszystkich ludzi. Kościół zbawia świat biorąc na siebie grzechy ludzi” (s. 395-396). “Kościół jest samym Chrystusem, który idzie poprzez historię, pozwalając się zabijać przez grzechy ludzkie” (s. 397).

Po konwencji zaczyna się prekatechumenat, potem katechumenat, a później okres wybranych i wreszcie chrzest (odnowienie). Rozciąga się to na kilkanaście lat “Drogi”. Z czasem wielu odpada. Wspólnoty liczebnie maleją. Zbyt małe wspólnoty łączą się razem, jeśli odpowiadają sobie poziomem przebytej “Drogi”. Zanim podejmą misję nawracania ludzi, wykruszają się. Trzeba jednak przyznać, że jest to formacja mocna i dlatego tym bardziej należy troszczyć się o to, aby ta formacja była zgodna z nauką Kościoła.

## CZEŚĆ II

### Apel o poprawność Katechez neokatechumenalnych

Wierność nauce Kościoła, który poprzez wszystkie wieki przekazuje nieomylnie depozyt wiary, stawia przed wierzącymi a zwłaszcza duszpasterzami coraz to nowe zadania odnośnie autentycznego odczytywania sensu Objawienia i bezbłędного głoszenia słowa Bożego. Wszyscy jesteśmy za to odpowiedzialni. Odczytując znaki czasu, dostrzegamy, jak pod tchnieniem Ducha Świętego powstaje nowa rzeczywistość, która rozlewa się jak rzeka a czasem występuje z brzegów i nie zawsze utrzymuje się w nurcie autentycznej nauki Kościoła. Stwarza to problemy na dziś, a może być niebezpieczne w przyszłości. Ruchem, który ma poważną pozycję w Kościele Katolickim a nie zawsze utrzymuje się w ramach zdrowej nauki Kościoła, jest, w moim przekonaniu, Neokatechumenat opierający się na katechezach Kiko Argüello i Carmen Hernandez. W swoich “Uwagach do Katechez Neokatechumenalnych” ukazałem moje zastrzeżenia co do zgodności tych katechez z nauką Kościoła.

W reakcji na moje “Uwagi” niektórzy z kręgów neokatechumenalnych zarzucili mi oszczerstwa, co jest nieporozumieniem, gdyż ja podaję tylko to, co się w tych Katechezach znajduje i co budzi moje zastrzeżenia. Wszystko jest dokładnie udokumentowane i nikt tego nie próbował kwestionować. Sądzę, że nie można posługiwać się takimi oskarżeniami, lecz należy sprawę dokładnie zbadać. Wystarczy Katechezy Kiko w całości przeczytać, aby zorientować się, co stanowi zagrożenie dla prawowierności nauczania. Doniosłość sprawy i poczucie kapłańskiego obowiązku oraz poważna troska o właściwy i autentyczny przekaz Ewangelii skłoniły mnie do publicznego zabrania głosu, także poprzez internet. Efektem tego jest druga część moich “Uwag”, zawierająca Apel o poprawność Katechez neokatechumenalnych.

### **Echo z Internetu**

Kiedy ukazały się moje “Uwagi do Katechez neokatechumenalnych” w Internecie w grudniu 1998 r., reakcje były różne. Od bardzo pozytywnych do skrajnie negatywnych.

P. Jerzy ze Szczecina napisał: “Proszę przekazać podziękowania ks. Edwardowi Skotnickiemu za pracę włożoną w opracowanie “Uwag o Katechezach neokatechumenalnych”. Dla mnie była to ciekawa i pożyteczna lektura”.

Urszula, stając w obronie Neokatechumenatu, pisze:

“... jestem 13 lat na Drodze w trakcie II skrutinium (przeżywanego po raz drugi – czego nie żałuję). Jestem mężatką, mam dwoje dzieci. Moje bycie na Drodze oceniam za bardzo owocne i aktywne, ponieważ swojego czasu byłam katechistką, głosząc z braćmi czterokrotnie katechezy, a poza tym jestem kantorem, jeździłam na wszystkie konwienecje, katechezy, przechodziłam dane mi etapy we wspólnocie, chodzę systematycznie bez większych przerw przez te 13 lat. Dlatego ośmielam się bronić Katechez, które tak zbulwersowały Księdza mimo wszystko. Pierwszą rzeczą, jaką chcę przytoczyć to fakt, iż Kongregacja do Spraw Kultu przy Stolicy Piotrowej w Rzymie wzięła pod swoją lupę i przeglądała wszystko, co jest na Drodze, oceniając pozytywnie oraz Papież Jan Paweł II wydał krótki list papieski (Breve), w którym ocenia Drogę jako (...) “itinerarium formacji katolickiej ważne dla współczesnego społeczeństwa i naszych czasów” (Rzym 30.08.1990).

Poza tym muszę stwierdzić, iż tak jak wszyscy są grzeszni i słabi – również i księżdu mogą zdarzyć się pewne uchybienia, bo i moja wypowiedź może taka być, dlatego w pełni usprawiedliwiam inicjatorów Drogi, widząc ich jako ludzi słabych i grzesznych; tylko tak patrząc, mogę wytłumaczyć ich stwierdzenia, mogę też i wytłumaczyć księdza negatywną postawę wobec tych katechez. Sam Kiko jest w drodze i też się nawraca, nie jest kimś świętym, zmienia na pewno swoje myślenie, bo nie wiadomo jak myśli on dzisiaj, jak reaguje, na pewno jest inny dziś niż w 1981 r., kiedy te katechezy powstały. Pan Bóg posługuje się materiałem naprawdę byle jakim – takim, jaki ma. Dlatego jeśli ktoś powinien zmienić te katechezy – to tylko ten, co je napisał tzn. inicjatorzy Drogi (jeśli uznają to za stosowne).

Myślę, że Ksiądz jest bardzo wrażliwy i musiał się w którymś momencie zrazić do Drogi (do jej śmiałości w nazywaniu rzeczy po imieniu), bądź do katechistów swoich, dlatego przybrał postawę bardzo sceptyczną, krytykując ten maszynopis, który jest tylko w części tym, czym jest Droga.

Bo katechezy to nie tylko sama doktryna Drogi, to zaledwie wstęp do tego, czym jest Droga. W tym momencie muszę powiedzieć, że wielu rzeczy z katechez, które słuchałam na początku, nie pamiętałam. Dopiero, gdy głosiłam je z braćmi, wtedy sobie przypominałam. Ze mną i z moimi braćmi było podobnie; to przede wszystkim fakty, które sprawiły żebyśmy przyszli i słuchali. A potem nie wiadomo jak to “coś”, co pociągnęło, no i jesteśmy. Z teorii mało co się pamiętało.

Dziś myślę, że doktryna jest jedna, która przyświeca naszemu byciu dalszemu na Drodze, no bo można było przestać chodzić – to jest miłość darmowa Pana Boga do nas;

kiedy patrzę na swoje grzechy, to dziwię się nieraz, że daje tyle łask dla niejednego z nas. Uważam, że wcale nie zależy czyjaś obecność na Drodze, bądź ilość wspólnot, bądź w końcu nasze nawrócenie od samych tylko katechez. Jeśli ksiądz do końca nie ufa Drodze i katechistom, to nie powinien tak we wszystkim doszukiwać się błędów, powinien ksiądz przemodlić tę sprawę. Ksiądz poszedł po linii emocji – a to pochopne. Chcę powiedzieć jeszcze, że Droga to również konwienecje, liturgie, pielgrzymki, etapy, katechezy, spotkania z Papieżem. W tym wszystkim słyszy się niejedno – to wszystko w całości tworzy Drogę i jej doktrynę. Popatrzmy w końcu na owoce Drogi:

- seminaria Redemptoris Mater – ponad 30
- wspólnoty w ponad 100 krajach świata
- liczne powołania do presbiteratu i zakonu
- rodziny w misji
- oraz inne dotyczące naszego życia, życia braci.

Ponadto we wspólnotach jest obecny tekst dotyczący audyencji u Ojca św. z inicjatorami Drogi i wędrownych z 24 stycznia 1997 r. w rocznicę 30-lecia Drogi. Warto zapoznać się z nim.

Myślę, że nie trzeba niczego więcej dodawać, jeśli księdza przekonałam to dobrze, jeśli nie, to Pan Bóg sprawi, że ksiądz zmieni swoje nastawienie.

Pozdrawiam bardzo serdecznie, życząc w tym Nowym Roku owocnego bycia na Drodze, a także większego rozeznania i miłości Bożej do swoich parafian.

Ps. Św. Ignacy Antiocheński: Drzewo poznaje się z owoców, tak też i ci, którzy mówią, że należą do Chrystusa, dają się poznać ze sposobu życia ... Nauczanie jest skuteczne wtedy, gdy czyni się to, czego się naucza”.

Pokój z Tobą – Urszula.”

Odpowiedź z mojej strony była następująca:

“+ Droga Urszulo!

Winszuję pięknej postawy w obronie Neokatechumenatu. Twoja wypowiedź świadczy o szlachetnym sercu i budzi mój szacunek. Niestety, zabrakło ustosunkowania się do moich zastrzeżeń. Moja krytyka dotyczy Katechez Kiko, nie tego czym Droga jest. Przekonanie zaś, że “Kongregacja do Spraw Kultu Bożego przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie wzięła pod swoją lupę i przeglądała wszystko, co jest na Drodze, oceniając pozytywnie” jest nie tylko Twoim przekonaniem, ale wielu we Wspólnocie, ale tylko przekonaniem, bo nikt tego nie sprawdza, a ja mam poważne wątpliwości, czy te katechezy mają imprimatur Kościoła. Uważam, że nie powinny mieć, gdyż z punktu widzenia doktrynalnej ortodoksji budzą poważne zastrzeżenia. Dotyczy to spraw tak poważnych jak problem usprawiedliwienia przez wiarę, rozumienia Pisma św.. Eucharystii, a także Sakramentu Pojednania.

Katechezy te są podstawą nauczania w przygotowaniu do utworzenia Wspólnoty neokatechumenalnej i są przekazywane ludziom bezkrytycznie. Osobiście brałem udział w grupie katechizującej i wiem, jak bardzo dokładnie się je przekazuje łącznie z tym, co jest w nich błędne w stosunku do nauki Kościoła. Chodzi mi właśnie o to, aby były poddane ocenie Kościoła i skorygowane. Nie kieruję się w tym żadnymi emocjami, ale poważną troską, aby Neokatechumenat rozwijał się w ramach zdrowej i autentycznej nauki Kościoła. Piszę przecież o Neokatechumenacie w swoich uwagach, że jest to formacja mocna i dlatego tym bardziej należy się troszczyć, aby była zgodna z nauką Kościoła”.

Próba tłumaczenia mojej negatywnej postawy wobec tych katechez (w tym, co jest błędne) moją wrażliwością (“ksiądz jest bardzo wrażliwy”) i słabością (“również i księdzu mogą zdarzyć się pewne uchybienia”) jest nie do przyjęcia, bo czy wolno mi jako prezbiterowi nie reagować, kiedy widzę lub słyszę, że coś jest niezgodne z nauką Kościoła? Czy mógłbym się wtedy nazywać wiernym synem Kościoła? Kościół Katolicki za wierność słowu Bożemu płacił najwyższą cenę. Przysłało więc, i jego kapłanowi poważnie podchodzić do tak ważnych spraw, jakie poruszam w swoich “Uwagach”. Pomódl się za mnie, abym wytrwał do końca!

Pokój z Tobą – Edward”.

Wcześniej ks. Piotr przesłał list e-mail tej treści:

“Kochani Urszulo i Piotrze z (...)!

Pokój z wami! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pytacie o staż na Drodze. Ks. Prałat Edward Skotnicki ponad 10 lat jest Prezbiterem Wspólnot neokatechumenalnych w Kielcach, przy parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny.

W trosce o dalszy rozwój Neokatechumenatu przejrzał i opracował uwagi do Katechez, które głoszone są przez katechistów w parafiach przed założeniem wspólnoty, oraz do Katechez na 3 dni Konwencji. Znam osobiście Księdza Edwarda i wiem, że nie tylko kompetentnie, ale i rzetelnie zabrał się do tego zadania (...).

Byłoby wartościowe, dowiedzieć się jaka opinia na temat tych uwag rodzi się w sercach członków Wspólnot neokatechumenalnych, którym – jak ufam – przede wszystkim zależy, aby duchowość DROGI NEOKATECHUMENALNEJ rozwijała się nie tylko dynamicznie, ale i we właściwym kierunku.

Jeśli więc troski o Drogę nie traktuje się jako czas zmarnowany, to uprzejmie proszę o zapoznanie się z tekstem “Uwagi do Katechez neokatechumenalnych” autorstwa Księdza Prałata Edwarda Skotnickiego z Kielc i o przekazanie jemu za moim pośrednictwem refleksji, które zrodzą się w waszych sercach i umysłach po tej interesującej lekturze.

Bardzo serdecznie dziękuję Wam za list i ufam, że nadal poważnie potraktujecie całą sprawę”.

Znamy wypowiedź Urszuli.

Następnie wywiązała się długo trwająca polemika z Mirosławem, który podaje, jak sam się wyraził, “... odpowiedź dotyczącą m.in. księdza Skotnickiego i jego wrogiego stosunku do Drogi neokatechumenalnej”. Jest to swego rodzaju ilustracja, jak nie powinna wyglądać dyskusja, zwłaszcza w sprawach tak poważnych.

Mirosław kieruje swoje polemiczne wypowiedzi za pośrednictwem ks. Piotra. Najpierw przygotowuje sobie jakby przedpole, które pozwala mu unieszkodliwić adwersarza, tak jakby chciał udaremnić możliwość obrony. Píše bowiem:

“Czy warto zabierać głos i rozmawiać z kimś kto jest przekonany o swoich racjach z góry? – wydaje się to bezcelowe. Taki ktoś, nie starając się wniknąć głębiej w istotę zagadnienia uważa, że jest najbardziej zorientowany i uprawniony i do wydawania sądów i przekonywania innych do swoich twierdzeń. Tak naprawdę sam sobie wystawia świadectwo. Jednak co do rozmawiania z kimś takim – jestem przekonany, że mimo, iż wydawać się może, że nie warto, to jednak rozmawiać trzeba. Po to, aby chociażby ktoś stojący z boku i przyglądający się mógł sobie wyrobić zdanie; a także aby sam główny oponent mógł z czasem zreflektować swoją postawę i być może miał okazję zmienić zdanie i przyznać, że nie miał racji. Na pewno jest to trudne i chyba niemożliwe do osiągnięcia tylko ludzkimi siłami.

Dlaczego ksiądz. (...) zaangażował się w tak bezpardonową krytykę Drogi neokatechumenalnej – nie wiadomo. Sam o tym nie pisze. Nie wiemy więc, gdzie się zetknął z tą formacją nowej ewangelizacji i na jakiej podstawie rozgłasza swoje pochopne sądy. Gdybyśmy to wiedzieli, można by podyskutować, opierając się na faktach a nie w oparciu o zasłyszane gdzieś obiegowe opinie.

Jednak przynajmniej na kilka zarzutów, które na pierwszy rzut oka wydają się nieprawdziwe, postaramy się odpowiedzieć.

1. Z artykułu pt. “Uwagi do Katechez neokatechumenalnych”, których autorem jest Ks. Edward Skotnicki z Kielc wynika, że doktryna wiary jak i sama formacja duchowa w Neokatechumenacie chociażby z tego względu, że ich autorem jest Kiko Argüello i Carmen Hernandez – założyciele ruchu, jest podejrzana i konieczne trzeba zaangażować Kongregację ds. Wiary, aby zbadać prawowierność tej nauki. Zobaczmy, co pisze ks. Skotnicki przy okazji omawiania katechez wstępnych: “Od poprawności tych katechez zależy poprawność doktrynalna głoszonych przez Neokatechumenat katechez na całym świecie. Jest – więc rzeczą konieczną dokładnie je przeanalizować. Powinny być zbadane przez Urząd Nauczycielski Kościoła”. Tymczasem wystarczyło zapoznanie się z listem Jana Pawła II do biskupa Cordesa z dnia 30 sierpnia 1990 roku. Czytamy w nim: “Po więcej niż dwudziestu latach istnienia Wspólnot rozsianych na pięciu kontynentach,

\* biorąc pod uwagę nową żywotność parafii, zapal misyjny i owoce nawrócenia, które rodzą się z gorliwości katechistów wędrownych, a ostatnio są dziełem rodzin ewangelizujących zdechrystianizowane obszary Europy i całego świata;

\* biorąc pod uwagę powołania, wzbudzone przez tę Drogę, do życia zakonnego i do prezbiteratu oraz narodziny kolegów diecezjalnych formacji do prezbiteratu dla nowej ewangelizacji, jak “Redemptoris Mater” w Rzymie;

\* po zapoznaniu się z dokumentacją przedstawioną mi przez Waszą Ekscelencję; przyjmując prośbę do mnie skierowaną, uznaje Drogę neokatechumenalną jako itinerarium formacji katolickiej ważne dla współczesnego społeczeństwa i naszych czasów.”

Czyżby ks. Skotnicki sugerował zbyt pochopne podjęcie decyzji przez papieża Jana Pawła II? A może zarzuca mu niekompetencję?

2. Polemiczny artykuł ks. Skotnickiego popełnia swego rodzaju nadużycie, gdyż ustosunkowuje się m.in. do spontanicznych wypowiedzi Kiko zasłyszanych na taśmie magnetofonowej nagranej przy okazji bliżej nie sprecyzowanego spotkania z grupą członków Wspólnot neokatechumenalnych. Jasne jest, że takie głosy nie są żadnym wyznacznikiem tego, co się dzieje we wspólnotach i w co one wierzą. Nawet wydana jakaś broszurka nie może pełnić roli magisterium. Wiemy przecież doskonale, że Droga neokatechumenalna znajduje swoje miejsce wewnątrz Kościoła Katolickiego, całkowicie przyjmując zasady wiary tegoż Kościoła, a także podporządkowując się zwierzchności właściwego biskupa i papieża.

Autor przytacza takie oto słowa Kiko: “Katechiści mogą być mnie lub więcej przygotowani, ale to nie decyduje o jakości i skuteczności katechez. Nie powinni się tym martwić zwłaszcza proboszczowie! – “Powiedźcie proboszczowi, że się myli, żeby wszedł w wiarę (bis), że wy jesteście tutaj w imię Jezusa Chrystusa, że wy tu nie jesteście w swoim własnym imieniu, że On jest Tym, który was wybrał, to nie wy wybraliście tę parafię...” Takie wypowiedzi mają ilustrować m.in. “brak kurtuazji”. Rzeczywiście dziwne jest, że to katechiści, ludzie świeccy muszą zabiegać u proboszczów parafii o zgodę na założenie wspólnoty neokatechumenalnej. Bardzo wielu jest temu przeciwnych, gdyż wiąże się to z osobistym

zaangażowaniem kapłana nie tylko w prowadzenie wspólnoty, ale i własne nawrócenie. Jakże wielu zapomina kto komu powinien tu służyć.

Zajrzyjmy jeszcze raz do listu Jana Pawła II do biskupa Cortesa: “Życzę zatem, by Bracia w Biskupstwie docenili i wspomagali – razem ze swymi prezbiterami – to dzieło nowej ewangelizacji, aby ono realizowało się zgodnie z liniami zaproponowanymi przez inicjatorów, w duchu posługi Ordynariuszowi miejsca i jedności z nim oraz w kontekście jedności Kościoła lokalnego z Kościołem Powszechnym”. Mimo wyraźnego zalecenia najwyższego zwierzchnika Kościoła w zaangażowanie się w dzieło odnowy i nowej ewangelizacji przez całą hierarchię kościelną, niestety, wciąż znajdują się niezadowoleni, którzy narzekają i krytykują zamiast działać.

3. A może zasady doktrynalne budzą sprzeciw? Jeżeli jest coś głoszone niezgodnie z wiarą Kościoła Katolickiego, to wymaga to ostrej interwencji urzędu Ratzingera. Czyżby urząd powołany do czuwania nad czystością nauki Kościoła nie wiedział co piszczy we Wspólnotach neokatechumenalnych? Przyjrzyjmy się jednak choć kilku zarzutom tego typu:

– religijność naturalna: “Według Kiko dechrystianizacja dokonuje się wewnątrz Kościoła. Ludzie praktykują (chodzą na Msze św., przystępują do Komunii św.), ale nie ma to żadnego wpływu na życie. Następuje rozłam między wiarą a życiem. “W parafiach, owszem, jest wiele Mszy św., rozdaje się wiele Komunii, ale prawdziwego chrześcijaństwa trzeba ze świecą szukać” (s. 47). Zdaniem Kiko większość wiernych zatrzymuje się na poziomie religijności naturalnej. Co więcej “proces dechrystianizacji, rozdział między chrześcijaństwem a życiem, pochodzi stąd, że do chrześcijaństwa przedostała się religijność naturalna” (s. 53). “Istniała epoka, w której chrześcijaństwo przeżywano na płaszczyźnie religijnej i magicznej. dziś natomiast wchodzimy w inną epokę i odczuwamy potrzebę przejścia do chrześcijaństwa przeżywanego w wierze, a nie w religijności naturalnej. Wyjść z religii, by wejść w wiarę” (s. 55)”.

(...) “Podkreślanie istotnej różnicy między religijnością naturalną a życiem z wiary jest rzeczą słuszną i może mieć znaczenie pozytywne. Problem w tym, że w Neokatechumenacie pojęcie religijności naturalnej staje się “słowem – wytrychem” a nawet narzędziem ostrej krytyki Kościoła, gdyż obecne życie Kościoła sprowadza się najczęściej w tych katechezach, głoszonych w parafiach, do religijności naturalnej”. (...) “W świadomości wiernych takie pojęcia jak religia, religijność, także religijność naturalna, mają znaczenie pozytywne. Religijność naturalna jako wszczepiona w naturę ludzką przez samego Stwórcę jest przecież wartością pozytywną. Jakkolwiek sama nie wystarcza do zbawienia, gdyż konieczna jest łaska, to jednak nie można jej rugować czy lekceważyć. W konkretnym życiu nie łatwo rozgraniczyć religijność naturalną od życia wiary, można się więc mylić w ocenie”.

Żeby ustosunkować się do takich zarzutów zobaczmy jak omawia postawy wiernych Teologia Życia Wewnętrznego.

## **POSTAWY, KTÓRE NIE MAJĄ NIC WSPÓLNEGO Z DUCHOWOŚCIĄ CHRZEŚCIJAŃSKĄ:**

### **Postawa 1**

Postawa człowieka, który uważa, że życie wewnętrzne da się ująć w sztywne, określone ramy. Wypełnia praktyki życia wewnętrznego, ale powierzchownie: uczęszcza na niedzielą Mszę św., klęka codziennie do modlitwy, odmawia różaniec, zagłębia się często w lekturze Pisma Św. ... Człowiek w tej postawie za cel swoich działań bierze praktyki życia wewnętrznego. Jest spokojny w swoim sumieniu, bo ja wypełniłem wszystko, co do mnie należało (byłem na Mszy św.). Błąd, który popełnił ten człowiek to to, że praktyki życia wewnętrznego są celem a nie środkiem prowadzącym do spotkania, przeżycia Boga. Takiego człowieka w języku polskim określamy mianem “pobożny”. Taki człowiek przesiaduje w kościele, widać go często modlącego się. Ma to dużo wspólnego z postawą faryzejską, gdzie ważna była litera prawa, a zagubiony był prawdziwy cel - spotkanie z Bogiem. Praktyka staje się celem działania człowieka, a nie osobowe spotkanie człowieka z Bogiem. Konsekwencją takiej postawy jest to, że człowiek może być bardzo sumienny w wypełnianiu praktyk religijnych, a jednocześnie bardzo nieuczciwy w pracy, lub (i) moralnie dwuznaczny. Taki człowiek mówi: ja jestem wierzący, bo chodzę do kościoła, bo się modlę. Jest on przekonany o słuszności swojego stanowiska i traktuje duchowość jako przestrzeganie nakazów, powinności.

### **Postawa 2**

Postawa przeciwna do tej poprzedniej. Tzn. skoro ta sumienność w wypełnianiu praktyk życia wewnętrznego nie jest prawdziwą duchowością, a mechanicznym wykonywaniem reguł życia religijnego, kultu, niczym więcej – to trzeba położyć akcent na spontaniczność, na indywidualność, na



samorzutność wolną od rozmaitych formalizmów, wierności podejmowania praktyk życia religijnego. W tej postawie człowiek chce na własny sposób czytać, rozumieć, interpretować i stosować liturgię, modlitwę, etykę, ascezę,... Ustalone formy i schematy mu przeszkadzają – przeszkadzają mu prawa kościelne, kanoniczne. W jego przekonaniu zabijają w nim poczucie wolności i autentyczności. Taki człowiek chce prawdziwości przeżyć. Chce, aby jego modlitwy i umartwienia inspirowane były jego wewnętrzną potrzebą, a nie nakazem czy zwyczajem. Mówi sobie: skoro wiara jest osobistym spotkaniem z Panem Bogiem, to po co mnie ustalony jakiś schemat liturgiczny, schemat modlitwy, schemat rozmowy czy kontaktu z Panem Bogiem. Mogę rozmawiać z Panem Bogiem sam na sam, jak chcę i kiedy chcę.

Ta właśnie postawa niesie wielkie niebezpieczeństwo subiektywizmu i emocjonalności. I tak jak w pierwszej postawie błędem było to, że człowiek traktował praktyki życia wewnętrznego nie jako środek, ale cel swojego działania, tak tutaj błędem, który popełnia taki człowiek jest to, że traktuje Pana Boga jako kogoś kto zaspokaja jego wewnętrzne potrzeby. Potrzebuję pociechy, wobec tego zaczynam się modlić i to mnie przynosi ulgę. Kiepsko się czuję, mam kiepski nastrój, żeby mnie się polepszyło, żebym się tak rozładował – pójdę na modlitwę do kościoła. Czuję się zaniepokojony, mam stan napięcia wewnętrznego – no to pójdę do kościoła się wyciszyć. – Pan Bóg traktowany jest jako ktoś kto zaspokaja moje potrzeby (daje mi poczucie bezpieczeństwa, uspokaja, wycisza, pociesza, dodaje odwagi, przynosi ulgę) – Pan Bóg ma mnie służyć. Ja tu jestem panem, a Bóg ma być moim sługą. Jak nie zaspokaja moich potrzeb, to pytanie czy ten Bóg jest. Albo jak te potrzeby zaczynamy zaspokajać w inny sposób (ludzie, wspólnoty, teatr, TV,...) to porzucę Pana Boga, bo to, co do tej pory mnie dawał (lub wyobrażałem to sobie, chciałem) – mogę znaleźć gdzie indziej (może łatwiej i przyjemniej). Tu też nie ma osobowego spotkania z Panem Bogiem – Pan Bóg jest projekcją moich potrzeb, jest kimś, kogo traktuję (może nieświadomie) jako swojego sługę – tego kto ma zaspokajać moje potrzeby, pragnienia, zachcianki.

## POSTAWY PRAWDZIWEJ DUCHOWOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Czym zatem jest duchowość chrześcijańska w aspekcie spotkania osobowego z Bogiem = doświadczenie Boga = przeżywanie Boga? Jest niewątpliwie wiernością wszystkim tzw. praktykom życia wewnętrznego, tzn. ową gorliwością i sumiennością w podejmowaniu tego wszystkiego, do czego jestem jako chrześcijanin wezwany. Ale praktyki życia wewnętrznego nie traktuję jako cel swojego działania lecz jako środek prowadzący do spotkania, doświadczenia Boga. Ja klękam do modlitwy, nie po to, żeby spełnić obowiązek modlitwy, tylko by spotkać się z Bogiem; i czynię to każdego dnia, systematycznie. Ja idę do kościoła, aby uczestniczyć we Mszy św. nie po to, by spełnić swój obowiązek chrześcijański i potem móc powiedzieć, że nie mam grzechu, bo byłem na niedzielnej Mszy św. Ja idę na Eucharystię po to, by spotkać się z żywym, osobowym Bogiem. Żeby doświadczyć spotkania z Bogiem, żeby sprowadzić miłość na to spotkanie. Mój udział w niedzielnej Eucharystii jest tak oczywisty jak oddychanie, jak spożywanie pokarmów. Nie mam przed sobą jakiejś normy, nakazu, który należy wypełniać.

Reasumując: chociaż religijność naturalna jako wszczepiona niejako w naturę ludzką jest na początku drogi do Boga rzeczą pożądaną, gdyż na przykład powoduje “ucieczkę do Boga” w razie niepowodzeń życiowych, czy szukanie Boga jako odpowiedzi na ludzkie pytania dotyczące sensu i celu życia, to łatwo prowadzić może do instrumentalnego traktowania Boga (często jako bożka do zaspokajania własnych potrzeb) lub przyjęcia postawy religijnej jako czysto formalnego przestrzegania przykazań i spełniania praktyk religijnych bez głębszego zaangażowania się w osobowe spotkanie z Bogiem a także bez zaangażowania w zwalczanie własnego grzechu.

Religijność naturalna często przesłania relację ze Zbawicielem. Wymaga zdarcia jej tak jak się zdiera zasłonę, która zasłania to co najważniejsze.

– **wiara i rozum** - [Katechista] ostatecznie ma sprawdzić, czy przypadkiem nie jest to Bóg, religijności naturalnej albo brak wiary w Boga lub wiara niedojrzała. W tym dialogu, który katechiści uważają za najtrudniejszy, chodzi o odkrycie Boga Objawienia, Boga, który działa w konkretnej historii człowieka. Chodzi o “odkrycie, że Bóg Biblii jest Bogiem, który interweniuje w egzystencje ludzką” (s. 91)”. (...) “Ale my mamy mówić o Bogu Jezusa Chrystusa, o Bogu, który objawił się w Piśmie św.” (s. 92). Dla ilustracji można posłużyć się historią Abrahama, jakiegoś Hebrajczyka, który brał udział w Wyjściu z Egiptu (co powie on o swoim Bogu?), św. Pawła i ostatecznie Jezusa. A gdybyśmy zapytali Jezusa Chrystusa: Kim jest Ojciec? – To zobaczymy Boga Jezusa Chrystusa “.

Mirosław: Naszym celem nie będzie przekonywanie, że “tylko wiara” albo próby przeciwstawiania wiary rozumowi. Prawdą jest, że niektóre wypowiedzi zaangażowanych w Drogę mogą sugerować taki kontrast. W rzeczywistości jest on ułudą. Najważniejszą rzeczą jest zobaczenie Boga zaangażowanego w historię życia każdego z nas. Na cóż zdadzą się spekulacje czysto rozumowe bez tego egzystencjalnego doświadczenia samego Boga? Wiara i rozum niejako uzupełniają się – pisze Jan Paweł II w encyklice “Fides et ratio”, znajdując się na przeciwległych biegunach.

Cóż więc zrobić aby nie popaść w fideizm, a jednocześnie zrezygnować z racjonalnego wytłumaczenia? – Gdyż rozum przed nawróceniem sugeruje wybór wartości “świata”. Idący za Chrystusem nie jest “z tego świata”. Jak “zaprzeczyć się samego siebie” aby zobaczyć Boga i sens życia z Bogiem wbrew temu co mówią wszyscy mądrzy “tego świata!?” Koryntian 1,18: Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia, I Koryntian 1,20: Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata? I Koryntian 1,23: (...) my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, I Koryntian 1,25: To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi, I Koryntian 2,14: Człowiek zmysłowy bowiem nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego poznać, bo tylko duchem można to rozsądzić, I Koryntian 3,19: Mądrość bowiem tego świata jest głupstwem u Boga. Zresztą jest napisane: On udaremnia zamysły przebiegłych.

Wiara domaga się uzasadnienia przy pomocy rozumu. Inne (po przyjęciu Ewangelii) wartości wyznaczają nowy kierunek dla ludzkiego życia. To nowe życie w Chrystusie komuś patrzącemu z boku wydaje się nieracjonalne. Bo czyż bieganie dwa razy w tygodniu do kościoła, wyjazdy na konwiencje i skrutinia kilkudniowe (czyt. rekolekcje) kilka razy w roku nie wydaje się “głupstwem”? On swoim rozumem nie potrafi znaleźć racjonalnego wytłumaczenia dla takich zachowań.

Reasumując: nieporozumienia biorą się z niezrozumienia. Nawrócenie, rola rozumu i wzajemne relacje rozumu i wiary zarówno w Kościele jak i w Neokatechumenacie jest rozumiane tak samo.

– **skuteczność sakramentów** – Zobaczmy co o sakramentach pisze ks. Skotnicki. “Swoją wypowiedź Carmen podsumowuje mówiąc: “I teraz rozumiecie, że wiele rzeczy, o których mówił Luter, miało uzasadnienie” (s. 191). Tak dochodzimy do Soboru Trydenckiego. Od Soboru Trydenckiego aż po wiek XX wszystko pozostaje niezmiennie. (...) Sobór Trydencki podkreślił jeden z walorów sakramentów. Sakramenty tymczasem mają dwa aspekty. Jeden to ten, że są one znakiem, który pomaga człowiekowi w przyjęciu przebaczenia (– w przypadku Sakramentu Pokuty - przypis mój ES), a drugi aspekt to ten, że sakrament jest naprawdę skuteczny (...). Ale Sobór Trydencki skupia swoją uwagę na istocie rzeczy, na skuteczności i traci z oczu charakter znakowy sakramentu. Dlatego staje się teraz obojętne, czy przy Mszy św. używa się prawdziwego chleba, czy opłatka podobnego do papieru, czy wino pije tylko jeden czy wszyscy, bo sakrament w jednym i drugim wypadku spełnia się, a to jest najważniejsze” (s. 191-192).

Tak więc podkreśla się skuteczność Sakramentu Pokuty dla przebaczenia grzechów i w tej sytuacji rozgrzeszenie kapłana staje się czymś absolutnym. W ten sposób spowiedź, nabiera sensu magicznego tak dalece, że w mentalności wiernych do przebaczenia grzechów wystarcza sama absolucja. Dostałeś absolucję, więc możesz być spokojny” (s. 191-192). Szkoda, że Carmen nie dostrzega ogromnego wysiłku Kościoła, żeby ludzi przygotować do owocnego korzystania z Sakramentu Pokuty”. Pytanie jest proste: czy sakrament jest skuteczny? Ks. Skotnicki jest zwolennikiem tezy, że tak i podkreśla znaczenie znaku. Carmen w tym przypadku chce jak gdyby powiedzieć, że skuteczność nie jest taka oczywista.

Postawmy więc pytanie pomocnicze: kiedy sakrament jest skuteczny? Czy zawsze? Zobaczmy co pisze na ten temat Katechizm Kościoła Katolickiego:

1127 Sakramenty godnie celebrowane w wierze udzielają łaski, którą oznaczają (por. Sobór Trydencki: DS. 1605 i 1606). Są one skuteczne, ponieważ działa w nich sam Chrystus: to On chrzci, to On działa w sakramentach, aby udzielać łaski, jaką oznacza sakrament. Ojciec zawsze wysłuchuje modlitwy Kościoła swego Syna, który to Kościół w epiklezie każdego sakramentu wyraża swoją wiarę w moc Ducha Świętego. Jak ogień przemienia w siebie wszystko, czego dotknie, tak Duch Święty przekształca w życie Boże to, co jest poddane Jego mocy.

1128 Taki jest sens stwierdzenia Kościoła, że sakramenty działają ex opere operato (dosłownie: “przez sam fakt spełnienia czynności”), czyli mocą zbawczego dzieła Chrystusa, dokonanego raz na zawsze. Wynika stąd, że “sakrament urzeczywistnia się nie przez sprawiedliwość człowieka, który go udziela lub przyjmuje, lecz przez moc Bożą”(Św. Tomasz z Akwinu, Summa Theologiae, III, 68, 8). W chwili, gdy sakrament jest celebrowany zgodnie z intencją Kościoła, moc Chrystusa i Jego Ducha działa w nim

i przez niego, niezależnie od osobistej świętości szafarza. Skutki sakramentów zależą jednak także od dyspozycji tego, kto je przyjmuje.

4. Ksiądz Skotnicki mógłby się obruszyć na stawiane przez nas zarzuty, gdy tymczasem co innego ma na myśli. Czy słusznie zareagowałby na twierdzenie, że uznaje skuteczność sakramentów? – Tak naprawdę trudno wyczuć jakie ma przekonania. Niby karci Carmen za krytykowanie przez nią skuteczności sakramentów, ale sam nie przeciwstawia niczego innego. Tak jest z całym artykułem. Krytycznie omawia katechezy wstępne i konwiwencję założeniową – tyle, że tę krytykę można dostrzec w większości tylko w tonie języka, jakim się on posługuje. Zarzutów jest jak na lekarstwo i “przyczepia się” do rzeczy mało istotnych; niektóre są niesłuszne lub niezgodne z prawdą, np.:

– “dla ogółu te katechezy są niedostępne” (mowa o wydanej broszurce zawierającej opis katechez wstępnych). Ciekawe jak te “tajne” materiały znalazły się w rękach kogoś nie będącego w Neokatechumenacie?

– “powinny być zbadane przez Urząd Nauczycielski Kościoła” (chodzi o katechezy wstępne). Była mowa o tym, że to wszystko, co się dzieje na Drodze było badane przez odpowiednie służby czuwające nad czystością przekazu wiary i uznane przez samego papieża. Czemu więc służy powtarzanie w kółko nieprawdziwych zarzutów?

– “zdaniem Kiko większość wiernych zatrzymuje się na poziomie religijności naturalnej”. Ksiądz Skotnicki ma inne zdanie. Nie stara się jednak niczym poprzeć swojej tezy.

– Ks. Skotnicki pisze: “rozumienie misji Kościoła przez Twórców Neokatechumenatu jest dość oryginalne. Wykazują oni najpierw, jak małą część stanowią chrześcijanie w stosunku do ilości ludzi na świecie. Katolików jest jeszcze mniej”. Mirosław replikuje:

Problem dotyczy tego czy chrześcijanin to ktoś ochrzczony, czy może trzeba czegoś więcej? Łukasz 14,27: Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem.

– Ks. Skotnicki: “czy prawdą jest, że redukuje się dzieło Jezusa Chrystusa do ideału, modelu, przykładu? – Kościół zawsze uczył o odkupieniu przez Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa, ale pedagogia Boża daje nam w Chrystusie również najdoskonalszy wzór do naśladowania”. Mirosław: To prawda, że w Chrystusie mamy doskonały wzór do naśladowania. Ale nieporozumieniem jest nawoływanie do naśladowania bez wcześniejszego nawrócenia. Mateusz 16,24: Kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje. Kolejność jest chyba oczywista.

– Ks. Skotnicki: “Kiko np. twierdzi w tej katechezie, że “Barabasz był człowiekiem, który walczył o sprawiedliwość dla swojego ludu. Był powstańcem ...” (s. 153). Jest to dowolne stwierdzenie. Św. Jan nazywa go “zbrodniarzem” (J 18,40). Mirosław: No cóż, kim był Barabasz tak naprawdę nie wiemy. Za rewolucjonistę dużo przed Kiko mieli go liczni pisarze. Chociażby J. N. Grieg (1927). Wy tłumaczenie, dlaczego tłum wybrał uwolnienie Barabasza – jeżeli ten był bojownikiem o wolność swego ludu, jest łatwe. Po drugie: język kaznodziejski to nie język naukowy.

– Ks. Skotnicki: “Katecheza Carmen na temat Sakramentu Pokuty. Katecheza ta ma charakter poufny (Carmen: wszystko, co wam dzisiaj powiem, nie jest przeznaczone dla ludzi, s. 177)”. – Jest przeznaczona dla tych konkretnych ludzi przystępujących do sakramentu pokuty. Z tego w żaden sposób nie wynika poufność. Mirosław nie wie, że Carmen zastrzega sobie tę poufność.

– “Charakterystyczne dla Neokatechumenatu a niepokojące jest w tej katechezie sformułowanie: “Dlatego chrześcijaństwo jest dobrą nowiną dla ludzi biednych, słabych wewnętrznie, nieszczęśliwców. Chrześcijaństwo nie wymaga absolutnie niczego od nikogo. Daje wszystko w drodze” (s. 241).” Mirosław: Chrześcijaństwo wieku pierwszego i drugiego to głównie niewolnicy, ludzie niskiego stanu, wdowy, często z marginesu społecznego. Do takich biednych (zwłaszcza duchowo), chorych, potrzebujących i dzisiaj przychodzi Chrystus. Marek 2,17:

Jezus usłyszał to i rzekł do nich: Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników.

Mirosław podsumowuje: Takich przykładów można by jeszcze kilka przytoczyć. Świadczą o wyraźnym zamiarze zdyskredytowania Drogi neokatechumenalnej – wspólnoty nowej ewangelizacji w łonie Kościoła Katolickiego. Przywiązanie do tradycji (przedsoborowej) a także do bycia decydem lub tym kto wie lepiej jest często wśród niektórych hierarchów Kościoła Katolickiego tak duże, że przysłania dzieło ewangelizacji. Tym bardziej, że wymaga to dużego zaangażowania, przemiany kierunku patrzenia na rzeczywistość. To co napiszę teraz wzbudzi zapewne wiele kontrowersji: kapłanów z powołania jest, niestety, bardzo mało. Większość zadowolona jest, że znalazła spokojny, dobrze płatny zawód. Celibat? A co to, księdzu nie wolno? – Taka jest obiegowa opinia przygniatającej części naszego społeczeństwa. Pytanie – na ile jest to osąd niesłuszny i na ile sami księża sobie na niego zapracowali?”

Powyższe wypowiedzi ilustrują, jakiego rodzaju myślenie reprezentuje mój rozmówca. Przede wszystkim Mirosław nie zauważa niekonsekwencji w swoim rozumowaniu, skoro twierdzi, że wszystko w nauczaniu Kiko zostało sprawdzone, a zaraz potem pisze, że ks. Skotnicki “ustosunkowuje się między innymi do spontanicznych wypowiedzi Kiko zasłyszanych na taśmie magnetofonowej ...”. Problem w tym, że te “spontaniczne” wypowiedzi Kiko są podstawą nauczania w Neokatechumenacie. Odnośnie do religijności naturalnej problemem jest to, że w Neokatechumenacie nadużywa się tego pojęcia wykorzystując je do krytyki Kościoła, która nie służy dobrej sprawie. Wyrazem takiej postawy są również ostatnie słowa Mirosława na temat księży i dopatrywania się złych intencji w moim dążeniu do poprawności nauczania w Neokatechumenacie.

Niestety, Mirosław nie przebiera w słowach, w poczuciu swojej wyższości nie zdradza szacunku do nikogo, a tym bardziej do obiektywnej rzeczywistości. Nie dziwi więc to, co pisze:

“Nie zamierzam z nim dyskutować za księdza pośrednictwem, bo nawet gdyby to było możliwe – nie miałyby sensu. Tak jak przypuszczałem ks. Skotnicki nie jest żadnym opiekunem wspólnot neokatechumenalnych, tylko proboszczem, w którego parafii istnieje Droga neokatechumenalna. Z jego artykułu widać, że on z tym ruchem nie identyfikuje się, nie jest sam w tej wspólnotie (co z jednej strony jest dość dziwne, z drugiej niezdrowe)”.

(ks. Skotnicki) – Nie da się zaprzeczyć, że jestem w Neokatechumenacie od ponad 12 lat. Mirosław nie chce tego przyjąć do wiadomości. Podobnie odnosi się do moich “Uwag”. Oto jego słowa.

“ – Materiały ks. Skotnickiego o Neokatechumenacie zamieszczone na Księdza stronie zawierają wiele nieprawdziwych oskarżeń.

ks. Piotr – Proszę konkretnie powiedzieć, co jest nieprawdą.

Mirosław – Kilka takich punktów zamieszczam w załączonym pliku html. W ten sposób można by omawiać po kolei cały jego artykuł. Pytanie tylko, czy to ma sens? Po lekturze jego artykułu nabrałem dużych wątpliwości, czy ksiądz Skotnicki jest osobą wierzącą.

Ks. Piotr – Ksiądz Skotnicki cytuje Katechezy neokatechumenalne, jeśli ma Pan do nich dostęp, to można sprawdzić co jest prawdą, a co mogłoby nią nie być.

Mirosław – Nie tylko, że przedstawia Katechezy neokatechumenalne w fałszywym świetle, to jeszcze miesza z nimi jakieś wiecowe wypowiedzi Kiko i Carmen, które ma ponoć nagrane na magnetofonie – jak sam pisze.

(Ks. Skotnicki pisze: “Poprzedza je wstęp, zawierający tłumaczenie z taśmy magnetofonowej przemówienia Kiko na spotkaniu w Centrum neokatechumenalnym”, Mirosław zmienia sens tych słów).

Ks. Piotr – Ja, niestety, nie mam dostępu do tych katechez (do materiałów źródłowych), gdyż są tajne.

Mirosław – Nie są tajne. Wydanie książkowe można nabyć w księgarniach. (Mirosław później sprostuje tę informację, a tymczasem mówi o swojej przemianie).

– Przemiana jest bardzo głęboka. Cieszę się, że jestem uczniem Chrystusa i znajduję wszystko to, czego mi do zbawienia potrzeba w Kościele Katolickim. Jest w tym oczywiście pewien paradoks. Nie miałbym takiej możliwości, gdybym nie był we wspólnotie; jeśli moja religijność ograniczała się do “chodzenia do kościoła” w niedziele i święta –jak to było przez wiele lat.

Ks. Piotr – Ale czy z tego należy wyciągać wniosek, że dopiero od momentu wejścia na Drogę neokatechumenalną może się Pan zbawić?

Mirosław – Tu widzę czuły punkt nie tylko ks. Skotnickiego ale i Księdza. Czy chodzenie do kościoła zbawia? Czy czynienie dobrych uczynków i przestrzeganie przykazań zbawia? Czy bycie chrześcijaninem zbawia? Oczywiście że NIE! To Jezus zbawia! Po drugie. Co czyni nas chrześcijaninem? Chrzt? Przecież sam z siebie nie jest skuteczny. (?) Modlitwa? – Muzułmanie modlą się o wiele więcej od chrześcijan. Subiektywne przekonanie o przynależności do wierzących? – Też nie! – To WIARA decyduje. Co to jest wiara – wobec tego można by zapytać. – To pewnego rodzaju światło na własne życie. Takie jest moje doświadczenie. Ja ten skarb znajduję w Neokatechumenacie. Byłem kiedyś w różnych wspólnotach, najczęściej w charyzmatycznych: w Ruchu “Światło Życie”, “Ja, Pan”, wcześniej w Oazie. Na Drodze jestem z całą rodziną od 7 lat. Obecnie jestem na etapie II-ego skrutinium.”

Ks. Piotr odpowiada:

“ – Drogi Panie Mirosławie, ciągle mi Pan nie wierzy i Księdzu Prałatowi Edwardowi Skotnickiemu Pan nie wierzy, że intencje jego (zadając sobie wiele trudu w przeanalizowaniu treści katechez) i moje (zamieszczając w Internecie Uwagi do Katechez neokatechumenalnych) są jak najbardziej szlachetne, zarówno dla Drogi neokatechumenalnej jak i dla Kościoła rzymskokatolickiego, w ramach którego pragnie egzystować i ewangelizować Droga neokatechumenalna.

Mirosław – Tak, jak przypuszczałem, ks. Skotnicki nie jest żadnym opiekunem wspólnot neokatechumenalnych, tylko proboszczem, u którego w parafii istnieje Droga neokatechumenalna. Ks. Piotr – Informacje, jakie Pan posiada, są nie do końca prawdziwe. Po pierwsze Neokatechumenat prosi aby pozwolić na głoszenie w jakiejś parafii Katechez (o których treść właśnie kruszymy kopie), zwraca się z prośbą do Księdza Proboszcza o to, aby był Prezbyterem pierwszej wspólnoty. Zgadza się? Ksiądz Proboszcz z różnych względów może się zgodzić, z innych względów może odmówić, oświadczając, że deleguje na opiekuna (Prezbitera) tworzącej się Wspólnoty swojego Wikariusza. – Prawdopodobnie Katechiści wówczas zrezygnują z głoszenia katechez. Oczywiście wolno im, ale to nie przeszkadza. Jeśli Ksiądz Proboszcz wyrazi zgodę na to, aby być prezbyterem pierwszej Wspólnoty, to wcale nie oznacza, że musi “wejść sam na Drogę neokatechumenalną”. I Neokatechumenat absolutnie nie ma żadnego prawa, aby tego od kogokolwiek wymagać!!! Odprawianie Eucharystii dla Wspólnoty neokatechumenalnej nie oznacza, że Ksiądz, który jest celebransem, musi się przed wszystkimi publicznie spowiadać i wywnętrzać w tzw. ECHU SŁOWA po Ewangelii. Dlaczego nie musi “wejść sam na Drogę neokatechumenalną”?

1. Bo ma być dla tej wspólnoty Ojcem (nie necessarily członkiem).
2. Bo jako Ksiądz ma obowiązek trwania w formacji chrześcijańskiej i w formacji kapłańskiej, a za sobą ma długą drogę formacji w Seminarium Diecezjalnym lub zakonnym:
3. Bo jest opiekunem wszystkich grup i wspólnot w Parafii, nie tylko jednej.
4. Bo może mu ta formacja nie odpowiadać, co nie przeszkadza, że widzi sens, aby na Drodze neokatechumenalnej nawracali się inni.
5. Bo można się zbawić także w innej duchowości. Oczywiście, że musi (powinien) się codziennie nawracać. Oczywiście, że po święceniach nie przestaje Ksiądz być grzesznikiem i powinien się spowiadać regularnie. Mógłby Pan sobie jednak darować te opisy grzechów, bo wprawdzie nie podał Pan imion i nazwisk (jeszcze by tego brakowało), ale takie traktowanie kapłanów świadczy o tym, że ich Pan nie rozumie, nie docenia i nie szanuje (mówiąc delikatnie). Niepotrzebne są takie uogólnienia w Pana liście:

– Po lekturze jego artykułu nabrałem dużych wątpliwości, czy ksiądz Skotnicki jest osobą wierzącą;  
– Co mi po grzechach księży, skostniałych tradycjonalistach broniących jakichś obrzędów liturgicznych.

– Może ten celibat jest niepotrzebny?

– A więc niech mnie Ksiądz nie przekonuje, że tradycyjny Kościół wystarczy.

– A celibat? A co to, księdzu nie wolno? – Taka jest obiegowa opinia przygniatającej części naszego społeczeństwa.

Pisze Pan, Panie Mirosławie, że Katechezy “nie są tajne. Wydanie książkowe można nabyć w księgarniach”. Bardzo proszę, niech mi Pan przyśle wszystkie trzy tomy Katechez, a ja Panu wyślę pieniądze za książki i za przesyłkę.

Wróć jeszcze do sprawy OJCOSTWA. Pan jest Ojcem dla Maciusia i Laurusi. OJCEM a nie kumplem! Ojciec ma za zadanie prowadzić i podpowiadać i czasem nakazać a czasem zakazać. Błędna jest praktyka “tykania” (mówienia przez “ty”) Księdzu we Wspólnotach neokatechumenalnych. Wcale to nie oznacza, że ja się chcę uczynić kimś “ponad” i traktować z góry. Nie oznacza to także, że ja sam nie jestem grzesznikiem (jednak nie zrobię Panu tej przyjemności i nie zamieszczę w Internecie katalogu swoich grzechów – pozostawię to na rozmowę w konfesjonale ze swoim stałym spowiednikiem).

Pan jako OJCIEC wcale nie po to jest OJCEM, aby się wywyższać i być kimś “ponad” i traktować z góry. A jednak przypuszczam, że Maciuś nie powinien mówić do Pana tak, jak sobie pozwalają mówić kumple (...). To nie byłoby właściwą postawą synowską, lecz pełnym lekceważeniem skumplowaniem się z własnym Ojcem i zamazaniem OJCOWSKIEGO autorytetu.

Pisze Pan: “Z jego artykułu widać, że on z tym ruchem nie identyfikuje się, nie jest sam w takiej wspólnotie (co jest z jednej strony dość dziwne, z drugiej zaś niezdrowe)”. Być może się nie identyfikuje. O to musiałby go Pan sam zapytać. Z pewnością jednak jego celem nie jest to, co Pan pisze: “Świadczą o wyraźnym zamiarze zdyskredytowania Drogi neokatechumenalnej – wspólnoty nowej ewangelizacji w łonie Kościoła Katolickiego”.

To tak, jakby Maciuś powiedział: “Tato, jeśli mi nie kupisz Pentium II i ISDN, to znaczy, że mnie przestałeś kochać i chcesz mnie wyrzucić z domu”. Oczywiście, że nie miałby prawa tak powiedzieć i osądzać, a Pan mu wcale nie musi ani kupować komputera, ani nawet samodzielnie pozwalać mu korzystać, jeśli Pan uzna, że tak będzie lepiej na tym etapie jego ludzkiego i chrześcijańskiego rozwoju. Mimo, że korespondencja z Księdzem Prałatem za moim pośrednictwem może wydać się niewygodna, to jednak ostatecznie autorem “Uwag do Katechez neokatechumenalnych” pozostaje Ksiądz Prałat

Skotnicki. (...) To, jakie jest moje zdanie, nie wynika z treści artykułu Księdza Prałata Edwarda Skotnickiego. Moje zdanie również nie jest wyrazem wrogości do Neokatechumenatu.

Życzliwy ton mojego listu, jego długość, szybkość z jaką odpowiadam może być znakiem mojej szczerzej miłości do Pana i do Neokatechumenatu. Czasem OJCIEC daje dziecku klapsa i klaps boli, ale czasem trzeba, nie po to, aby dziecko zabić, ale po to, aby dziecko szło dobrą drogą i nie błdziło. Podobnie gdy lekarz mówi choremu: „Pan jest uzależniony od alkoholu, muszę Pana hospitalizować na oddziale zamkniętym przez dwa miesiące” to pacjent mówi: „ależ skąd, ja w tej chwili mogę nie pić, ja w pełni władam nad swoim piciem”. Dopiero gdy powie o sobie „Nazywam się Janek – alkoholik”, możliwy będzie początek terapii.

Dlaczego to piszę? „Uwagi do Katechez neokatechumenalnych” Księdza Prałata Edwarda Skotnickiego są rzetelnym, obiektywnym i pełnym miłości pochyleniem się nad problemem Neokatechumenatu, a dokładnie nad problemem poprawności treści Katechez. Ani u Księdza Prałata Edwarda Skotnickiego, ani u mnie nie ma wrogości ani „zamiaru zdyskredytowania Drogi neokatechumenalnej”.

W moim artykule nt. Ruchów, zamieszczonym w Internecie, może Pan przeczytać w zakończeniu: „Mimo, że wymieniono tu wiele poważnych zarzutów pod adresem zarówno Odnowy w Duchu Świętym jak i Drogi neokatechumenalnej ogólny wydzźwięk powinien być pozytywny, optymistyczny i pełen nadziei. Poważne potraktowanie swoich obowiązków przez duszpasterzy jest szansą na to, że Ruchy w Kościele po Soborze Watykańskim II spełnią wielkie zadanie nowej ewangelizacji wewnątrz tych wspólnot i na zewnątrz.”

W artykule „Uwagi do Katechez neokatechumenalnych” Księdza Prałata Edwarda Skotnickiego z kolei znajdzie Pan stwierdzenie, że „Od poprawności tych katechez zależy poprawność doktrynalna głoszonych przez Neokatechumenat katechez na całym świecie. (...) Trzeba jednak przyznać, że jest to formacja mocna i dlatego tym bardziej należy troszczyć się o to, aby ta formacja była zgodna z nauką Kościoła”.

Zdania te świadczą o życzliwości wobec Neokatechumenatu. Chodzi o to, aby Neokatechumenat skorygował swoje błędy, które choć nieliczne – są jednak zbyt poważne, aby nad nimi nie dyskutować. Chodzi o to, aby Neokatechumenat nadal, ale we właściwym kierunku się rozwijał.

Tego rozwoju życzę Panu i Drodze neokatechumenalnej. Oczywiście do tego potrzebna jest pokora ...

Mirosław – „Żaden proboszcz, u którego w parafii jest Droga neokatechumenalna, nie jest (z formalnego punktu patrząc) „opiekunem wspólnot neokatechumenalnych”. Droga neokatechumenalna jest jako taka bezpośrednio podległa biskupowi danego miejsca, na jakim się znajduje. W przypadku mojej wspólnoty jest to biskup pomocniczy – oddelegowany specjalnie do tej formacji. On to jest bezpośrednim zwierzchnikiem a także opiekunem. O jego życzliwym stosunku (...) wobec Neokatechumenatu pisałem ... – To dla mnie nowość (odpowiada ks. Piotr), o której pierwsze słyszę i nie znajduję żadnego potwierdzenia w prawie kościelnym. Droga neokatechumenalna chciałaby omijać proboszcza, ale tak się nie da i nie ma do tego żadnych podstaw prawnych.

Również inne innowacje wprowadzane przez Drogę są nadużywane. Wiem o tym, że Droga n. ma zgodę na to, żeby podczas Eucharystii znak pokoju był w innym miejscu oraz żeby Komunia Święta była pod dwoma postaciami. To wszystko i w dodatku „ad experimentum” a nie na stałe. Tymczasem są na własną rękę także inne eksperymenty:

- inny chleb do przygotowania Komunii Świętej
- przeistoczenie na stojąco
- Komunia Święta na siedząco.

Nigdzie nie znalazłem zgody na te eksperymenty<sup>10</sup>.

Mirosław powraca do zagadnienia, jaką rolę ma pełnić proboszcz – Nie ma być żadnym ojcem, i także nie kumplem. Ma robić Drogę wraz z tą wspólnotą.

Ks. Piotr – Właśnie tutaj się nie zgadzamy. Papież – Ojciec święty – jest OJCEM dla Kościoła, Biskup jest OJCEM dla diecezji. Proboszcz jest OJCEM dla Parafii, a Pan jest Ojcem dla swojego Kościoła domowego, czyli dla Rodziny.

Mirosław – Księżę z powołania jest bardzo mało (z moich obserwacji), za to takich, którzy bycie księdzem traktują jako zawód jest przeważająca większość. (...) Chodzi o to, aby proboszcz był prezbiterem pierwszej wspólnoty w jego parafii, to znaczy aby robił drogę. Inaczej dochodzi do sytuacji patologicznych. Takim przykładem jest ks. Skotnicki.

Ks. Piotr – To jest Pana prywatny pogląd, szkoda, że Pan nie spotkał się z wieloma kapłanami, ewentualnie do każdego podchodzi Pan z miarką: „Jak wszedł na Drogę to jest z powołania, a jak nie wszedł to jest wróg i zawodowiec”.

Mirosław – Formacja w seminarium i bycie księdzem nie gwarantuje jeszcze wiary. Na Drodze neokatechumenalnej jest możliwość znalezienia wiary także przez księdza. Oczywiście że Droga n. także niczego nie gwarantuje.

Ks. Piotr – Bo może mu ta formacja nie odpowiadać, co nie przeszkadza, że widzi sens, aby na Drodze neokatechumenalnej nawracali się inni.

Mirosław – Pewnie że tak. W takim wypadku w jego parafii nie powinna powstać Droga neokatechumenalna.

Ks. Piotr – Tutaj nie zgadzam się z Panem, bo ruchów w Kościele i Dróg jest wiele, a Neokatechumenat tylko jedną z nich. Ksiądz Proboszcz jest dla wszystkich a nie dla Neokatechumenatu wyłącznie. Ma się opiekować wszystkimi wspólnotami w Parafii, co nie znaczy, że musi każdą formację przerabiać na własnej skórze.

Mirosław – Ksiądz jest przede wszystkim po to, aby służyć. I on sam może zbawić się w dowolny sposób. Zbawia się głównie przez posługę kapłańską, oczywiście przez wiarę, która z tej posługi czerpie siłę i w tej posłudze się wyraża.

Powiem krótko: na szacunek trzeba sobie zapracować.

Ks. Piotr – Oczywiście, dotyczy to wszystkich, także Ojca w rodzinie. Niezależnie od tego Pismo św. mówi: “Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A jeśli by nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił. Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie, w miejsce grzechów zamieszka u ciebie. W dzień utrapienia wspomni się o tobie, jak szron w piękną pogodę, tak rozpułną się twoje grzechy. Kto porzuca ojca swego, jest jak bluźnierca, a przeklęty przez Pana, kto pobudza do gniewu swą matkę” (Mądrości Syracha 3,12-16).

Mirosław – De facto to Ksiądz na swoich stronach w Internecie umożliwił ks. Skotnickiemu szerzenie oszczerstw i pomówień mijających się z prawdą. Przede wszystkim nie otrzymałem jak dotąd odpowiedzi na moje merytoryczne ustosunkowanie się do tych zarzutów ks. Skotnickiego, jakie dostrzegłem za nieprawdziwe.

Ks. Piotr – Przede wszystkim nie znalazł Pan żadnych merytorycznych argumentów przeciwko merytorycznym uwagom Księdza Edwarda. Przede wszystkim Ksiądz Prałat nie pisze o Drodze (o tym, co się dzieje na tej Drodze), lecz o treści Katechez (nie napisał Pan, czy mam wysłać Panu pieniądze na Katechezy, których w Kielcach nie chcą sprzedać a w Bydgoszczy podobno półki w księgarniach uginają się pod ich ciężarem. Bardzo chętnie je kupię, przyśle Pan?)”

Mirosław – “Jeśli chodzi o teksty katechez zredagowane przez Kiko i Carmen to nie zostały nigdy wydane w postaci książki i sprzedawane w księgarniach. Tu (biję się w piersi) popełniłem nieścisłość. Są tylko “do użytku wewnętrznego” i dostęp do nich mają ci, którzy głoszą katechezy w danej parafii za aprobatą biskupa miejsca i księdza proboszcza. To biskup posyłając katechistów do takiej misji wręcza im wspomniane katechezy(?). W mojej diecezji więc posiada je biskup i do niego każdy zainteresowany proboszcz (np.) może się zwrócić w tym względzie. Przypuszczam, że podobnie jest w Księdza diecezji”. – Tych nieścisłości, które popełnił Mirosław, jest o wiele za dużo. Mijamy jednak nadzieję, że kiedyś z tego powodu będzie również “bił się w piersi”. Dowodem tego są następne wypowiedzi Mirosława.

“Forma tych stron szerzy przede wszystkim ferment i wywiera niekorzystny wpływ na nieorientowanych”. Ksiądz Piotr odpowiada: “Właśnie o to chodzi, aby zorientowani się nawrócili, poprawili, a nie zorientowani zawczasu zostali poinformowani o błędach”.

Mirosław – “Od takiej troski jest Kongregacja ds. Wiary. Pisałem już wcześniej, że urząd Ratzingera badał zgodność tego wszystkiego, co się dzieje w Neokatechumenacie (nie tylko katechez) z doktryną głoszoną przez Kościół katolicki. Nie znalazł nic sprzecznego”.

Ks. Piotr – “Dlaczego w takim razie nie napisano IMPRIMATUR DO KATECHEZ”

Mirosław – Sam Papież Jan Paweł II osobiście analizował tę formację, a następnie uznał jej istnienie...”

Ks. Piotr – “to nie znaczy, że zaakceptował wszystko, czego się naucza”

Mirosław – “... i polecił wszystkim ... Biskupów zaś zobowiązał, aby pomagali tej Drodze”.

Ks. Piotr – “Pomoc Biskupa to także wskazywanie błędów, nie po to, aby Drogę zlikwidować, lecz aby dopomóc jej poprawnie nauczać. Wówczas dopiero będzie mogła dynamicznie się rozwijać”.

Mirosław – “Dlaczego zatem znajdują się księża (zatroškani – sic!) tacy jak ks. Skotnicki martwiący się na zapas? Jak nie chcą, nie muszą przecież na tą Drogę wstępować, ale nie powinni (na Boga!) przeszkadzać. Ks. Skotnicki zatem działa destrukcyjnie wbrew zaleceniom Papieża i biskupów!”

Ks. Piotr – “Ksiądz Prałat wkrótce odpowie”.

Mirosław – “Pisałem: Jestem niezwykle krytycznie nastawiony i proszę mi wierzyć, dostrzegam wiele nieprawidłowości” (w Neokatechumenacie!).

Ks. Piotr – “Proszę się podzielić tym, co Pan dostrzega”.

Mirosław – “Jednak co ciekawe, nie w tych punktach, co ks. Skotnicki. I są to zarzuty zupełnie niewspółmierne do rzeczywistego dobra, jakie przez tę formację się dzieje”.

Ks. Piotr – “Cel nie uświęca środków. Jeżeli środki nie będą zdrowe, nie osiągnie się szlachetnego celu”.

Mirosław – “Nadal uważam, że każdy ksiądz jest powołany przede wszystkim do tego, aby być wierzącym i dawać świadectwo swojej wiary”.

Ks. Piotr – “Na pewno tak. To jednak nie powoduje, że ma przestać wnikliwie badać naukę”.

Mirosław – “Grzeszność zaś jest nieodłącznym atrybutem człowieczeństwa. Ksiądz jest i człowiekiem i grzesznikiem. Dlaczego mamy udawać, że jest inaczej?”

Ks. Piotr – “A kto udaje?” Mirosław – “Kto odpowiada za powszechne mniemanie, że ksiądz powinien być nieskazitelny i bez reszty oddany swemu powołaniu? Z jednej strony to wierni mają prawo do tego, aby pasterz im dawał dobry przykład, z drugiej strony powinni rozumieć grzeszność natury skażonej”.

“Czy “dobry katolik”, pyta Mirosław, to przede wszystkim “porządny człowiek”, który przychodzi na Mszę św. w niedzielę, przystępuje raz w roku do spowiedzi, chodzi na Pasterkę i przyjmuje kołędę? Czy Kościół Chrystusowy to zgromadzenie grzeszników przekonanych o tym, że sami nie potrafią się zbawić, czy grupa ludzi doskonalących się w byciu chrześcijaninem i walczących z grzechem? Od odpowiedzi na te pytania w moim przekonaniu zależy spojrzenie na to, czym jest wiara i zbawienie. Pan Jezus “Powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdybry, oszuści, cudzołężnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: Boże, miej litość dla mnie, grzesznika. Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponижony, a kto się unija, będzie wywyższony” (Łk 18,9-14). “Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi” (Łk 13,30).

“Pozwoli ksiądz, że zakończę ten list cytatem: “Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu” (J 3,20-21). Życzylbym sobie spotkać takich kapłanów i takich braci w wierze, którzy chodzą w blasku Bożej Prawdy. Czego i Księdzu życzę”. (Czy to oznacza, że Mirosław spełnia wymagania Prawdy, a księża, z którymi dyskutuje, nie?)

Ks. Piotr – “Bóg zapłać. Dobry Człowieku. Proszę się za mnie pomodlić. Ja również pomodlę się za Pana, aby Pan był dobrym Ojcem w Rodzinie i chrześcijaninem, traktującym wyrozumiale innych katolików, którzy znajdują zbawienie poza Drogą neokatechumenalną”.

Mój pierwszy list (ks. E. Skotnicki) do p. Mirosława .

Kielce, 28.02.99

Drogi Mirosławie!

Postawa Twoja jeszcze bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że moim obowiązkiem jako prezbitera, wieloletniego uczestnika Wspólnoty neokatechumenalnej, a nawet Grupy Katechistów (dwukrotnie prowadziliśmy katechezy, zakładając nowe Wspólnoty) było podjąć się spokojnej oceny głoszonych w Neokatechumenacie katechez. Cieszę się, że cytujesz Katechizm Kościoła Katolickiego i encyklikę Fides et ratio. Kiedy czyta się Katechizm Kościoła Katolickiego po tym, co np. Carmen głosi o Eucharystii, to odczuwa się to jako wyzwolenie w myśl słów Pana Jezusa: Prawda was wyzwoli (do Katechizmu Kościoła Katolickiego odwołuję się na str. 34 moich “Uwag ...”).

Jest to nauka, której Kościół naucza od początku aż po dzień dzisiejszy. Szkoda, że Tobie “tradycyjny Kościół” nie wystarcza (“niech mnie Ksiądz nie przekonuje, że Kościół tradycyjny wystarczy”). Potrzebowałeś wstrząsu, który przeżyłeś w Neokatechumenacie. Myślę, że po takim wstrząsie należy ochłoniąć nieco i poznać dokładniej naukę Kościoła Katolickiego. Zapewne zbyt długo jeździłeś po świecie i nie miałeś czasu, aby poznać tę naukę i może dlatego odsądzasz innych od wiary, bo nie myślą tak jak Ty (“Po lekturze jego artykułu nabrałem dużych wątpliwości, czy ksiądz Skotnicki jest osobą wierzącą”) Może dlatego też potraktowałeś moje “Uwagi do Katechez neokatechumenalnych” w sposób tak dyletancki. Potwierdzają to Twoje słowa:

“Zarzutów jest jak na lekarstwo i “przyczepia się do rzeczy mało istotnych (...)”. Moje uwagi dotyczą spraw bardzo istotnych, takich jak: problem usprawiedliwienia przez wiarę, rozumienia Pisma św.. Eucharystii, Sakramentu Pojednania, precyzji języka itp. Problem usprawiedliwienia przez wiarę jest tak ważny, że dzieli chrześcijan od kilku wieków i wymaga głębokiego zrozumienia, inaczej wszelkie



np. zachęty do życia według Ewangelii będą zaliczane do moralizatorstwa, bo człowiek “nie może” tak żyć. Trzeba więc wiedzieć, dlaczego można tak żyć, a nie kierować się sloganem: Ty się nie sprężaj, ty się nie staraj. Myślę, że ten slogan jest Ci dobrze znany. Oparty on jest na błędnym rozumieniu nauki św. Pawła zawartej w Jego listach, o których św. Piotr pisał: “są w nich trudne do zrozumienia pewne sprawy, które ludzie niedouczeni i mało utwierdzeni opacznie tłumaczą, tak samo jak i inne Pisma, na własną swoją zgubę” (2 P 3,16). Skarży się na to również św. Paweł w Liście do Rzymian (3,8). W Liście do Galatów po zaakcentowaniu darmości zbawienia, św. Paweł wzywa: “W czynieniu dobrze nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy. A zatem, dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim” (Ga 6,9-10). Wiąże się to z wysiłkiem, chociaż, jest darem łaski. W Liście do Filipian św. Paweł pisze: “pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie” (Flp 3,14). Nie ma żadnego uzasadnienia w Piśmie św. dla często powtarzanych słów: “ty się nie sprężaj, ty się nie wysilaj (...)” Tak można by mówić, gdyby prawdą było to, co o grzeszniku mówi Kiko: “On nie może powstrzymać się od kradzieży, kłótni, zazdrości. On nie może inaczej i nie ma w tym jego winy. Nie zamieniamy się w faszystów, którzy myśleli, że każdy człowiek może być takim, jakim postanowi sobie być” (s. 135 Katechez). “Zbytecznym jest prawienie: kochajcie się, poświęcajcie się” (s. 133) itp.

Jest to w moim przekonaniu z gruntu fałszywe postawienie sprawy. Pewne jest, że Kościół tak nie uczy. Kościół uczy, że natura ludzka jest przez grzech zraniona, a nie całkiem popsuta. Tzw. “schodzenie w dół” też ma swoje granice. Jak więc widzisz, Mirosławie, już sam problem “usprawiedliwienia przez wiarę” i jego zrozumienie ma poważne życiowe konsekwencje, a coś dopiero właściwe rozumienie Pisma św.. Paschy, Eucharystii, rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w postaciach Chleba i Wina, wartości rozgrzeszenia w Sakramencie Pojednania itp. W tych sprawach trzeba mocno trzymać się nauki Kościoła, a nie balansować nad przepaścią, gdyż bardzo łatwo popaść w protestantyzm lub stać się sekciarzem. Z przykrością używam tych określeń, ale jest oczywiste, że gdyby nie chcieć konfrontować swoich przekonań z nauką Kościoła, z prawdą Ewangelii, to bardzo łatwo zejść na manowce błędu i zaciętrzewienia. A to właśnie charakteryzuje sekty. Uchowaj Boże, abym miał tak sądzić o Neokatechumenacie, ale właśnie dlatego wskazuję na niebezpieczeństwo błędu, aby uchronić Neokatechumenat od oddalenia się w nauczaniu od Kościoła.

Wyraziłem radość, że przeczytałeś encyklikę “Fides et ratio”. O św. Tomaszu Papież w niej pisze, że “ukochał prawdę bezinteresowną miłością” (Fides et ratio, 44), i że uczył, iż wszelka prawda pochodzi od Ducha Świętego (tamże). Starożytni mawiali: Amicus Plato, sed magis amica veritas (przyjacielem moim jest Platon, lecz bardziej Prawda). Ja mogę miłować Neokatechumenat i jego Założycieli, ale bardziej miłuję Prawdę. Na podstawie tego, co piszesz o mnie i na podstawie Twoich reakcji na moje krytyczne uwagi o Katechezach, drogi Mirosławie, myślę, że jesteś nie najlepszym ambasadorem Neokatechumenatu. Kierujesz się bowiem nie dążeniem do odkrycia, gdzie jest prawda, lecz zasadą “kto z nami, kto przeciwko nam”. U mnie widzisz wrogość, bo nie myślę, tak, jak wielu w Neokatechumenacie, i odsądzasz mnie od czci i wiary, a ja po prostu widzę niebezpieczeństwa, jakich Ty nie dostrzegasz. Gdy ktoś dostrzega niebezpieczne rafy i pomaga je ominąć, nie jest wrogiem, lecz prawdziwym przyjacielem. Może się zatem okazać, że ja – biedny grzesznik, a o księżach to masz najgorsze wyobrażenie – okażę się lepszym obrońcą Neokatechumenatu, krytykując to, co należy skrytykować! Zapewniam Cię, że gdyby chodziło o błahе sprawy, nie ryzykowałbym tak wiele i nie nadstawiałbym głowy na tak niewybredne ataki, na jakie np. Ty sobie pozwalasz.

Ponadto piszesz apodyktycznie, że nie jestem żadnym opiekunem Neokatechumenatu w Kielcach, że to Biskup jest opiekunem. – Rzecz jasna, ale w urzędowym piśmie Kurii Kieleckiej z roku 1995, gdzie jest mowa o duszpasterstwie ruchów kościelnych, pod pozycją “Neokatechumenat” jest podane moje nazwisko, co oznacza, że Biskup czyni mnie odpowiedzialnym za to, co się dzieje w Neokatechumenacie na terenie diecezji (por. Katalog duchowieństwa (...), Kielce 1995). Pozostaje pytanie, czy Biskup ma prawo czy nie oddelegować kogoś z księży do takiej funkcji, ale chyba tego prawa Biskupowi odmówić nie można, bo wtedy Neokatechumenat nie byłby w Kościele. Na koniec muszę Ci powiedzieć, że w dyskusji, gdzie konieczne są argumenty, próba dyskredytowania przeciwnika, jak Ty to czynisz, oznacza, że się nie posiada żadnego argumentu. Jak już nie ma argumentu, to się próbuje ośmieszyć lub zdyskredytować przeciwnika. Prawdziwy uczeń Chrystusa tego nie czyni. Życzę Ci większej otwartości umysłu, większego umiłowania prawdy i większej wierności Chrystusowi, a wtedy łatwiej będziemy się rozumieć. Pokój z Tobą. Ks. Edward Skotnicki.”

Mirosław:

«Starożytni mawiali: Amicus Plato, sed magis amica veritas (przyjacielem moim jest Platon, lecz bardziej Prawda). Ja mogę miłować Neokatechumenat i jego Założycieli, ale bardziej miłuję Prawdę».

- Tu się roz mijamy. Moim przyjacielem nie jest Platon, uważam go nawet za największe zło. Bo przez jego obłąkańczą koncepcję idei filozofia zabrnęła w ślepią uliczkę: ułudę. Czyli kreowanie bytów tam na prawdę nie istniejących; a co gorsze: spekulacje na tych urojonych tworach. Co do prawdy – to po części dzielam klasyczną definicję prawdy; jednak uważam, że należałoby uzupełnić ją o wartość.”

Mirosław do ks. Piotra:

“Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Tak się dziwnie składa, że prowadzę wymianę korespondencji z księdzem Skotnickim za pośrednictwem Księdza. W Jego odpowiedzi na moje zarzuty znalazła się wypowiedź dotycząca zbawienia. Proszę zatem o przekazanie tego listu księdzu Skotnickiemu, z drugiej zaś strony byłbym bardzo ciekaw co Ksiądz myśli na ten temat – czyli zapraszam do wzięcia udziału w naszej dyskusji.

Zbawienie z wiary czy z uczynków?

Na początek cytuję z listu ks. Skotnickiego, który cytuje mój wcześniejszy ... “Problem usprawiedliwienia przez wiarę jest tak ważny, że dzieli chrześcijan od kilku wieków i wymaga głębokiego zrozumienia, inaczej wszelkie np. zachęty do życia według Ewangelii będą zaliczane do moralizatorstwa, bo człowiek “nie może” tak żyć. Trzeba więc wiedzieć, dlaczego można tak żyć, a nie kierować się sloganem: Ty się nie sprężaj, ty się nie staraj. Myślę, że ten slogan jest Ci dobrze znany. Oparty on jest na błędnym rozumieniu nauki św. Pawła zawartej w Jego listach, o których św. Piotr pisał: “są w nich trudne do zrozumienia pewne sprawy, które ludzie niedouczeni i mało utwierdzeni opacznie tłumaczą, tak samo jak i inne Pisma, na własną swoją zgubę” (2 P 3,16). Skarży się na to również św. Paweł w Liście do Rzymian (3,8). W Liście do Galatów po zaakcentowaniu darmości zbawienia, św. Paweł wzywa: “W czynieniu dobrze nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy. A zatem, dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim” (Ga 6,9-10). Wiążę się to z wysiłkiem, chociaż, jest darem łaski. W Liście do Filipian św. Paweł pisze: “pędź ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie” (Flp 3,14). Nie ma żadnego uzasadnienia w Piśmie św. dla często powtarzanych słów: “ty się nie sprężaj, ty się nie wysilaj (...)” Tak można by mówić, gdyby prawdą było to, co o grzeszniku mówi Kiko: “On nie może powstrzymać się od kradzieży, kłótni, zazdrości. On nie może inaczej i nie ma w tym jego winy. Nie zamieniamy się w faszystów, którzy myśleli, że każdy człowiek może być takim, jakim postanowi sobie być” (s. 135 Katechez). “Zbytecznym jest prawienie: kochajcie się, poświęcajcie się” (s. 133) itp. Ale to nie jest prawda. Owszem, jest to z gruntu fałszywe postawienie sprawy. Pewne jest, że Kościół tak nie uczy, że natura ludzka jest przez grzech zraniona, a nie całkiem popsuta. Tzw. “schodzenie w dół” też ma swoje granice.

Jak więc widzisz, Mirosławie, sam problem “usprawiedliwienia przez wiarę” i jego zrozumienie ma poważne życiowe konsekwencje, a coś dopiero właściwe rozumienie Pisma św.. Paschy, Eucharystii, rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w postaciach Chleba i Wina, wartości rozgrzeszenia w Sakramencie Pojednania itp. W tych sprawach trzeba mocno trzymać się nauki Kościoła, a nie balansować nad przepaścią, gdyż bardzo łatwo popaść w protestantyzm lub stać się sekciarzem”.

– Otóż moim zdaniem całe nieporozumienie bierze się stąd, że zakładamy, iż dotyczy to ludzi nawróconych. Oczywiście dla takich osób aktualne są słowa św. Pawła: “W czynieniu dobrze nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy. A zatem, dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim” (Ga 6,9-10). Tymczasem w Kościele (moim zdaniem) tych naprawdę nawróconych jest jak na lekarstwo. Wiemy przecież, że chrzest nie czyni jeszcze nikogo chrześcijaninem. To podstawowa kwestia. Zadałem to pytanie w poprzednim liście. Jak dotąd nie uzyskałem na nie odpowiedzi. A więc je ponawiam: co czyni człowieka chrześcijaninem?

Zobaczmy jednak, co pisze ks. Skotnicki: “Jak więc widzisz, Mirosławie, już sam problem “usprawiedliwienia przez wiarę” i jego zrozumienie ma poważne życiowe konsekwencje” - rzeczywiście! To zupełnie stawia na głowie rozumienie roli Zbawiciela i roli człowieka w tym zbawczym procesie. Niektórzy ludzie (należy do nich moim zdaniem ks. Skotnicki) uważają, że człowiek może poprzez spełnianie (dobrych) uczynków, wypełnianie przykazań, przestrzeganie rytuałów i kultów istniejących w Kościele wypracować sobie zbawienie. To dlatego już od najmłodszych lat katecheza koncentruje się na tym, wpajając taki oto pogląd (w uproszczeniu): chrześcijanin to przede wszystkim porządny człowiek; panujący nad swoimi żądzami, gotowy do poświęceń i do wypełniania dobrych uczynków (dzieci przynoszą pod choinkę w kościele serduszka z wypisanymi zobowiązaniami). Taka postawa implikuje interesowne postrzeganie stosunków międzyludzkich i między człowiekiem i Bogiem.

Pamiętam jak jesienią ub. r. na liście pl.soc.religia toczyła się dyskusja nad siłowym usunięciem z Wrocławia żebrzących Cyganów. Prawie wszyscy byli przekonani, że dobrze postąpiła polska policja. A tak w ogóle to żebrzący często wcale nie są biedni, przyjeżdżają do Polski aby zarobić. Albo: żebrakowi można owszem kupić chleb, albo dać mu schronienie, ale pieniądze? – najpierw należałoby wy badać czy rzeczywiście są mu potrzebne. Tylko dwóch uczestników dyskusji było innego zdanie, a tylko niejaki Cygan Petrescu dostrzegł w tych biednych wyrzucanych Cyganach cierpiącego, poniewieranego Chrystusa ... Można by dyskutować, czy poglądy uczestników pl.soc.religia odzwierciedlają postawy ogółu katolików, ale z moich obserwacji wynika, że są prawie zbliżone. A więc nie jest to tak różowo z rozumieniem prawd ewangelicznych wśród katolików chodzących do kościoła. Tymczasem Chrystus nauczał: “Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa” (Mt 6,3).

Druga postawa dotycząca zbawienia jest zupełnie inna: św. Paweł pisze: “Tego jednego chciałbym się od was dowiedzieć, czy Ducha otrzymaliście na skutek wypełnienia Prawa za pomocą uczynków, czy też stąd, że daliście posłuch wierze?” (Ga 3,2). Kolejność jest więc taka: 1. nawrócenie człowieka, 2. otrzymanie wiary na zasadzie łaski od Boga bez żadnej zasługi człowieka, 3. wypełnienie uczynków życia wiecznego. “Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków” (Jakuba 2,18). – Pewnie, że wiara bez uczynków jest martwa. Ale, czyż jest możliwe nie wypełnianie tego, czego oczekuje od nas Bóg, kiedy jesteśmy “nowym stworzeniem”? Kiedy nasze serce jest przemienione. Uważam, że nie. Z tego też powodu żywię nadzieję na Życie Wieczne. Mam więc wiarę. A wiara to pewność. Oczywiście taka przemiana nie nastąpi od razu. Ale w perspektywie kilku lat (Drogi?) widać owoce ... Tą prostą prawdę znali Izraelici, kiedy sfalszowali swoją historię w Księdze Jozuego (?). Koniecznie chcieli wykazać, że całą Ziemię Obiecaną dał im Bóg; a udział Ludu Wybranego sprowadzał się jedynie do wycięcia w pień wszystkich, którzy tam żyli. A jednak rzeczywistość była zupełnie inna: wcale nie zdobyli w wyniku trzech śmiałych wypraw obiecanych ziem, tylko zaludnili górzyste, pustynne – nieprzyjazne ludziom tereny. Proces zdobywania Ziemi Obiecanej trwał 200 -300 lat. Nie wycięli wszystkich kananejczyków tylko później z nimi się wiazali więzami krwi. A nawet przejęli ich kulturę, która stała na o wiele wyższym poziomie.

Zupełnie inny obraz podboju ukazuje Księga Sędziów. To było normalne wtedy, że historię przedstawiano w zależności od pomyślności władcy czy Jahwe, i nie możemy mieć o to pretensji. Ale nauka wynikająca z tego jest dla nas oczywista: własnymi staraniami nie jesteśmy w stanie nic uczynić dla naszego zbawienia. Może je jednak zupełnie za darmo dać Jezus Chrystus. Nasze wysiłki muszą więc koncentrować się najpierw na prośbie i wołaniu do Boga o taką przemianę serca: “Jezusie, Synu Dawida zmiłuj się nade mną”. Dopiero wtedy jak ta przemiana nastąpi – człowiek będzie w stanie żyć w zgodzie z własnym powołaniem, to znaczy z ludźmi i z okolicznościami w jakich Bóg go umieścił, będąc świadkiem Bożej chwały i realnej obecności w jego życiu.

“Tak można by mówić, gdyby prawdą było to, co o grzeszniku mówi Kiko: “On nie może powstrzymać się od kradzieży, kłótni, zazdrości. On nie może inaczej i nie ma w tym jego winy” – przytacza słowa Kiko ks. Skotnicki. – Musielibyśmy zacząć dyskusję o tym, czym jest sumienie. Powiem krótko: tomistyczna koncepcja sumienia zupełnie mnie nie przekonuje. Zgadzam się w tym względzie z ks. dr prof. hab. Antonim Siemankowskim, który lansuje fenomenologiczne rozumienie sumienia (zob. Siemankowski Antoni, Sumienie, Poznań 1998). Powtórzę moje słowa z mojego poprzedniego listu: Kościół to wspólnota grzeszników, przekonanych o tym kim są i oczekujących zmiłowania Bożego; a nie tych, co się “dobrze mają”. Paradoks polega więc na tym: jak można być grzesznikiem i jednocześnie być wierzącym i przeznaczonym do zbawienia? To się po prostu większości “porządnych katolików” zupełnie nie mieści w głowie. A więc zupełnie gdzie indziej umieszczony akcent: nie na nie-grzeszności, ale na zaufaniu w miłosierdzie Boże (ale nie rozumianym jako pobłażanie za występki, lecz oczekiwaniem przemiany serca, które niechybnie nastąpi).

A więc podsumowując: zbawienie z wiary, która rodzi dobre owoce. A dać ją może zupełnie darmo Bóg. Bo ja to jestem nic plus grzech (Katarzyna Sieneńska) i w kwestii własnego zbawienia nic nie mogę. Chociaż taka postawa nie oznacza wcale, że nie znam swojej wartości. Wiem, że sam nic nie znaczę (i co więcej nie chcę znaczyć); ale wiem też, że jest ze mną Bóg i jestem silny Jego mocą (Friedrich Nietzsche); to z Nim dopiero znaczę. I nie potrzebuję odtąd drogowskazów. Bo cały Bóg i ja to właśnie jedno. Szatan i diabeł jednak wcale nie rezygnuje i cały czas mnie zwodzi (zob. duchowość wg św. Ignacego Loyoli) –paradoks: cały czas jest we mnie. Można by nawet wątpić za św. Augustynem, czy istnieje zło poza człowiekiem? Ja jednak tak daleko nie idę.”

“7 lutego 1999 ...

Mirosław ... do ks. Skotnickiego

Ja jestem 7 lat na Drodze i obecnie na etapie II-ego skrutinium. Jak dotąd nie stwierdziłem niezgodności doktrynalnych, a proszę mi wierzyć, że jestem zawsze bardzo sceptycznie nastawiony. Na konwivencję II-ego skrutinium pojechałem wyposażony w Katechizm Kościoła Katolickiego i Breviarium Fidei, gotowy podjąć dyskurs z odchyleniami, jeśli by tak się pojawiły. Po przyjeździe nie jestem tym samym człowiekiem: przemiana jest bardzo głęboka. Cieszę się, że jestem uczniem Chrystusa i znajduję wszystko to, czego mi do zbawienia potrzeba w Kościele katolickim.

Jest w tym oczywiście pewien paradoks. Nie miałbym takiej możliwości, gdybym nie był we wspólnocie; jeśli by moja religijność ograniczała się tylko do "chodzenia do kościoła" w niedziele i święta – jak to było przez wiele lat. Jak to dobrze, że w łonie Kościoła Katolickiego znajduje się taka różnorodność form, tyle różnych wspólnot, różne ryty i tradycje, które sprawiają, że każdy może dokonać wyboru najbardziej jemu odpowiedniego. Bo doktrynalnie coraz bardziej utwierdzam się, że prawdziwa i najpełniejsza wiara jest w Kościele katolickim. Dziękuję Panu Bogu za papieża i wszystkich zaangażowanych w to wielkie dzieło głoszenia Dobrej Nowiny światu."

"Dzięki, Mirku, za to świadectwo. To może i ja opowiem o swoim spotkaniu z Drogą. (Do rozmowy włącza się Tadeusz z Olsztyna). Gdyby kilka lat temu ktoś powiedział mi o potrzebie mojego nawrócenia, byłbym na niego obrażony. Widziałem taką potrzebę u moich kolegów, sąsiadów i współpracowników, ale nigdy u siebie. Czułem się doskonałym katolikiem z zapewnionym miejscem w niebie. To swoje błędne mniemanie o sobie tłumaczyłem swoim religijnym wychowaniem wyniesionym z rodzinnego domu, teologicznym wykształceniem i wykonywaniem zawodu katechety. Teraz rozumiem, dlaczego Jezus kierował tak ostre upomnienia do faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Byłem jednym z nich. Każde kazanie usłyszane w kościele odpowiednio oceniałem, przyjmując tylko to, co odpowiadało mojemu religijnemu konformizmowi. Trzeba szczególnej łaski od Pana, aby odmienić serce zatwardziałego grzesznika. Ja ją otrzymałem. Chwała Mu za to.

Wszystko zaczęło się bardzo zwyczajnie i nie zapowiadało nic wielkiego. Podobnie jak w przypadku ewangelicznego Zacheusza (zob. Łk 19,1nn) na początku była ciekawość. W mojej parafii zapowiedziano rozpoczęcie rekolekcji neokatechumenalnych. Zainteresowałem się, co to za nowy typ przepowiadania i dlatego przyszedłem na pierwszą naukę. Nie byłem początkowo zachwycony, ponieważ nie były to stylistycznie wypieszczone homilie, jakich się spodziewałem. Ciekawość jednak nadal pozostała. Byłem zaskoczony niespotykanym dotąd faktem, że katechezy wygłaszali ludzie świeccy: starsza kobieta i dwóch stosunkowo młodych chłopców. Wprawdzie był z nimi kapłan, ale jego rola wyraźnie ograniczała się do zagwarantowania kościelności całego przedsięwzięcia. I w tym widzę działanie łaski Pana, że owe, moim zdaniem, nieudolne konferencje czy katechezy powoli zaczęły mnie fascynować i pociągać. Ciekawość zamieniła się w potrzebę słuchania i jakimś cudem moje zatwardiałe serce zaczęło mięknąć, a ja zrozumiałem, że mam jeszcze w mym życiu wiele do zrobienia.

Trudno mi dzisiaj, po dziesięciu latach, dokładnie opisać cały duchowy proces. Po prostu w pewnej chwili stwierdziłem, że rzeczywistość wcale nie jest taka, jaką ją sobie wyobrażałem. Pewne prawdy Pan ukazał mi w zupełnie nowym świetle, burząc moje dotychczasowe pojęcia. Wiele wiedziałem o Bogu, przez swoje studia teologiczne, ale był On dla mnie kimś oddalonym. Wyobrażałem Go sobie gdzieś w niedostępnym niebie. Dziś widzę, jak bardzo się myliłem. Teraz nie tylko wiem, że Bóg jest ze mną w każdej chwili, ale też czasami jakby doświadczalnie mogę czuć Jego obecność. I to jest wspaniałe, że ten tak bliski Bóg naprawdę mnie kocha i przemawia do mnie.

Wprowadzając mnie na drogę nawrócenia Pan pozwolił mi zrozumieć istotę Pisma św. Dziwne, jak mogłem tego dotąd nie dostrzec. Przecież tyle czasu spędziłem nad tą Księgą w czasie moich studiów i tyle razy ją słyszałem w kościele. Traktowałem jednak Pismo św. jako słowo, które kiedyś Bóg powiedział do Abrahama, Apostołów czy kogoś innego. A przecież to Słowo Pan kieruje dziś do mnie i chce, abym je przyjął jako zasadę życia. Moja modlitwa przestała już być monologiem, stając się rozmową z Bogiem, kiedy nie tylko mówię do Pana, lecz też słucham Jego słowa.

Podobnie jak ewangeliczny Bartymeusz, nagle dostrzegłem wokół siebie ludzi. Zrozumiałem, że Kościół jest naprawdę wspólnotą i Ludem Bożym. Trudno to odczuć podczas niedzielnej Mszy św. w kilku – czy nawet kilkunastotysięcznej parafii, gdzie spotykamy ludzi w kościele, a przecież w większości się nie znamy. Wspólnotowość Kościoła wspaniale daje się odczuwać we wspólnotach neokatechumenalnych, które powstają po wspomnianych rekolekcjach. Wiem, że na drodze nawrócenia nie jestem sam, że są bracia, wprawdzie tak samo słabi i borykający się z trudnościami, ale razem zawsze raźniej. Właśnie we wspólnocie nauczyłem się dzielić słowem Bożym i rozważać je w konfrontacji z własnym życiem. Tak więc cała historia mego nawrócenia rozpoczęła się od tego, że w pewnej chwili spotkałem Pana. Zdaję sobie sprawę z tego, że jest to dopiero początek. Bóg stale kieruje

do mnie swoje słowo, aby wyrwać mnie z moich grzechów. Podziwiam Jego miłość i cierpliwość, bo upomina mnie mimo mego nieraz wyraźnego oporu. Pan jest naprawdę cierpliwy i kocha grzesznika. Zadaję sobie często pytanie, czy w moim nawróceniu robię jakieś postępy. Nie jestem w stanie ocenić siebie obiektywnie. Sąd pozostawiam Bogu. Mogę tylko powiedzieć, być może na swoje pocieszenie, że coraz bardziej widzę swoją nędzę i coraz więcej doświadczam, że tylko Bóg jest w stanie mnie z niej wyprowadzić.

“Pozdrówcie wzajemnie jedni drugich pocałunkiem świętym” (Rz 16,16a). Serdecznie pozdrawiam. Tadeusz ... z Olsztyna”.

W drugim liście do Mirosława pisałem: “Łączę serdeczne podziękowanie za piękne świadectwo Tadeusza ... z Olsztyna. Zastrzegam się także: Proszę mnie dobrze zrozumieć: ja nie neguję Neokatechumenatu jako takiego, ale zgłaszam krytyczne uwagi do katechez neokatechumenalnych w imię czystości doktryny Kościoła”.

A oto mój drugi list do Mirosława:

“Kielce, 6.02.99

Drogi Mirosławie!

Moje krytyczne stanowisko do katechez neokatechumenalnych uzasadniłem swoim umiłowaniem prawdy, odwołując się do porzekadła: Amicus Plato, sed magis amica veritas. Z mojej wypowiedzi nie wynika, że jestem zwolennikiem Platona. Chodzi o zasadę, że obowiązuje najpierw prawda. Więzy przyjaźni nie mogą przecież przesądzać, czy coś jest prawdą czy nie. Historycznie biorąc: Arystoteles był przyjacielem Platona, ale nie podzielał jego poglądów. Odnoszę wrażenie, że Ty również pisząc o swojej niezależności podzielasz to przekonanie: “Moje poglądy są niezależne. Do krytycznego osądu nie potrzebuję (choćby mogę) wypowiedzi Papieża, Kongregacji ds. wiary, czy kogokolwiek innego”. Cytowane zdanie jest słuszne, dokąd nie stajemy na gruncie wiary, gdyż w rzeczach wiary i moralności wypowiedzi Kościoła są obowiązujące.

W encyklice Fides et ratio Ojciec św. przyznaje rozumowi ludzkiemu prawo do przekonania się, czy Bóg jest i czy coś objawił. Z chwilą jednak, gdy przekonamy się, że mamy do czynienia ze słowem Bożym, to mamy obowiązek przyjąć je i to pod grozą utraty zbawienia. Chrystus powiedział: Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, kto nie uwierzy będzie potępiony. Przechodząc do prawdy o usprawiedliwieniu przez wiarę, nie przez uczynki, ważne jest poprawne rozumienie, o co tu chodzi. Sprawa uczynków jest jakby soczewką, w której ogniskuje się cały problem. Św. Paweł w Liście do Rzymian i w Liście do Galatów przeciwstawia dar łaski uczynom Prawa, które się zdezaktualizowało. Raz tylko w Liście do Efezjan pisze on o uczynkach w ogóle (Ef 2,8-9). Także w tym wypadku jest oczywiste, że nawet najszlachetniejsze uczynki nic by nam nie pomogły, gdyby nie zbawienie w Chrystusie. Skoro jednak otrzymaliśmy dar łaski, to musi on w nas zaowocować dobrymi uczynkami. W tym akurat jesteśmy zgodni. Potwierdza to przyjęcie przez Ciebie kolejności: 1. nawrócenie człowieka, 2. otrzymanie wiary na zasadzie łaski od Boga bez żadnej zasługi człowieka, 3. wypełnienie uczynków życia wiecznego.

Można by pytać, czy nawrócenie człowieka jest możliwe bez wiary i skoro otrzymanie wiary jest darem łaski, to czy nie ma w tym żadnej zasługi ze strony człowieka (przecież człowiek jest wolny w przyjęciu wiary, skoro ją przyjmuje, to jest w tym również jego dobra wola). Nie spierajmy się jednak o słowa, dla mnie jest ważne, że przyjmujesz jako dar łaski “wypełnianie uczynków życia wiecznego”. Zauważ jednak, że w Neokatechumenacie słowa “Ty się nie sprężaj! Ty się nie staraj!” kieruje się do ludzi wierzących i nawróconych. Jest to najwyraźniej sprzeczne z Ewangelią. Kazanie na Górze (i nie tylko) jest wezwaniem do wypełniania tego, czego uczy Chrystus. Wiesz dobrze, jak ono się kończy. Nie można więc mówić, że jeżeli ktoś nie żyje i nie postępuje tak, jak uczy Chrystus, to nie jego wina. Jeżeli Kiko mówi o grzeszniku: “on nie może powstrzymać się od kradzieży, kłótni, zazdrości. On nie może inaczej i nie ma w tym jego winy”, to albo sądzi, że Pan Bóg źle stworzył człowieka, albo człowiek tak został przez grzech zepsuty, że już nic w nim dobrego nie zostało i “on nie może”. Otóż takiej nauki Kościół Katolicki nigdy nie głosił. Głosili ją począwszy od wieku XVI, protestanci. Przyjmowali oni zło jako coś metafizycznego i głosili dogłębne zepsucie natury ludzkiej. Według nich człowiek jest tak zepsuty po grzechu pierworodnym, że on “nie może” nic dobrego uczynić. Jest rzeczą oczywistą, że cały porządek nadprzyrodzony jest dziełem łaski, i że łaska Boża, jak od początku uczy Kościół katolicki, jest do zbawienia konieczna, ale głosić, że grzesznik “nie może inaczej i nie ma w tym jego winy”, to przerzucać odpowiedzialność za zło popełnione na samego Boga, który stawia człowiekowi wymagania (por. np. Kazanie na Górze!), a tymczasem grzesznik nie może ich wypełnić i nie ma w tym jego winy.

Twoje uwagi odnośnie do różnych narzędzi czy metod socjotechnicznych są niewątpliwie słuszne. Mimo tej manipulacji człowiek pozostaje osobą wolną i odpowiedzialną za to, co czyni. Owszem można się zgodzić, że ta wolność człowieka po grzechu pierworodnym jest jak "iskra w popiele". Podobnie jest z inteligencją człowieka! Bóg jednak kieruje swoje słowo również do inteligencji człowieka i szanuje ją. Podobnie czyni Kościół, a obecny Papież jest tego najlepszym sprawdzianem. Jego encyklika *Fides et ratio* jest najpiękniejszym wyrazem tego szacunku Kościoła katolickiego (nie miał tego szacunku Marcin Luter!) dla wysiłku myślowego, do nauki, do filozofii i teologii (życzę tego również w kręgach Neokatechumentu!).

Drogi Mirosławie! Myślę, że w wielu sprawach się zgadzamy, szkoda tylko, że w dyskusji ponosi Cię gwałtowność, która nie ułatwia wzajemnego zrozumienia. Gdyby nie ta gwałtowność, to u Platona mógłbyś znaleźć ziarnka prawdy. Np. św. Augustyn wiele mu zawdzięcza. Idee wzorcze Platona być może są przecuciem tego, co współczesna nauka odkrywa w świecie istot żywych. Gdy np. poznajemy biokosmos łącznie z dziedziną biochemii, genetyki i bioelektroniki (ks. Włodzimierz Sedlak!), odnosi się wrażenie, że wszystko w przyrodzie jest zaprogramowane, że podstawą jest tu informacja (dziś podstawowe tworzywo przyrody to: masa + energia + informacja). Współczesna komputeryzacja jest jakimś dalekim odbłaskiem tego, co dzieje się w przyrodzie na tak ogromną skalę, z taką precyzją i samoradną wynalazczością. Wszystko się dzieje według wzoru, wagi, miary, pomysłu i techniki, samoregulacji i wręcz bezbłędnej realizacji ... Wzór na odtworzenie organizmu ludzkiego zawiera taki ciąg związków, że gdyby go rozciągnąć (w chromosomach ułożone są spiralnie), powstałaby nić, która łączyłaby kilkakrotnie Ziemię z Księżycem. Dzięki współczesnej nauce poznajemy świat i tak wspaniałą rzeczywistość. Co dziś powiedziałby Platon, gdyby pisał o "człowieku w jaskini"? Gdy jasno świeci słońce, człowiek w jaskini widzi swój cień. Nie widzi słońca, ale wie, że to słońce na pewno istnieje, bo inaczej nie widziałby swojego cienia. Dziś – sędzę – (odepchnięty przez Ciebie) Platon, patrząc na dzieła przyrody, krzyczałby z entuzjazmem: Poznajcie tajniki przyrody, nie widzimy Pana Boga, ale nie może Go nie być, bo wszędzie widzimy wspaniałe realizujące się idee wzorcze!

Gdyby za punkt wyjścia przyjąć "Wielki wybuch", to rodzi się pytanie, jak precyzyjnie musiało wszystko być na początku ustawione i zaprogramowane, aby mogło się rozwinąć na taką miarę. Na obecnym etapie widzimy przerastającą wszelkie nasze wyobrażenia akumulację mądrości, wynalazczości, precyzji i doskonałości w budowie i funkcjonowaniu organizmów żywych wraz z mądrością nieświadomą (instynkt!) i świadomą u człowieka. Kończę stwierdzeniem: dziś mamy tak wspaniałe możliwości, tak głęboki wgląd w otaczającą nas rzeczywistość, a mniej może myślicieli tej miary, co Arystoteles i Platon. Prawda, wyrosliśmy z tych powijaków, ale tak właśnie wystartowała wielka myśl, poszukująca Przyczyny Wszechrzeczy. Miejmy do nich choć trochę szacunku!

Ten szacunek budzą we mnie również olbrzymie rzesze wiernych i jakkolwiek krytycznie patrzę na życie wielu tak zwanych katolików, to jednak nie zgadzam się z Twoją oceną, że w Kościele "tych naprawdę nawróconych jest jak na lekarstwo". Podobnie krytycznie wypowiada się sam Kiko. Moje 40-letnie doświadczenie duszpasterskie skłania mnie do przyjęcia wizji z Apokalipsy: Potem ujrzałem, a oto wielki tłum, którego nikt nie mógł policzyć z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków ... O tym dowiemy się dopiero na Sądzie Ostatecznym! Najserdeczniej Cię pozdrawiam. Ks. Edward Skotnicki."

Pozdrowienia z zapewnieniami o modlitwie łączy również ks. Piotr – "Ja również pomodlę się za Pana, aby Pan był dobrym ojcem w Rodzinie i chrześcijaninem, traktującym wyrozumiale innych katolików, którzy znajdują zbawienie poza Drogą neokatechumenalną. Szczęść Boże. Ks. Piotr ..."

Mirosław – Bardzo dziękuję za szlachetne intencje. Jednak chciałbym napisać kilka słów sprostowania. Zawsze traktuję innych katolików wyrozumiale. Podobnie jest i z innymi wyznawcami religii chrześcijańskich. Dyskutuję z wieloma ludźmi, zdarzali mi się nawet sataniści. Nawet najostrzejszy ton moich wypowiedzi nie kryje pogardy czy dyskredytacji. Nigdy nie chowam urazy. Podobnie jest z ks. Skotnickim. Moje pierwsza reakcja była na pewno ostra, ale dzisiaj? – Jest mi bardzo bliski i chętnie z nim porozmawiam na różne tematy. Bywały w mojej historii bardzo ostre listy – i proszę mi wierzyć – nigdy nie doszło do obrażenia się na amen. Większość z dyskutantów to teraz moi dobrzy znajomi, i darzymy się nawet sympatią. Zawsze wysoko cenię szczerość wypowiedzi, merytoryczną treść (tym wyżej im więcej mogę ją kontestować). Nie uważam siebie za wiedzącego wszystko najlepiej. Niekiedy zmieniam swoje poglądy, jeżeli zostaną przekonany. Mam naturę "Niewiernego Tomasza" i sam muszę wszystko zobaczyć, sam się przekonać, aby przyjąć za obowiązujące. Taką postawę uważam za autentyczną i godną polecenia.

Oczywiście, że dopuszczam zbawienie poza Drogą neokatechumenalną.

Sam zresztą nie wiem, jak długo na niej wytrwam. – Jeżeli uznaj jakieś podstawowe założenia za błędne albo szkodliwe. Moje poglądy są niezależne. Do krytycznego osądu nie potrzebuję (choć

mogę skorzystać) wypowiedzi Papieża, Kongregacji ds. Wiary czy kogokolwiek innego. Trudno mnie zniewolić. Nie jestem podatny na sugestie; znam różne techniki psychomanipulacji. Często dostrzegam różne rzeczy niepokojące w tym względzie na Drodze, ale usprawiedliwiam je jako nieświadomione. Co do modlitwy: bardziej od bycia dobrym człowiekiem zależy mnie na byciu z Bogiem – aż na wieki. Mam takie pobożne życzenie, aby tego życia więcej nie powtarzać.

Z Panem Bogiem. Mirosław ...”

Mirosław dołącza list:

“Do ks. Skotnickiego – proszę o przekazanie tego listu; a także o włączenie się do dyskusji.

Szczęść Boże,

W swoim liście Mirosław pisze: Wyczytałem w liście Księdza takie zdanie: “Jest to nauka, której Kościół naucza od początku aż po dzień dzisiejszy. Szkoda, że Tobie “tradycyjny Kościół” nie wystarcza (“niech mnie ksiądz nie przekonuje, że Kościół tradycyjny wystarczy”). Potrzebowałeś wstrząsu, który przeżyłeś w Neokatechumenacie. Myślę, że po takim wstrząsie należy ochłonić nieco i poznać dokładniej naukę Kościoła Katolickiego”

Są tutaj dwie zasadnicze kwestie:

1. Skuteczność tradycyjnego Kościoła
2. Mój wstrząs.

W moim przekonaniu tradycyjny Kościół nie odpowiada już na wyzwanie czasów, w których obecnie się znajduje:

1. Współczesny katolicyzm w tradycyjnej formie trafia w gusta jedynie starszej części społeczeństwa. Forma jest przestarzała (np. pieśni, modlitwy – nowenny). W kościołach coraz rzadziej głosi się Dobrą Nowinę, zastępując ją czytaniem nudnych listów duszpasterskich. Sam Ksiądz to zauważa pisząc; nauka katolicka. Media katolickie mają odbiorców raczej w podeszłym wieku.

2. Religijna świadomość ludzi jest coraz mniejsza. Coraz mniej ludzi znajduje ucieczkę w trudnych życiowych momentach w Kościele. Obecnie obserwujemy zjawisko wychodzenia ludów z Kościoła. Procent praktykujących (tradycyjnie) coraz bardziej spada. Znajomość podstawowych prawd wiary wśród tradycjonalistów jest żenująca. Zatrzymana jak gdyby na poziomie szkoły podstawowej.

3. Filozofia tomistyczna wraz z metafizyką – będące podstawą teologii katolickiej – nie są w stanie dłużej konkurować z nowoczesnymi prądami bez pardonu wykazującymi błędy i fałszywe założenia.

4. Katecheza wśród dzieci i młodzieży ciągle jeszcze szuka właściwych metod aktywizujących, przekształcając prawdy wiary w formułki, których trzeba się nauczyć. Mija się w większości z mentalnością obecnej młodzieży.

5. Kościół w tradycyjnej formie nie jest w stanie odpowiedzieć na pytania nurtujące współczesnego człowieka. Moralne zepsucie zatacza coraz większe kręgi; niedojrzałość emocjonalna młodego pokolenia; konsumpcjonizm; życie chwilą; następowanie cywilizacji informacyjnej implikuje kumulowanie wiedzy w formie sztucznej, encyklopedycznej – mającej gotowe odpowiedzi na każdy temat w przysłowiową minutę; postępuje za tym degradacja autorytetów; często wzorca jeszcze nie ma; skierowanie uwagi na fakty, na przeżycie, na niezależność i praktyczność. Ponadto nihilizm, relatywizm, resentyment – dokonują spustoszenia w zbiorowej i indywidualnej świadomości. Innymi słowy: Postęp cywilizacji wyprzedza (moim zdaniem) rozwój moralny.

Przykładów niekorzystnych można by jeszcze mnożyć: każdy potrafiłby przytoczyć ich jeszcze kilka, ale nie oto chodzi. Papież w Denver będąc świadom tego wszystkiego mówił o potrzebie głoszenia Ewangelii o każdej porze, na dachach i w autobusach. Coraz częściej widoczne są nowe formy wyrazu sprawowania kultu w Kościele: pieśni nowej ewangelizacji, różne akcje powodujące zaangażowanie młodych i poszukujących (pielgrzymki, grupy modlitewne, kręgi biblijne, itp.). Dzisiaj aż 30% praktykujących katolików to członkowie wspólnot nowej ewangelizacji powstałych w wyniku reform Vaticanum II. Tego faktu nie należy lekceważyć i broń Boże – zwalczać.

Pytanie: jak będą wyglądały kościoły za 50 lat? Moim zdaniem kluczem do zrozumienia tego fenomenu jest świadomość społeczeństwa jaka wtedy będzie. Pewne symptomy widać dzisiaj. Z moich obserwacji nastąpi protestantyzacja wiary, tzn. oparcie się większe na Piśmie Świętym, zmniejszenie roli Tradycji i Maryi. Wiara będzie możliwa do zrozumienia (ujęcie w uproszczeniu) w obrębie samego rozumu; potwierdzona i doświadczona przez egzystencjalne przeżycie każdego wierzącego. Z takiego punktu widzenia obrona tradycyjnego Kościoła to działanie powstrzymujące nieuchronnie płynące rzeki. Nie służą “sprawie”. Kościół zawsze na przestrzeni wieków dostosowywał się do wymogów czasów jemu współczesnych. Myślę, że tak będzie i tym razem. W końcu z wszelkich reform i przemian wyjdzie obronną ręką, a bramy piekielne go nie przemogą.

2. Mój “wstrząs” dokonał się teraz w Neokatechumenacie. Ale na czym polegał? – Nie na zrozumieniu czegoś, nie na przeżyciu, ale na nawróceniu. Pytanie za 100 punktów: czy w Kościele tradycyjnym jest możliwe nawrócenie? Ja myślę, że tak, ale są to przypadki jednostkowe.  
Z Panem Bogiem.

“Kielce, 8.02.1999

+ Drogi Mirosławie!

Pytasz, czy tradycyjna wiara wystarczy? Odpowiem krótko: MUSI WYSTARCZYĆ! gdyż ona – co do istoty swej – jest niezmienna. Kościół nazywa to depozytem wiary i strzeże tego depozytu, płacąc w ciągu historii za wierność temu przekazowi wiary, najwyższą cenę. Natomiast nikt nie neguje, że konieczne są nowe formy katechizacji i duszpasterstwa, dostosowane nie tylko do potrzeb danej epoki, ale i do wieku poszczególnych osób. Dobrze, że zwracasz na to uwagę, i w tym jesteśmy zgodni, natomiast rozwój Kościoła według Twoich prognoz jest nie do przyjęcia. Pisziesz tak: “Z moich obserwacji nastąpi protestantyzacja wiary, tzn. oparcie się większe na Piśmie Świętym, zmniejszenie roli Tradycji i Maryi. Wiara będzie możliwa do zrozumienia (ujecie w uproszczeniu) w obrębie samego rozumu; potwierdzona i doświadczona przez egzystencjalne przeżycie każdego wierzącego. Z takiego punktu widzenia obrona tradycyjnego Kościoła to działanie powstrzymujące nieuchronnie płynące rzeki. Nie służą “sprawie”. Kościół zawsze na przestrzeni wieków dostosowywał się do wymogów czasów jemu współczesnych. Myślę, że tak będzie i tym razem”.

A ja myślę – niestety – że się mylisz, pisząc takie rzeczy. Już na podstawie tego fragmentu widać, jak ważna jest precyzja języka. Gdybyś na przykład zamiast zwrotu “Kościół tradycyjny”, użył słowa “tradycjonalizm”, można by – od biedy – zgodzić się z Tobą, ale gdy piszesz: “Tradycyjny Kościół”, “Tradycyjna wiara” i wypowiadasz na ten temat swoje uwagi, to jesteś na skraju herezji. Wybacz, nie chcę Cię urazić i – broń Boże – nie zaliczam Cię do heretyków, ale jest to język niezgodny z duchem doktryny Kościoła. Oczywiście takie określenia jak “Doktryna Kościoła”, “Nauka Kościoła” Ciebie razią. W takim razie przeczytaj sobie jeszcze raz uważnie encyklikę Fides et ratio, a nie będziesz pisał takich rzeczy jak np. “filozofia tomistyczna wraz z metafizyką – będące podstawą teologii katolickiej – nie są w stanie dłużej konkurować z nowoczesnymi prądami, bez pardonu wykazującymi błędy i fałszywe założenia”.

Moja rada: jak się nie znasz na tym, to najlepiej nie zabieraj głosu, aby się nie kompromitować.

Po tych cierpkich słowach przyjmij zapewnienie o przyjaźni, mimo, że moja ocena jest tak surowa. Ale dla mnie to tak, jakby się słoń poruszał w porcelanie: gdzie nie nadeptnie, tam nie stłucze.

Pokój z Tobą. Ks. Edward Skotnicki.”

Być może moja niecierpliwość wyrażona w tych ostrych słowach przyczyniła się do zakończenia dyskusji. Prawdziwą niespodziankę czyni Mirosław, dzieląc się po pewnym czasie (w Internecie) swym niepokojem o los Neokatechumenatu:

Date: Mon, 16 Oct 2000 17:07:32 +0200

From: Mirosław

Z ogromnym niepokojem obserwuje to, co obecnie zaczyna się dziać na Drodze. Obecne wydarzenia związane z sugerowaniem zakazu prywatnych wypowiedzi o Neokatechumenacie sprawiają nieuchronnie staczanie się Drogi w kierunku sekty.

Ksiądz Markielowski i Skotnicki z Kielc wymieniają takie niepokojące momenty związane z Drogą:

(...) Swoisty ezoteryczny charakter, tajemnica zakryta dla tych, którzy na drogę dopiero wchodzi lub przyglądają się z boku.

\* Brak wewnętrznej reformowalności, brak komunikacji dół – góra.

\* Brak teologiczno-katechetycznego szkolenia dla członków wspólnot.

\* Brak uznania przed-neokatechumenalnego życia chrześcijańskiego. Neokatechumenat utożsamiany jest z chrześcijaństwem. Odejście od Drogi traktuje się jak odejście od Chrystusa, od Kościoła, od zbawienia.

\* Przemiana człowieka wiązana jest z wydarzeniami na drodze, jakby one identyfikowały się z duchową przemianą człowieka nie wiązana z jego długotrwałym moralnym wysiłkiem.

\* Wartości ludzkie /praca, nauka, rodzina, przyjaźń/ są traktowane jako przeszkoda w realizacji chrześcijaństwa neokatechumenalnego.

\* Rola prezbitera jest sztucznie ograniczona do funkcjonariusza kultycznego /Eucharystia, Pokuta/. Prezbiter, a nawet i Biskup praktycznie nie mają żadnego wpływu na życie wspólnot neokatechumenalnych.



\* Wyżsi katechiści wymagają od podwładnych bezwzględnego posłuszeństwa, a swoje decyzje utożsamiają z działaniem Ducha Świętego.

\* Niepokojąca jest wypaczająca interpretacja niektórych słuszych postaw moralnych, co prowadzi do przedkładania obowiązków neokatechumenalnych ponad obowiązki wobec najbliższych / tzw. "słowo o nienawiści". Postuluje się publiczną szczerą wypowiedź na temat własnych grzechów czy pożądań. Praktykuje się także podobne wypowiedzi o innych. Głosi się że Bóg kocha nas wraz z naszymi grzechami, co sprowadza się do tolerancji w stosunku do własnych grzechów i słabości.

\* W rezultacie Droga neokatechumenalna może prowadzić do swoistego zniewolenia człowieka oddanego tylko fanatycznie Neokatechumenatowi, nie akceptującego żadnej jego krytyki.

– Moim zdaniem wiele tych zarzutów potwierdzają obecne działania tych co chcą pozamykać nieoficjalne strony o Neokatechumenacie i zakneblować usta swoim braciom. Myślę, że takim praktykom powinniśmy wszyscy zdecydowanie się przeciwstawić, mając na względzie dobro Neokatechumenatu. To jaki on będzie zależy przede wszystkim od nas, od naszej świadomości. Wierzę, że to my możemy uchronić Drogę w Polsce od przeistoczenia w sektę, od wyłączenia jej z Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Pozdrawiam,

Mirek

-----

Słusznie też w korespondencji z Janem K. Mirosław akcentuje następujące prawdy:

"Neokatechumenat nie jest odrębną grupą osób rządzących się własnymi prawami, własnym wykładem prawd wiary, a nawet własną władzą wewnątrz Kościoła Katolickiego. Odpowiedzialność za wiernych w Kościele rzymsko-katolickim spoczywa na biskupie miejsca oraz na proboszczu parafii, w której jest droga i na kapłanach którzy jemu pomagają w tej posłudze. Neokatechumenat nie jest tu wyjątkiem. Jak wszyscy w kościele tak i osoby będące na drodze w pierwszym rzędzie podlegają władzy biskupów i papieża. Katechiści, czy inni odpowiedzialni nie mogą być ponad oficjalną strukturą Kościoła Katolickiego. Nie mają oni też władzy absolutnej w odniesieniu do braci, którym głosili Ewangelię. Szczególnie nie wolno im działać przeciw władzy duchownej lub głosić zasad wiary niezgodnych z oficjalną doktryną Kościoła Katolickiego. Zrozumiałe kontrowersje budzi również występowanie ich w roli kierowników duchowych. Osoby świeckie najczęściej nie mają odpowiedniego przygotowania teologicznego i nie dysponują wiedzą niezbędną do sprawowania takiej funkcji. Ich rola musi polegać raczej na współdziałaniu w tym samym dziele, w łączności z proboszczem, biskupem i papieżem, wszak w parafii żyją i rozwijają się różne wspólnoty w łonie Kościoła Katolickiego."

Na uwagę zasługuje jeszcze wypowiedź Dariusza, który pisze:

"Przepraszam, że tak późno odpowiadam, ale miałem sporo pracy ostatnio. Tekst przeczytałem. Jestem na drodze stosunkowo krótko, ale teraz wiem, iż zostałem tam postawiony po to, by głosić świadectwo o Chrystusie działającym w Kościele katolickim, powszechnym a nie poza nim. Sytuacja jest taka: Gdyby treści w katechezach były inne, to do mojej wspólnoty nie weszłoby wiele niewierzących, ateizujących osób. Czy też osób z gruntu przeciwnych KK, hierarchii KK itp. Osób powiązanych z New Agę, protestantyzmem etc. Dlatego uważam, że dobrze, że treści katechez były takie a nie inne. Mówiły one bardziej o podstawach chrześcijaństwa wspólnych dla, jak mi się wydaje, wszystkich chrześcijan. Nie można człowieka niewierzącego od razu walić PRAWDĄ między oczy – bo się przewróci i nigdy już nie wstanie.

Dzięki dużej ogólności katechez udało się choć na chwilę przyciągnąć do Matki Kościoła kilka zagubionych owiec. I tu nie chodzi o herezje, schizmy, błędną naukę, ale o poszukiwanie człowieka, przygarnięcie go jakim jest – to znaczy w wielu wypadkach przygarnianie prostytutki, zagubionego w New Agę młodego człowieka, heretyka, protestantyzującego katolika itp. A to jest możliwe jeśli na początku Drogi nie przestraszy się tych ludzi głoszeniem KAZAŃ. Katecheza w tym wypadku to próba przekazania tym ludziom podstaw wiary Kościoła powszechnego. Dopiero kiedy ludzie ci wejdą do wspólnoty, wejdą na Drogę – Drogę dojrzałej wiary, dopiero wtedy powoli będą rękami Pana formowani. Bóg ich będzie prowadził do większego zrozumienia tajemnic wiary, dogmatów Kościoła katolickiego. Jeśli dotrważą do końca Drogi – to staną się prawdziwymi Katolikami nie będącymi w żadnej herezji – o ile oczywiście taka będzie wola Najwyższego.

Dlatego właśnie Droga jest długa – bo startują na początku ludzie nie związani silnie z KK a na końcu powinni być bardzo blisko KK. To nie jest prosta rzecz. Tyle na gorąco. Pokój Tobie. Darek."

Odpowiadam (ks. Skotnicki) – Nie wiem, na jak długo może wystarczyć taka taktyka. Czy jednak można wprowadzać w błąd i sądzić, że w ten sposób zbliży się ktoś do prawdy? Twórcy Neokatechumenatu powinni dbać o wierność Kościołowi w swoim nauczaniu. Gdyby tak było, to

przecież od początku chodzi mi o to, aby ich nauczanie zmierzało w kierunku autentycznej nauki Kościoła! Zresztą, jeżeli inni mają się od nich uczyć, to ich Katechezy powinny być wzorcowe, i w rzeczywistości tak są one w Neokatechumenacie traktowane i wprowadzane w życie. Demagogiczne stwierdzenie: "Nie można człowieka niewierzącego od razu walić prawdą między oczy, bo się przewróci i nigdy nie wstanie", nie ratuje sytuacji. Co innego przyciągać oddalonych od Kościoła oraz inaczej myślących, a co innego wdrażać błędne nauczanie.

### **Interwencja Katechistów odpowiedzialnych za "Drogę" w Diecezji Kieleckiej z ramienia Centrum Neokatechumenalnego w Polsce**

Po moim wystąpieniu z krytyczną oceną katechez neokatechumenalnych i ukazaniu się "Uwag" w internecie mogłem spodziewać się interwencji Katechistów odpowiedzialnych za "Drogę" w Diecezji Kieleckiej. Przybyli do Kielc, aby wygłosić Katechezę wielkopostną. Była więc okazja do odbycia osobnego spotkania. W rozmowie ze mną padły bardzo ciężkie oskarżenia, a więc, że swoim wystąpieniem łamię jedność Kościoła, że występuję przeciwko Papieżowi, który w pełni popiera "Drogę". Tłumaczono mi, że w Stolicy Apostolskiej wszystko zostało przebadane i zatwierdzone. Papież uznał "Drogę" w liście do biskupa Cordesa. Papież wie wszystko. "Ufaj nam. My o tym wiemy". Wprawdzie nie oponowałem, gdyż mówił to Prezbiter, ale jestem przekonany, że gdyby Ojciec św. znał w całości Katechezę Kiko i Carmen, to nie mógłby wielu rzeczy akceptować.

Był i argument "ad hominem": kimże ty jesteś? kto cię upoważnił? itp. do tego, żeby zabierać głos. Moja odpowiedź była prosta, lecz kategoryczna: jestem księdzem katolickim i takim pragnę pozostać. Nie mam zamiaru przechodzić na inną wiarę. Przez 50 lat poznaję naukę Kościoła Katolickiego i nie trudno mi odróżnić, co z nią jest zgodne, a co nie zgodne i widzę różne odchylenia doktrynalne w nauczaniu neokatechumenalnym. Naturalnie zgłoszono także pretensje, że podałem swe uwagi do internetu. Odpowiedziałem, że im groźniejsze niebezpieczeństwo, tym głośniej trzeba krzyczeć, a ja widzę to niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo odejścia od autentycznej nauki Kościoła Katolickiego i to w sprawach najważniejszych. Ponadto w swoich "Uwagach" nie wypowiedziałem się na temat wspólnot, lecz katechez, które budzą moje zastrzeżenia. Nie uchybiłem więc w niczym w stosunku do samych wspólnot. Nie miałem wtedy jeszcze książki ks. E. Zoffoli "Czy "Droga" Neokatechumenatu jest prawowierna?"<sup>11</sup>, aby zacytować słowa: "Lecz, niestety, prawda ta nadal jest bardzo poważnie zagrożona, bo chociaż zewnętrznie wystąpienia neokatechumenalne są coraz bardziej ostentacyjne, coraz bardziej nagłaśniane, choć rozgłaszają oni swe sukcesy i przechwalają się "cudami" swego świadectwa danego wierze, to jednak założenia doktrynalne "Drogi" nadal pozostają ukryte przed szeroką publicznością"<sup>12</sup>.

Kościół natomiast swojej nauki nie ukrywa przed nikim i nie ma powodu jej ukrywać. Jest ona dostępna np. w Katechizmie Kościoła Katolickiego. Dodałem też, że w projektowanym statucie czy regule "Drogi", o które dopomina się Jan Paweł II, najpoważniejszy punkt powinien brzmieć: Przyjmujemy jako podstawę nauczania Katechizm Kościoła Katolickiego. Czytając ten Katechizm, po długotrwałych utarczkach z nauczaniem Neokatechumenatu, doznaję ulgi, gdyż jest w nim jasno wyłożona nauka Kościoła w sprawach, które w nauczaniu Twórców Neokatechumenatu są zniekształcone i odbiegają od prawowitej nauki Kościoła. Przypominałem, że nawet wtedy, kiedy uczestniczyłem w Ekipie Katechistów, głosząc katechezę o Eucharystii, pomijałem to, co w moim przekonaniu, jest niezgodne z nauką Kościoła. I specjalnie brałem dla siebie tę katechezę, aby jej nie głoszono z dostrzeżonymi przeze mnie błędami. Słuchałem wcześniej tej katechezę wygłoszonej w takiej formie, że byłem tym skonsternowany. Katechista mówił o "nadprodukcji Mszy św.", o tym, że w pierwszych wiekach odprawiano Mszę św. tylko raz w tygodniu i tylko z soboty na niedzielę, że ci, którzy uczestniczą we Mszy św. sobotniej neokatechumenalnej, nie powinni przychodzić w niedzielę, itp.

O moich zastrzeżeniach dobrze wiedzieli odpowiedzialni Katechiści. Mówiłem o tym wcześniej otwarcie. Mimo to zarzucono mi nielojalność w stosunku do nich, że nie przedstawiłem swoich uwag najpierw im. Gotów byłem oczywiście to uczynić, ale z mojego punktu widzenia było to bezcelowe, gdyż od początku zgłaszałem wystarczająco jasno i często swoje zastrzeżenia. Był nawet wcześniej taki moment, że odpowiedzialni katechiści postavili mi pytanie, czy ja w ogóle akceptuję Neokatechumenat. Odpowiedź z mojej strony była jasna. Dziś mogę ją podtrzymać. Jeśli chodzi o Neokatechumenat we właściwym wydaniu, a więc utrzymujący się w ramach zdrowej nauki Kościoła, to całym sercem! Natomiast gdyby miały być jakiekolwiek dewiacje i odstępstwo od doktryny Kościoła Katolickiego, to absolutnie nie!

Dokładnie to samo powiedziałem wobec wspólnoty w obecności tychże Katechistów. Pomimo tak wyraźnie określonego stanowiska, Katechiści niejednokrotnie powoływali się na spotkaniach regionalnych, mówiąc: proboszcz jest z nami i to jest gwarancją, że my jesteśmy w Kościele i nie nauczamy niczego innego jak tylko tego, czego uczy Kościół katolicki. Z tego jasno widać, jak poważna odpowiedzialność spoczywa na proboszczach i przebiterach, którzy powinni dbać o prawowierność głoszonych katechez. Jako proboszcz nie mogłem więc nie reagować na to, co w moim przekonaniu jest niezgodne z nauką Kościoła. Zarzut o łamaniu jedności Kościoła byłby dopiero wtedy słuszny, gdyby Neokatechumenat był tożsamy z Kościołem. Aby jednak utożsamiać się z Kościołem katolickim adepci Neokatechumenatu musieliby wyznawać dokładnie tę samą wiarę. Tymczasem co do prawowierności doktrynalnej mam poważne wątpliwości. Gdyby chodziło o rzeczy mało znaczące, nie kruszyłbym kopii i nie narażałbym się na tak gwałtowne ataki, które łatwo było przewidzieć. Cóżby mi zresztą zależało na tym, żeby występować przeciwko ludziom, z którymi się żyłem, i przeciw „ruchowi”, którego charyzmat gotów jestem uznawać. Mam jednak prawo – jak każdy – upominać się o prawdę, o prawowierność, o wierność Kościołowi, którego naukę uznaję w całej rozciągłości i całym sercem.

Wypowiedziałem się publicznie na zebraniu księży i powtórzyłem to w rozmowie z Katechistami, że uważam Neokatechumenat za szlachetną latorośl na winnym krzewie Kościoła, która jednak wymaga oczyszczenia, aby przyniosła więcej owoców (J 15,1-3). Łatwo też zauważyć, co stanowi o czystości tej latorośli. Jezus mówi: wy jesteście czyści dzięki słowu, które powiedziałem do was”, i które rzecz jasna Apostołowie przyjęli. Chodzi więc o to, żeby przyjąć to słowo nieskażone. To słowo przekazywane jest wiernie przez Kościół, który wszystko czyni, aby je zachować nieskażonym.

Przeciwstawiłem się władzom Neokatechumenatu tylko w imię czystości wiary. W swoich publicznych wystąpieniach wobec księży powiedziałem: nieporozumienie leży w tym, że niektórzy sądzą, iż wrogo ustosunkowuję się do Neokatechumenatu, a tymczasem mnie chodzi o czystość doktrynalną nauki głoszonej w Neokatechumenacie. Swoje niepokoje i zastrzeżenia odnośnie do prawowierności doktrynalnej Neokatechumenatu zawarłem w „Uwagach”. Na ten temat Katechiści odpowiedzialni nie chcieli się wypowiadać, tłumacząc się tym, że nie są teologami. Myślę, że chodzi o coś innego. Po prostu Katechiści nie czują się uprawnieni do zmiany czegokolwiek w katechezach Kiko i Carmen. Tego mogą dokonać sami twórcy Neokatechumanatu.

Pozostała do rozstrzygnięcia w tej rozmowie jeszcze jedna poważna sprawa, mianowicie rozwiązanie wspólnot w mojej parafii, gdyż, jak wiedziałem, Katechiści przyjechali do mnie z tym właśnie nastawieniem. Byłem zdania, że nie należy się spieszyć, ale „miecz Damoklesa” wisiał nad tymi wspólnotami. Argument był następujący. Skoro proboszcz nie akceptuje Neokatechumenatu, to nie może być w jego parafii również wspólnot. Odrzekłem, że ja gotów jestem ponosić wszelkie konsekwencje, ale ludzie ze wspólnot nie są temu winni, że proboszcz ma wątpliwości. Problem jest następujący. Proboszczowie uczestniczący w Neokatechumenacie, mają być z jednej strony gwarancją prawowierności, a z drugiej, gdy któryś z nich dostrzeże błąd i zechce go skorygować – staje się niewygodny i wtedy najłatwiej uporać się z tym likwidując Wspólnoty. Wystarczyłoby więc tylko dobierać uległych proboszczów, ewentualnie wykształcić swoich i bez przeszkód głosić, co się podoba. Mój przypadek może być przykładem takich manipulacji. Tym bardziej, że od dawna zgłaszałem swoje zastrzeżenia i należałoby się do nich odpowiednio ustosunkować, a nie zakładać z góry, że jestem „przewrażliwiony” lub że „nie mam racji”. Ponadto ciągle podkreślałem, że nie występuję przeciwko Neokatechumenatowi jako takiemu, lecz zgłaszam poważne zastrzeżenia do katechez, które, jak to podkreślili sami Katechiści, są głównym zrębem i podstawą nauczania w Neokatechumenacie. Dla mnie jest rzeczą oczywistą, że ten zręb musi być zdrowy. Myślę, że „Pan był i jest moim obrońcą” i gdy powiedziałem, że „nie przeceniałbym” zamieszczenia moich „Uwag” w internecie i gotów jestem je wycofać, emocje opadły.

Zachodzi oczywiście pytanie, dlaczego wyraziłem zgodę na wycofanie tych „Uwag” z internetu? Naturalnie nie dlatego, że uważam je za mało ważne i niesłuszne; kierowałem się następującymi motywami:

1. W internecie nie doczekałem się dyskusji merytorycznej. Poza jedną wypowiedzią inne znamionowały wrogą postawę wobec mojej osoby, zarzucając mi złośliwość, oszczerstwo, a nawet brak wiary.
2. Moje „Uwagi” wywołały zbyt wiele emocji, co nie rokowało nadziei na rzeczowe i poważne rozpatrzenie moich zarzutów odnośnie do prawowierności doktrynalnej katechez.
3. Chciałem uchronić istniejące w mojej parafii wspólnoty od ostrych cięć, groziło im bowiem rozwiązanie, a jestem przekonany, że Neokatechumenat właściwie uformowany może odegrać bardzo korzystną rolę, chyba, że jest niereformowalny, a wtedy nie powinien mieć miejsca w Kościele, zgodnie z zasadą św. Wincentego z Lerynu: „Nie nam wodzić religię dokąd chcemy, lecz raczej iść za nią, dokąd

prowadzi”<sup>13</sup>. “(...) jest znamieniem chrześcijańskiej skromności i rozwagi nie swoje pomysły poddawać potomnym, tylko zachowywać prawdy, przyjęte od przodków”<sup>14</sup>. Pod tym względem Twórcy Neokatechumenatu daleko odeszli od reguł wiary. Ten błąd trzeba naprawić. Wierzę, że jest to możliwe, a nie mam wątpliwości, że jest to konieczne.

Katechiści odpowiedzialni za Neokatechumenat w Diecezji Kieleckiej postanowili mi przebaczyć. Chwała im za to. Jest to czyn na wskroś ewangeliczny. Jestem pełen szacunku dla ich bezinteresownego zaangażowania w budowanie wspólnot neokatechumenalnych w Polsce, dla ich żywej wiary i oddania się Bogu i Kościołowi. Dzieli nas jednak różnica poglądów na sprawy najwyższej wagi. Inaczej nie chciałbym nikomu sprawić najmniejszej przykrości. Tym bardziej naszym Katechistom, którym za wiele rzeczy winien jestem dług wdzięczności.

Zdaję sobie sprawę z tego, że Oni też mają trudny orzech do zgryzienia. Zależy im przecież, aby “Drogę” najlepiej prezentować, a tymczasem poddaje się w wątpliwość prawowierność nauczania, jak to czyni autor książki “Czy “Droga” Neokatechumenatu jest prawowierna?” Po takim oskarżeniu o herezję nie ma innej rady, jak oczyścić się z tych zarzutów, a to wymaga skorygowania Katechez. Nic nie pomoże dyskredytowanie tych, którzy je krytykują. Jeśli nie da się obronić Neokatechumenatu przed oskarżeniem o błędzenie w sprawach wiary, to zarzuty, że się łamie jedność Kościoła i występuje przeciwko Ojcu św., krytykując Katechezy neokatechumenalne należy skierować pod adresem tych, którzy błędzą! Ale wtedy zamiast przeproszać ich, obrońcy tych katechez powinni przeprosić tych, którzy zwracają uwagę, że coś jest nie w porządku. Być oskarżonym o to, że “łamie się jedność Kościoła i występuje się przeciw OJCU św.” nie należy do przyjemności. Jest to bardzo poważny zarzut! W moim wypadku – uważam – najbardziej niesprawiedliwy.

### **O konieczności skorygowania Katechez neokatechumenalnych**

W tydzień po wycofaniu moich “Uwag” z internetu ukazała się książka ks. Enrico Zoffoli pt. “Czy “Droga” Neokatechumenatu jest prawowierna?” z podtytułem “Magisterium papieża a katecheza Kiko Argüello”, zaopatrzona słowem wstępnym ks. bpa Zbigniewa Józefa Kraszewskiego. Ks. bp. Kraszewski stwierdza, że książka ta “jest niezwykle cenną pozycją. (...) Książkę tę powinni przeczytać wszyscy. Przede wszystkim duszpasterze Kościoła katolickiego”<sup>15</sup>. Dramatyczne pytanie autora książki: “Czy Droga Neokatechumenalna musi koniecznie pociągać za sobą wyrzeczenie się wiary katolickiej?”<sup>16</sup> pobudza do refleksji i zmusza do zbadania całej sprawy. Osobiście wierzę, że “Droga” nie musi prowadzić do wyrzeczenia się wiary katolickiej pod warunkiem dokonania korekty głoszonych Katechez, co pociąga za sobą oczywiście zmianę poglądów Założycieli Neokatechumenatu. Nie są władni dokonać tego nasi Katechiści. Może to uczynić tylko sam Kiko i Carmen, ale Kościół musi tego zażądać.

Założyciele Neokatechumenatu tymczasem wygłaszają swoje poglądy bez liczenia się z nauką Kościoła katolickiego. Wербalnie odzegnują się od wszelkiej teologii i zapewniają, że wszystko jest u nich zgodne z nauką Kościoła, bo oni realizują wytyczne Soboru Watykańskiego II (!) a w gruncie rzeczy uprawiają swoistą teologię, niezgodną z dogmatycznymi orzeczeniami samego Kościoła. Dotyczy to natury Kościoła katolickiego i jego misji, Magisterium tegoż Kościoła, kapłaństwa sakramentalnego i Eucharystii, problemu usprawiedliwienia przez wiarę, grzechu, sakramentu pokuty, naśladowania Jezusa Chrystusa, życia w łasce, ascezy chrześcijańskiej itp.

Moje zastrzeżenia na ten temat wyraziłem w swoich “Uwagach”. Książka E. Zoffoli, pisana w formie zestawienia nauczania Ojca św. Jana Pawła II oraz nauki głoszonej przez Kiko jest potwierdzeniem słuszności także moich zastrzeżeń. Cały wachlarz tematów ukazanych przez ks. E. Zoffoli ukazuje niemal te same problemy, które poruszam w moich “Uwagach”. Niezależne od siebie i całkowicie różne podejście prowadzące do tych samych wniosków krytycznych są sygnałem, że sprawa jest bardzo istotna i wymaga poważnego zbadania. Kiko albo nie wie, czego uczy, albo świadomie wprowadza w błąd. Jeśli nie wie, to potrzebuje pouczenia ze strony Kościoła. Jeśli wie, że Kościół uczy inaczej, a mimo to upiera się przy swoim, Kościół nauczający ma obowiązek przeciwstawić się temu. Tym bardziej, że zauroczeni nauczaniem Założycieli Drogi neokatechumenalnej katechiści i neokatechumeni przejmują najczęściej bezkrytycznie wszystko to, co głosi Kiko i Carmen. Nawet gdy Pismo św. wyraźnie uczy inaczej! Dla wielu z nich nie jest ważne, co mówi Pismo św., także sam Jezus w

Ewangelii, ale to, czego uczy i jak uczy Kiko i Carmen, którzy w moim odczuciu z Pismem św. obchodzą się instrumentalnie, interpretując je według swoich założeń i upodobań. Np. Pan Jezus uczy: "Nie każdy, który mówi Mi: "Panie, Panie!", wejdzie do Królestwa Niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę Mojego Ojca, który jest w niebie" (Mt 6,21) i kończy Kazanie na Górze słowami: "Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztroptym, który dom swój zbudował na skale" (Mt 6,24). Cała Ewangelia jest wezwaniem do wprowadzania w życie nauki Chrystusa, do naśladowania Chrystusa.

Niestety, Kiko i Carmen uczą zupełnie czego innego, nazywając wezwanie do czynu moralizowaniem i ośmieszając w swoim nauczaniu dążenie do doskonałości i ascezę chrześcijańską. Głoszą oni wprost: my nie mamy naśladować Jezusa Chrystusa, nie mamy wypełniać Jego prawa. A przecież sam Pan Jezus powiedział: "Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić" oraz "kto je wypełnia i uczy je wypełniać, ten będzie wielkim w królestwie niebieskim" (Mt 5,17-18). Tego Kiko nie dostrzega, podobnie jak innych tekstów Pisma św. Chrześcijanin – owszem – musi mieć świadomość, że to Pan Bóg działa jak świadczą o tym słowa Najświętszej Maryi Panny, "wielkie rzeczy uczynił Mi Wszechmocny" (Łk 1,43), ale Pan Bóg nie wyręcza człowieka, gdyż pozostawia mu wolność wyboru, wolność przyjęcia łaski Bożej i współdziałania z łaską Bożą.

Ojciec św. Jan Paweł II często mówi o prawach osoby ludzkiej, Kiko zdaje się o tym zapominać, że sam Bóg szanuje ludzką wolność, ludzką inteligencję i godność człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże. Oczywiście, po upadku w grzech natura ludzka wymaga odkupienia. Kiko i Carmen wzdrygają się przed przyjęciem takiego określenia. "Mówienie (...) o odkupieniu przenosi nas w świat abstrakcji" (s. 149). A przecież Pismo św. wyraźnie o tym mówi, Np. św. Piotr pisze: "Wiecie bowiem, że z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmyty" (1 P 1,18-19). Tego oczywiście ani Kiko ani Carmen nie chcą widzieć, gdyż nie odpowiada to ich założeniom. Pojęcie okupienia staje się przedmiotem krytyki.

Podobnie jest z pojęciem ofiary, odbiegającym od języka Założycieli Neokatechumenatu, którzy wszelkie idee ofiarnicze podciągają pod pojęcie religijności naturalnej. Nie dostrzegają oni zatem np. tego, co św. Jan Ewangelista pisze o Chrystusie; "On bowiem jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy i nie tylko za nasze, ale również za grzechy całego świata" (1 J 2,2). Kiko uczy: ofiarować jakieś rzeczy Bogu dla pojednania z Nim było cechą "religii naturalnych", pogańskich (...) Chrystus przyszedł, aby przewyciężyć religię naturalną" (s. 51). A tymczasem św. Paweł pisze: "A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą. Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej" (Rz 12,1).

Nie przeszkadza to Carmen czynić sobie wyrzutów, że chciała kiedyś być z Jezusem ofiarą czystą, świętą i nieskalaną. Teraz uważa to za błąd tylko dlatego, że "idea ofiary" powraca do idei ofiarniczych i kapłańskich pogaństwa<sup>17</sup>. Nie ważne więc, co jest w Piśmie św., lecz przyjęte założenia, że pojęcie ofiary jest czymś pogańskim. To samo zauważa ks. E. Zoffoli: "I nie liczą się wypowiedzi Pisma św. diametralnie sprzeczne z egzegezą kikowską dotyczącą odkupienia, ofiarniczego pośrednictwa Chrystusa, ofiary za grzechy świata"<sup>18</sup>. Sądzę, że tutaj jest powód, dla którego Carmen w katechezie o Eucharystii z takimi detalami przedstawia Paschę żydowską a pomija zupełnie metaforę Baranka, który został zabity jako "ofiara Paschy na cześć Pana" (Wj 12,27). Ks. E. Zoffoli pisze: "Głosząc takie prawdy, Kiko nie liczy się z tym, że staje w opozycji do całego mnóstwa tekstów Pisma św."<sup>19</sup> Św. Paweł np. porównuje życie do zawodów sportowych: "...zawodnicy biegną na stadionie, wszyscy wprawdzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę? Przeto tak biegnijcie, abyście ją otrzymali" (1 Kor 9,24).

Wbrew temu w Neokatechumenacie pokutuje zasada: "ty się nie sprężaj, ty się nie wysilaj ...", zamiast pozytywnego odczytania naszej zależności od działania łaski Bożej w rodzaju np.: trzeba się odważyć, przekroczyć próg nadziei, jak to czyni obecnie Ojciec św. O tym sposobie traktowania Pisma św. jest często mowa w moich "Uwagach". Niestety, taka praktyka upowszechnia się w Neokatechumenacie. Przykład idzie od góry. Pan Jezus może sobie mówić: "Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski" (Mt 5,48) a Kiko wszelkie takie dążenia zalicza do perfekcjonizmu i nie ma od tego odwołania: czy można się zatem dziwić surowej ocenie ks. E. Zoffoli, że "Katechezy Kiko i Carmen (...) są otwarcie i formalnie nie do pogodzenia (...) z nauką Kościoła Katolickiego wyznawaną i głoszoną od zawsze"?<sup>20</sup> Posłuchajmy zresztą samego Kiko, co On na ten temat mówi: "Jesteśmy bliżsi wielu protestantom niż niektórym katolikom, którzy chcą nas bić i zabijać"<sup>21</sup>. Te słowa "bić i zabijać" Kiko pewnie rozumie w przenośni, w znaczeniu przeciwstawiania się. Inaczej byłaby to wyraźna insynuacja ze strony walczącego Kiko, któremu wolno wszystko, a tym, którzy trwają w nauce Kościoła nie wolno wcale reagować.

Jak daleko posuwa się Kiko świadczy o tym to, co mówi o Eucharystii. Według niego wystarczy usunąć „jedno słówko: przeistoczenie” i „nie upierać się” (sic!) przy rzeczywistej obecności Chrystusa pod postaciami chleba i wina, a „znikną rozbieżności z protestantami, ponieważ zdążając do centrum, do tego, co istotne, spotkamy się z nimi i tak w przyszłości Kościoła nie będzie protestantów i nieprotestantów”<sup>22</sup>. Być może nie będzie „protestantów i nieprotestantów” ale nie będzie też wiary katolickiej wyrażonej na ten temat tak jasno np. w Credo Pawła VI, czy nauce wcześniejszych papieży, przede wszystkim Leona XIII i Piusa XII, nie mówiąc o Soborze Trydenckim, w stosunku do którego Kiko i Carmen są w wyraźnej opozycji i przeciwstawiają mu Sobór Watykański II, nie zdając sobie widocznie z tego sprawy, że w ten sposób podcinają gałąź, na której siedzą. Zakwestionowanie bowiem jednego soboru jest podważeniem wszystkich innych, także Watykańskiego II, na który Kiko tak chętnie się powołuje. Tak jakby to powoływanie się miało być gwarancją, że wszystko, czego uczy, jest zgodne z nauką Kościoła Katolickiego.

Dobrze, że Kiko i Carmen chcą być w Kościele i bardzo im zależy na poparciu Ojca św., ale zdają się podpowiadać temu Kościołowi złożenie broni w walce o czystość wiary. Forsują więc ekumenizm za cenę odejścia od dotychczasowej nauki Kościoła. Czy można się na to zgodzić? Czy kiedykolwiek pytali o to Ojca św. i gdyby Ojciec św. Jan Paweł II o tym wiedział, to czy mógłby akceptować Neokatechumenat w takim wydaniu? Pytanie to jest czysto retoryczne, gdyż wiadomo, że to niemożliwe. Moim zdaniem problem sprowadza się właśnie do tego, żeby popierać Neokatechumenat we właściwym wydaniu. Jak już wspominałem, wyraziłem takie zdanie parę lat wcześniej, gdy katechiści odpowiedzialni postawili mi pytanie, czy ja w ogóle akceptuję Neokatechumenat. Powiedziałem wtedy: Neokatechumenat we właściwym wydaniu – a więc zgodny z nauką Kościoła Katolickiego – cały czas wysoko cenię. Natomiast, gdy w grę wchodzi dewiacje i niezgodność ze zdrową nauką Kościoła, absolutnie nie. Powtórzyłem moje stanowisko tym Katechistom także wobec mojej wspólnoty. Oczywiście wtedy jeszcze nie znałem katechez, gdyż nie były mi dostępne na piśmie, ale czułem, że coś jest nie w porządku.

Mimo wszystko Droga neokatechumenalna mogłaby odegrać z życia Kościoła bardzo doniosłą rolę gdyby zachować to, co jest w niej pozytywnego i wartościowego, a skorygować to, co konieczne od strony doktrynalnej. Charakteryzuje ją bowiem radykalizm ewangeliczny, nastawienie na wewnętrzne nawrócenie i życie łaską chrztu św. „Droga” nawiązuje do pierwotnego katechumenatu i prowadzi przez skrutnia i poszczególne etapy do świadomego przeżycia przyjętego chrztu. Jest nowym sposobem katechizowania dorosłych. Może do głębi przemienić życie wierzących i tych, co pozostają z dala od Kościoła, dając im „znaki wiary”. Trafia do nich. Wypełnia wielką lukę w dotychczasowym duszpasterstwie.

Wyrażna akceptacja „Drogi” neokatechumenalnej przez Pawła VI i Jana Pawła II jest z pewnością spowodowana takimi oczekiwaniami Stolicy Apostolskiej, że „Droga” przetworzy uśpiony i bierny laikat i będzie odpowiedzią na potrzeby współczesnego Kościoła i świata. Idea „Drogi” jest godna uwagi i uznania. „Polega, jak pisze ks. E. Zoffoli, na energicznym apelu, aby ponownie przeżyć swój chrzest, rozbudzić specyficzną moc „odrodzenia” w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, zapoczątkować bardziej autentyczne życie chrześcijańskie”<sup>23</sup>.

Można mówić bez przesady o genialnej metodzie prowadzącej przez poszczególne etapy do życia łaską chrztu. Na konwiwencjach prowadzących do wejścia na kolejne etapy „Drogi” są ludzie „rozpaleni do białości”, gotowi wszystko dać i wszystko porzucić dla Chrystusa. „Droga” zdolna jest obudzić największy entuzjazm, ale i „pogruchotać żywoty”. Jej działanie jest więc obosieczne. Mimo pozorów, żądania stawiane ludziom wymagają bohaterstwa. Np. pójść z rodziną na misje bez żadnego zabezpieczenia materialnego albo sprzedać wszystko i dać do puszek dla biednych, nie bacząc na to, że nie będzie niezbędnych funduszy na utrzymanie rodziny. Nie ma miejsca w tych decyzjach na roztropność i liczenie się z konkretnymi warunkami i potrzebami. Liczenie na Opatrzność Bożą jest wręcz wyzywające i czasem zuchwałe. W głoszeniu katechez wystarczy zaufać Duchowi Świętemu i nie przejmować się tym, że mówi się od rzeczy, bo Duch Święty i tak swoje robi. Są to przegięcia i błędy.

Czasem jest to balansowanie nad przepaścią błędu, ale nie chodzi o to, żeby „wylać dziecko z kąpielą”. Chodzi natomiast o to, żeby nie pozwolić się zepchnąć z właściwego toru. Neokatechumenat musi utrzymać się w ramach czystej doktryny Kościoła Katolickiego i nie wystarczy tu sama deklaracja, ale faktyczne liczenie się z nauką nieomylnego Magisterium Kościoła. Póki czas, należy dokładnie zbadać, czego się uczy w Neokatechumenacie i na ile ta nauka jest zgodna z nauczaniem Papieży, Soborów, zwyczajnego i nadzwyczajnego Magisterium Kościoła. Jest to warunek, bez którego nie można pozwolić na utrwalanie tego, co kiedyś może być nie do naprawienia. Im większy radykalizm, tym większa powinna być roztroga i przewidywanie następstw.

Nie są to tylko teoretyczne dywagacje i obawy. Należę do Neokatechumenatu już 12 lat, pełnię funkcję prezbitera I Wspólnoty w parafii, której jestem proboszczem. Uczestniczyłem jako prezbiter w Ekipie Katechistów prowadzącej Katechezę i rekatechezę w mojej parafii. W rezultacie przeprowadzonych katechez powstały dwie następne wspólnoty. Był to wystarczający czas i odpowiednie warunki, aby poznać bliżej Neokatechumenat, a także Katechezę Zwiastowania, które przygotowują do założenia wspólnot. Gorliwie uczestniczyłem w konwiwencjach i liturgiach także regionalnych. Mogę mówić o bogatym doświadczeniu. Tym bardziej, że I Wspólnota, której jestem prezbiterem, jest zlepkiem pięciu różnych wspólnot, mimo, że na początku liczyła ponad 70 osób. Z czasem trzeba było łączyć różne wspólnoty, gdyż odsiew był bardzo duży. Przy połączeniu kolejnych wspólnot najczęściej „iskrzyło”, gdyż moja wspólnota kształtowana była w ramach – jak tego chciałem – zdrowej nauki Kościoła. Inne szły bezkrytycznie za nauką Katechez. Stąd powtarzający się zarzut, że nasza Wspólnota „nie robi Drogi”. Może też z tego powodu spadały czasem gromy na naszą wspólnotę ze strony Katechistów, czasami z zupełnie błahych powodów. Od początku jednak troszczyłem się o to, aby nie było przesterowań i odchyłeń od autentycznej nauki Kościoła. Dokąd nie miałem w ręku Katechez, mogłem sądzić, że pojawiające się błędy w nauczaniu są skutkiem braku przygotowania teologicznego głosicieli Katechez. Potem jednak przekonałem się, że niestety, zapisane Katechezę zawierają poważne błędy. W nich tkwi źródło odchyłeń od prawowitej nauki i nadużyć.

Do tych nadużyć zaliczam: nadmierną krytykę Kościoła i dotychczasowego życia wiernych pod pozorem zwalczania religijności naturalnej, brutalność we wzajemnym oskarżaniu się, wręcz masochistyczne obnażanie się ze swoich słabości wobec wspólnoty i na szerszym gremium wspólnotowym wraz z ujawnianiem grzechów osób trzecich bez pytania ich o zgodę. Nie obowiązuje tu żadna wstydlivość i delikatność wobec innych. Eliminacje, jakich się dokonuje przy przejściu do następnego etapu Drogi, są przyczyną wielu dramatów i pozostawiają trwałe urazy. Jestem zdania, że w ten sposób można wykształcić odpowiednie ekipy katechistów, ale nie przetworzyć parafii. Faza „dojrzewaną płodu” trwa zbyt długo i nie daje nadziei na odrodzenie parafii. Zarzut izolacji wspólnot z życia parafii jest w pełni uzasadniony. Można tylko łudzić się, że wspólnoty doprowadzą do nawrócenia tych, którzy odchodzą od Kościoła. Początkowe zapewnienia katechistów o wielkim pożytku, jaki będzie mieć parafia ze wspólnot neokatechumenalnych nie znajdują potwierdzenia. Oczywiście wszystko to jest możliwe, ale trzeba wspólnoty inaczej ustawić. One muszą czuć z Kościołem, one mają żyć w Kościele i dla Kościoła. Inaczej nie spełnią swojego zadania.

Gdyby porzucić dotychczasowe duszpasterstwo, do którego Neokatechumenat jest tak uprzedzony, że gotów jest je całkowicie odrzucić, i czekać, aż wspólnoty wypełnią swe zadanie odnowy życia Bożego w parafii, to można by doprowadzić do prawdziwej katastrofy. Można mieć zrozumienie dla „charyzmatu” Drogi, nie można jednak przyjmować wszystkiego bezkrytycznie na tej podstawie, że to „charyzmat”. W każdej wypadku obowiązuje nas wezwanie św. Pawła Apostoła, aby „trzymać się prostej linii prawdy” (2 Tm 2,15) i zapewnienie Chrystusa „Prawda was wyzwoli”. Można tylko ubolewać nad tym, że Droga neokatechumenalna, która ma tak piękne perspektywy odnowienia życia chrześcijańskiego i tak dynamicznie się rozwija, ma od strony doktrynalnej tak poważne mankamenty i tak rażąco odbiega od wypracowanej przez wieki i nieskażonej błędami nauki Kościoła. Gdyby ta Droga była reformowalna! Gdyby głoszone dosłownie za przewodem Kiko i Carmen Katechezę można było skorygować w duchu prawdziwej nauki Kościoła, byłoby to dla przyszłości Kościoła wielkim dobrodziejstwem. Jeżeli nie uda się tego uczynić, „Droga” może być dla Kościoła największym zagrożeniem. Potwierdzeniem tych obaw może być następująca wypowiedź osoby świeckiej:

*“Moje refleksje na temat Wspólnoty neokatechumenalnej:*

*Do Wspólnoty należę 6 lat. Decyzja należenia do Wspólnoty zapadła po katechezie na temat “Sensu życia”. Postawione było pytanie: Po co żyjesz? – Odpowiedzi były różne. Często przyziemne, a przecież chodzi o zdobycie życia wiecznego. Próbowałam pytać o sens życia w towarzystwie przyjaciół. Zalegała zwykle cisza a potem były odpowiedzi, że celem jest zdobycie stopnia naukowego, praca zawodowa, pomoc rodzinie, dzieciom, wnukom. Właściwej odpowiedzi nie otrzymałam. Zastanawialiśmy się, czy człowiek samotny, chory, bez rodziny, ma sens życia.*

*Po pierwszej konwiwencji założeniowej byłam poważnie zmartwiona tym, że spotkania będą 2 razy w tygodniu i że, jeśli chodzi o czas, trudno będzie dać radę. W praktyce okazało się, że jeśli są przygotowania do Liturgii, to trzeba się spotykać 3 razy w tygodniu. Bardzo cieszyłam się, że rozważamy Pismo św. Do tej pory do Starego Testamentu mało zaglądałam. Odstraszały mnie nazwy hebrajskie. Z powodu nieznaności historii starotestamentalnej poszczególne rozdziały były dla mnie niezrozumiałe. Dzięki rozważaniu haseł i opracowaniu tematów Stary Testament stał się mi bardzo*

*bliski. Zachwycam się Psalmami, Izajaszem, Syrachem ... i wydaje się, że te teksty są właśnie dla mnie. Odnajduję w nich siebie.*

*Spotkania domowe mają wielkie znaczenie w nawiązaniu przyjaźni. Cieszę się, że poznałam tylu wartościowych ludzi, którzy do tej pory byli anonimowi, nieznani. A teraz mam tylu przyjaciół, na których mogę liczyć, czy to w chorobie, czy duchowym i modlitewnym wsparciu. Czuję, że przez wspólnotę zdobywam prawdziwą formację chrześcijanina i że pracuję nad swoją doskonałością i łatwiej mi się żyje i wierzy drugiemu człowiekowi. Mam natomiast poważne zastrzeżenia co do nieograniczonej wolności krytykowana wszystkich bez wyjątku. Jak wiemy, wychowanie w okresie komunizmu pozbawiło nas miłości i szacunku dla bliźniego oraz kultury życia. Doprowadziło to do tego, że ta krytyka jest często żalosna i żenująca. Krytykuje się także prezbiterów, nie przebierając w środkach. Przyznam się, że z tego powodu chciałam odejść ze wspólnoty, bo mam dosyć krytycznych wypowiedzi i skalowania księży w prasie i środkach masowego przekazu. Właściwie jest taka moda i dyżurnym tematem jest krytyka Kościoła i księży. Przykre to i wydaje mi się to niedopuszczalnym. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby ta krytyka weszła w zwyczaj we wspólnotcie. Byłam oburzona, gdy na skrutinium po bardzo ostrej wypowiedzi młodej dziewczyny i jej bezpardonowej krytyce prezbitera, brak było reakcji ze strony głównych katechistów. Tymczasem w jej wypowiedzi brak było podstawowych zasad kultury i miłości bliźniego. Próbowalam rozmawiać z głównym katechistą i otrzymałam odpowiedź, że ta dziewczyna tak czuje i nic takiego się nie stało. A przecież było to jakby uderzeniem w tego prezbitera ciężkim kamieniem. Nie było przy tym żadnego powodu, aby tego prezbitera tak sponiewierać. Rozmawiałam z katechistami od św. Józefa, którzy byli obecni przy tej wypowiedzi i też twierdzili, że nic się nie stało. Oni również swemu prezbiterowi nawytkają ile się da, gdyż jest on członkiem wspólnoty jak każdy z nas. Żałowałam z tego powodu, że byłam na skrutinium. Czy zapomniano o Liście św. Pawła do Tymoteusza (Tm 5,7), w którym św. Paweł pisze, że prezbiter jest godny podwójnej czci i nie należy przyjmować oskarżeń przeciw niemu? We wspólnotcie nie można o tym zapominać.*

*Poza tym jest moda oskarżeń siebie czasem z bardzo ciężkich grzechów, czy to w echu Słowa, czy w dawaniu świadectwa w opracowywanym temacie. Krytykuje się także bez pytania o ich zgodę "osoby trzecie". Z obserwacji mojej wynika, że osoby oskarżające uważają swoje grzechy za naturalne, życiowe i powiedziane głośno wydają się niejako zaakceptowane. Bo jak może członek wspólnoty, który ma dawać świadectwo, twierdzić, że ustawa o aborcji powinna być zatwierdzona, bo ta osoba też była (czy jest) gotowa tak postąpić. Jako argument podawała, że kobiety się męczą, że nawet "Słowo Ludu" pisało, że zmuszone są jeździć do Czechosłowacji dla usunięcia ciąży. Wygląda zupełnie tak, jakby ci ludzie mieli uszy i serca zamknięte na głos Kościoła. Poruszałam te trudne tematy na konwencji. Odnosnie do wyznania grzechów przecież obowiązuje tajemnica spowiedzi. Spowiednik upomina i pomaga odejść od grzechu. Należy doskonalić się, a nie tkwić w swoim błotku, pozostając zadowolonym z przeświadczeniem, że wszystko gra.*

*Spotkałam się z tym, że członek wspólnoty, który swoje przewinienia seksualne wypowiedziane publicznie we wspólnotcie, w tzw. doświadczeniach, uważa za zdrowe i może je opowiadać koleżankom spoza wspólnoty, niemal chwalcąc się nimi. Po prostu przyzwyczajają się do nich. Bo jeśli mówi się głośno w grupie o swoich ciężkich przewinieniach, to można też innym opowiadać. Nie widać w tym dążenia do poprawy i żalu za to, co się robi. A gdzie dążenie do doskonałości. Wyciągając wnioski z powyższych obserwacji, moim skromnym zdaniem, jest to winą Katechistów, którzy propagują krytykę często wręcz brutalną, subiektywną i niekontrolowaną oraz najczęściej pozbawioną podstaw. Zdarzało się też, że Katechisci występowali z ostrą krytyką proboszczów. Brak jest w tych wypowiedziach dobroci, miłości i sprawiedliwości. Czy tak uczy św. Paweł? Czy rozumiemy to, co powiedział Apostoł? Czy w ten sposób służy się Kościołowi?"*

\*\*\*\*\*

Po trzydziestu paru latach istnienia i rozwoju Neokatechumenatu najwyższy czas na uporządkowanie statusu Neokatechumenatu także i przede wszystkim od strony doktrynalnej – czyli od strony zgodności jego nauczania z nauką Kościoła Katolickiego. "Najwyższy czas podjąć dyskusję nad naszym pokoleniem, któremu przekazany został depozyt wiary bez prawa do jego zmiany. Depozyt ten mamy przekazać w trzecie tysiąclecie"<sup>24</sup>. Kościół Katolicki przechowywał ten depozyt niezmiennie przez 2 tysiące lat, nie cofając się nawet przed największą ofiarą i nie może wybrać innej drogi, nie może z tego zadania zrezygnować.

**Odniesienie do książki "Czy "Droga" Neokatechumenatu jest prawowierna?"  
ks. Enrico Zoffoli<sup>25</sup>**



Moje “Uwagi do katechez neokatechumenalnych”, jak sądzę, są bardzo wyważone. Staram się możliwie najbardziej obiektywnie przedstawić treść wszystkich katechez przygotowujących do powstania Wspólnoty neokatechumenalnej i gdy zachodzi potrzeba, wypowiadam swoje zastrzeżenia, opierając się na konkretnych wypowiedziach założycieli Neokatechumenatu. Poruszane przeze mnie tematy i zgłaszane zarzuty znajdują swoje potwierdzenie również w książce Enrico Zoffoli. Oznacza to, że korzystamy z tych samych źródeł. Analiza porównawcza wypowiedzi Kiko z nauczaniem Ojca św. Jana Pawła II prowadzi autora do wniosku, że Ojciec św. jest o “Drodze neokatechumenalnej” poinformowany tylko częściowo, gdyż nie zna ich założeń dogmatycznych”<sup>26</sup>. Nie jest bowiem możliwym, aby je akceptował, skoro są w tak wielu sprawach rażąco przeciwstawne do nauki Kościoła, klarownie głoszonej przez obecnego Papieża. “Autor, jak pisze ks. bp Kraszewski w słowie wstępnym, porównuje punkt po punkcie naukę Kościoła Katolickiego przedstawioną w wypowiedziach Najwyższego Autorytetu katolickiego Ojca św. Jana Pawła II – ze słowami założyciela “Drogi”, Kiko Argüello. “Bilans ogólny (...) jest negatywny w stosunku do Neokatechumenatu”<sup>27</sup>.

Rozumiem doskonale autora tej książki, który miał odwagę przeciwstawić się niemalże obowiązującym poglądom, że Neokatechumenat jest bez zastrzeżeń akceptowany i popierany przez Stolicę Apostolską.. Autor pisze we wstępie: “Celem tej pracy jest udzielenie odpowiedzi – jak najbardziej udokumentowanej – wszystkim neokatechumenom i ich sympatykom, którzy moim oskarżeniami o herezję przeciwstawiają fakt, że jak oni powiadają, Papież wie wszystko, Papież jest z nimi. Papież potwierdził ich charyzmat. Papież ich błogosławił i po wielokroć zachęcał do działania na polu liturgii, duszpasterstwa, pracy wewnętrznej”<sup>28</sup>.

Tym samym argumentem posłużyli się główni odpowiedzialni Katechisci w rozprawie ze mną, zarzucając mi łamanie jedności Kościoła i występowanie przeciwko Papieżowi ... Byłbym szczęśliwy, gdyby Ojciec św. bliżej poznał naukę Neokatechumenatu, żywiąc nadzieję, że natychmiast przywołałby Twórców Neokatechumenatu do podporządkowania się prawowitej nauce Magisterium Kościoła. “Kiko oczywiście jest świadom, że odstępuje od praktyki Kościoła, jak pisze ks. E. Zoffoli, nie podziela przecież magisterium Jana Pawła II”<sup>29</sup>. Charakterystyczne dla Kiko i Carmen jest pouczenie: “Tego ludziom nie powinniście mówić”<sup>30</sup>. Dotyczy to zwłaszcza katechez o sakramencie pojednania i Eucharystii. Sakrament pokuty, jak tego dowodzi ks. E. Zoffoli, zostaje radykalnie zakwestionowany przez następujące założenia:

1. Grzech w zasadzie nie jest możliwy, gdyż Bóg nie może być przez człowieka obrażony. Człowiek zaś nie może popełnić grzechu, gdyż nie może on czynić dobrze i nie ma w tym jego winy<sup>31</sup>.

2. Kapłaństwo spowiednika nie odróżnia go od kapłaństwa wszystkich ochrzczonych. Łączy się to z odrzuceniem Kościoła hierarchicznego obdarzonego przecież władzą odpuszczania grzechów<sup>32</sup>.

Do tego trzeba dodać kłopoty Kiko i Carmen z rozgrzeszeniem, które wydaje się zbędne, skoro Chrystus odpuścił nam grzechy (“ważne jest nie rozgrzeszenie”)<sup>33</sup>. Jako anachronizm Kiko uważa “spowiedź z pobożności” (92).

Kiko napomina Katechistów, żeby ludziom o tym nie mówili, by nie stwarzać im problemów<sup>34</sup>. Tymczasem mówi o sakramencie pokuty takie rzeczy, że ks. E. Zoffoli uznaje to za “szczyt mistyfikacji i absurdu”<sup>35</sup>. Pewne jest, że jest to podejście niekatolickie i nie duszpasterskie. Kiko np. mówi: “Na nic się zda żadne gadanie. Na próżno mówić: poświęćcie się, bądźcie życzliwi, kochajcie! A jeśli ktoś tego spróbuje, zrobi się z niego największy faryzeusz, ponieważ będzie to wszystko robił dla swojej osobistej doskonałości”<sup>36</sup>. Perfekcjonizm, moralizatorstwo, religijność naturalna (to znaczy “pogańska”), to największe zarzuty Kiko pod adresem wiernych, którzy dążą do doskonałości chrześcijańskiej.

Łatwo sobie wyobrazić, jak będą odbierać, tak uformowani przez katechistów ludzie, jakiegokolwiek pouczenia i zachęty do dobrego ze strony kapłanów, głoszących homilie lub kazania. Mogą się tylko zżymać na moralizatorstwo i “poczucie wyższości” u księży. Gdy ci zechcą pouczać, to będą zdeklasowani. Na wszystko bowiem, co dzieje się w Kościele, ludzie ci będą patrzeć przez okulary założone przez katechistów. Na stawiane wymagania w Kościele Kiko odpowiada: “Chrześcijaństwo nie wymaga niczego od nikogo, obdarowuje wszystkim”<sup>37</sup>. Przedstawiając naukę Kiko o Eucharystii i zestawiając jego poglądy z nauczaniem Papieża ks. E. Zoffoli pisze: “Jan Paweł II na pewno by zapłakał”<sup>38</sup>.

Jan Paweł II uczy, że “Eucharystia jest ofiarą w najwyższym tego słowa znaczeniu, ofiarą samego Chrystusa na krzyżu, mocą której przyjmujemy samego Chrystusa, całego Chrystusa, Boga i człowieka”<sup>39</sup>. “W każdej Mszy św. Kościół włącza się w ofiarę swego Pana, a chrześcijanie są wzywani, aby dołączyli do niej swój dar osobisty. Eucharystia jest jednocześnie ofiarą Chrystusa i ofiarą Kościoła, dzięki czemu Chrystus włącza Kościół do swojej ofiary”<sup>40</sup>.

Jan Paweł II uczy: “Ofiara składana w Eucharystii nie jest w rzeczywistości zwyczajną ofiarą chwały: jest to ofiara ekspiacyjna, czyli “przebiegająca”, jak ją określił Sobór Trydencki, ponieważ w niej odnawia się sama Ofiara Krzyża, w której Chrystus zadośćuczynił za wszystkich i wysłużył przebaczenie wszystkim ludziom”<sup>41</sup>. Twórcy Neokatechumenatu uczą zupełnie inaczej! “W Eucharystii nie ma żadnej ofiary”<sup>42</sup>. Uważają za błąd widzieć w niej Kalwarię<sup>43</sup>, natomiast wg nich jest to ofiara chwały<sup>44</sup>. Kiko naucza, że człowiek ponieważ nie obraża Boga, nie jest też obowiązany do żadnej pokuty i żadnego zadośćuczynienia, będącego duszą “ofiary”, którą Kiko logicznie odrzuca”<sup>45</sup>. Gdy się zaprzeczy, jakoby grzech był obrazą Boga nie ma sensu mówić o przebiegającym odkupieniu”<sup>46</sup>. Człowiek “jest głęboko skażony. Jest cielesny. Musi tylko kraść, wadzić się z innymi, być zawistnym, zazdrościć itp., nie może postępować inaczej.”

Rola kapłaństwa: Kiko oświadcza: Wielkie niebezpieczeństwo dla wspólnot tkwi w tym, że księża je mordują, nawet niechcący. Na tej drodze wspólnota będzie miała odpowiedzialnego świeckiego”<sup>47</sup>. W ten sposób kapłan, a wg Kiko “prezbiter”, staje się parawanem prawowierności, a o wszystkim decydują odpowiedzialni świeccy i ostatecznie Kiko i Carmen:

“Tymi wspólnotami kierujemy my w imieniu Biskupów”. “Niestety, zauważa ks. E. Zoffoli, główny katechista “Drogi” uważa za “opętanego przez demona” każdego, kto się nie zgadza z jego wykładem, narzuconym z góry i nie podlegającym dyskusji”<sup>48</sup>. W tej sytuacji obecność kapłana (prezbitera) we wspólnocie nie stanowi żadnej gwarancji prawowierności. Będzie tolerowany jak długo będzie cicho siedział. Jeśli podniesie sprzeciw, czeka go zarzut, że “nie robi “drogi”, “nie rozumie charyzmatu”, że “jeszcze nie nawrócił się”. Gorliwość kapłańska wystawiana jest na próbę przez swoiste rozumienie misji Kościoła.

Przynależność do Kościoła w ujęciu Kiko: “Misja Kościoła nie polega na tym, by wszystkich skłonić do wejścia i uczestnictwa w znaczeniu jurydycznym, lecz na tym, by ludzie zostali oświeceni przez Kościół i doszli do Ojca”<sup>49</sup>. Wprawdzie Kiko najpierw mówi o przynależności jurydycznej, ale zaraz przenosi to na przynależność w ogóle do Kościoła: “My tak myślimy o Kościele: bez triumfalizmów, bez prozelityzmów, bez zamiaru zanoszenia Jezusa Chrystusa nie wiem dokąd, ani żeby wszyscy do Kościoła wchodzili”. Tu już jest mowa nie o przynależności jurydycznej tylko, ale instytucjonalnej. Dla Kiko istnieje więc tylko Kościół duchowy. Potwierdzają to słowa: gdzie jest zatem Kościół? Tam, gdzie jest Duch Święty, Duch ożywiający Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego, gdzie jest nowy człowiek według Kazania na Górze. Gdzie to jest, tam jest Kościół”<sup>50</sup>. Czy nie jest to odwieczne marzenie o Kościele bezgrzesznym na ziemi, jak u Waldensów, Husytów itp.?

Na pytanie, “czy «Droga» Neokatechumenatu jest prawowierna?”, ks. Enrico Zoffoli odpowiada negatywnie i z tego powodu czuje “obowiązek informowania Kościoła hierarchicznego”. Jest rzeczą godną uwagi, że tłumaczenie polskie tej książki otrzymało słowo wstępne ks. bpa Z. J. Kraszewskiego, który aprobuje negatywną opinię ks. E. Zoffoli, wyliczając “najważniejsze błędy Neokatechumenatu” a mianowicie, że Kościół Katolicki nie jest konieczny do zbawienia, że hierarchia Kościoła nie ma żadnego znaczenia, że tylko Biblia samodzielnie, “niezależnie” wyjaśnia, zawiera prawdziwą naukę itd. Ks. bp Kraszewski wyciąga stąd wniosek: “Jest to więc odnowiony luteranizm”. Cóż dopiero, gdy dojdzie do tego problem “usprawiedliwienia przez wiarę” głoszony przez Twórców Neokatechumenatu w duchu protestanckim, podobnie rozumiana nauka o Eucharystii, o kapłaństwie, o sakramencie pojednania. Jest to zarzut bardzo poważny i nie można tego pomijać milczeniem. Natomiast zarzut podnoszony przez ks. bpa Kraszewskiego, że od strony materialnej jest to “światny biznes” może być krzywdzący, gdyż doświadczenie, jakiemu poddają się członkowie wspólnot przed II skrutinium ze sprzedażą dóbr ma inny charakter. Nie jest to bowiem “przekazywanie otrzymanych ze sprzedaży sum (...) do kasy organizacji”<sup>51</sup>, lecz najczęściej do puszek dla biednych w dowolnym kościele, na konkretne zaś cele, np. na budowę seminarium “Redemptoris Mater”, budowę Centrum Neokatechumenalnego w Palestynie, czy wspieranie tych, którzy udają się na misje, są osobne składki. Osobiście nie podejrzewam, żeby tu były jakieś nadużycia.

Moje zastrzeżenia budzi nieroztropność w poszczególnych wypadkach i wystawianie na próbę Opatrzności Bożej, kiedy np. wydaje się w ten sposób większą sumę pieniędzy a potem bywa, że tych pieniędzy nie ma na opłacenie mieszkania, utrzymanie dzieci itp. Jest więc niebezpieczeństwo działań nieodpowiedzialnych, wbrew wszelkiemu rozsądkowi i respektowanej zawsze przez Kościół roztropności, która jest “kierowniczką wszystkich cnót”.

Autor książki “Czy Droga neokatechumenatu jest prawowierna”, ukazując liczne błędy Neokatechumenatu, kończy tę swoją krytyczną analizę apelem o “podjęcie naglących działań celem oczyszczenia (“z wszelkich naleciałości heretyckich”) i wprowadzenia Drogi neokatechumenalnej na drogę prawdy i zbawienia dla wszystkich”<sup>52</sup>. Moim zdaniem jest to konieczne, aby Neokatechumenat nie stał się zagrożeniem dla czystości doktrynalnej w nauczaniu Kościoła Katolickiego. Pod szyldem

bowiem nowej ewangelizacji kryje się odejście od wiekowej Tradycji Kościoła i niezmiennego co do istoty nauczania Magisterium Kościoła w sprawach fundamentalnych.

Ks. Enrico Zoffoli w swoim ostatecznym przesłaniu zawartym w swej książce pisze: "Błąd przyjęty jako założenie u samego początku "Drogi", a dotyczący samej istoty chrześcijaństwa, nie może nie ujawniać się w następnych fazach aż do wydania totalnego odrzucenia prawdy objawionej w rewolcie, otwartej lub nie do końca świadomej, przeciw nauce Kościoła"<sup>53</sup>. Trudno też nie zgodzić się z autorem słów: "Droga" istotnie może tylko przyćmić w tych, którzy ją podjęli, to cenne wyposażenie w prawdy wiary przyswojone na łonie rodziny i w rodzinnej parafii"<sup>54</sup>.

Ks. E. Zoffoli podejmując się trudu krytycznej oceny Neokatechumenatu, kieruje się najwyraźniej poczuciem poważnego obowiązku informowania Kościoła hierarchicznego o aktualnym stanie rzeczy co do nauczania, jakie ma miejsce w Neokatechumenacie pod osłoną Kościoła. Stara się zrozumieć wiele rzeczy i nie chce nie dostrzegać pozytywnych stron Neokatechumenatu. Przyznaje, że "na wielu ludzi, dalekich od Boga, "Droga" wywiera taki wpływ, że decydują się na zupełną zmianę kierunku życia, otwiera ich na wyższy świat, poucza o Objawieniu, o Chrystusie i Jego dziele, o wartościach moralnych i życiu przyszłym"<sup>55</sup>. To wszystko jednak nie usprawiedliwia głoszenia błędów. Owszem, może to na dalszą metę spowodować o wiele więcej zła niż dobra. "Autentyczne nawrócenia się na chrześcijaństwo może zależeć tylko od przekazania jego istotnej prawdy, polegającej na misterium Krzyża i na nieodłącznym zrozumieniu takich prawd, jak grzech człowieka, jego zbawienie dokonane przez Chrystusa na mocy Jego zadośćczyniącej ofiary. Niestety, doktryna Kiko odrzuca i przekręca te prawdy i zdradza chrześcijaństwo, dlatego też nie jest w stanie spowodować procesu prawdziwego nawrócenia, które powinno doprowadzić do pełni wiary"<sup>56</sup>.

Rodzi się pytanie, dlaczego Kiko i Carmen nie mieliby się podporządkować nauczaniu Magisterium Kościoła? Przecież Kiko i Carmen chcą być w tym Kościele. Nie ma zatem innej drogi, tylko podporządkować się nauczaniu Magisterium Kościoła. Jeżeli zechce się to uczynić, to najprościej będzie powrócić do Katechizmu Kościoła Katolickiego i przeprowadzić uzgodnienie wszystkich katechez z treścią tego Katechizmu. Jest to możliwe przy dobrej woli i gotowości przyjęcia nauki Kościoła. Książka ks. E. Zoffoli może przyczynić się poważnie do właściwego ukierunkowania i oczyszczenia Neokatechumenatu, o ile nie potraktuje się jej jako nieodpowiedzialny atak na nietykalność głosicieli Neokatechumenatu. W sprawach tak ważnych i tak podstawowych nie można zasłaniać się "charyzmatem" Neokatechumenatu, ani też poparciem Kościoła, gdy uczyć się będzie czego innego, niż uczy Kościół!

Ks. E. Zoffoli przedstawia nauczanie głosicieli Neokatechumenatu jako heretyckie. Przed Soborem Watykańskim II wystarczyło jedno niepoprawne zdanie, aby je nazwać herezją. Cóż dopiero mówić o całym kompleksie odstępstw od prawowiernej nauki, jak to ma miejsce w katechezach neokatechumenalnych. Ks. E. Zoffoli w swojej książce przedstawia całą serię tych tematów. W moich "Uwagach" są zastrzeżenia właściwie do wszystkich katechez Kiko i Carmen. Można zauważyć jednak, że w swoich uwagach nigdy nie użyłem wyrazu "herezja". Gdyby pójść za wypowiedzianymi przez Kiko i Carmen słowami, należałoby je za takie uznać, ale wtedy musiałaby być zła wola u Założycieli Neokatechumenatu, a tej się nie chcę dopatrywać. Uważam również, że wszystko jest do naprawienia, ale naprawić trzeba. Trzeba też o to się dopominać. Do podtrzymywania nadziei o możliwości skorygowania błędów neokatechumenalnych upoważnia fakt, że gdy swoją katechezą o Eucharystii Carmen spowodowała negatywną reakcję u słuchaczy, Kiko chcąc ratować sytuację stwierdza: Ależ my się nie rozumiemy i zapewniam, że on wierzy w realną obecność Chrystusa w Eucharystii także po Liturgii Eucharystycznej i godzinami klęczy i modli się przed Najśw. Sakramentem. Tyle, że odpowiedzialnością za tę gwałtowną reakcję obciąża nie Carmen, jakby należało to uczynić za błędne nauczanie, ale słuchaczy, że nie rozumieją. Niech będzie, że to słuchacze źle rozumieją (że źle rozumie ks. E. Zoffoli, czy np. ks. Skotnicki), ale niech Twórcy Neokatechumenatu liczą się z tym, że można ich katechezy źle rozumieć, i tak je głoszą, aby nie było wątpliwości, że jest to nauka Kościoła Katolickiego a nie jego reformatorów.

Również ks. E. Zoffoli stawia słuszne pytanie: "Czy Kiko mógłby opracować swoją "Drogę" nie opierając się na założeniach teologicznych, ukazanych w moim krytycznym studium?" – odpowiada na to pytanie pozytywnie, pisząc: "Jestem tego absolutnie pewien, że mógłby: po pierwsze, ponieważ na drodze "reform: także najbardziej rozległych lub radykalnych miał on poprzedników, liczne zastępy świętych, którzy pozostali najwierniejsi Magisterium Kościoła. Kiko mógł i powinien był pójść w ich ślady, bez poświęcania czegokolwiek ze swego programu; po wtóre, ponieważ "teologia" przez niego wybrana jest tak dalece błędna, że jego "metoda" pozbawiona została jedynej treści, jaką jest prawda, która mogłaby jej zapewnić rzeczywistość i trwałą skuteczność"<sup>57</sup>.

Kończąc swoją krytyczną analizę nauczania neokatechumenalnego ks. E. Zoffoli wyciąga wnioski, że „Droga” dopiero wtedy może być przydatna w reewangelizacji świata, kiedy zostanie oczyszczona „z wszelkich naleciałości heretyckich, które ją wyróżniają wśród rozmaitych innych „ruchów” działających w Kościele”<sup>58</sup>.

Nie łatwe jest to zadanie z uwagi na to, co zostało wdrożone w mentalność uczestniczących w „Drodze” katechistów, wielu prezbiterów, członków Neokatechumenatu, zwłaszcza neofitów w wierze, nie łatwo również jeśli mieć na uwadze „radikalizm postaw i utrwalone stereotypy, których nie można kwestionować, żeby nie narazić się na zarzut, że się „nie robi Drogi”. Nie łatwe wreszcie to zadanie ze względu na możliwość zachwiania autorytetu katechistów, skoro ludzie dowiedzą się, że dotychczas nauczano błędnie. Niewątpliwie jest to bardzo trudna sprawa, ale bez powrotu do autentycznej nauki Kościoła nie można spodziewać się niczego dobrego. Dlatego im szybciej podejmie się to zadanie, tym lepiej dla przyszłości Neokatechumenatu i dobra Kościoła.

W trosce o dobro Kościoła warto zajrzeć do seminarium „Redemptoris Mater”. Ks. E. Zoffoli pisze na ten temat: „Trudno jest przewidzieć następstwo katastrofalne dla powierzenia świętego ministerium uczniom Kiko, którzy coraz bardziej wypełniają jego seminaria duchowne i otrzymują formację na podstawie jego „teologii”, aby roznieść to złowróżbne przesłanie na cały świat, zdecydowani propagować rzekome „odnowienie” w wierze i obyczajach, fałszywie przypisywane Soborowi Watykańskiemu II. Wywoła to niewątpliwie poważny zamęt w sumieniach, jeden z najgroźniejszych jakie zapisały się w historii chrześcijaństwa”<sup>59</sup>.

Uważam, że nie można tego bagatelizować. Księża diecezjalni, którzy otrzymują formację duchową w seminarium własnej Diecezji wcześniej czy później spostrzegą ten brak ortodoksji. W Neokatechumenacie pozostanie tendencja do opierania się na swoich prezbiterach. Czy stać ich będzie na przeciwstawienie się błędnym poglądom Twórców Neokatechumenatu? Wydaje się to niemożliwe! Niebezpieczeństwo zatem jest bardzo groźne. Jeżeli te seminaria mają się mnożyć i rozwijać, to pytanie o formację w tych seminariach jest sprawą najwyższej wagi.

### **W świetle encykliki *Fides et ratio***

Postawa neokatechumenalna w obecnym jej wydaniu jest wyraźnie antyintelektualna zarówno od strony filozoficznej jak i teologicznej i niewiele ma wspólnego z nauczaniem Jana Pawła II, który pisze w swojej encyklice, że „Człowiek jest z natury filozofem” (*Fides et ratio*, 64) oraz pragnie „gorąco zachęcić filozofów, zarówno chrześcijańskich jak i innych, aby zachowali ufność w zdolność ludzkiego rozumu i nie stawiali nazbyt skromnych celów swojej refleksji filozoficznej”, w przekonaniu, że „wiera staje się zdecydowanym i przekonującym obrońcą rozumu” (*Fides et ratio* 56). W ten sposób zachowana jest zasada św. Tomasza z Akwinu, który uczył, że łaska nie niszczy natury, lecz ją doskonali. Zasada ta jest obca Twórcom Neokatechumenatu. Kiko i Carmen, pozostając w nurcie protestanckiej tradycji irracjonalistycznej i fideistycznej, zdradzają brak zaufania do rozumu i jakichkolwiek dociekań spekulatywnych. Carmen Hernandez krytykuje np. wykłady teologii w seminariach duchownych mówiąc: „sięgając głębiej, jest tam zawsze kompleks prawdy i traktatów, w których Bóg to i to powiedział. U Izraela wcale tak nie jest”.

O odkupieniu twierdzi, że ono zawsze jest abstrakcją, oderwanym pojęciem, i potem usiłuje je zdyskredytować. Najbardziej widoczne to stanowisko antyintelektualne Twórców Neokatechumenatu jest w nauce o Eucharystii: „wyobraźcie sobie, że teraz, wraz z problemami filozoficznymi znowu zaczyna się obsesja, czy Chrystus jest obecny w chlebie i winie i jak jest obecny. Mogłabym wam pokazać dyskusje teologiczne nad tym problemem, nad którymi można się tylko roześmiać”<sup>60</sup>. Carmen mogłaby pokazać całe biblioteki na ten temat i wyraźnie drwi z tego. Czytając encyklikę „*Fides et ratio*” nasuwa się spostrzeżenie, że Kiko i Carmen dryfują wyraźnie na pozycję fideizmu, który charakteryzuje „postawa głębokiej nieufności wobec rozumu” („*Fides et ratio* 55). I to do tego stopnia, że wolę jakichkolwiek racjonalnych uzasadnień odczytują jako brak wiary. Tak więc widać, że Kiko i Carmen musieliby wiele zmienić w swoich poglądach i w poglądach swoich katechistów, aby dostosować się do nauki Kościoła i nauczania Jana Pawła II.

Inne przejawy ukrytego fideizmu to lekceważąca postawa wobec teologii spekulatywnej aż nadto widoczna w nauczaniu Twórców Neokatechumenatu. Dopelniają charakterystyki ich poglądów słowa encykliki; „Rozpowszechnionym dziś przejawem tej fideistycznej tendencji jest „biblicyzm”, który chciałoby uczynić lekturę Pisma św. i jego egzegezę jedynym miarodajnym punktem odniesienia. Dochodzi do tego, że utożsamia się słowo Boże wyłącznie z Pismem św., a w ten sposób odmawia się wszelkiego znaczenia nauczaniu Kościoła, które Powszechny Sobór Watykański II zdecydowanie

potwierdził” (tamże 55). Twórcom Neokatechumenatu wydaje się, że Sobór Watykański II anulował orzeczenia innych soborów, a zwłaszcza Trydenckiego. Wszelkie zaś rozważania teologiczne uważają za przeżytek i usiłują je wyrugować i ograniczyć się do samego kerygmatu i głoszenia wiary bez żadnych racjonalnych przesłanek.

Przeciwnie uczy Papież. “Teologia ze swej strony rozwija w sposób świadomy i naukowy rozumienie tego słowa w świetle wiary, nie może się zatem obyć bez relacji z systemami filozoficznymi wypracowanymi w ciągu wieków” (Fides et ratio 64). Założycieli Neokatechumenatu takie sprawy nie interesują, oni przecież odzęgują się nie tylko od filozofii ale i wszelkich sformułowań teologicznych, ograniczając się do głoszenia kerygmatu; w swoich katechezach zdecydowanie odcinają się od myślenia teologicznego a tym bardziej filozoficznego.

Tymczasem Jan Paweł II pisze: “Refleksja teologiczna w Kościele może się bardzo przyczynić do (...) wyjaśnienia związku między prawdą a życiem, między wydarzeniem a prawdą doktrynalną” (99). Otóż Twórcy «Neokatechumenatu» sprowadzają wszystko do wydarzenia, ignorując prawie całkowicie prawdę doktrynalną. Papież podkreśla: “W tym kontekście staje się zrozumiałe, dlaczego tak istotne znaczenie ma związek filozofii nie tylko z teologią, lecz także z katechezą: ta ostatnia ma bowiem implikacje filozoficzne, które należy głębiej poznać w świetle wiary. Nauczanie zawarte w katechezie ma formacyjny wpływ na człowieka. Katecheza, która jest także formą przekazu językowego, winna przedstawiać całą i nienaruszalną doktrynę Kościoła, ukazując jej więź z życiem wiernych. W ten sposób urzeczywistnia się jedność nauczania i życia, której nie sposób osiągnąć inaczej. W Katechezie bowiem przedmiotem przekazu nie jest pewien zespół prawd pojęciowych, ale tajemnica żywego Boga. Refleksja filozoficzna może się bardzo przyczynić do wyjaśnienia związku między prawdą a życiem, między wydarzeniem a prawdą doktrynalną, zwłaszcza zaś relacji między transcendentną prawdą o językiem zrozumiałym dla człowieka” (Fides et ratio, 99).

Ogromnie ważnym jest stwierdzenie Papieża, że “Nauczanie zawarte w katechezie ma formacyjny wpływ na człowieka”, a widoczne jest to aż nadto wyraźnie w życiu Wspólnot neokatechumenalnych. Dlatego tak doniosłą sprawą jest, aby katechezy głoszone w Neokatechumenacie i przez Neokatechumenat były poprawne od strony doktrynalnej. One muszą głosić autentyczną naukę Kościoła, a nie zapatrywania Kiko i Carmen, które powinny być tej nauce podporządkowane. Z nauką Kościoła nie można obchodzić się tak bez troski, jak to czynią Kiko i Carmen. Sam sposób traktowania tej nauki w Neokatechumenacie jest niedopuszczalny, gdyż może doprowadzić do odejścia na bezdroża herezji wielu ludzi. Teologia nie może być tak uprawiana, że można pisać o niej: “Zlepek przesady, dwuznaczności, błędów”<sup>61</sup>.

Piszę to w poczuciu odpowiedzialności za dobro i piękno Winnicy Pańskiej, którą jest Kościół. O tej winnicy prorokuje Izajasz: “W ów dzień (powiedzą): Winnica uroczą! Śpiewajcie o niej! Ja, Pan, jestem jej stróżem; podlewam ją co chwila, by jej co złego nie spotkało, strzegę jej w dzień i w nocy (...) Niech mi kto sprawi w niej ciernie i głogi! Wypowiem mu wojnę, spalę je wszystkie razem! Albo raczej niech się uchwyci mojej opieki i zawrze pokój ze mną, pokój ze mną niech zawrze!” (Iz 27,2-5). W koniecznej trosce, “by jej co złego nie spotkało” i by nie rosły “w niej ciernie i głogi” (tamże), każdy, kto kocha Kościół i komu leży na sercu zachowanie nienaruszonym skarbu wiary, ma obowiązek przestrzegania poprawności teologicznej głoszonych katechez i wierności Kościołowi w przekazywaniu treści Objawienia.

Na podstawie drugiego rozdziału tej książki można wyciągnąć wniosek, że postawa ludzi kształtowanych przez Neokatechumenat nie stwarza solidnej podstawy do przekonania, że ta poprawność doktrynalna będzie zachowana. Budzi obawy sam język przekazu, niefrasobliwość odnośnie do poprawności teologicznej i wręcz obrazoburczy sposób odnoszenia się do Tradycji, do Urzędu Nauczycielskiego Kościoła i do podstawowych prawd nauczania Kościoła. Biorąc to pod uwagę można mieć poważne wątpliwości, czy Neokatechumenat w dotychczasowym wydaniu może spełnić oczekiwania ze strony Kościoła. Warto zatem przyjrzeć się, jakie są oczekiwania w stosunku do Neokatechumenatu kolejnych Papieży: Pawła VI i Jana Pawła II, aby mieć jasny obraz jakiego Neokatechumenatu potrzebuje Kościół.

## CZEŚĆ III

### Neokatechumenat, jakiego potrzebuje Kościół

#### I. Oczekiwania Ojca św. Pawła VI

Do Wspólnot neokatechumenalnych obecnych na Audyencji ogólnej 12-ego stycznia 1977 r. Ojciec św. Paweł VI powiedział: “Teraz powróćmy do grupy zasadniczej. Chcemy jej złożyć mały podarek (nazwijmy to tak), któryśmy zwykli dawać na naszych audyencjach ogólnych, tzn. nasze słowo, które chciałoby się stać później przedmiotem medytacji, refleksji, które jednocześnie jest dowodem naszej sympatii dla tego, kto słucha.

Obecność na tej audyencji grupy tak wielkiej liczebnie – jesteście nią wy wszyscy i tak godni szacunku, są wasi kierownicy, a przede wszystkim jest wielu biskupów, których przyprowadziliście ze sobą, a którzy też są związani ze Wspólnotami neokatechumenalnymi – stwarza nam okazję przypomnienia wszystkim zebranym tutaj i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób łączą się z nami w słuchaniu tej naszej rodzinnej rozmowy, dwóch wydarzeń ważnych dla Kościoła katolickiego. Pierwszym jest Synod biskupów z 1974 r., sprzed trzech lat, którego tematem była wtedy ewangelizacja. Ewangelizacja w naszych czasach – w jaki sposób należy dziś szerzyć Ewangelię? To było tematem Synodu z 1974 r. i stało się przedmiotem naszej późniejszej adhortacji apostolskiej *Evangelii nuntiandi*, opublikowanej 8 grudnia 1975 r.

Gdyby przyszła nam kiedyś ochota robić reklamę naszym dokumentom, to poleciłbym właśnie ten, bo jest on tak bogaty w treści i tyle zawdzięcza temu wszystkiemu, co biskupi powiedzieli na owym Synodzie. Usiłowałem w nim zinterpretować, zebrać wszystkie ich idee, uporządkować je i ubrać w język przystępny, możliwie najprostszy, ale jednocześnie poważny i jasny. Z tych powodów poleciłbym – powtarzam – ten dokument, zwłaszcza wam neokatechumenom, którzy chcecie iść z nauczaniem, z ewangelizacją do licznych rzesz ludzi, do których udaje się wam zbliżyć. Myślę, że oddalibyście dobrą przysługę sobie samym i waszym uczniom.

Drugie natomiast wydarzenie dotyczy jeszcze przyszłości. Będzie ono miało miejsce jeszcze w tym roku, poczynając od 30 września, będzie to następny Synod biskupów. Zbierze się tu, w Rzymie, około 200 biskupów ze wszystkich stron świata, których wytypują poszczególne konferencje episkopatów. Jaki będzie jego temat? Synod podejmie sprawę ewangelizacji, ale w innym aspekcie, mianowicie w aspekcie katechizacji: jak nauczać religii dzieci młodsze i starsze, młodzież, a także ludzi dorosłych, w tym historycznym momencie naszej cywilizacji? Jak stać się nauczycielem katechizmu? Sami biskupi wysunęli ten właśnie temat, zatem podejmiemy go, rozwiemy. Mówię o tym, by podkreślić aktualność was, neokatechumenów.

To wszystko pokazuje świadomość fundamentalnej misji Kościoła, którą jest szerzenie orędzia ewangelicznego zgodnie z ostatnią wolą Jezusa, wyrażoną pod koniec Jego widzialnej obecności na ziemi. Jakże to były słowa? Idźcie i przepowiadajcie! “Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!” – jakże żywa i dynamiczna jest świadomość tej misji w dzisiejszym Kościele. Ileż to razy, badając przeszłe dzieje czy zastanawiając się nad cechami charakterystycznymi poszczególnych okresów historii Kościoła, mówimy sobie – czymże się oni zajmowali? Bo albo toczyły się jakieś bitwy między państwami, albo zajmowano się jakimiś kwestiami dogmatycznymi, które interesowały opinię publiczną, albo nie interesowały i była działalność duszpasterska. Dziś Kościół powrócił do swoich istotnych funkcji i obowiązków duszpasterskich, a pierwszym i najważniejszym obowiązkiem duszpasterskim jest przepowiadanie Ewangelii, iść naprzeciw i mówić: popatrz, przynoszę ci dobrą nowinę, orędzie, które aniołowie przynieśli na ziemię: “Chwała Bogu na wysokości, a ziemi pokój”, a potem orędzie Chrystusa, zwiastowanie Ewangelii, czyli dobre słowo, którego naucza Chrystus.

Ta świadomość – powtarzam – jest żywa i dynamiczna w dzisiejszym Kościele i angażuje cały Kościół – i to jest bardzo ładne – biskupów, kapłanów, zakonników, zakonnice itp., i wiernych! Wierni sami stają się głosem, który rozszerza Ewangelię. To orędzie ewangeliczne jest dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek godne rozgłaszania i to z dwóch tytułów, które na pierwszy rzut oka nawzajem się wykluczają. Pierwszy – mamy przepowiadać Ewangelię, bo świat jest głuchy. Zatem trzeba podnieść głos, trzeba znaleźć sposób, by ludzie zrozumieli, trzeba nalegać, trzeba wszystkich zwołać do nowej szkoły, itp. Trudności stają się czymś, co prowokuje, stają się podnietą, by zostać nauczycielem naszego katechizmu, tzn. prawdy ewangelicznej, którą należy głosić.

A drugi motyw, który jest odwrotnością pierwszego, zauważa ten, kto umie patrzeć, kto umie czytać w sercach ludzkich, w sercu świata. Taki człowiek widzi, że w głębi istnieje niezadowolenie, niepokój, istnieje potrzeba słowa prawdziwego, słowa dobrego, słowa, które ukazywałoby sens życia, bo świat nie wie, co nim jest, nie ma siły, by go określić, świat żyje dziś jak krótkowidz, jak ślepiec zanurzony w ciemnościach. My mamy latarnię, mamy lampę, my mamy słowo Ewangelii, która staje się światłem świata. Pan powiedział do swoich apostołów: Wy jesteście światłem świata. Jeżeli zatem jesteście światłem świata, powinniśmy wyjść naprzeciw ludziom zbłąkanym, tak zagniewanym, tak okrutnym, którzy są jakby bez kompasu, bez zasad, bez żadnej linii dobrego i ludzkiego zachowania. Wyjść im

naprzeciw i powiedzieć: oto, popatrz, jest ścieżka, to jest droga, i powtarzam, dla tych dwóch racji; trudności i stosowności potrzeby przepowiadania Ewangelii – Kościół sięga znów po słowo.

Znajdujemy się zatem w okresie apostołskim, misyjnym, dydaktycznym, czego jeszcze nigdy z taką siłą nie akcentowano, tak jak dzisiaj, w życiu Kościoła. Wszyscy powinniśmy się w to zaangażować.

Budowanie na ziemi mistycznego Ciała Chrystusa, którym jest terazniejszy Kościół, jest obowiązkiem, jak to mówi Sobór, nie tylko kapłanów i biskupów itp., ale i każdego wierzącego – każdy ma stać się świadkiem, każdy powinien umieć przybliżać światu bodaj swoim przykładem albo poparciem itd., orędzie, którego jest depozytariuszem. Nie istnieje chrześcijanin niemy, nie istnieje chrześcijanin niepłodny, nie istnieje chrześcijanin, który by żył tylko dla siebie; on ma żyć dla wspólnoty, dla Ciała mistycznego, które nazywa się Kościołem.

W tej wizji staje się jasne, że należy życzyć sobie, by zwielokrotniały się wysiłki zmierzające do urzeczywistnienia tego ogromnego i pilnego programu ewangelizowania, katechizowania. Istnieje w rzeczy samej wiele inicjatyw równoległych, i trochę może podobnych do tej waszej i w ten sposób jesteśmy świadkami rozkwitu rozmaitych dzieł i środków służących temu, by przepowiadaniu Ewangelii nadać większy rozmiar – że tak powiem – lepszą interpretację.

Zauważamy również, jak owo wielokształtne zjawisko pojawiające się w świętym Kościele nie dotyczy tylko aspektu szkolnego, dydaktycznego jego działalności, nie jest tylko przekazywaniem wiedzy przez nauczyciela uczniowi, ale raczej tego aspektu szerszego – pedagogicznego, życiowego, który dotyczy także stylu życia – w którym nauczanie prawd religijnych jest paralelne, owszem, połączone z postawą życiową, której nauczanie jest normą i zasadą.

Nie zapominajmy też i o tym, że ten obowiązek nie wydaje się ciężkim i trudnym dla tego, kto go spełnia i kto jest nim wyróżniony. Chociaż w rzeczywistości jest on ciężki. Na czym polega jedna z wielkich trudności, na jakie napotykają księża? Ludzie nie przychodzą! Co za nuda słuchać kazań, lekcji religii, uczyć się katechizmu – męczy mnie to, wolę iść na spacer, do kina, rozerwać się itp., ależ ten Kościół staje się nudny. Ale w rzeczywistości taki nie jest. Powiedzmy to sobie i powiedzmy to naszemu ludowi: Kto zrozumiał sekret prawdy, którą zawierają nasze słowa, zostaje jakby porażony światłem, tą prawdą i przekształca się zarówno w apostoła, bądź to księdza, bądź świeckiego głosiciela Ewangelii, jak i w ucznia, który teraz słucha i zdumiony mówi: “Ach, nie wierzyłem, że to takie piękne ...”. A to przecież prawda, tylko popatrz! I tak otwiera się przed człowiekiem – powtarzam – nowy horyzont światła i piękna, którego istnienia przedtem nawet się nie domyślał. Wypełnienie tego trudnego zadania staje się zaszczytem, staje się szczęściem, staje się uszlachetniającym i wzniosłym powołaniem. Chciałbym zapytać, czy są tu wśród was misjonarze. Dlaczego nimi jesteście? To Ewangelia was zachwyciła, bo zdajecie sobie sprawę, co oznacza móc głosić Prawdę, odsłaniać sekret życia, mówić o planach Bożych, przepowiadać nadzieje, które nie umierają. To staje się czymś tak pięknym, że nie można się po prostu przed tym uchylić i człowiek staje się sam apostołem i zwiastunem tej prawdy!

Spełnienie tego obowiązku przepowiadania nie jest już nudne, tak jak i słuchanie słowa Bożego przestaje być trudne: trud, który niesie ze sobą przepowiadanie, znika, Ewangelia uszczęśliwia swoich świadków, daje im pewność, czyni uczestnikami dóbr tego królestwa, które głoszą. Tu, w tym miejscu, w centrum Kościoła, przyjmujemy tylu ludzi, którzy przyjeżdżają z daleka, z misji. Udzielamy im audiencji z wielką przyjemnością i pozwalamy im dużo mówić, by usłyszeć ich świadectwo. Przeżywają ogromne trudności, nie wiadomo, jak potrafią w tym wszystkim żyć, iść naprzód, pokonywać choroby, wrogość, niebezpieczeństwa itd., a jednak – mówię to wam, byście i wy byli zadowoleni – gdy zaczynają charakteryzować stan swojego ducha, to mówią, że są szczęśliwi szczęściem, które nie ma równego sobie na tym świecie. A gdy się ich na końcu pytamy: “czy chciałbyś pozostać tutaj, czy wrócić? wołają: wrócić, wrócić!” I powracają do swoich ogromnych trudności, bo są przepojeni radością Ewangelii.

Następnie chcemy i to jeszcze powiedzieć, że ci, którzy prostym i wielkodusznym sercem biorą na siebie posługę ewangelizowania, przechodzą dzięki tajemniczemu, ale niezawodnemu charyzmatowi Ducha Świętego charakterystyczną przemianę psychologiczną i moralną. Ta właśnie metamorfoza, ta przemiana zamienia trudności w zachęające bodźce. Powróć jeszcze raz to tego, co mówiłem przed chwilą. Dlaczego misjonarze wracają? Bo tyle jest tam pracy, tylu biednych ludzi, których trzeba pocieszyć, tam jest niebezpieczeństwo, “muszę tam iść, by pielęgnować trędowatych, muszę tam iść, by nie dozwolić, aby tych ludzi zwiódły inne ruchy społeczne i by nie stali się niewolnikami sytuacji nie do zniesienia”. Trudność, przeszkoda staje się czymś atrakcyjnym, a przedtem wzbudzała strach albo powodowała uczucie nudy, nieprzyjemności; teraz zaś staje się siłą, która przyciąga, która wiąże i która czyni z apostoła – użyjmy tego wielkiego słowa, ale w jego znaczeniu najbardziej ogólnym, “męczennika”, to znaczy świadka.

To zjawisko jest czymś wspaniałym i ten, kto umie dostrzegać rozmaite objawy życia Kościoła – a my mamy tę odpowiedzialność i to szczęście – nie może za nie nie dziękować Bogu: Dzięki, żeś mi pozwolił to oglądać, że mogę widzieć tylu ludzi, którzy są takimi entuzjastami Ewangelii, Ewangelii trudnej, Ewangelii mozolnej. Ewangelii, która kosztuje, która się nie opłaca, która zderza się z wszelkiego typu mentalnością, nałogami i przeszkodami świata. Ewangelia – powtarzam – uszczęśliwia tych, którzy ją przepowiadają, przekształca trudności w bodźce, niebezpieczeństwa w atrakcje, same nawet klęski – wydaje się to być paradoksem – nawet klęski, to znaczy to, co się nie udało, w tytuły zasługi; bo jednak zrobiłem to, co mogłem. A za tym pokój wstępuje w serca tych, którym nawet nie było dane doświadczyć zadowolenia z tego, że oglądają pozytywne wyniki swoich trudów.

Na tym tle możemy także zrozumieć świadectwo, które nam dają dzisiejsi goście. To ich świadectwo obraca się wokół tej zasadniczej bazy życia chrześcijańskiego, jaką jest chrzest.

Słowo “katechumenat” odnosi się do chrztu: katechumenat jest okresem przygotowania do chrztu. Dzisiaj chrzest nie posiada, przynajmniej nie w tak pełny sposób, tego dydaktycznego rozciągnięcia w czasie. I dlatego wy powiedzieliście sobie: “Ba, zrobimy to po chrzcie”. Nie wystarczyła łaska uświęcająca, owszem łaska uświęcająca zapaliła ogień, który ma później się rozpaść i rozszerzyć, tak by rzucał swoje światło na życie człowieka. św. Augustyn czyni na ten temat pewną aluzję: “Nie możemy tego czasem zrobić ze chrztem? Zrobmy po nim”, tzn. katechumenat, pouczenie, uzupełnienie, wychowanie w wierze; cała część wychowawcza zadań Kościoła wykonywana była po chrzcie.

Sakrament odrodzenia chrześcijańskiego w sercach ludzkich powinien znowu stać się tym, czym był w świadomości i postawie życiowej pierwszych pokoleń chrześcijan. Praktyka (praktyka, czyż nie tak?) i prawodawstwo Kościoła wprowadziły święty zwyczaj udzielania chrztu niemowlętom. Jakie mają one przygotowanie? I dlatego trzeba ojca chrzestnego, który zastępuje i mówi w imieniu chrzczonego dziecka, ale ono przyjmując ten sakrament, nie ma żadnego pożytku z tego przeświadczenia, które rodzice chrzestni składają kapłanowi pozwalając, by ryt chrzcielny koncentrował się teraz liturgicznie, bo liturgia zachowała jeszcze ślady tej inicjacji przygotowawczej, by koncentrował liturgicznie owo przygotowanie, które w dawnych czasach, gdy społeczeństwo było jeszcze głęboko pogańskie, poprzedzało chrzest i nazywało się katechumenatem. Później Kościół skoncentrował cały ten okres – dlaczego? Bo wszystkie rodziny były katolickie, wszystkie były dobre, wszystkie chrześcijańskie; społeczeństwo miało w gruncie rzeczy orientację chrześcijańską, mówiono – nauczają się w ciągu życia. Ale teraz, gdy społeczeństwo przestało być jednorodne, homogeniczne, gdy jest ono pluralistyczne, owszem, pełne sprzeczności i przeszkód dla Ewangelii jako takiej, to w tym dzisiejszym środowisku społecznym praktyka chrztu dzieci musi być uzupełniona – mówiłem przez dokształcenie, przez inicjację wtórną w styl życia właściwy chrześcijaninowi. I to musi być zrobione po chrzcie. I to jest właśnie sekretem waszej formuły, mianowicie: udziela ona pomocy łaski, daje okazję praktycznego ćwiczenia się w wierności chrześcijańskiej i dokonuje faktycznego włączenia w społeczność wierzących jaką jest Kościół, po tym, gdy ktoś jako małe dziecko wszedł rzeczywiście na płaszczyźnie nadprzyrodzonej do Kościoła, ale był jakby ziarno, które nie miało jeszcze okazji rozwinąć się.

Oto na czym polega odrodzenie się słowa “katechumenat”. On nie chce, rzecz jasna, unieważnić czy zmniejszyć wagi dotychczas obowiązującej praktyki chrzcielnej, ale chce ją ożywić i uzupełnić metodą stopniowej, intensywnej ewangelizacji, która przypomina i odnawia w pewnym sensie dawny katechumenat. Kto został ochrzczony, musi zrozumieć, przemyśleć, docenić i rozwinąć bezcenne bogactwo otrzymanego sakramentu.

Cieszymy się widząc, że ta potrzeba została zrozumiana przez instytucjonalne struktury Kościoła: parafie, diecezje, także rodziny zakonne. Fundamentalne na tym polu strukturalnym są zwłaszcza parafie.

W ten sposób pojawia się na horyzoncie nowy typ katechezy związanej ze chrztem, której mu dotychczas brakowało. Powstaje nowe duszpasterstwo dorosłych, jak to się dziś określa. Stwarza ono nowe metody i nowe programy, rodzi nowe posługi. Jakżeż potrzeba kogoś, kto by służył pomocą w tym nowym duszpasterstwie i oto pojawiają się katechiści, siostry zakonne, także rodziny chrześcijańskie, które stają się nauczycielami w tej pochrzcielnej ewangelizacji. Duszpasterstwo dorosłych – jak się je dziś nazywa – stwarza nowe metody, nowe programy i nowe posługiwanie w nauczaniu, w udziale w liturgii, nowe formy miłości, kultury i solidarności społecznej, zwiększają żywotność wspólnoty chrześcijańskiej i stanowią w oczach świata jej obronę, apologię i atrakcyjność.

Tylu ludzi zwraca się ku Wspólnotom neokatechumenalnym, bo widzą, że tam jest szczerość, prawda, że tam jest coś żywego, autentycznego, że tam jest Chrystus, który żyje w świecie. Niech tak się stanie z naszym apostołskim błogosławieństwem”<sup>62</sup>.

Pięknie została tu ukazana rola, jaką w przekonaniu Pawła VI może odegrać Neokatechumenat.



Słowo to skierowane wprost do Wspólnot neokatechumenalnych ma być w zamyśle Ojca św. Pawła VI przedmiotem medytacji i refleksji<sup>63</sup> – i może być, jak uczy Papież – swego rodzaju drogowskazem, w jaki sposób należy dziś szerzyć Ewangelię. Głosić Ewangelię także tym, którzy zostali ochrzczeni, lecz potrzebują wprowadzenia w praktykę życia chrześcijańskiego na zasadzie “pochrzcielnej ewangelizacji”.

“Sekretem waszej formuły”, jak wypowiedział się Papież Paweł VI do Wspólnot neokatechumenalnych, jest dokształcanie, wtórna inicjacja do życia właściwego chrześcijaninowi, praktyczne ćwiczenie się w wierności chrześcijańskiej, rzeczywiste włączenie się w społeczność wierzących, jaką jest Kościół, po tym, gdy ktoś jako małe dziecko wszedł rzeczywiście na płaszczyźnie nadprzyrodzonej do Kościoła, ale był jakby ziarno, które nie miało jeszcze okazji rozwinąć się” (jak wyżej). Neokatechumenat “nie chce (...) unieważnić czy zmniejszyć wagi dotychczas obowiązującej praktyki chrzcielnej, ale chce ją ożywić i uzupełnić metodą stopniowej, intensywnej ewangelizacji, która przypomina i odnawia w pewnym sensie dawny katechumenat. Kto został ochrzczony, musi zrozumieć, przemyśleć, docenić i rozwinąć bezcenne bogactwo otrzymanego sakramentu”<sup>64</sup>.

Papieżowi chodzi o nowe formy duszpasterstwa dorosłych, o bardziej autentyczne głoszenie Ewangelii i o większą żywotność wspólnoty chrześcijańskiej w dziele przekazywania światła Ewangelii.

Należy “z wielokrotnie wysiłki zmierzające do urzeczywistnienia tego ogromnego i pilnego programu – ewangelizowania, katechizowania”<sup>65</sup>. Czynnikiem decydującym w realizacji tego programu jest zachwyt Ewangelią. Trzeba być entuzjastą Ewangelii i zwiastowania prawdy”<sup>66</sup>.

Za przykład Papież Paweł VI stawia misjonarzy, którzy mimo napotykaných trudności, wymagających od nich bohaterstwa, czują się szczęśliwi, że mogą głosić biednym ludziom Ewangelię. Nauczanie w procesie wychowawczym ma być “normą i zasadą”<sup>67</sup>. Przepowiadać Ewangelię oznacza “zostać nauczycielem naszego katechizmu”<sup>68</sup>. Katechizm jest więc podstawą ewangelizacji. Chodzi o autentyzm w głoszeniu Ewangelii i o zgodność z nauką Kościoła. Ludzie szukają w Neokatechumenacie szczerości i prawdy. Nie można ich w tym zawieść. Neokatechumenat musi obiektywnie głosić Ewangelię tak, jak czyni to Kościół. Nie może tu być żadnych odchyleń.

Paweł VI zwracając się do Wspólnot neokatechumenalnych poleca im zainteresowanie adhortacją apostolską “*Evangelii nuntiandi*” ogłoszoną 8-go grudnia 1975 roku, w przekonaniu, że oddaliby dobrą przysługę sobie samym i swojemu nauczaniu, przyswajając sobie jej treść.<sup>69</sup> Otóż w tej adhortacji Paweł VI pisze o potrzebie “zrewidowania metod i poszukiwania z całych sił takich dróg i sposobów, za pomocą których można by ludziom naszego wieku głosić orędzie chrześcijańskie”<sup>70</sup>, zwraca uwagę, że “aby należycie odpowiedzieć na ponagląjące nas postulaty Soboru, jest rzeczą konieczną, abyśmy nie tylko mieli przed oczyma dziedzictwo wiary, które Kościół winien przekazywać całe i nienaruszone, lecz także, abyśmy podawali to dziedzictwo dzisiejszym ludziom sposobem możliwie jasnym i przekonującym”<sup>71</sup>, sposobem nowym i przekonującym współczesnego człowieka, lecz wiernym objawionemu słowu Bożemu. Paweł VI stwierdza dobitnie: “Na tej wierności względem orędzia, któremu służymy, a także względem ludzi, którym winniśmy przekazywać je całe i żywe, zasadza się sedno ewangelizacji”<sup>72</sup>. Trzeba, aby ci, “którzy trudzą się głoszeniem słowa i nauczaniem”, przykładali się do “należytego traktowania słowa Prawdy” (2 Tm 2,15) i wykonywali dzieło ewangelizacji poprzez doskonałe wypełnienie swojej własnej posługi”<sup>73</sup>.

“Adhortacja – jak pisze Papież – ma kluczowe znaczenie, ponieważ głoszenie ewangelicznego orędzia nie jest czymś takim, co Kościół mógłby dowolnie albo wykonywać albo nie wykonywać, ale jest zadaniem i obowiązkiem, nałożonym przez Pana Jezusa, ażeby ludzie mogli wierzyć i dostąpić zbawienia. Głoszenie Ewangelii jest zgoła konieczne, jest jedyne w swoim rodzaju i nic go nie może zastąpić. Nie znosi ono niedowiarstwa ani mieszania zasad Ewangelii z zasadami innych religii ani jakiegось dostosowywania, ponieważ od niego zależy cała sprawa zbawienia ludzi i w nim zawierają się najpiękniejsze treści Boskiego Objawienia”<sup>74</sup>. Ten akcent na autentyczne głoszenie Ewangelii bez przykrąwania jej do własnych poglądów powinien być najważniejszą wytyczną dla wszystkich Wspólnot w Kościele. Nie mogą one głosić swojej nauki innej, niż nauka Kościoła.

Niestety, nie przestrzega się tej zasady w Neokatechumenacie. Tak na przykład: jeżeli Ojciec św. Paweł VI pisze “To królestwo i to zbawienie – wyrazy te są kluczowe dla zrozumienia ewangelizacji Jezusa Chrystusa – może otrzymać każdy człowiek jako łaskę i miłosierdzie; wszakże każdy zdobyć je musi siłą – bo jak Pan mówi, to gwałtownicy je zdobywają (Mt 11,12; Łk 16,16) – pracą i cierpieniem, życiem prowadzonym według zasad Ewangelii, zaparciem się siebie i krzyżem, duchem ewangelicznych błogosławieństw. A przede wszystkim te dobra każdy może osiągnąć przez duchowe odnowienie samego siebie, które Ewangelia nazywa «metanoia», mianowicie przez nawrócenie całego człowieka, które w pełni przenika jego ducha i serce”<sup>75</sup>, to nie można bezkrytycznie powtarzać: “ty się nie sprężaj, ty się nie staraj...”, jak to ma miejsce w Neokatechumenacie. Kiko nie zwraca uwagi na te

słowa Papieża, nie uznaje bowiem wysiłku człowieka, który – jak uczy Założyciel Neokatechumenatu – nie może czynić dobrze i nie jest to jego wina. Papież uczy przeciwnie: “Ci, którzy szczerym sercem przyjmują Dobrą Nowinę, mocą tejże Nowiny oraz wspólnej wiary gromadzą się w imię Jezusa, ażeby razem szukać królestwa, budować je i wprowadzać je do swego życia, i tak tworzą wspólnotę, która z kolei staje się głosicielką Ewangelii”<sup>76</sup>. Wspólnota, która wprowadzając w życie ewangeliczne zasady, będzie najlepszą głosicielką Ewangelii, oczywiście autentycznej Ewangelii.

Paweł VI pisze: “W Kościele został złożony depozyt Dobrej Nowiny, celem głoszenia jej ludziom. Obietnice Nowego Przymierza, spełnione w Jezusie Chrystusie, nauka Pana i Apostołów, słowo życia, źródło łaski i dobroci Bożej, droga zbawienia; to wszystko zostało powierzone Kościołowi. Tych dóbr zawartych w Ewangelii, a zatem i w ewangelizacji, strzeże On jako żywy i drogocenny depozyt, nie po to, aby on pozostał w ukryciu, ale żeby zanieść go do ludzi. Kościół, będący posłanym i ewangelizowanym, sam z kolei posyła głosicieli Ewangelii. Wkłada niejako w ich usta słowo zbawienia i wyjaśnia im nowinę, którą posiada w swoim depozycie, daje im taki sam rozkaz, jaki otrzymał i posyła ich nie na przepowiadanie siebie samych, ani swoich własnych pomysłów (2 Kor 4,5), ale Ewangelii: ani oni ani sam Kościół nie są jej absolutnymi panami i nie mają władzy dowolnego jej używania, ale są tylko sługami, którzy mają ją szerzyć z zachowaniem najwyższej wierności”<sup>77</sup>.

Nie mają takiej władzy również Kiko i Carmen, którzy z tekstem Ewangelii do tego stopnia się nie liczą, że odnosi się wrażenie, jakby niektóre wyrażenia chcieli anulować np. wezwanie Chrystusowe: “Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48) albo słowa o łudzeniu samego siebie: “Nie każdy, który Mi mówi: Panie, Panie!, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie. Wielu powie Mi w owym dniu: Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy mocą Twego imienia i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia? Wtedy oświadczę im: Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode Mnie wy, którzy dopuszczacie się nieprawości!” (Mt 7,21-23), albo teksty o naśladowaniu Chrystusa. Nauka Twórców Neokatechumenatu: “My nie mamy naśladować Jezusa Chrystusa”, jest wyraźnie sprzeczna z Ewangelią. Papież Paweł VI nie mógłby – rzecz pewna – oczekiwać, że Twórcy Neokatechumenatu ośmielą się nauczać wbrew jasnej nauce Chrystusa: “Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,15). Jeżeli sam Jezus tak mówi, to czy wolno pouczać: my nie mamy naśladować Chrystusa, jak to czynią Kiko lub Carmen?

Jestem głęboko przeświadczony, że takich rzeczy nie wolno robić. Widzieć tekst Ewangelii i nauczać czego innego jest nadużyciem niewybaczalnym. Niestety, w Neokatechumenacie jest to praktyka, której nikt nie kwestionuje, gdyż to, co mówi Kiko lub Carmen jest ważniejsze niż to, czego uczy sam Pan Jezus. Nie mam zamiaru odmawiać autorytetu Kiko i Carmen, ale przecież Autorytet Chrystusa jest najważniejszy. Ktoś może stanąć w obronie i mówić: ależ Kiko tak nie uczy! Tych, którzy tak sądzą, odsyłam do Katechez, na podstawie których napisałem swoje “Uwagi do Katechez neokatechumenalnych”. Okazuje się, że jednak Kiko tak uczy i to budzi mój sprzeciw.

Papież Paweł VI, którego darzę najwyższym szacunkiem, na pewno tego nie oczekiwał! “Od głosiciela Ewangelii, mówi Papież, żąda się, aby pielęgnował prawdę, tym bardziej, że prawda, jaką on zgłębia i przekazuje, jest prawdą objawioną, a zatem bardziej od innych prawd, jest częścią prawdy pierwszej, jaką jest sam Bóg. Przeto głosicielem Ewangelii jest ten, kto z najwyższym nawet wyrzeczeniem i poświęceniem szuka zawsze prawdy dla przekazywania jej innym. Nigdy nie fałszuje on prawdy i nigdy jej nie ukrywa, dla podobania się ludziom, rozbudzania podziwu i podniecania umysłów, ani dla oryginalności czy chęci pokazania się. Nie gardzi prawdą i prawdy objawionej nie zaciemnia, kierowany niedbalstwem i lenistwem w jej poszukiwaniu lub wygodą albo strachem. Nie zaprzestaje jej studiować; służy jej wielkodusznie, nie zniewalając jej. Ponieważ jesteśmy pasterzami wiernego ludu, dlatego nasza służba nagli nas, abyśmy prawdy strzegli, kierowali i przechowywali ją, nie bacząc na straty i ofiary. Wielu wybitnych i świętych pasterzy dało nam przykład takiej miłości, nierzadko wręcz heroicznej, dla prawdy. Bóg prawdy oczekuje od nas, abyśmy byli jej czujnymi obrońcami i w pełni oddanymi głosicielami. Nauczyciele, kimkolwiek jesteście, teologami, egzegetami, historykami: dzieło ewangelizacji wymaga waszej nieustrudzonej pracy badawczej, waszej pilności i umiejętności w przekazywaniu prawdy, do której zbliżają was wasze studia, a która zawsze przewyższa serce człowieka, skoro jest samą prawdą Bożą”<sup>78</sup>.

Aby mieć pełny obraz, czego uczy Paweł VI, dodajmy jeszcze uwagę Papieża, że “oznaką miłości jest wystrzeganie się, aby kogoś, zwłaszcza słabszego w wierze (1 Kor 8,9; Rz 14,15) nie urazić takimi wypowiedziami, które mogą być jasne dla znawców (coż dopiero błędne, przypis mój), ale dla wiernych mogą stać się raną duszy, źródłem niepokoju i zgorszenia. Wreszcie oznaką miłości będzie staranie się, by podawać chrześcijanom nie zdania wątpliwe i niepewne, ale przekonania pewne, oparte na słowie

Bożym. Wierni potrzebują takich pewnych przekonań do życia po chrześcijańsku: mają do nich prawo jako dzieci Boże, które w Jego ramionach całkowicie zawierają się wymogom miłości”<sup>79</sup>.

Takie oto są oczekiwania Pawła VI i takie przekonanie, że Wspólnoty neokatechumenalne je zrealizują, skoro Ojciec św. wypowiada się do tych Wspólnot:

“Wierzmy, że w waszych wspólnotach usiłujecie wspólnie zrozumieć i rozwinąć bogactwo waszego chrztu i konsekwencje waszej przynależności do Chrystusa. To zaangażowanie umożliwia wam zdanie sobie sprawy z tego, że życie chrześcijańskie nie jest niczym innym, jak zgodnością nauki i postępowania, niczym innym, jak nieustannym dynamizmem wypływającym stąd, że zaakceptowało się Jego obecność i Jego misję w świecie. To zaangażowanie, gdy dla was jest świadomym i autentycznym sposobem przeżywania powołania chrześcijańskiego, staje się także skutecznym świadectwem dla innych, zachęca do odkrywania i odzyskiwania prawdziwych, autentycznych, rzeczywistych wartości chrześcijańskich, które inaczej mogłyby pozostać prawie że ukryte, zapomniane i jakby rozmyte w zwyczajnym życiu. Nie! Wy je uwypuklicie, ukazujecie je i oddajecie im blask moralny naprawdę wzorowy nie przez co innego, jak przeżywanie w tym duchu chrześcijańskim tej waszej Wspólnoty neokatechumenalnej. Przeżycie i rozwijanie tego przebudzenia jest tym, co nazywacie formą Katechumenatu pochrzcielnego, który będzie mógł odnowić w dzisiejszych wspólnotach chrześcijańskich te oznaki dojrzałości i pogłębienia, które w Kościele pierwotnym osiągnęto w okresie przygotowania do chrztu. Wy czynicie to po chrzcie. «Przed» czy «po» jest – powiedziałbym – rzeczą drugorzewną. Faktem jest, że wy zmierzacie autentycznie do pełni, do konsekwencji, do szczerości życia chrześcijańskiego”<sup>80</sup>.

Główne więc oczekiwanie Papieża Pawła VI podyktowane są istotnymi potrzebami Kościoła, jak katechizacja pochrzcielna, duszpasterstwo dorosłych, autentyczne życie chrześcijańskie i dawanie świadectwa oraz wrażliwość eklezjalna. “Z radością dowiadujemy się (...), że we wszystkich waszych inicjatywach bardzo uważacie na zależność od waszych pasterzy i na jedność ze wszystkimi braćmi. Z powodu tej wrażliwości eklezjalnej, która jest zarazem gwarancją konstruktywnej obecności Ducha Świętego, pragniemy dodać zachęty i udzielić wam naszego błogosławieństwa”<sup>81</sup>.

Jest to wspaniała wizja Neokatechumenatu, jakiego potrzebuje Kościół. Zgodnie z nauką Ojca św. Neokatechumenat ma być światłem ukazującym drogę, sekret i sens życia, poprzez dawanie świadectwa. Papież Paweł VI uczy, że głoszenie Ewangelii musi być połączone z postawą życiową i że należy głosić słowo Boże poprzez świadectwo życia. Ojciec św. podkreśla również, że tym, co przyciąga do Neokatechumenatu, jest szczerość, prawda i autentyzm życia zgodnego z wyznawaną wiarą.

Bliski sercu Pawła VI jest radykalizm ewangeliczny, którym – jak sądzi – odznacza się Neokatechumenat. Jest On przekonany, że Neokatechumenat jest nową szkołą przygotowującą do pilnego zadania, aby “zostać nauczycielem naszego katechizmu, to znaczy prawdy ewangelicznej, którą należy głosić”<sup>82</sup>. Paweł VI zachęca do zwiększenia wysiłku, zmierzającego do urzeczywistnienia pełnego programu ewangelizacyjnego i katechetycznego. Zwraca uwagę na aspekt dydaktyczny i pedagogiczny – życiowy – tego programu. Cieszy się, że Neokatechumenat podejmuje program katechizacji pochrzcielnej, gdyż widzi w tym szansę autentycznego życia łaską chrztu. Neokatechumenat zdaje się spełniać nadzieje Papieża na odrodzenie życia z chwilą zrozumienia, czym jest chrzest. Według Papieża neokatechumenalne “świadectwo życia obraca się wokół tej zasadniczej bazy życia chrześcijańskiego, jaką jest chrzest”<sup>83</sup>, któremu powinna towarzyszyć praca wychowawcza. Nie da się tego zrobić przed chrztem (np. w wypadku dzieci), to po chrzcie. Konieczna jest bowiem inicjacja do takiego stylu życia, jaki jest właściwy chrześcijaninowi. Jest to zatem forma duszpasterstwa dorosłych, podejmowanego z entuzjazmem, pełnym zaangażowaniem, szczerością i umiłowaniem Prawdy. Nie ma więc wątpliwości co do tego, jakiego Neokatechumenatu oczekiwał Paweł VI. Jest to – powtórzmy to jeszcze raz – Neokatechumenat wyrastający z potrzeb ewangelizacyjnych i katechetycznych Kościoła, prowadzący do autentycznego życia chrześcijańskiego w oparciu o Prawdę Ewangelii, o naukę Kościoła, wiernie przekazującą depozyt wiary.

“Potrzebne są nowe programy, nowe metody, nowe formy duszpasterstwa, lecz musi być zachowana ta sama Prawda. Być apostołem, to być zwiastunem Prawdy. Objawienie Boże jest Prawdą, dlatego trzeba poświęcić jej cały swój czas i wszystkie swoje siły, a jeśli zajdzie konieczność, aby złożyć jej w ofierze i samo życie”<sup>84</sup>. Zachęcając do wzmożonego wysiłku w poszukiwaniu nowych form duszpasterstwa, Paweł VI zakłada, że będzie głoszona pełna prawda Ewangelii, która jest podstawą budowania Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa. “Nasze czasy się tego domagają, by znowu podjąć się budowania Kościoła, psychologicznie i pastoralnie, tak jakby się miało rozpoczynać na nowo”<sup>85</sup>. “Dziedzictwo wiary” jednak powinien Kościół przekazywać “całe i nienaruszone”<sup>86</sup>. Wypowiedzi te świadczą, że Paweł VI ma na myśli organiczny rozwój, a nie tworzenie jakiegoś paralelnego Kościoła, który byłby

budowany od nowa, niejako na gruzach czy obok dotychczasowego Kościoła. Przestrzega również przed zagrożeniami, jakie mogą stwarzać rozwijające się i popierane przez Papieża grupy wspólnotowe. W adhortacji „*Evangelii nuntiandi*” pisze on tak na ten temat:

“Według różnych relacji, jakie słyszeliśmy na Synodzie, rozwijają się one prawie wszędzie w całym Kościele, ale różnią się znacznie między sobą w tym samym kraju, a jeszcze bardziej w różnych krajach. W niektórych regionach powstają i rozwijają się, poza wyjątkami, w Kościele, w którego życiu uczestniczą, karmią się jego nauką i stoją przy jego pasterzach. W tym wypadku rodzą się z potrzeby gorliwego życia życiem Kościoła, albo z pragnienia i poszukiwania bardziej ludzkiego sposobu życia, o co trudno w dużych wspólnotach kościelnych, szczególnie w wielkich dzisiejszych miastach, gdzie żyje się gromadnie i jakby anonimowo. Te wspólnoty, na swoisty sposób, mogą promieniować na małe grupy społeczne, wioskę czy inne, w sprawach duchowych i religijnych w zakresie kultu Bożego, dokładniejszego poznania wiary, miłości bratniej, modlitwy, słuchania i rozważania Słowa, przyjmowania Sakramentów, agap, zebrań jednostek podobnych sobie wiekiem, kulturą, położeniem społecznym; małżonków, młodzieży, członków określonych zawodów i innych. A także ludzi, których tryb życia zbliżył do siebie we wspólnej walce o sprawiedliwość, wreszcie (...) tam, gdzie brak kapłanów utrudnia zwyczajne życie parafialne. Uważają oni, że wszystko dokonuje się wpośród wspólnot założonych przez Kościół, a najbardziej w ramach Kościołów partykularnych i w parafii.

W innych regionach przeciwnie, te grupy zaczątkowe zbierają się popychane usilną chęcią krytykowania Kościoła, który chętnie piętnują cechą „instytucjonalności” i któremu się przeciwstawiają jako wspólnoty charyzmatyczne, wolne od struktur, a tylko natchnione Ewangelią. Charakteryzuje je otwarte oskarżenie i odrzucanie hierarchii oraz znaków, które wyrażają Kościół. Całkowicie zwalczają ten Kościół. Idąc po linii myślenia, wnet stają się „ideologiami”, a nierzadko dają się wciągnąć jakimś kierunkowi politycznemu, sekcje, systemowi, albo stronnictwu, co łączy się z ryzykiem służenia im za narzędzie. Różnica jest niemała: wspólnoty, które przez swego ducha kontestacji umieszczają się poza Kościołem i naruszają jego jedność, mogą nazywać się wspólnotami „a basi”, czyli zaczątkowymi, ale jest to nazwa ściśle socjologiczna. Nie mogą się zwać, bez nadużycia języka, wspólnotami kościelnymi „a basi”. Ich twierdzenie, że przynależą do jedności z Kościołem, jest przewrotne, skoro zwalczają jego hierarchię. Taka nazwa przysługuje innym wspólnotom, które tworzą się w łonie Kościoła, aby stanowić z nim łączność i przyczyniać się do jego wzrostu.

Te właśnie wspólnoty będą seminarium ewangelizacji i będą służyć większym wspólnotom, szczególnie Kościołom partykularnym; ponadto, jak powiedzieliśmy na zakończenie wspomnianego Synodu, będą one nadzieją dla Kościoła powszechnego, o tyle, o ile:

- karmić się będą słowem Bożym i nie pozwolą się usidlić wpływom skrajnych frakcji politycznych, ani modnym ideologiom, które zawsze chętnie wyzyskiwałyby, zwłaszcza ich ludzki potencjał;
- opierają się ciąglej pokusie systematycznej kontestacji i duchowi superkrytycyzmu pod pokrywką szczerości, prawdy, woli przychodzenia z pomocą;
- mocno wkorzeniają się w Kościół miejscowy, a zarazem trzymają się silnie Kościoła powszechnego, dzięki czemu bronią się przed zasklepieniem się w sobie – co łatwo może się zdarzyć – oraz sądzeniem, że tworzą jedyny autentyczny Kościół Chrystusa, i przed gardzeniem wszystkimi innymi wspólnotami kościelnymi;
- zachowują szczera łączność z Pasterzami, których Pan dał swemu Kościołowi, oraz z Urzędem Nauczycielskim, jaki powierzył im Duch Chrystusa;
- nie uważają nigdy, że one tylko są adresatem Ewangelii albo, że tylko im Ewangelia została powierzona; przeciwnie, przeświadczone, że Kościół jest o wiele pojemniejszy i o wiele bardziej zróżnicowany, uznają, że Kościół wciela się i wyraża także w różnych innych postaciach, a nie tylko w ich własnych;
- codziennie wzrastają w poczuciu obowiązków, w gorliwości religijnej, w troskliwości i aktywności misyjnej wobec innych;
- wykazują poczucie wspólnoty ze wszystkimi ludźmi, a nie sprzyjają nigdy . specjalnym partiom.

Tylko pod tymi warunkami, które bez wątpienia wiele wymagają, ale też bardzo podnoszą na duchu, owe zaczątkowe wspólnoty kościelne zadośćuczynią swemu naczelnemu przeznaczeniu: mianowicie, jako słuchacze Ewangelii sobie głoszonej i jako odbierające w szczególnie sposób ewangelizację, same staną się one bezzwłocznie głosicielami Ewangelii”<sup>87</sup>.

Nakreślony przez Papieża Pawła VI obraz tak różnych postaw – nie zawsze odpowiadających potrzebom Kościoła – powinien skłaniać we wspólnotach do rachunku sumienia również Neokatechumenat z jego superkrytycyzmem w stosunku do dotychczasowego życia Kościoła i tradycyjnego duszpasterstwa, tendencją do izolowania się od życia parafialnego, wyraźną niechęcią do kontaktów z innymi wspólnotami w Kościele, przeciwstawianiem się w wielu podstawowych sprawach

tradycyjnej nauce Kościoła. Odnosi się wrażenie, jakby na pewnym etapie Neokatechumenat wymknął się spod kontroli Kościoła. Doprowadziło to do paradoksalnej sytuacji, że ruch tak bardzo popierany przez Kościół, głosi tak obce Kościołowi poglądy, jak to ukazałem w swoich "Uwagach". Nie oczekiwałem tego Paweł VI. Na pewno tego sobie nie życzył. Dlatego ośmielałem się modlić za przyczyną tego świętego Papieża, aby ziściły się na przyszłość jego wielkie nadzieje i oczekiwania związane z Neokatechumenatem.

Papieżu Soboru Watykańskiego II, kochający tak bezgranicznie prawdę, szczególnie Prawdę Ewangelii, proszę Pana, który o sobie powiedział: "Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie" (J 18, 37), aby prowadził Neokatechumenat drogą prawdy i mógł o każdym z nas powiedzieć: "Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu" (J 18, 37). Uproś też łaskę, aby nikt nie przeczył słowom samego Chrystusa, jak to zdarza się w Neokatechumenacie, a więc gdy Pan Jezus powie na przykład: "kto chce iść za mną, niech zaprze się samego siebie, niech weźmie swój krzyż na każdy dzień i niech Mnie naśladuje", niech nikt nie podważa tych słów i nie uczy: my nie mamy naśladować Jezusa. Niech nie podważa także innych słów i wezwań Ewangelii, które wiodą do królestwa Bożego i nie zalicza ich do moralizatorstwa. Ktokolwiek by to nie był od najmniejszych do największych, nie wyłączając Twórców Neokatechumenatu, wszyscy niech troszczą się oto, aby w najmniejszym stopniu nie naruszyć Prawdy Ewangelii. Nikt bowiem nie ma prawa uczyć wbrew wyraźnej nauce samego Chrystusa! Kochający tak bardzo Prawdę Ewangelii, Ojciec św., proszę Cię o modlitwę do Pana, aby ten rozpaczliwy krzyk protestu w obronie nienaruszalności Ewangelii nie przebrzmiał bez echa i zreflektował wszystkich, którzy podejmując się wielkiego zadania głoszenia Ewangelii, są również odpowiedzialni za nieskażone głoszenie Prawdy Bożej.

## **II. Intencje Ojca św. Jana Pawła II**

Ojciec św. Jan Paweł II poświęca tyle uwagi i serca Wspólnotom Drogi neokatechumenalnej, że nie wystarczy mówić o oczekiwaniach Papieża, jak w wypadku Pawła VI, ale o Ojcowskim poparciu dla tej Nowej rzeczywistości. "Wśród rzeczywistości zrodzonych przez Ducha Świętego w naszych czasach znajdują się – pisze Ojciec św. – Wspólnoty neokatechumenalne, zapoczątkowane przez Pana K. Argüello i Panią C. Hernandez (Madryt, Hiszpania), których skuteczność dla odnowy życia chrześcijańskiego bywała honorowana przez naszego poprzednika Pawła VI jako owoc Soboru (...). Także i ja, w wielu spotkaniach, które miałem jako Biskup Rzymu w parafiach rzymskich ze Wspólnotami neokatechumenalnymi i ich Pasterzami oraz w moich podróżach apostolskich do wielu krajów, mogłem stwierdzić obfite owoce osobistego nawrócenia i płodny zapal misyjny. Wspólnoty te ukazują w parafiach znak Kościoła misyjnego i starają się otworzyć drogę do ewangelizacji tych, co prawie porzucili życie chrześcijańskie, ofiarując im itinerarium typu katechumenalnego, które przebiega te wszystkie etapy, jakie w Kościele pierwotnym przechodzili katechumeni zanim otrzymali sakrament chrztu; przybliża ich ponownie do Kościoła i do Chrystusa (por. Catecumenato postbatesimale, Notitiae, 95-96[1974],229).

To właśnie głoszenie Ewangelii, dawanie świadectwa w małych wspólnotach i sprawowanie Eucharystii w grupach (...) są środkami, które pozwalają członkom wspólnot oddać się posłudze odnowy Kościoła (...). Po więcej niż dwudziestu latach istnienia Wspólnot (Papież pisał 30.08.1990) rozsyłanych na pięciu kontynentach – biorąc pod uwagę nową żywotność parafii, zapal misyjny i owoce nawrócenia, które rodzą się z gorliwości katechistów wędrownych, a ostatnio są dziełem rodzin ewangelizujących zdechrystianizowane obszary Europy i całego świata; biorąc pod uwagę powołania, wzbudzone przez Drogę, do życia zakonnego i do prezbiteratu oraz narodziny kolegów diecezjalnych formacji do prezbiteratu dla nowej ewangelizacji, jak "Redemptoris Mater" w Rzymie; po zapoznaniu się z dokumentacją przedstawioną mi przez waszą Ekscelencję (List Jana Pawła II do biskupa P. J. Cordesa); przyjmując prośbę do mnie skierowaną, uznaję Drogę neokatechumenalną jako itinerarium formacji katolickiej ważne dla współczesnego społeczeństwa i dla naszych czasów<sup>88</sup>.

List zawierający te słowa Jana Pawła II do arcybiskupa P. J. Cordesa wiceprzewodniczącego Papieskiej Rady d/s Świeckich, któremu powierzony został "ad personam" apostolat Wspólnot neokatechumenalnych zaczyna się od słów: "Ileż Duch Święty wzbudza w Kościele impulsy do większej wierności Ewangelii, kwitną charyzmaty". Do takich rzeczywistości charyzmatycznych Ojciec św. zalicza również Wspólnoty neokatechumenalne. Sam fakt, że Jan Paweł II uważa Neokatechumenat za "rzeczywistość zrodzoną pod tchnieniem Ducha Świętego, który wzbudza i niesie do większej wierności Ewangelii", zobowiązuje. Pierwszym i najważniejszym dążeniem Wspólnot neokatechumenalnych powinna być zatem "wierność Ewangelii". Papież jest przekonany, że "duch, który niegdyś w Kościele pierwotnym ożywiał grupy katechumenów, jest tym samym duchem, który w

Kościele współczesnym ożywia grupy neokatechumenów”<sup>89</sup>. “Myślę, że to, co oni czynili dla wiary, dla Kościoła w tamtej epoce, to dziś czynią Wspólnoty neokatechumenalne”<sup>90</sup>.

Oto spontaniczna wypowiedź, która doskonale odzwierciedla, co Ojciec św. myśli o Neokatechumenacie, czego oczekuje i w czym popiera:

“1. **Przede wszystkim chcę wam powiedzieć, że was kocham**, widzę was tyłu na raz: dorosłych, młodzież, małe dzieci – wszystkich razem z waszymi księżmi. Kocham was. Z zainteresowaniem słuchałem informacji, których udzielił mi wasz prezbiter. Muszę wam wyznać, że nie po raz pierwszy go słucham i nie po raz pierwszy widzę jego entuzjazm dla ruchu neokatechumenalnego, który będąc “drogą” jest także “ruchem”. Później słuchałem także z zainteresowaniem świadectwa waszego głównego katechisty.

Cóż mogę wam powiedzieć? Przede wszystkim to, że **słowem, które tu najczęściej wracało, była wiara**. Wiara! I wy wszyscy jesteście wierni, to znaczy – macie wiarę. Trzeba powiedzieć więcej: wielu posiada wiarę, ale wy stworzyliście drogę prowadzącą do odkrycia waszej wiary, do odkrycia skarbu Boskiego, który nosicie w sobie, w waszych duszach, I wy dokonaliście tego odkrycia, odkrywając tajemnicę chrztu. To prawda, że jest wielu ochrzczonych na świecie. Jest to jeszcze na pewno mniejszość wśród obywateli świata, ale jest ich dużo. Nie wiem jednak, ilu jest wśród tych ochrzczonych takich, którzy są świadomi swego chrztu, świadomi oczywiście nie samego faktu, że są ochrzczeni, ale świadomi tego, co znaczy być ochrzczonym, co oznacza chrzest.

Otóż trzeba powiedzieć, że **droga prowadząca do odkrycia wiary poprzez chrzest jest drogą, którą wszyscy znajdujemy w nauczaniu Chrystusa, w Ewangelii**. Znajdujemy ją także – i to w sposób, powiedziałbym, pogłębiony – w listach świętego Pawła. On pokazał nam nieogarnioną głębokość tajemnicy chrztu, co oznacza być zanurzonym w wodzie chrztu. Owo zanurzenie w wodzie chrztu porównał on do zanurzenia w śmierci Chrystusa, śmierci, która przyniosła nam odkupienie, śmierci, która przynosi nam zmartwychwstanie. W ten sposób całe misterium paschalne jest jakby streszczone i zawarte w sakramencie, to znaczy w tajemnicy chrztu.

Tak więc odkrycie głębokiej dynamiki naszej wiary jest równoznaczne z odkryciem pełnej treści naszego chrztu. Jeśli dobrze rozumiem, **wasza droga polega zasadniczo na tym, by odkryć tajemnicę chrztu, odkryć jej pełną treść** i w ten sposób odkryć, co oznacza być chrześcijaninem, wierzącym. To odkrycie leży – możemy powiedzieć – na linii Tradycji, ma ono korzenie apostołskie, Pawłowe, ewangeliczne. To odkrycie jest zarazem czymś oryginalnym. Było tak zawsze, jest tak i zawsze tak będzie. Za każdym razem, gdy jakiś chrześcijanin odkrywa głębię tajemnicy swego chrztu, dokonuje aktu całkowicie oryginalnego. I nie można tego uczynić inaczej, jak za pomocą łaski Chrystusa, za pomocą światła Ducha Świętego, bo jest to tajemnicą, rzeczywistością Bożą, rzeczywistością nadprzyrodzoną, a człowiek naturalny nie jest w stanie jej zrozumieć: wy wszyscy, którzy otrzymaliście łaskę odkrycia głębi, pełnej rzeczywistości waszego chrztu, powinniście być bardzo wdzięczni Dawcy łaski, Duchowi Świętemu, który dał wam takie światło, pomoc łaski, byście mogli ten dar otrzymać i kontynuować jego rozwój. To byłoby zakończenie pierwszej części mojej refleksji.

2. A oto pokrótce druga część: odkrycie chrztu jako początku naszego życia chrześcijańskiego, naszego zanurzenia w Bogu, w Bogu żywym i w tajemnicy odkupienia, w misterium paschalnym, odkrycie naszego chrztu jako początku naszego życia po prostu chrześcijańskiego powinno stanowić początek odkrywania całego naszego życia chrześcijańskiego, krok za krokiem, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, okres życia za okresem życia, bo życie chrześcijańskie jest procesem dynamicznym. Normalnie chrzci się małe dzieci wkrótce po ich urodzeniu i to jest początek, ale potem one rosną. Rośnie człowiek, powinien wzrastać także chrześcijanin. Dlatego należałoby odkrywanie chrztu rozszerzyć na całe życie, na wszystkie aspekty życia. Na fundamencie tego sakramentalnego początku naszego życia należy dostrzegać także wymiar sakramentalny naszego życia, bo całe nasze życie ma wieloraki wymiar sakramentalny.

Istnieją sakramenty inicjacji chrześcijańskiej: chrzest, bierzmowanie, by osiągnąć pełnię, punkt centralny tej inicjacji – w Eucharystii. Wiemy jednak, że Ojcowie Kościoła mówili o sakramencie pokuty jako o nowym chrzcie, chrzcie drugim, trzecim, dziesiątym itd.

Możemy mówić także o ostatnim chrzcie ludzkiego życia: o sakramencie chorych. Istnieją wreszcie sakramenty życia wspólnotowego: kapłaństwo i małżeństwo. Życie chrześcijańskie ma całą swoją strukturę sakramentalną i odkrycie własnego chrztu należy włączyć w ramy tej struktury, która ze swej istoty ma charakter uświęcający, ponieważ sakramenty torują drogę Duchowi Świętemu. Chrystus dał nam Ducha Świętego w Jego absolutnej pełni. Trzeba tylko otworzyć serca, trzeba otworzyć drogę. **Sakramenty** otwierają drogę Duchowi Świętemu, który działa w naszych duszach, w naszych sercach, w naszym człowieczeństwie, w naszej osobowości; ON nas na nowo odbudowuje, **stwarza nowego człowieka**.

Otóż ta droga, droga wiary, droga chrztu ponownie odkrytego, powinna być drogą człowieka nowego. Widzi on, jaka jest prawdziwa proporcja, lub raczej dysproporcja, między jego grzesznym jestestwem, między jego stworzonnością a Bogiem Stworzycielem, Jego nieskończonym Majestatem, Bogiem Zbawicielem, Bogiem Świętym i uświęcającym, i usiłuje się on realizować w tej perspektywie. I oto tutaj mamy aspekt moralny życia. Powinien on być innym lub raczej tym samym owocem, jeśli odkryje się sakramentalną strukturę naszego życia: sakramentalny oznacza bowiem w gruncie rzeczy uświęcający. Należy więc odkryć jednocześnie strukturę etyczną, bo to, co jest święte, jest zawsze dobre, nie dopuszcza zła, grzechu. Owszem, święty, Najświętszy ze wszystkich, Chrystus, akceptuje grzeszników, przyjmuje ich, ale by ich uczynić świętymi. To wszystko powinno być programem. W ten sposób wyczerpałbym drugi punkt, drugą konkluzję: odkrywając chrzest jako początek naszego życia chrześcijańskiego w całej pełni, powinniśmy odkrywać także jego konsekwencje, krok za krokiem, w całym naszym życiu chrześcijańskim. Zatem powinniśmy iść jakąś drogą, przebywać jakąś drogę.

3. Punkt trzeci: to odkrycie powinno stać się w nas jakby zaczynem. Objawia się on, ucieleśnia, staje się życiem w realizacji naszego chrześcijaństwa osobistego, w konstruowaniu, jeśli tak można powiedzieć, nowego człowieka. Ale ten zaczyn realizuje się również **w wymiarze apostolskim**. Jesteśmy posłani; Kościół jest apostolski, nie tylko zbudowany na fundamencie apostołów, ale przeniknięty w całym swym ciele duchem apostolskim, charyzmatem apostolskim.

Jasne, ten duch apostolski winien być koordynowany w wymiarze społecznym, wspólnotowym, całego ciała. Dlatego Chrystus ustanowił także hierarchię. Kościół ma swoją strukturę hierarchiczną, jak nam o tym przypomniał Sobór Watykański II w swoim fundamentalnym dokumencie, którym jest *Lumen gentium*. Punktem trzecim były więc problemy zaczynu i apostołatu.

4. Punkt ostatni. Mogłoby ich być jeszcze więcej, ale chciałbym skończyć na nim. My, najdrożsi, **żyjemy w okresie**, w którym czuje się i doświadcza jakiejś **radikalnej konfrontacji** – a mówię o tym, ponieważ doświadczałem tego przez wiele lat – radykalnej konfrontacji, która jest obecna wszędzie. Nie istnieje tylko jeden jej rodzaj, jest ich w świecie wiele: wiara i antywiara. Ewangelia i antyewangelia. Kościół i antykościół. Bóg i antybóg, jeśli tak można powiedzieć. Nie istnieje żaden antybóg, nie może istnieć, ale może istnieć antybóg w człowieku, w człowieku może zrodzić się radykalna negacja Boga. Otóż przeżywamy to doświadczenie historyczne, i to o wiele mocniej niż epoki poprzednie. W naszej epoce potrzebujemy odkrycia wiary radykalnej; radykalnie rozumianej, radykalnie przeżywanej i radykalnie realizowanej. Potrzebujemy takiej właśnie wiary. Mam nadzieję, że wasze doświadczenie narodziło się w takiej perspektywie i że będzie prowadziło do zdrowej radykalizacji naszego chrześcijaństwa, naszej wiary, do autentycznego radykalizmu ewangelicznego. Dlatego jest wam potrzebny wielki duch, wieka samokontrola, a także – jak powiedział wasz główny katechista – wielkie posłuszeństwo Kościołowi. Tak działo się zawsze, takie świadectwo dawali święci. Tę próbę przeszedł św. Franciszek, tę próbę przeszli również rozmaici charyzmatycy w różnych epokach Kościoła. Trzeba tego radykalizmu, tej – powiedziałbym – radykalizacji wiary, tak, ale musi być ona zawsze włączona w całość Kościoła, życie Kościoła, kierownictwo Kościoła, gdyż to Kościół w swojej całości otrzymał Ducha Świętego od Chrystusa, w osobie apostołów, po Jego zmartwychwstaniu.

Widzę, że się spotykacie, ja sam was spotykałem w rozmaitych parafiach Rzymu, różne grupy, ale wydaje mi się, że najliczniejsza grupa istnieje tutaj. Właśnie dlatego przemawiałem do was dłużej. Wprawdzie się do tego specjalnie nie przygotowywałem, ale pewne przygotowanie istnieje zawsze w moim umyśle i moim sercu. Nie jest to przemówienie, powiedzmy, angażujące Magisterium, jest to przemówienie duszpasterskie, okazyjne.

Ta radość, którą widzi się w waszych środowiskach, w waszych śpiewach, w waszym zachowaniu, ta radość może być na pewno także oznaką południowego temperamentu, ale ufam, że jest to owoc Ducha i życzę wam, by tak było. Tak, Kościół potrzebuje radości, bo radość w swoich rozmaitych przejawach jest wyrazem szczęścia. To tu człowiek znajduje się w obliczu swego fundamentalnego powołania, powołania – powiedziałbym – naturalnego: człowiek zastał stworzony po to, by być szczęśliwym, dla szczęścia. To szczęście widać, spotyka się je w przejawach radości; od nich może zacząć się droga. Ale i tu muszę wam powiedzieć: śpiew, owszem, wyrazi waszej radości, zgoda, jednak na tej drodze tym, który daje początek, jest Duch.

To jest mniej więcej wszystko, co chciałem, co mogłem wam powiedzieć przy tej okazji, i myślę, że wam powiedziałem wystarczająco wiele, może aż za dużo<sup>91</sup>.

Jakże piękne jest to, co powiedział Papież; widać w tym ten geniusz, który na każdą okoliczność ma najlepszą odpowiedź, to jest to Ojcowskie traktowanie tworzącego się ruchu, a zarazem dalekowzroczność i ukazywanie bezpiecznej drogi. W tej spontanicznej wypowiedzi – „bez specjalnego przygotowania” – Jan Paweł II wyraził prawie wszystko i to jakże precyzyjnie! Nie musiał tego przygotowywać, gdyż „nosi to w swoim umyśle i w sercu”. W ślad za Pawłem VI Jan Paweł II popiera

całym sercem radykalizm ewangeliczny i ma nadzieję, że doświadczenie neokatechumenalne będzie prowadziło do wzrostu tego radykalizmu, “do zdrowej radykalizacji naszego chrześcijaństwa, naszej wiary, do autentycznego radykalizmu ewangelicznego”<sup>92</sup>.

Od początku przynależności do Neokatechumenatu do mnie również przemawiał ten radykalizm ewangeliczny, którego się spodziewałem na Drodze neokatechumenalnej. Szybko jednak zdążyłem się przekonać, że ten radykalizm neokatechumenalny, to nie to samo, co ów “zdrowy radykalizm ewangeliczny”, o którym mówi Papież. Od lat upominałem się o ten zdrowy radykalizm i trzymanie się “zdrowej nauki Kościoła”, lecz – niestety, wydaje się – daremnie. Obawiam się też, że osiągnięcie tego zdrowego radykalizmu ewangelicznego w Neokatechumenacie jest nie bardzo możliwe ze względu na poglądy Twórców Neokatechumenatu, głównie z powodu fałszywego rozumienia problemu usprawiedliwienia przez wiarę i błędnego tłumaczenia nauki św. Pawła w tym zakresie. Od przekonania, przesadnie akcentowanego, że człowiek nie może czynić dobrze z uwagi na skażenie natury ludzkiej przez grzech, a wymagać od niego cokolwiek, to być faszystą, prowadzi prosta droga do twierdzenia, że Pan Bóg kocha mnie takim, jakim jestem z podtekstem “i nie muszę być lepszym”. Tymczasem prawdą jest, że Pan Bóg kocha mnie takim, jakim jestem, lecz daje łaskę, abym stawał się lepszym, doprowadzając w ten sposób “do człowieka doskonałego, do miary wielkości według pełni Chrystusa” (Ef 4,13). Jan Paweł II wyraża to w słowach: “Chrystus akceptuje grzeszników ... ale by ich uczynić świętymi”<sup>93</sup>.

Dla Kiko jednak jest to już perfekcjonizm albo moralizatorstwo. Wystarczy bowiem wspomnieć o dążeniu do świętości czy doskonałości, albo o pełnieniu dobrych uczynków, aby wzbudzić gwałtowną negację u założycieli Neokatechumenatu oraz nadgorliwych katechistów, którzy głosząc, że zbawienie jest darmo, bez uczynków, są przekonani, że wysiłek ludzki jest zbędny. Właśnie taka wypowiedź jednego z liderów Neokatechumenatu podczas konwencji regionalnej wzburzyła jednego z księży, nieprzyzwyczajonego do słuchania takich nadużyć. Rwał się do dyskusji, lecz zrezygnował z niej, gdy dyskretnie zwróciłem uwagę, że to daremny trud.

Błędne więc poglądy na problem usprawiedliwienia przez wiarę u podstaw udaremniają osiągnięcie tego, czego obiecują sobie po Neokatechumenacie zarówno Paweł VI jak i Jan Paweł II.

Temu, co piszę zdają się zaprzeczać “obfite owoce nawrócenia i płodny zapal misyjny”. Jestem jednak zdania, że dzieje się to nie na skutek błędnego nauczania, lecz działania – ponad wszystkim – Ducha Świętego. Działem Ducha Świętego jest tzw. “sensus fidelium”, który utrzymuje wiernych w czystości wiary. Wspólną naszą troską jednak powinno być dążenie do tego, aby to działanie Boże nie było hamowane przez błędne poglądy i nauczanie niezgodne z nauką Kościoła. W tym dążeniu trzeba koniecznie pójść za wskazaniem Jana Pawła II: “Dlatego jest wam potrzebny wielki duch, wieka samokontrola, a także (...) wielkie posłuszeństwo Kościołowi. (...) Trzeba tego radykalizmu, tej – powiedziałbym – radykalizacji wiary, tak, ale musi być ona zawsze włączona w całość Kościoła, życie Kościoła, kierownictwo Kościoła, gdyż to Kościół w swojej całości otrzymał Ducha Świętego”<sup>94</sup>.

Niestety, w praktyce jest inaczej. W Neokatechumenacie wymaganie to jest bardzo trudne do zrealizowania. Najpierw ze względu na tendencje separatystyczne do odizolowania się od tych, którzy są poza Neokatechumenatem, a następnie z powodu ustawionej bariery, że z zasady prezbiter niewiele ma do powiedzenia we Wspólnocie, gdyż we wszystkim decydują odpowiedzialni świeccy, najczęściej bez żadnego przygotowania teologicznego. Kiko bowiem jest zdania, że prezbiterzy “mordują” Wspólnoty, dlatego odpowiedzialnym będzie świecki. Nie mam nic przeciwko świeckim, ale w sprawach doktrynalnych – poza wysłuchaniem wstępnych katechez, do których podchodzą bezkrytycznie – świeccy, o ile nie doksztalczą się teologicznie, nie reprezentują dużego autorytetu. Toteż ogromnie ważną rzeczą jest to, co wypowiada Papież o samokontroli i kierownictwie Kościoła. Widzę w tym geniusz Ojca św., który wyczuwa jakby na odległość niebezpieczeństwo i pragnie przed nim uchronić wszystkie wspólnoty. Niebezpieczeństwa te są niekiedy bardzo poważne. Potęguje je złe ukierunkowany radykalizm. Radykalizm jest rzeczą piękną, lecz im większy ten radykalizm, tym większa musi mu towarzyszyć mądrość, rozważa i liczenie się z konsekwencjami. Ten radykalizm może mieć różny wymiar. Jest radykalizm, który prowadzi do stawiania sobie coraz większych wymagań i przeciwny mu radykalizm stawiający innym wielkie wymagania, posuwający się aż do brutalności. Ci, którzy nie uczestniczą w Neokatechumenacie, nawet nie wyobrażają sobie jak poważne problemy rodzi ten specyficzny radykalizm, jak często “iskrzy” nie tylko we wspólnotach, ale ich rodzinach, małżeństwie, ile jest zacierzawienia i skrajności, a tzw. szczerość graniczy czasem z bezczelnością. Mówić w tej sytuacji o roztropności i rozważdze, to daremny trud.

Natomiast radykalizm ewangeliczny, wyrażający się np. w słowach Chrystusa przestrzegających przed zgorszeniem (Mt 18,6-9) pozostaje na uboczu jakby nie zauważony. Nie można podchodzić do niego poważnie, skoro wyznaje się pesymistyczną naukę, że natura ludzka jest tak skażona przez grzech, że



człowiek nie może czynić dobrze i nie jest to jego wina; lecz jeśli to nie jego wina, to dlaczego byłoby mu “lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza”? (Mt 18,6). Człowiek jest skłonny do złego, ale odpowiedzialny za to, co czyni. Pan Bóg “na początku stworzył człowieka i zostawił go własnej mocy rozstrzygania. Jeżeli zechcesz, zachowasz przykazania: a dochować wierności jest Jego upodobaniem. Położył przed tobą ogień i wodę, co zechcesz, po to wyciągniesz rękę. (...) Nikomu On nie przykazał być bezbożnym i nikomu nie zezwolił grzeszyć” (Syr 15,14-20).

Radykalizm Założycieli Neokatechumenatu jest po prostu źle umiejscowiony. Wyraża się on w obrazoburczym podejściu do tradycyjnych pojęć i praktyk religijnych. Bardzo często mamy do czynienia z tego rodzaju radykalizmem, w krańcowych wypowiedziach Kiko, np. “ontologiczne nieistnienie” człowieka po grzechu<sup>95</sup>, w ocenie wydarzeń w historii Kościoła i życia religijnego współczesnych chrześcijan oraz w odniesieniu do niektórych praktyk życia religijnego jak np. częsta Spowiedź, tradycyjne przeżywanie Eucharystii, zapewne i kult Serca Jezusowego, skoro nie przypadają do gustu Kiko obrazy Serca Jezusowego.

Kiko wzywając do realizmu w ocenie konkretnych postaw jako warunku szczerego nawrócenia, uczy: “Wezwać człowieka do nawrócenia to wezwać go do jego głębokiej rzeczywistości. I dlatego bądźcie ostrożni z tymi pojęciami Boga, który cały jest miłosierdziem ... Bo życie jest bardzo poważne. Chodźcie ze mną wy, którzy macie pojęcie o Bogu w stylu pewnych obrazów Serca Jezusowego, z rączką ułożoną tak na sercu, twarz cała cukierkowata, wszystko z cukru i miodu, sama delikatność i czułość” (s. 111). Z taką wizją miłosiernego Boga Kiko prowadzi nas do baraków, spelunek i na “wojnę w Wietnamie” (tamże, s. 111), aby tę twardą rzeczywistość przeciwstawić pojęciu “Boga, który cały jest miłosierdziem”, czy “Bogu słodzusięńkiemu ...” (tamże, s. 111). Można by wskazać wiele innych postaci takiego radykalizmu u Założycieli Neokatechumenatu, ale przecież nie o taki radykalizm chodzi. Nie takiego też radykalizmu oczekuje Jan Paweł II.

Radykalizm wiary, o który chodzi Papieżowi, jest owocem odkrycia “pełnej treści naszego chrztu”, w którym zawarte jest “całe misterium paschalne”.

“Jeśli dobrze rozumiem” – pisze Jan Paweł II – “wasza droga polega zasadniczo na tym, by odkryć tajemnicę chrztu, odkryć jej pełną treść i w ten sposób odkryć, co oznacza być chrześcijaninem, wierzącym”<sup>96</sup>.

Pragnieniem Papieża jest, aby “odkrywanie chrztu rozszerzyć na całe życie, na wszystkie aspekty życia. Na fundamencie tego sakramentalnego początku naszego życia należy dostrzegać także wymiar sakramentalny naszego życia, bo całe nasze życie ma wieloraki wymiar sakramentalny”<sup>97</sup>. Sakramenty otwierają drogę Duchowi Świętemu, który “działa w naszych duszach, w naszych sercach, w naszym człowieczeństwie, w naszej osobowości. On nas na nowo odbudowuje, stwarza nowego człowieka”<sup>98</sup>. “To odkrycie leży, możemy powiedzieć, na linii Tradycji, ma ono korzenie apostołskie, Pawłowe, ewangeliczne”<sup>99</sup>.

Wprawdzie Jan Paweł II nie chce jeszcze angażować Magisterium Kościoła, ale bardzo jasno określa swoje stanowisko i wytycza linię prawidłowego rozwoju Neokatechumenatu. Zgodnie z tą linią “należy (...) odkryć jednocześnie strukturę etyczną, bo to, co jest święte, jest zawsze dobre, nie dopuszcza zła, grzechu. Owszem, Święty, Najświętszy ze wszystkich, Chrystus, akceptuje grzeszników, przyjmuje ich, ale by ich uczynić świętymi. To wszystko powinno być programem”<sup>100</sup>. Także dla Neokatechumenatu! Na tym można by zakończyć nasze dowodzenia, jakiego Neokatechumenatu pragnie Papież, który powiedział “wystarczająco wiele, może aż za dużo”<sup>101</sup>, ale trzeba upomnieć się o zasadnicze sprawy. Najpierw o aspekt etyczny, który Kiko zdaje się negować. Papież zachęca: “Należy więc odkryć jednocześnie strukturę etyczną”, gdyż sakramentalny znaczy wymagający. “Bez żadnych niedomówień należy naświetlić”, pisze Papież w Adhortacji Catechesi Tradendae, “wymagania przyjmowane z zaparciem się siebie, lecz i z radością, które wynikają z tego, co Apostoł Paweł nazywa “nowym życiem” (Rz 6,4), “nowym stworzeniem”, istnieniem lub życiem w Chrystusie, “życiem wiecznym w Jezusie Chrystusie” (Rz 6,23), a co nie jest niczym innym, jak życiem w świecie, ale oczywiście życiem według błogosławieństw, życiem, które ma być przedłużone i przemienione w niebie. Stąd tak ważne są w katechezie wymagania moralne dotyczące każdego i zgodne z Ewangelią, jak również postawy chrześcijańskie wobec życia i wobec świata: zarówno te heroiczne, jak i zwyczajne, które nazywamy cnotami chrześcijańskimi albo ewangelicznymi”<sup>102</sup>. Problem jest w tym, że wszelkie wymagania moralne Kiko nazywa moralizowaniem lub perfekcjonizmem, a wymagać od kogoś poprawy życia to według niego być faszystą. Obce też w Katechezach Kiko i Carmen jest pojęcie cnoty.

Zapytajmy jeszcze raz, o co najbardziej chodzi Ojcu św.? Do Wspólnot neokatechumenalnych Papież mówi: “W tej naszej epoce potrzebujemy odkrycia wiary radykalnej, radykalnie przeżywanej i radykalnie realizowanej”<sup>103</sup>. Chodzi o wiarę mocną, osobową i apostołską. Jan Paweł II jest przekonany, że taka jest właśnie wiara we Wspólnotach neokatechumenalnych<sup>104</sup>. Do takiej wiary

Neokatechumenat prowadzi poprzez "katechezę systematyczną, solidną, stopniową"<sup>105</sup>, jest to katecheza o chrzcie rozciągnięta w czasie<sup>106</sup>. Itinerarium duchowe odbywa się przez etapy, fazy<sup>107</sup> tak dokonuje się budowanie w wierze wspólnoty eklezjalnej<sup>108</sup>. "Ta intensywna i rozwijająca się etapami droga odwołuje się w jakiś sposób do starożytnego katechumenatu"<sup>109</sup>. Jest to również wskazówka, w jakim kierunku mają rozwijać się Wspólnoty neokatechumenalne. Pierwotna gorliwość, duch ewangelicznej miłości, nauka Jezusa, kerygmat. Jednakże kerygmat w ujęciu Kiko nie odpowiada myśli Papieża, który w adhortacji apostolskiej *Catechesi Tradendae* pisze: "Tak więc kerygmat ewangeliczny, który pierwszą swą zapowiedzią, pełną zapału i żaru, tak kiedyś wstrząsnął człowiekiem i poruszył go, że oddał się on przez wiarę Jezusowi Chrystusowi, stopniowo dzięki katechezie, coraz głębiej jest pojmowany, poszerzany o wnioski, które z niego wypływają, wyjaśniany wkładem wymagającym także rozumowania i w ten sposób doprowadza do praktyki życia chrześcijańskiego w Kościele i w świecie. Nie jest to mniej ewangeliczne niż sam kerygmat, niezależnie od twierdzenia tych, którzy uważają, że w ten sposób katecheza z konieczności staje się przeracjonalizowana, wysusza, a w końcu gasi to, co w samym kerygmacie jest żywe, spontaniczne i płomienne. Bowiem to te prawdy, które w katechezie są pogłębiane, poruszyły kiedyś serce człowieka, gdy je po raz pierwszy usłyszał. Nie błędne one ani nie stają się bardziej płytkie przez lepsze ich poznawanie w katechezie, lecz przeciwnie, bardziej pobudzają i mają większe znaczenie dla życia"<sup>110</sup>.

W nauczaniu Kiko nie ma miejsca na rozumowanie lub racjonalne przedstawianie doktryny chrześcijańskiej. Jest tylko konkret, wydarzenie i spontaniczna wiara. "Chodzi o fakt, w którym ten ktoś miał poznanie Boga w sposób doświadczalny, a nie dlatego, że mu powiedzieli jego rodzice albo że tak się uczył w szkole katolickiej, ale ponieważ tam, niezależnie od tego wszystkiego poznał i doświadczył Boga ..., czuł obecność Boga" (s. 87).

Nie sądzę, żeby można w konkretnym człowieku tak wyizolować "wiarę biblijną" od wszelkiego innego rodzaju poznania. Nie na tym jednak polega cały problem. Prawdziwym problemem jest odrzucenie wszelkiej teologii i racjonalnego procesu dochodzenia do wiary, czyli czysty fideizm. Postawa wyraźnie antyintelektualna! Podobnie wypowiada się Carmen! "Wyobraźcie sobie całą masę teologii, które nie znając źródeł, usiłują wyjaśnić Eucharystię w sposób racjonalistyczny". Z dalszego kontekstu wynika, że chodzi o "wyjaśnienia racjonalne" (s. 353), z których Carmen sobie po prostu drwi. Sama też staje się ofiarą własnego myślenia nie racjonalnego, gdyż dochodzi do wniosku, że sednem sakramentu Eucharystii jest Duch Zmartwychwstałego Pana naprawdę obecny". O ukazywaniu się zaś Jezusa Zmartwychwstałego Apostołom mówi: "A gdzie oni Go zobaczyli? Widzieli Zmartwychwstałego Pana jako jakiegoś upiora? – Nie. Oni Go zobaczyli w sobie samych" (s. 313). I tak przechodzimy w sferę czystej duchowości. Ukazywanie się Jezusa po zmartwychwstaniu było tylko psychicznym przeżyciem apostołów. Widać więc jak daleko można zapędzić się bez racjonalnej teologii. Kiko mówi: "Racjonalizacje Eucharystii doprowadziły do tych deformacji" (s. 364). Daleko bardziej do deformacji prowadzi brak teologii racjonalnej. Taka postawa jest obca Papieżowi (patrz: *Fides et ratio*!). W adhortacji *Catechesi Tradendae* Jan Paweł II zwraca uwagę na 3 zasadnicze punkty odnośnie do nauczania. Pierwszy dotyczy samej integralności nauczania zgodnie ze słowami Chrystusa: "uczcie je zachowywać wszystko, co wam przekazałem" (Mt 28,20). Drugi dotyczy sposobu przekazywania treści objawionych. Wybór tych treści "dopuszczalny jest o tyle, o ile nie jest podyktowany mniej lub bardziej subiektywnymi uprzedzeniami i opiniami nacechowanymi jakąś ideologią, lecz kieruje się pokornym staraniem, by lepiej dotrzeć do nauki, która powinna zostać nienaruszona. Zastosowana metoda i język muszą być narzędziami, przy pomocy których będzie przekazywana całość, a nie tylko część "słów życia wiecznego"<sup>111</sup>.

Być może język Twórców Neokatechumenatu przemawia do przekonania wielu, ale sama nauka "powinna zostać nienaruszona". Trzeci punkt dotyczy wymiaru ekumenicznego. "Katecheza – uczy Papież – będzie miała wymiar ekumeniczny, jeśli nie przestając nigdy nauczać, że pełnia prawd objawionych i środków zbawienia ustanowionych przez Chrystusa, znajduje się w Kościele Katolickim, będzie to jednak czyniła ze szczerym szacunkiem w słowach i czynach w stosunku do wspólnot kościelnych, które jeszcze nie żyją w doskonałej jedności z tymże Kościołem. (...) Katecheza będzie ukierunkowana ekumenicznie, jeśli wzbudzi i będzie podtrzymywać pragnienie jedności, a jeszcze bardziej jeśli da początek poważnym wysiłkom, a wśród nich, dążeniu, by w pokorze i żarliwości ducha oczyścić się i przetrzeć drogi – nie dla łatwej ugodowości powstałej z przemilczeń i ustępstw doktrynalnych – lecz dla jedności doskonałej, która przyjdzie, kiedy i w jakikolwiek sposób Pan zechce, aby przyszła"<sup>112</sup>. Wydaje się, że do takich ustępstw doktrynalnych na rzecz protestantów należy nauka Kiko i Carmen o usprawiedliwieniu przez wiarę, o kapłaństwie i Eucharystii, o sakramencie pokuty, o rozumieniu Pisma św. itp.

Być może, że do świadomości Kiko doszły zastrzeżenia z różnych stron, że jego nauka o usprawiedliwieniu jest odczytywana jako protestancka. Na spotkaniu bowiem z 253-ma biskupami Ameryki w Nowym Jorku w dniach od 1 do 5 kwietnia 1997 r., Kiko powiedział: „grzech (...) nie zniszczył całkowicie natury ludzkiego istnienia, lecz tylko ją zranił (jak mówi Katechizm Kościoła Katolickiego)<sup>113</sup> i zastrzega się: „nie jesteśmy protestantami”<sup>114</sup>. Przyjmuję to z wielką ulgą, ale z tego właśnie powodu domagam się skorygowania Katechez, które kursują w Neokatechumenacie i zaszczipiają w umysłach błędną naukę. Mimo zastrzeżenia: nie jesteśmy protestantami, ciągle jeszcze pokutuje u Kiko skłonność do przesady i do używania określeń, które nie wyrażają z pewnością jego myśli, a wprowadzają w błąd. Np. Kiko przemawia do biskupów: „Co im (Adamowi i Ewie) się stało po spożyciu owocu? Otóż zdali sobie sprawę, że są nadzy. Człowiek doświadczył śmierci ontologicznej i śmierci ontycznej (...). Kto daje mi ontologiczne istnienie, moje istnienie osobowe, kto mi je daje? Kto mnie stworzył? Bóg dał mi istnienie (...). Jeżeli ja (...) zgrzeszę, zgubię siebie ontologicznie. Podetnę korzenie mego bytu. A więc, jeżeli ja nie jestem, to jak mogę być?”, to jest ta ekwilibrystyka językowa, która odzwierciedla gwałtowność Kiko w argumentacji, ale merytorycznie jest pozbawiona sensu. Myślę, że wypowiedź Kiko na temat skażenia natury ludzkiej „nie jesteśmy protestantami” – tak cenna i ważna – również nie załatwia sprawy, bo jeżeli przez ponad 30 lat głosiło się coś innego i z taką siłą wdrażało w umysły i serca błędną naukę, to czy wystarczy powiedzieć jedno zdanie, aby naprawić to wszystko? Miejmy przynajmniej nadzieję, że odtąd Kiko rzeczywiście będzie trzymał się Katechizmu Kościoła Katolickiego.

Papież wzywa do wierności Kościołowi: „Niech was podtrzymuje i kieruje wami stała wierność nauczaniu Kościoła i posłuszeństwo jego Pasterzom<sup>115</sup>. Konieczność tej wierności Jan Paweł II akcentuje w adhortacji *Catechesi Tradendae*:

„Katecheza będzie zawsze czerpać swoją treść z żywego źródła słowa Bożego, przekazanego przez Tradycję i Pismo święte, gdyż „Święta Tradycja i Pismo święte stanowią jeden święty depozyt Słowa Bożego powierzony Kościołowi” – jak to przypomniał Sobór Watykański II, pragnąc, by „posługa słowa, czyli kaznodziejstwo, katecheza i wszelkie nauczanie chrześcijańskie ... słowem Pisma świętego żywiły się również korzystnie i święcie się przez nie rozwijały” (Konstytucja Dogmatyczna o Objawieniu Bożym *Dei Verbum* 10 i 24).

Mówić o Tradycji i o Piśmie świętym, jako o źródle katechezy, to podkreślać, że powinna ona być przepełniona i przeniknięta myślą, duchem i podstawami biblijnymi i ewangelicznymi przez stały kontakt z samymi tekstami, ale także przypominać, że katecheza będzie o tyle bogatsza i skuteczniejsza, o ile odczytywać będzie słowa według myśli i ducha Kościoła; powinna się inspirować myślą i życiem dwóch tysięcy lat Kościoła.

Nauka, liturgia i życie Kościoła wypływają z tego źródła i do niego się odwołują pod przewodnictwem Pasterzy, a zwłaszcza Magisterium powierzonego im przez Pana<sup>116</sup>.

Moje Uwagi odnośnie do Katechez neokatechumenalnych są podyktowane tą właśnie troską o wierność nauczaniu Kościoła. Jeżeli Neokatechumenat ma się rozwijać i być zaczątkiem życia chrześcijańskiego, to musi być wolny od błędów doktrynalnych. Pojawiające się co jakiś czas pomówienia o herezje wręcz zobowiązują do przyjrzenia się nauczaniu Neokatechumenatu i ewentualnego odparcia ataków, lub poprawienia błędów. „Pragnę gorąco, pisze Papież, aby ta Adhortacja Apostolska, skierowana do całego Kościoła, wzmocniła trwałość wiary i życia chrześcijańskiego, dodała nowych sił obecnym inicjatywom, pobudzała ducha do nowych poszukiwań i zachowania koniecznej czujności i przyczyniła się w chrześcijańskich wspólnotach do wzrostu radości, że mogą przekazywać światu Tajemnicę Chrystusa”<sup>117</sup>.

Prawdziwa radość płynie ze znalezienia Prawdy Żywej. We Wspólnotach neokatechumenalnych konieczne jest poczucie, że pozostajemy w prawdzie, że nikt nie może zarzucić nam herezji. Trzymamy się mocno nauki Kościoła, żyjemy w Kościele i dla Kościoła. Przebadanie więc, czy Katechezy neokatechumenalne są zgodne z nauką Kościoła, jest moim zdaniem, konieczne. Przekonanie zaś, że to, co powiedział Kiko lub Carmen jest nietykalne, może prowadzić na bezdroża. Są zapisy mów i katechez wygłoszonych przez Założycieli Neokatechumenatu, ale dla większości członków Neokatechumenatu są one niedostępne. Próby ich oceny od strony poprawności teologicznej i zgodności z nauką Kościoła katolickiego przyjmowane są jako atak na Neokatechumenat. Nie jest to zdrowa atmosfera. „Kto spełnia wymogi prawdy, zbliża się do światła” (J 3, 21). W Kościele katolickim jest dość ludzi znających dobrze naukę Kościoła w różnych jej aspektach, dlaczego nie zlecić osobom kompetentnym zadania pilnego i dokładnego zbadania Drogi neokatechumenalnej od strony jej poprawności doktrynalnej i zgodności z nauką Kościoła. Najwyższy czas, żeby podjąć to zadanie, bo dopiero wtedy można mówić o „zachowaniu koniecznej czujności”<sup>118</sup>. Wzywał do niej Jan Paweł II również podczas pielgrzymki do Polski. W homilii podczas Mszy św. w Pelplinie 6 czerwca 1999 r. mówił: „W ciągu dwudziestu

wieków Kościół pochylał się nad kartami Ewangelii, aby je dokładnie odczytać, aby jak najdokładniej odczytać to, co Bóg zechciał w niej objawić. Wydobywał najgłębsze treści słów i wydarzeń, formułował prawdy, ogłaszając je jako pewne i zbawienne. Święci wprowadzali te prawdy w życie i dzielili się własnym doświadczeniem spotkania ze słowem Chrystusa. W ten sposób na fundamencie świadectwa Apostołów rozwijała się Tradycja Kościoła. Jeżeli dziś sięgamy po Ewangelię, nie możemy odrywać jej od tego dziedzictwa stuleci, od tej tradycji wieków.

Mówię o tym dlatego, że istnieje pokusa, aby interpretować Pismo Święte w oderwaniu od wielowiekowej Tradycji wiary Kościoła, stosując klucze właściwe dla współczesnej literatury czy publicystyki. Rodzi to niebezpieczeństwo uproszczeń, zafałszowania objawionej prawdy, a nawet naginania jej do potrzeb z góry przyjętej, indywidualnej filozofii życia czy też ideologii. święty Piotr apostoł występował przeciw takim próbom, pisząc: „To przede wszystkim miejcie na uwadze, że żadne proroctwo Pisma nie jest dla prywatnego wyjaśnienia” (2P 1,20). «Zadanie zaś autentycznej interpretacji słowa Bożego (...) powierzone zostało samemu tylko żywemu Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła, który autorytatywnie działa w imieniu Jezusa Chrystusa» – jak przypomniał ostatni sobór w Konstytucji o Objawieni Bożym Dei verbum<sup>119</sup>.

### III. Znaki nadziei<sup>120</sup>

We wstępie do książki „Znaki nadziei” abp P. J. Cordes pisze: „Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd pochodzi i dokąd podąży” (J 3,8). Na nasze zapytanie dotyczące pochodzenia i przyczyny darów Ducha Świętego nie otrzymamy żadnej odpowiedzi. Ale to, co przed naszymi zmysłami jest zatajone, nie musi być wcale bez pokrycia lub bez żadnej mocy<sup>121</sup>. To, co ukryte, może wejść do historii i objawić się w całej swej potędze. Duch Boga ukazuje się w ogniu i burzy; porusza ludzi i zachęca ich do działania. Nawet jeżeli nie znamy Jego źródła, to nie można przecież zaprzeczyć Jego ożywiającej i oczyszczającej mocy”. Podstawą nadziei co do przyszłości Neokatechumenatu jest właśnie to ożywiające i oczyszczające działanie Ducha Świętego, który dynamizuje Kościół i utrzymuje go w prawdzie.

To oczyszczające działanie zmierza również do oczyszczenia doktrynalnego w nauczaniu Neokatechumenatu. Podnoszona z różnych stron krytyka niektórych katechez neokatechumenalnych skłania – jak sądzę – do rewizji poglądów także samego Kiko Argüello. Jak wspominałem, na konwencji w Nowym Jorku w r. 1997 wypowiada on słowa, które są zapewne spowodowane krytycznymi uwagami odnośnie do jego nauki o usprawiedliwieniu przez wiarę. Na pytanie „dlaczego nie jesteś szczęśliwy?”, Kiko odpowiada: „Bo grzech (nie jesteśmy protestantami) nie zniszczył całkowicie natury ludzkiego istnienia, lecz tylko ją zranił (jak mówi Katechizm Kościoła Katolickiego)”. Jest to sprzeczne z tym, czego Kiko nauczał wcześniej w swoich katechezach („Człowiek, gdy zgrzeszył, pozostał głęboko i radykalnie niezdolnym do życia. Jest umarły. Nosi w sobie posiew śmierci” (s. 138 Katechez Zwiastowania), „Człowiek nie może czynić dobra, bo on odłączył się od Boga, bo zgrzeszył i stał się radykalnie bezsilnym i niezdolnym, stał się łupem demonów, stał się niewolnikiem złego ducha. Zły duch jest jego panem. I dlatego nic nie pomagają tutaj kazania, rady, ani wymagania, człowiek po prostu nie może” (s. 127). „On nie może inaczej i nie ma w tym jego winy (...)” (s. 135).

W przemówieniu Kiko do biskupów w Nowym Jorku pobrzmiewa jeszcze skłonność do przesady w określeniach: śmierć ontologiczna, ontyczna ( „Człowiek doświadczył śmierci ontologicznej, śmierci ontycznej”) <sup>122</sup>, lecz najwyraźniej Kiko zdąży do utwierdzenia wszystkich w przekonaniu, że Jego nauka jest katolicka, zgodna z Katechizmem Kościoła Katolickiego. W tym kierunku idzie również „propozycja Liturgii Słowa z Katechizmem Kościoła Katolickiego”, jaką Kiko złożył Papieżowi w ramach „Przygotowania parafii do «Drogi ku Jubileuszowi»”<sup>123</sup>. Oto co mówi Kiko: „Dzisiaj, na przykład, nie ma możliwości słuchania katolickiej nauki moralnej. Dlatego zaproponowaliśmy przeprowadzenie Liturgii Słowa i możliwość przedstawienia Katechizmu Kościoła Katolickiego. Mamy już braci, którzy zaczęli to robić w Indiach, w Rzymie, w Madrycie. Jest to wspaniałe”<sup>124</sup>. Jest to rzeczywiście wspaniałe, o ile brać poważnie dalsze słowa Kiko:

“Bóg przemawia w historii, ale to samo czyni demon, który przybiera postać anioła światła. Do tego trzeba mieć dar rozróżniania. Droga neokatechumenalna dąży do tego, by dorosły chrześcijanin był chrześcijaninem, który ma dar rozróżniania”<sup>125</sup>.

Kruszymy właśnie kopię o to, aby kierować się tym darem rozróżniania, co jest objawione, a co nie, co jest katolickie, a co nie, co jest zgodne z Pismem św., a co nie jest zgodne. Kiko mógłby nam wcześniej oszczędzić wielu problemów z krytycznymi uwagami do jego katechez, gdyby wyrażał się zgodnie z nauką Kościoła, ale widzieliśmy, ile się nazbierało tych uwag, ile u Kiko i Carmen jest tego balansowania nad przepaścią błędu, a przynajmniej możliwości błędnego rozumienia ich katechez. Tym

razem Kiko zaskakuje nas pięknymi wypowiedziami: "To jest fundamentalne, by katechizować, by wychowywać w wierze i przygotowywać chrześcijan dojrzałych, którzy będą umieli odpowiadać na wyzwania Trzeciego Milenium (...)". Także to, co mówi on o Piśmie św. godne jest uwagi: "Bardzo ważne jest zbliżyć się do Pisma św. z pełną pokorą (...). "Tylko Baranek zabity może otworzyć tę Księgę, zamkniętą na siedem pieczęci (...)". Gdy dojdziecie do jakiegoś tekstu, który was specjalnie zainteresuje, to zatrzymajcie się i zapiszcie to. Od czasu do czasu należy przerwać, aby się pomodlić, pozostając w ciszy i rozmawiając w duchu z Panem o tym, co On wam mówi za pośrednictwem Słowa. Jest to wspaniała forma modlitwy z Pismem. Całe Pismo zamyka się w jednym imieniu: Jezus Chrystus. Jest to spotkanie z Nim"<sup>126</sup>. Piękne jest również to, co Kiko mówi o prawdziwej miłości:

"Miłość jest prawdą, ja to wiem. Ja realizuję się jako osoba w innych. Ale okazuje się, że aby moje "ja" stało się "ty" w tobie, to moje "ja" musi umrzeć. (...)

Treścią zwiastowania jest właśnie to, że ty możesz wyjść z niewoli twego Ja, że możesz oddać się całkowicie. Zobaczcie, że jeżeli będziemy to prorokować młodym, to pójdą za nami tysiące. Obiecuję ci, że będziesz mógł się stać Eucharystią w świecie.

Możesz oddać się całkowicie, do samej głębi. Możesz być Chrystusem! Wolny! Możesz wejść na krzyż! ... Chrystus, umierając za ciebie, uczynił testament. On oddał swoje życie i krew, aby Ojciec, który jest samym Życiem, dał to Życie tobie. Uczynił testament dla ciebie z czegoś, co jest o wiele bardziej cenne niż miliony dolarów: dał ci Życie Boże, Życie Wieczne, Ducha Świętego. Daje ci to za darmo. (...)

Móc miłować, móc dać się, móc kochać, to jest szczęście. Nie, żeby ciebie kochano. Dawać siebie innym. Kochać jest prawdą. Dlaczego jest prawdą? Bo to (Kiko wskazuje na krzyż) jest Bogiem, to jest objawieniem Boga: Chrystus Ukrzyżowany...

Czy my kochamy w ten sposób? Dlaczego nie? Bo nie mamy tego Ducha. Tego Ducha można za darmo dostać w Kościele. Poprzez sakramenty. Sprawujemy jeden z sakramentów: Sakrament Pokuty. W tym sakramencie można otrzymać tego Ducha. Aby móc otrzymać Ducha Chrystusa Ukrzyżowanego, należy najpierw uwierzyć w prawdę, że Chrystus nie opierał się złu. Przyszło światło na świat, a myśmy je odrzucili. Przyszło światło na świat, a myśmy go nie chcieli, bardziej kochaliśmy nasze ciemności.

... Zabiliśmy Go. Okazuje się jednak, że Bóg przewidział, by zbawić nas przez odrzucenie Jego Syna. Jakże to? Tak, właśnie w ten sposób nas zbawił. Można by powiedzieć, że im bardziej odrzucalibyśmy Chrystusa, tym bardziej zbawialibyśmy się (znowu przesada! – przypis mój). Bo Chrystus jest Barankiem Bożym, który ofiarowuje się w świątyni. Gdy Go bili, ofiarowywał ten ból Ojcu... Uderzyli Go i On ofiarowywał ten ból za tych, którzy Go bili! Czy ten ból, który Chrystus ofiarował za tego nieszczęśnika, ma wartość? Jeśli Go zabija, i Chrystus ofiarowuje swoją śmierć za tego, który Go zabija, za tego zabójcę, to krew, którą Chrystus wylał, oczywiście, że ma wartość! Chrystus oddał swą krew za ciebie i za mnie. Oczywiście, że ta krew ma wartość! Chrystus oddał życie za nas. Chrystus mówi Ojcu: "Zobacz, oddałem życie za tego, oddałem życie za tamtego. Życie oddałem za nich".

(...) Chcesz tak kochać? Chrystus daje ci swego Ducha. Kiedy? Otóż wtedy, gdy ci się to zwiastuje. Teraz, właśnie teraz. Boska natura znajdzie się w tobie. "Ojcze – usłyszeliśmy wczoraj – niech ta miłość, którą ukochałeś Mnie, będzie w nich, i Ja w nich". Miłość, którą ma Ojciec do Syna, miłość, która nie może być oddzielona od Ojca ani od Syna... Tam, gdzie jest miłość Ojca, tam jest Syn, "Ojcze, niech miłość, którą masz do Mnie, będzie w nich". Ty istniejesz, aby Bóg był jednością z tobą. Abyś miał udział w miłości Trójcy Świętej. Bóg w tobie, jednością. I nie tylko ty, lecz wszyscy ludzie! Jezus Chrystus oddał za to życie: aby ludzie mogli otrzymać Ducha Świętego. Tym jest miłość Ojca do Syna: ona czyni nas dziećmi, czyni nas świętymi...

...Kończąc mówię: bracia, wszyscy nawróćmy się i uwierzmy w tę Dobrą Nowinę. Popatrzmy na Chrystusa. Uznajmy, że nie kochamy w ten sposób. Czy możemy wzrastać w wierze? Tak, wszyscy możemy wzrastać w wierze. Jestem dzisiaj zwiastunem od Pana, który wam mówi: Bóg chce na tej konwiwencji dać nam swego Ducha. Pragnie być jednością w nas. Nawróćmy się i uwierzmy w Dobrą Nowinę. Odrzućmy grzech, biegnijmy do Chrystusa, który daje nam swoją Chwałę, który daje nam swego Ducha Świętego"<sup>127</sup>.

Drogi Kiko<sup>128</sup>, to jest na prawdę pięknie! Zastanawiam się, czy to nie ks. E. Zoffoli wymodlił Ci tę łaskę, że mówisz innym językiem. Szkoda, że tyle za życia wycierpiał, zmagając się z Twoją niepoprawnością teologiczną, nieortodoksją – w jego przekonaniu – Twojej nauki. Zastanawiam się, co zrobić z tym rozchwianiem językowym, które znajduje się w twoich katechezach, które nadal są podstawą kształtowania Wspólnot neokatechumenalnych. Czy nie mógłbyś napisać od nowa tych katechez. W przeciwnym razie przyjdzie nadstawiać głowę może jeszcze wielu takim, którzy ośmielą się cokolwiek skrytykować w nich, gdyż w Twoich wspólnotach wszyscy są tak zapatrzeni w Ciebie (wierzę, że Ty tego nie chcesz, że Twoim pragnieniem jest, aby byli zapatrzeni w Chrystusa!), że wyrazić jakąkolwiek krytyczną uwagę, to zaraz poczytają to za oszczerstwa, gotowi wyrzucić człowieka nie tylko ze

wspólnoty, ale nawet z Kościoła. A mówisz o “fundamentalnej potrzebie ... przygotowania chrześcijan dojrzałych”. Czyżby “dojrzały” znaczyło bezkrytyczny? Pozwól, że ośmielę się jeszcze raz wypowiedzieć krytycznie. Tym razem chcę się odnieść do słów Carmen: “wielekroć słyszałam, jak Kiko mówił o estetyce jako artysta. Chciał udać się do seminariów i przemawiać o estetyce. Słyszałam, jak mówił, że estetyka zbawi Kościół (Zwracam dużą uwagę na to, co mówi Kiko)”<sup>129</sup>. Skoro Carmen zwraca dużą uwagę na to, co mówi Kiko, to widocznie Kiko rzeczywiście powiedział, że “estetyka zbawi Kościół”.

Mam zrozumienie dla piękna, dla estetyki. Można zachwycać się Ewangelią zgodnie ze słowami Pawła VI: “Ach, nie wiedziałem, że to takie piękne ... A to przecież prawda, tylko popatrz! I tak otwiera się przed człowiekiem – powtarzam – nowy horyzont światła i piękna, którego istnienia przedtem nawet się nie domyślał”<sup>130</sup>. Ale mówić, że “estetyka zbawi Kościół”, to przerzucać się w drugą skrajność. Nie da się przecież zastąpić wartości etycznych estetycznymi. Jesteśmy świadomi, jak w mediach np. wartości estetyczne wręcz wypierają etyczne. Chyba, że sięga się do zasady filozoficznej, że byt, prawda, dobro i piękno są zamienne (*ens, verum, bonum, et pulchrum convertuntur*), ale to ma inne znaczenie. Jest więc to nowe pole do nieporozumień. Podobnie, gdy chodzi o podkreślenie ważności znaków w liturgii Kościoła. One są ważne. Ale i tu przesada nie jest dobra. Chcieć np. uzyskać ciemnię optyczną dla celebrowania Liturgii Światła, to nie jest zbyt mądre. Postulowałbym w tych sprawach większy umiar. Kiko w Nowym Jorku mówił o języku Drogi: “ważnym jest, aby proboszcz poznał treść Drogi, poznał język, którym operuje się na Drodze. Droga ma swój język. Nie gorscie się tym językiem, przeciwnie. Pewien ekspert od mass mediów powiedział nam, że gdyby Droga nie miała swojego języka, to nie miałaby nic. Ten, kto coś odkrył, natychmiast wzbogaca język, ma swój sposób wyrażania się, ma swój własny język. To jest kultura. Niektórzy księża są tak słabo wykształceni, że mówią, iż mamy własny język: “Ci neokatechumeni mają swoje śpiewy, mają swój sposób wyrażania się, mają swój język”. Oczywiście, że musimy mieć swój język! I musimy mieć jakąś syntezę, to jest fundamentalne. Trzeba tylko wiedzieć, czy jest on profetyczny, rzeczywisty, prawdziwie pomaga ludziom”<sup>131</sup>.

Uwaga, że “niektórzy księża są tak mało wykształceni” tylko z tego powodu, że “mówią, iż mamy własny język”, jest co najmniej niepoważna. Ważniejsze jednak jest *meritum* sprawy. Jeżeli księża, bądź co bądź profesjonalści, mieliby nie rozumieć języka katechez pana Kiko, to tym większe trudności musieliby mieć nieprofesjonaliści. A to stanowi poważny problem. Język powinien być czytelny i zrozumiały. Język danej dziedziny ma prawo być nieco “specyficzny”. Jednak nie powinien być niekomunikatywny. Przeciwnie, powinien być otwarty i dostępny dla ludzi na każdym poziomie wykształcenia. Przede wszystkim jednak język powinien adekwatnie oddawać prawdę. Nie powinien zniekształcać, a tym bardziej nie może prowadzić do sprzeczności. Musi być poddany określonym regułom, inaczej nie będzie zrozumiały. Nie rozumiem np., jak można w Katechezach Zwiastowania kategorycznie twierdzić: “Jezus Chrystus nie przyszedł po to, żeby dać przykład i żeby nas nauczyć zachować prawo” (s. 122), a potem głosić coś przeciwnego. Najpierw Kiko uczy: “Ludzie myślą, że Jezus Chrystus przyszedł dać nam prawo jeszcze bardziej doskonałe od poprzedniego i że później On swoim życiem, swoją śmiercią (a zwłaszcza swoim cierpieniem) dał nam przykład, byśmy i my tak samo postępowali. I tak Jezus Chrystus redukuje się do ideału, do modelu, do przykładu życia. A tak nie jest” (s. 123). Natomiast do Biskupów na konwencji w Nowym Jorku Kiko mówi: “Należy naśladować Chrystusa, który jest jedynym wzorem”<sup>132</sup>. Można zgodzić się na specjalny, własny język, ale nie na język, w którym nie obowiązuje zasada niesprzeczności. Można uznać, że dany język “prawdziwie pomaga ludziom”, ale nie może być hermetycznie zamknięty i niekomunikatywny. Sprawa języka obejmuje w rozumieniu Kiko również sposób wyrażania się, wypowiadania swojej syntezy – śpiew itp. Kiko na pewno nigdy nie postawił sobie pytania, w jakim stopniu ten sposób wypowiadania się przydatny jest Kościołowi.

Śpiewy komponowane przez Kiko mogą ubogacić repertuar pieśni śpiewanych w Kościele, lecz odnosi się wrażenie, że przynajmniej we Wspólnotach neokatechumenalnych mają prawo wyłączności. Czyżby cały skarbiec pieśni kościelnych należało odstawić do lamusa? Najważniejszą jednak sprawą jest, aby język Kiko i Carmen był poprawny teologicznie, a z tym jest największy kłopot. Trudno więc nie gorszyć się tym językiem, jak o to prosi Kiko na konwencji Biskupów. Poprawność języka, zwłaszcza w sprawach teologicznych, jest rzeczą podstawową. W przeciwnym razie grozi nam los “Wieży Babel”, przy budowie której Pan Bóg pomieszał ludziom języki, “aby jeden nie rozumiał drugiego” (Rdz 11,7), Brak precyzji języka w sprawach doktrynalnych łatwo może sprowadzić na manowce błędu. Toteż Kościół katolicki był w tych sprawach przez XX wieków bardzo wymagający.

Tytuł książki “Znaki nadziei” abpa Cordesa odnosi się do przyszłości Kościoła. Tytuł tego rozdziału – do przyszłości Neokatechumenatu. Są znaki nadziei, że Neokatechumenat utrzyma się w ramach nauki Kościoła, o ile zdążać będzie w tym kierunku. Zwrot do Katechizmu Kościoła Katolickiego, pod

warunkiem, że propozycja Liturgii Słowa z Katechizmem Kościoła Katolickiego nie będzie tylko szyldem prawowierności, tak jak szyldem tej prawowierności może być fakt, że Wspólnoty mają przebiterę katolickiego, może odegrać w tej sprawie pierwszorzewną rolę. Pisałem już wcześniej, że ile razy, mając wątpliwości co do katechez neokatechumenalnych, czytałem na ten temat Katechizm Kościoła Katolickiego, doznawałem uczucia ulgi, stwierdzając, że moje wątpliwości są uzasadnione, gdyż Katechizm uczy inaczej niż katechezy Kiko i Carmen. Dotyczy to najważniejszych spraw dla Kościoła, bo Sakramentu Pokuty, Eucharystii, usprawiedliwienia przez wiarę, rozumienia Pisma św., misji Kościoła itp. Skoro więc w wypowiedziach Kiko następuje zwrot we właściwym kierunku, to budzi to nadzieję, że Neokatechumenat nie zejdzie na bezdroża.

Taką nadzieję budzi również przeprowadzony wywiad z Kiko w książce "Znaki nadziei". Kiko opowiada w nim swoją historię, historię powstania drogi neokatechumenalnej oraz o jej znaczeniu dla ewangelizacji<sup>133</sup>. Współczucie dla ludzkiej biedy i cierpienia spowodowały, że Kiko jak nasz św. Brat Albert Chmielowski porzuca sztukę, żeby zamieszkać najpierw z rodziną patologiczną, potem z biedakami w Palomeras Altas, gdyż ujrzał w nich Chrystusa ukrzyżowanego. "Widziałem Chrystusa w Bercie, w tej kobiecie, dotkniętej chorobą Parkinsona, innych. Zobaczyłem tajemnicę. Tajemnicę krzyża wyraźnie (...). Charles de Foucoud podsunął mi formułę: żyć w ciszy, jak Jezus z Nazaretu; u stóp Jezusa Chrystusa, pomiędzy tymi ludźmi (...). Właśnie tam wszystko się zaczęło. W tym baraku chciałem żyć, jak Charles de Foucoud, w kontemplacji, jak przed Najświętszym Sakramentem, u stóp jedyne, rzeczywiście obecnego Chrystusa. Chciałem klęczeć przed Ukrzyżowanym Chrystusem obecnym w tych biednych ludziach, w tych nędzarzach. Pan zaprowadził mnie tam z tą myślą: ja jestem ostatni. Oni są Chrystusem"<sup>134</sup>. Kiko tłumaczy dalej, dlaczego nie mógł zająć się działalnością charytatywną:

"Ja nic nie miałem, nie przyniosłem ze sobą niczego oprócz Biblii i gitary"<sup>135</sup>. Dołącza się Carmen, która "Dzięki liturgiście, ojcu Farnes Schroder, miała stały kontakt z samym sercem posoborowej odnowy liturgicznej, ukazującej centrum liturgii w misterium paschalnym"<sup>136</sup>. "W tym ubogim środowisku Pan pozwolił nam znaleźć pewną formę przepowiadania, stanowiącą kerygmatyczną syntezę, która dzięki temu, że została przyjęta przez tych biedaków, dała początek koinonii, czyli chrześcijańskiej wspólnoty. Zmusiło nas do tego środowisko biedaków. W ten sposób powstała pierwsza wspólnota złożona z najbiedniejszych (cyganów, analfabetów, włóczęgów, byłych więźniów, prostytutek itp.). Ta wspólnota, w której była widoczna miłość Chrystusa Ukrzyżowanego, stała się znakiem. Dzięki arcybiskupowi Madrytu, Casimiro Morcillo, został ten znak przeniesiony najpierw do parafii w Madrycie, a później do Rzymu i innych państw"<sup>137</sup>. Droga neokatechumenalna jest obecna w wielu krajach i rozwija się dynamicznie. Sądę, że mogłaby mieć o wiele większe osiągnięcia, gdyby nie budziła zastrzeżeń doktrynalnych i duszpasterskich.

Jeżeli pytamy o to, jaki Neokatechumenat potrzebny jest Kościołowi, to odpowiedź jest prosta. Przede wszystkim taki, który nie będzie budził tych zastrzeżeń doktrynalnych i duszpasterskich. Najpierw doktrynalnych! Niepokoiły one Pawła VI, który na swoim ostatnim spotkaniu z Jeanem Guittinem mówił: Jest w tym momencie wielki niepokój na świecie i w Kościele, i to, o co chodzi, to wiara ... Najbardziej mnie niepokoi, gdy myślę o świecie katolickim, że wewnątrz katolicyzmu wydaje się często dominować myśl typu niekatolickiego, i może się zdarzyć, że w przyszłości ta myśl w obrębie katolicyzmu stanie się jeszcze silniejsza"<sup>138</sup>. Papież Jan XXIII w swym przemówieniu na rozpoczęcie Soboru mówił:

"Przede wszystkim jest rzeczą konieczną, aby Kościół nigdy nie odwrócił wzroku od świętego dziedzictwa prawdy, jaki otrzymał od swoich przodków (...), bezcenny skarb wiary (...) winniśmy nie tylko przechowywać, jakbyśmy całkowicie pochłonięci byli przeszłością, ale z radością i bez lęku powinniśmy podjąć się pracy, której wymaga nasza epoka, idąc dalej tą drogą, którą Kościół podąża już od blisko dwadzieścia wieków"<sup>139</sup>. "Chodzi więc o to, jak pisze Gustave Martelet<sup>140</sup>, by "wiernie szanować" doktrynę w tym, co jest w niej "pewnego" i "niezmiennego", oraz by przedstawiać ją w sposób odpowiadający wymaganiom naszej epoki"<sup>141</sup>. To ostatnie zadanie wymaga nowego języka, trafiającego do mentalności współczesnego człowieka, ale nie może to być język rozchwiany, nieprecyzyjny, niezdolny do przekazania bezbłędnie niezmienną prawdę, objawioną przez Boga. Tej precyzji języka mamy prawo domagać się również od Neokatechumenatu. Mamy prawo przede wszystkim domagać się większego uszanowania wrażliwości eklezjalnej zarówno Ludu Bożego jak i jego Pasterzy, dla których to, co wypowiada np. Carmen na temat Eucharystii i Sakramentu Pojednania stanowi bolesną ranę. Jej zastrzeżenie: "ludziom tego nie mówcie", nie wiele tu znaczy, gdyż te Katechezy są przekazywane ekipom katechistów, którym udziela się również duch, z jakim wypowiedane są jej słowa. Niekiedy w praktyce prowadzi to do jeszcze większych nadużyć.

Od strony duszpasterskiej Neokatechumenat stwarza również wiele problemów i niedogodności. Zasadniczą trudność stanowi tendencja to tworzenia Kościoła jakby równoległego, a nawet konkurencyjnego w stosunku do tradycyjnego. Sprzyja temu sprawowanie Liturgii poza zwykłym porządkiem parafialnym i życiem Kościelnym (Liturgia Eucharystyczna w sobotę wieczorem. Wigilia Paschalna całą noc, inna forma spowiedzi, wyłącznie własne śpiewy, szukanie miejsc na konwiencje i sprawowanie Liturgii poza kościołem). Jest to praktycznie wyłączenie się z życia parafii na długie lata. Ponowne włączenie się w życie parafii jest problematyczne. Tym bardziej, że przeciwstawienie się duszpasterstwu tradycyjnemu jest tak mocno akcentowane, że można odnieść wrażenie, iż Neokatechumenat idzie własną drogą i nie ma zamiaru łączyć się z żadną inną wspólnotą w Kościele. Swoją odrębność Neokatechumenat zaznacza nie tylko przez fakt izolowania się Wspólnot od życia parafialnego, ale i zaczynaniem wszystkiego od zera, jakby przed wstąpieniem na "Drogę" życie chrześcijańskie w ogóle nie istniało. Zaczynanie od zera obowiązuje nie tylko tych, którzy byli zdechrystianizowani, a teraz wracają do Kościoła, lecz także tych, którzy w życiu Kościoła są zaawansowani. Dotyczy to również Kapłanów. Bywa, że najmiłszym wyznaniem dla prowadzących "Drogę" jest "przyznanie się" prezbitera, że on dopiero z chwilą wejścia na "Drogę" uwierzył i nawrócił się. Nikt wtedy nie pyta, na jakiej zasadzie dotarł do kapłaństwa, jeśli nie miał wiary i nie został nawrócony. W myśl przekonania, że wszystko przed wstąpieniem na "Drogę" było złe, podczas katechez wstępnych bardzo ostrej krytyce poddane jest duszpasterstwo tradycyjne oraz religijność wiernych, sprowadzana niejednokrotnie do religijności naturalnej rozumianej najczęściej w sensie religijności pogańskiej. Odnoszenie się więc do tradycyjnego Kościoła i dotychczasowego duszpasterstwa ze strony Neokatechumenatu jest co najmniej wadliwe. Zamiast wspierać to, co umacnia więź parafialną i rozwija życie wspólnoty kościelnej, jest postawa demaskatorska, superkrytyczna, a nawet antagonizująca ludzi między sobą. Oczekiwany przez Papieża radykalizm ewangeliczny zamienia się w radykalizm nieewangeliczny (brutalne mówienie prawdy, szczerość granicząca z bezczelnością, wyrażanie negatywnych sądów w oparciu o własne "widzimisie" itp.).

Bardzo niepokojąca w Neokatechumenacie jest rola i pozycja prezbitera ograniczona do przewodniczenia Eucharystii i udzielania sakramentu pokuty bez realnego wpływu na nauczanie i styl życia danej wspólnoty. Jego ewentualne próby korygowania stereotypowych twierdzeń, przyjmowanych bezkrytycznie we wspólnotach są kwalifikowane jako brak rozumienia "Drogi", nie respektowanie jej charyzmatu albo nie realizowanie założeń "Drogi", co kwituje się orzeczeniem: "Nie robi Drogi". Krytyka w Neokatechumenacie idzie tylko w jednym kierunku. Można krytykować wszystko i wszystkich w Kościele. Niedopuszczalna natomiast jest droga odwrotna krytykowania choćby najbardziej uzasadnionego czegokolwiek w Neokatechumenacie. W tej sytuacji obecność prezbitera we wspólnocie nie gwarantuje poprawnego nauczania zgodnie z nauką Kościoła.

Nierealistyczne jest także dążenie, aby każda wspólnota miała swojego prezbitera. Gdyby jeden prezbiter mógł obsłużyć kilka wspólnot, byłoby to jeszcze do zrealizowania, ale jeżeli chce się mieć dla każdej wspólnoty oddzielnego prezbitera, to jest to po prostu nieosiągalne. Problem ten wymaga poważnego przemyślenia. Trzeba liczyć się także z z możliwościami księży. W warunkach polskich np. gdy osobno jest Wigilia Paschalna i Rezurekcja dołączyć jeszcze osobno Paschę, praktykowaną całą noc w Neokatechumenacie, to żądać od prezbitera – jeżeli nim jest proboszcz – aby był czynny 24 godziny. Wypada bowiem, aby był obecny podczas Wigilii Paschalnej i na Rezurekcji z całą Parafią, a byłoby niewyobrażalne aby nie brał udziału w celebrowaniu Paschy w Neokatechumenacie. Niech jeszcze w Wielkanoc przypadnie mu głosić homilie i spełniać inne czynności, to musi być czynny niemal całą dobę. Na roztropność nie ma tu miejsca. Jest to przykład konkretnych trudności, których nie brak również w innym czasie z uwagi na przepracowanie księży wieloma zadaniami duszpasterskimi.

O wiele ważniejszym od tych trudności jednak jest wymiar eklezjalny. Neokatechumenat nie powinien rozbijać wspólnot parafialnej, lecz ją ożywiać i umacniać. Bardzo trafnie tę problematykę ujmuje Konferencja Biskupów w Apuli, która wydała "Notę pastoralną dla prezbiterów" w r. 1997 na temat Drogi neokatechumenalnej. Ze względu na wyjątkową wagę problemu i trafność wskazań tej "Noty" załączamy ją w całości jako Aneks II. W pierwszym aneksie zamieszczamy Deklarację Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, która zgadza się, by wśród dostosowań przewidzianych przez Instrukcję "Actio pastoralis", nr 6-11, "grupy wspomnianej «Drogi» mogły przyjmować Komunię św. pod dwiema postaciami, używając chleba praśnego i umieścić ad experimentum znak pokoju po modlitwie powszechnej". W Neokatechumenacie tymczasem poszerza się to pozwolenie na rozdawanie Komunii św. na siedząco i na rękę. Czyni się to regułą; podobnie jak regułą jest odprawianie Eucharystii poza kościołem. Nie ma także ołtarza, lecz stół – dla podkreślenia, że Eucharystia jest ucztą, nie ofiarą.



Kongregacja ta “usilnie zachęca duszpasterzy do rozważania i pogłębiania duchowej i formacyjnej wartości tych liturgii”, kładąc akcent na konieczność “wszczepienia we wspólnotę kościelną”. Ojciec św. Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris missio* (nr 51) pisze na ten temat:

“Każda wspólnota bowiem, by mogła być chrześcijańska, musi posiadać swoje fundamenty i żyć w Chrystusie, poprzez słuchanie słowa Bożego, modlitwę skupioną wokół Eucharystii, komunii wyrażającą się w jedności serca i ducha oraz dzielenie się dobrami według potrzeb swoich członków (por. Dz 2,42-47). Każda wspólnota – przypominał Paweł VI – winna żyć w jedności z Kościołem partykularnym i powszechnym, w szczerej łączności z Pasterzami i Urzędem Nauczycielskim, troszcząc się o misyjne oddziaływanie oraz unikając wszelkiego zamykania się i manipulacji ideologicznej. Synod zaś biskupów stwierdził: “ponieważ Kościół jest «komunią», nowe, tak zwane «wspólnoty podstawowe», jeśli naprawdę żyją w jedności z Kościołem, są prawdziwym wyrazem «komunii» i narzędziem do budowania jej w postaci bardziej pogłębionej. Z tego powodu stanowią one wielką nadzieję dla życia Kościoła”.

Z tym właśnie “wszczepieniem we wspólnotę kościelną” w Neokatechumenacie jest najtrudniej. Sytuacja ta jest niezgodna z deklaracją Kongregacji i nie da się potwierdzić, żeby Neokatechumenat “unikając wszelkiego zamykania się i manipulacji ideologicznej” troszczył się o “misyjne oddziaływanie” na wspólnotę parafialną. Jest, niestety, przeciwnie. Żadna wspólnota nie jest tak szczelnie zamknięta na inne wspólnoty, jak Neokatechumenat. Dążyć do tego, żeby Neokatechumenat można było włączyć w życie parafii i w ten sposób przetworzyć życie parafialne jest złudnym marzeniem.

W trzecim aneksie zamieszczamy “Uwagi dotyczące Neokatechumenatu” Ks. dra hab. Andrzeja Zuberbiera. Ks. Profesor opracował je w roku 1993. Podjął się krytycznej oceny Neokatechumenatu na podstawie własnych obserwacji życia Wspólnot neokatechumenalnych. Był bowiem 7 lat prezbiterem takiej Wspólnoty. Ks. Profesor nie miał wtedy dostępu do katechez przekazywanych w maszynopisie i był przekonany, że przekazywane katechezy ogólnie są deformowane dopiero na niższych szczeblach ekip katechizujących: “... im «niżej», tym katechezy te – powtarzane na ogół przez ludzi nie znających szerzej nauki Kościoła – są doktrynalnie coraz bardziej zdeformowane” (por. Uwagi, p. 3). Tymczasem okazuje się, że dostrzeżone błędy są zawarte w katechezach wygłoszonych przez Twórców Neokatechumenatu, czyli u źródła.

“Uwagi dotyczące Neokatechumenatu” Ks. Andrzeja Zuberbiera mogą być doskonałym podsumowaniem całości tej pracy. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że “Uwagi...” te zredagowane przez tak znakomitego Profesora Teologii Dogmatycznej, któremu przecież nieobca jest nauka Kościoła Katolickiego, są zbieżne z krytycznymi uwagami zawartymi w tej publikacji. Ta zbieżność nie jest przypadkowa. Świadczy ona o słuszności podjętej krytyki przekazywanych w Neokatechumenacie bezkrytycznie katechez i kształtowanych przez nie postaw.

Spośród dwunastu bardzo istotnych, trzeźwych i niewątpliwie słusznych uwag Ks. Profesora najbardziej trafna jest wyrażona w słowach: “kształtuje się w ten sposób ludzi – chrześcijan – nie o wysokim stopniu osobowej dojrzałości, samodzielnych, zaangażowanych w życie społeczne, zdolnych do dialogu z inaczej myślącymi, lecz ludzi oddanych jedynie Neokatechumenatowi, często fanatycznych jego zwolenników, nie akceptujących żadnej jego krytyki” (tamże, nr 11). Autora tych słów tego rodzaju nastawienie w Neokatechumenacie doprowadziło do wniosku, że jest on niereformowalny i do ostatecznego zerwania z Drogą neokatechumenalną.

W moim przekonaniu jest jeszcze szansa skorygowania tego, co błędne i nie do zaakceptowania w Neokatechumenacie i nadania temu Ruchowi nowego przyspieszenia na drodze Nowej Ewangelizacji. W przeciwnym wypadku będą to wielkie kroki, ale poza drogą. Im dalej się dojdzie tą drogą, tym trudniej będzie powrócić na właściwą drogę. Dokonane w porę oczyszczenie z błędów i wyjście na drogę wierności słowu Bożemu oraz kierowanie się zdrową nauką Kościoła katolickiego udzieli Neokatechumenatowi nowego dynamizmu i wielkiej siły oddziaływania zarówno na wierzących jak i na poszukujących Prawdy.

Jest bowiem w Neokatechumenacie duża siła oddziaływania i wiele pozytywnych wartości. Do najcenniejszych z nich należy głoszona przez Kiko miłość w wymiarze Krzyża, duch wspólnoty (jako antidotum przeciw anonimowości duszpasterstwa masowego), mocne oparcie na Piśmie Świętym, które towarzyszy na licznych spotkaniach i ostatecznie kształtuje postawę uczestników Drogi (praktykowane są liczne skrótowe Pisma Świętego, Echo Słowa, wspólnotowe przygotowanie komentarzy do czytań). Można podziwiać również piękno liturgii, pełną determinację w wypełnianiu wymagań Drogi, a nawet bezkompromisowość, o ile łączy się ona z roztropnością i poszanowaniem osoby ludzkiej.

Do najważniejszych spraw, które wymagają korekty, moim zdaniem, należą:

1. Precyzja języka. Takie określenia jak np. religia, religijność naturalna nie mogą być utożsamiane z religijnością pogańską, moralność z moralizatorstwem, perfekcjonizm z dążeniem do doskonałości, słowo Boże, które się spełnia ze Słowem Wcielonym, ofiara z ofiarami pogańskimi, określenie "ontologiczne nieistnienie" nie może oznaczać stanu człowieka po grzechu, usprawiedliwienie "nie na podstawie uczynków", nie znaczy "bez uczynków".
2. Wierność Ewangelii. Przede wszystkim nie wolno przeczyć słowom samego Chrystusa, twierdząc np.: "my nie mamy naśladować Chrystusa", "my nie mamy pełnić Prawa", albo nazywając wszelkie wezwania do wysiłku "moralizowaniem", podczas gdy Chrystus wzywa do czynu. Wierność dotyczy również treści ewangelicznego przesłania. Ewangelię należy jak najwierniej odczytać, a nie po swojemu interpretować.
3. Wierność nauce Kościoła Katolickiego. Trzeba zweryfikować zbyt krytyczne stanowisko Neokatechumenatu do duszpasterstwa tradycyjnego, przede wszystkim zaś do historii Kościoła, która przedstawiana jest zbyt tendencyjnie. Neokatechumenat powinien odznaczać się większym szacunkiem dla depozytu wiary i koniecznie musi respektować naukę Kościoła, w tak ważnych sprawach, jak nauka o usprawiedliwieniu przez wiarę i nauka o sakramentach świętych. Nauka Kiko o skażeniu natury ludzkiej przez grzech jest zbyt pesymistyczna i nieortodoksyjna. Nauczanie Carmen o Sakramencie Pokuty, a zwłaszcza o Eucharystii jest niezgodna z nauką Kościoła Katolickiego.
4. Nauka o Kościele, o kapłaństwie i sakramentach świętych jest w Neokatechumenacie problematyczna. Podkreślana rola proboszcza, biskupa, a nawet papieża wydaje się być jedynie parawanem prawowierności, a w rzeczywistości głosi się swoją naukę, wprowadza się swoją liturgię wraz z własnymi śpiewami, swoje rozumienie Pisma Świętego, swoje zasady życiowe, np. nauka "o nienawiści", o kulcie bożków (podciąganie pod kult bożków wartości ludzkich takich jak: przyjaźń, osobiste zainteresowania, miłość rodziców do dzieci, miłość małżonków itp), źle ukierunkowany radykalizm i tym podobne.
5. Skłonność do krańcowości i przesady. Wyraża się ona np. w nadmiernym oskarżaniu siebie, a z drugiej strony w zbyt rygorystycznym egzekwowaniu wymogów drogi. Jest to między innymi powodem, że odchodzą z Drogi niejednokrotnie ludzie najlepsi, co może sprawić, że w efekcie końcowym mogą pozostać w Neokatechumenacie jedynie ludzie nastawieni fanatycznie, niezdolni do samodzielnego myślenia i pozbawieni wyczucia co jest zgodne z wyznawaną wiarą, a co niezgodne. Tymczasem czystość wiary i wierność słowu Bożemu jest wartością nadrzędną.
6. Tendencja - bardzo silna i niebezpieczna - do izolowania się i wyobcowania z życia parafialnego, oraz kontaktu z innymi wspólnotami. Towarzyszy temu zasklepianie się w sobie i tworzenie wrażenia, że Wspólnoty neokatechumenalne stanowią jedyny autentyczny Kościół Jezusa Chrystusa, a życie autentycznie nadprzyrodzone zaczyna się dopiero od wejścia na Drogę neokatechumenalną.
7. W ostatecznym wyniku Neokatechumenat, który ma ambicję wprowadzać w życie Sobór Watykański II, propagujący otwarcie się na współczesność i dowartościowanie także rzeczywistości ziemskich, wydaje się zamykać drogę dla tej współczesności, nie licząc się z dorobkiem kultury i nauki, a wszelkie wartości ludzkie zaliczając do "bożków". Roztropne zaś dążenie ludzi do poprawy bytu uważa za próbę zabezpieczenia swojego losu w dobrach tego świata.

\*\*\*

Wiele jest spraw zasygnalizowanych w tej pracy, które wymagają przemyślenia, korekty i udoskonalenia, aby Neokatechumenat mógł się prawidłowo rozwijać. Moim pragnieniem i dążeniem nie jest szkodzić Drodze neokatechumenalnej, ale uwolnić ją od obciążeń, które hamują jej rozwój, a jednocześnie ostudzić entuzjazm wielu gorliwych księży i świeckich. Neokatechumenat nie może rozwijać się obok, ani ponad właściwym życiem Kościoła, ale musi być włączony w głęboki nurt życia Kościoła katolickiego, który wbrew wszelkim krytykom skutecznie realizuje dzieło zbawcze Chrystusa.

## **Aneks I:**

### **Deklaracja Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów**

Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów otrzymywała często pytania, także ze strony biskupów, dotyczące sprawowania Eucharystii w grupach tak zwanej “drogi neokatechumenalnej”. W związku z tym, nie przesądzać późniejszych orzeczeń. Kongregacja stwierdza, co następuje:

1. Liturgie grup specjalnych, gromadzących się w celu specyficznej i właściwej dla nich formacji, przewidziane są w instrukcjach: Eucharisticum misterium z 25 maja 1967 r., n. 27 i 30 (AAS 59,1967,556-557) i Actio pastoralis z 15 maja 1969 r. (AAS 61,1969,809-811).

2. Kongregacja zgadza się, by wśród dostosowań przewidzianych przez Instrukcję Actio pastoralis nn 6-11, grupy wspomnianej “drogi” mogły przyjmować komunie pod dwiema postaciami, używając chleba praśnego, i umieścić, ad experimentum, obrzęd znaku pokoju po modlitwie powszechnej.

3. Ordynariusz miejsca powinien być poinformowany na stałe lub ad casum, o miejscu i czasie, w którym takie liturgie będą sprawowane; nie mogą one być odprawiane bez jego upoważnienia.

Przy okazji niniejszej deklaracji Kongregacja przypomina to, co zostało powiedziane w Instrukcjach wyżej cytowanych, a szczególnie następujące zalecenie:

“Usilnie zachęca się duszpasterzy do rozważania i pogłębiania duchowej i formacyjnej wartości tych liturgii. Osiągają one swój cel tylko wtedy, gdy prowadzą uczestników do głębszego poznania tajemnicy chrześcijańskiej, do wzrostu kultu Bożego, do wszczepienia we wspólnotę kościelną oraz do płodnego praktykowania apostołatu i miłości względem braci” (Actio pastoralis).

Z siedziby Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. 19 grudnia 1988 r.

EDUARDO kard. MARTINEZ SOMALO Prefekt

+ Virgilio Noe Abp tyt. Vancarii sekretarz

(za L'osservatore romano, 24 grudnia 1988)

## **Aneks II:**

### **Konferencja Biskupów Apulii – Droga Neokatechumenalna. Nota pastoralna dla prezbiterów**

Najdrożsi,

Różnorodne formy stowarzyszeń wiernych, poczynawszy od tych najstarszych aż po współczesne, przez swoją mnogość są znakami “...bogactwa i wielorakich zasobów, którymi Duch Święty ożywia Kościół... (Christifideles Laici, n. 29); są one wielkim darem Boga “który musi być przyjęty z wdzięcznością i w sposób odpowiedzialny doceniony przez wszystkie rzeczywistości Kościoła” (Nota pastoralna Komisji Biskupów ds. Świeckich, Stowarzyszenia wiernych w Kościele, wstęp).

Pozostawiając na inne okazje –jeśli zajdzie taka potrzeba – analizę innych rzeczywistości Kościoła, wydaje się rzeczą szczególnie pilną w tym momencie przedstawić pewne wskazania dotyczące “Drogi neokatechumenalnej”. Obecność “Drogi neokatechumenalnej” w naszych diecezjach nacechowana jest pozytywnymi owocami jak również szeregiem problemów, które skłaniają nas z racji naszej pasterskiej odpowiedzialności do przedstawienia pewnych wskazań. Kierujemy je przede wszystkim do was, prezbiterzy, a poprzez was do wszystkich wiernych, ku duchowemu pożytkowi całej wspólnoty.

Nasze zainteresowanie “Drogą neokatechumenalną” wypływa między innymi z zachęty wyrażanej wiele razy przez Ojca świętego (por. szczególnie Przesłania z 30.08.1990 i z 12.04.1993), by biskupi nie uchylali się od swojego obowiązku jakim jest rozeznawanie (por. AAS 1990, 1513), przeciwnie – by czynili to ze szczególną uwagą, zwłaszcza gdy dotyczy to rzeczywistości, która jest wciąż w trakcie swojego “określania się” i wciąż nie mającej przyjętego Statutu.

### **Doświadczenie “Drogi neokatechumenalnej”**

#### **Myśl przewodnia**

“Droga neokatechumenalna” pragnie odpowiedzieć na problem obecności tak wielu ochrzczonych, którzy nie przyjęli Ewangelii na serio i nie są wprowadzeni w wiarę i w życie chrześcijańskie.

Podstawowym zamierzeniem “Drogi” było zaproponować tym ludziom drogę analogiczną do katechumenatu w prawdziwym tego słowa znaczeniu: drogę, która z jednej strony weźmie pod uwagę szczególną sytuację tego, który jest chrześcijaninem, z drugiej jednak strony chce być autentycznie “katechumenalna” nie zakładając niczego, proponując odkrywanie i osobiste przyjęcie, krok po kroku, wszystkich aspektów wiary, liturgii i życia chrześcijańskiego.

### **Dotychczasowe owoce**

Dzięki tej drodze wielu z entuzjazmem odkryło na nowo Pana i przeżywa autentyczne doświadczenie nawrócenia, które wyraża się w konkretnych i bardzo wymownych postawach: jak oderwanie się od dóbr ziemskich, wielkoduszna otwartość na życie ze strony małżonków, dyspozycyjność by zaangażować się w dzieło ewangelizacji, obfity rozkwit powołań kapłańskich i zakonnych.

### **Trudności**

Trudności rodzą się z samej sytuacji takich osób: ochrzczeni, wierzący, co więcej – także praktykujący, którzy jednak nie uważają siebie za ludzi, którzy przyjęli naprawdę Ewangelię i decydują się na to, by stać się na powrót katechumenami, na bycie ponownie ewangelizowanymi, rozpoczynając prawie od zera. Pełny udział w normalnym życiu wspólnoty staje się dla nich punktem dojścia, metą do osiągnięcia. Fakt ten powoduje w sposób nieunikniony pewną separację czasem stanowczo podkreślaną.

Wskazania formacyjne i materiały wykorzystywane przez “Drogę” idą własnymi torami, nie mają swojego odniesienia do planów duszpasterskich CEI (Konferencji Biskupów Włoskich) i poszczególnych diecezji. Zauważa się pewną trudność we współpracy z innymi doświadczeniami czy też formami stowarzyszeń w Kościele.

Wewnątrz wspólnoty “Drogi” istnieje ryzyko pewnego przesadnego uniformizmu, czasem nawet aż do najdrobniejszych detali, szczególnie gdy chodzi o liturgię. Czymś cennym jest pedagogia znaków (por. *Rinnovamento della catechesi*, n. 175); nie wolno jednak przypisywać każdemu szczegółowi jednakowej wartości, która dotyczy jedynie znaków najistotniejszych i uświęconych przez tradycję.

Podobne ryzyko istnieje także w katechezie, która bazując na “tradycji ustnej” staje się stereotypowym powtarzaniem, nie uwzględniając koniecznej elastyczności, by aktualizować Ewangelię w każdą sytuację; w interpretacji tekstów biblijnych, często wyselekcjonowanych i interpretowanych w sposób jednostronny i kategoriyczny – wpada się w rodzaj fundamentalizmu; w sztywnym podziale na różne etapy; w ogólnej propozycji szczególnych wyborów życiowych.

Przewodniczenie wspólnotom przez katechistów świeckich powoduje trudności, w odniesieniu do roli prezbiterów.

### **Oceny i wskazania**

#### **Komu proponować “Drogę”**

“Droga” jako taka zwraca się – jak wyraża to Papież w Przesłaniu z 30.08.1990 – ku “tym, którzy prawie całkowicie porzucili praktykę życia chrześcijańskiego”; i okazuje się “szczególnie przydatna do tego, by przyczynić się, na obszarach zdechrystianizowanych, do koniecznej “reimplantatio Ecclesiae” (Przesłanie z 12.04.1993).

Nie powinno się więc proponować “Drogi” wiernym, którzy pomimo swojej słabości ludzkiej, świadomi nieustannej potrzeby nawracania, zaangażowanie przeżywają swoją wiarę i życie chrześcijańskie, czy też w dodatku uczestniczą w jakimś stowarzyszeniu czy apostołacie, gdzie prawdziwą potrzebą mogłaby być po prostu lepsza katecheza, pogłębione studium słowa Bożego, doświadczenie wspólnoty chrześcijańskiej w małych grupach: słowem – wymóg stałej formacji.

#### **“Droga” w odnowionej działalności pastoralnej**

Decyzja o rozpoczęciu szczególnych dróg re-ewangelizacji – ze względu na osoby potrzebujące tego – nie musi zakładać braku szacunku, czy porzucania z ich strony, czy też niewiary w możliwość odnowienia także duszpasterstwa tradycyjnego według wielkich impulsów Soboru. Kościół nie tyle ewangelizuje i katechizuje poprzez to, co czyni czy też głosi, ale tym, jak sam żyje, tym czym sam jest (por. *Rinnovamento della catechesi*, n. 145). Jeśli nie odnowi się normalnego życia naszych wspólnot, to tym samym nie przyciągnie się tych, którzy są daleko, czy też samych nowonawróconych i choćby nie wiadomo jak staranna byłaby ich formacja, to nie zdołaliby się włączyć i odeszliby na powrót rozczarowani.

“Droga” dąży do tego, by rozwijać się jedynie wewnątrz parafii. Może ona rozwijać się jedynie w kontekście wspólnot parafialnych, które otwierają się na globalną odnowę i angażują się w to, by zapewnić wszystkim wiernym możliwość stałego wzrastania.

Koniecznym jest przy tym, aby przed rozpoczęciem danej inicjatywy otrzymać zgodę nie tylko biskupa i proboszcza, ale – po uprzedniej odpowiedniej analizie sytuacji – zasięgnąć opinii rady parafialnej. Aby

uniknąć szkodliwych różnic między pobliskimi parafiami, byłoby dobrze porozmawiać o tym na forum dekanatu i wysłuchać również zdania dziekana.

Prezbiterem odpowiedzialnym powinien być normalnie proboszcz albo kapłan, który posługuje w danej parafii, wybrany w porozumieniu z biskupem.

Parafia musi pozostać domem dla wszystkich, nie może być zawłaszczona przez żadne ze stowarzyszeń, grup czy ruchów. Katechiści, animatorzy liturgii czy innych posług nie powinni być wybierani jednostronnie jedynie spośród przynależących do jakiejś szczególnej grupy.

Powinno się zachęcać członków "Drogi", aby nie separowali się od innych wiernych, by nauczyli się korzystać, z tego wszystkiego, co oferuje parafia, by aktywnie włączali się w jej działania. W szczególności gdy chodzi o katechizację: nawet jeśli sami rodzice w sposób godny pochwały troszczą się o katechizację swoich dzieci, niech pomimo to nie zaniedbują wysyłania ich na katechezę parafialną wraz z wszystkimi innymi dziećmi. Podczas celebracji liturgicznych mogą korzystać ze szczególnych przywilejów otrzymanych od Stolicy Apostolskiej (Notificazione z 19.12.1988); gdy chodzi o resztę są zobowiązani do przestrzegania norm ogólnych. Dotyczy to także sakramentu Pojednania: pięknie jest celebrować wspólnie z braćmi miłosierdzie Boga w odniesieniu do własnego życia, lecz przyjmowanie oskarżenia się z konkretnych grzechów powinno zostać zarezerwowane dla kapłana.

Członkowie "Drogi neokatechumenalnej" jak każda inna wspólnota czy ruch powinni docenić Katechizm Kościoła Katolickiego, podstawowy dokument: *Rinnovamento della catechesi* (Odnowa katechezy) i różne tomy *Catechismo per la vita cristiana* (Katechizmu do życia chrześcijańskiego) wydanego przez Konferencję Episkopatu Włoch. Powinni studiować i realizować programy Kościoła, który jest we Włoszech i diecezjalne programy pastoralne.

Godne pochwały zwrócenie uwagi na "eschatologiczny" charakter życia chrześcijańskiego i jego wymiar wewnętrzny niech nie przeszkadza w tym, by docenić także jego charakter "świecki", właściwie poważając rzeczywistości ziemskie i zaangażowanie w nie ze strony chrześcijan. Ci, którzy na "Drodze" dostrzegli w sobie szczególne powołanie (do kapłaństwa, do diakonatu stałego, do życia konsekrowanego, do posługi katechisty wędrownego czy też misjonarza za granicą...) niech rozeznają je nie tylko wewnątrz "Drogi", lecz pozostając w jedności, poprzez proboszcza i biskupa, również z szerszą rzeczywistością Kościoła lokalnego.

Zakonnicy powinni zwracać uwagę na to, by nie interpretować doświadczenia "Drogi" w taki sposób, by narażać na szwank ich własną tożsamość i ich szczególny charyzmat, który pozostaje podstawową drogą ich uświęcenia (por. *Vita consecrata*, n. 56).

### **Rola prezbiterów**

Wędrowni katechiści świeccy oraz miejscowi odpowiedzialni "Drogi" w wypełnianiu swoich zadań powinni mieć odniesienie do pełniących posługę ministerialną – biskup, kapłani i diakoni – uznawać ich autorytet na mocy władzy święceń.

Odpowiedzialni świeccy, szczególnie przy okazji "skrutiniów" przy przechodzeniu przez różne etapy mają powstrzymać się od wchodzenia na intymny grunt sumienia, unikając tego wszystkiego, co może sprawiać wrażenie procedury przesłuchiwania; niech przeprowadzają rozeznawanie, gdy chodzi o postawy, a nie w kwestii konkretnych wyborów; wobec celów duchowych bardziej wymagających niech się po prostu ograniczą do ich proponowania. Prezbiterzy, także w tej delikatnej materii, jak w każdej innej sytuacji, niech zachowują ich własną odpowiedzialność pasterską, by nie zejść do roli jedynie czysto funkcyjnej sprawującego Eucharystię czy sakramenty.

Posługa tym wspólnotom nie może osłabić w kapłanie jego dyspozycyjności do tego, by przynależeć do wszystkich, być człowiekiem Kościoła. W ten sposób uniknie się też trudności w momencie zmiany proboszczów.

Prezbiter, jak każdy chrześcijanin, zachowuje prawo do włączenia się w jakąś grupę i korzystania z jej szczególnej duchowości, prawo to jednak jest podporządkowane powinności zachowania swojej tożsamości, szczególnie wewnątrz prezbiterium diecezjalnego (*Pastores dabo vobis*, 68; *Direttorio per un ministero e la vita dei presbiteri*, 29). Wobec "Drogi neokatechumenalnej" trzeba jasno stwierdzić, że prezbiter, jakkolwiek sam potrzebujący nawrócenia i wzrostu duchowego, nie może stanąć na poziomie "początkującego"; może on kroczyć poszczególnymi etapami drogi neokatechumenalnej, jednak nie przechodząc ich całkowicie, biorąc w nawias swoją posługę pasterza, która została mu powierzona.

### **Niektóre problemy pastoralne**

#### **Wigilia paschalna**

Jedną z najczęstszych kwestii rodzących konflikty jest celebrowanie Wigilii Paschalnej. Członkowie "Drogi" od początku wypracowali rozbudowaną formę jej celebrowania, wzbogacając ją o dodatkowe

elementy, trwającą przez całą noc aż do świtu, twierdząc, że stanowi ona dla nich moment fundamentalny, praktycznie nie do zastąpienia. Wymaganie to wchodzi w konflikt z innym nie mniej ważnym: by nie dzielić wspólnoty chrześcijańskiej na odrębne grupy, na Eucharystie “równoległe” właśnie w kulminacyjnym momencie całego roku liturgicznego, w celebracji tej tajemnicy zbawienia, która czyni nas Kościołem wprowadzając nas we wspólnotę z Bogiem i z braćmi. Kongregacja Kultu Bożego w liście *Paschalis sollemnitatis* z 16.01.1988 tak się wyraża: powinno się zachęcać poszczególne grupy do udziału w celebracji Wigilii Paschalnej, tak by wszyscy wierni zebrani razem mogli doświadczyć w najgłębszy sposób aktu swoje przynależności do jednej wspólnoty kościelnej.

Tak więc, w każdej parafii, po celebracji tylko jednej Wigilii Paschalnej, grupy neokatechumenalne (nie wykluczając ewentualnej obecności innych zainteresowanych wiernych) mogą pozostać jeszcze dłużej, aż do świtu, jednakże bez powtarzania żadnego z czterech istotnych momentów liturgii przewidzianych w Mszałe Rzymskim (Liturgia Światła, Słowa, Wody – wraz z ewentualnymi chrztami, i Liturgia Eucharystii), dodając jedynie inne elementy celebracyjne czy dydaktyczne, modlitwy, śpiewy, osobistą medytację, dzielenie się doświadczeniami, chwile wspólnego świętowania i bycia razem we wspólnocie. Tak więc nie dwie Wigilie następujące jedna po drugiej, ale po jednej jedynej Liturgicznej Wigilii w ścisłym tego słowa znaczeniu – jej celebracyjne przedłużenie.

### **Cotygodniowa Eucharystia**

Inną częstą trudnością jest celebracja cotygodniowej Eucharystii. W kontekście swojej pracy formacyjnej wspólnoty uważają za niezbędną zarezerwowaną dla nich celebrację, rozbudowaną, podczas której umożliwia się dzielenie się Słowem. Nie chcąc pozbawiać się bogactwa liturgii niedzielnej, która jest filarem roku liturgicznego oraz podkreślając wezwanie do świętowania Paschy, wspólnoty ukierunkowane są na rozwiązanie, by celebrować tę Eucharystię w sobotnie popołudnie.

Trudności wynikające z przyjęcia tej opcji są ewidentne. Według norm obecnych Eucharystię w sobotnie popołudnie traktuje się już w swoich skutkach jako Eucharystię niedzielną (por. *Il Giorno del Signore*, n. 34). Podpada to jednak pod normę ogólną: “Msze św. dla grup partykularnych powinno się odprawiać z zasady nie w niedzielę, lecz o ile to możliwe w dni powszednie; w każdym razie celebacje członków różnych grup kościelnych nie powinny być zamknięte dla wspólnoty” (ibi, n.33, por. *Eucharisticum mysterium*, nn. 26-27; *Eucaristia, comunione e comunita*, n.81). Trzeba liczyć się z konkretną trudnością ze znalezieniem kapłana, tak ze względu na brak kapłanów, jak i z powodu ogromu obowiązków pastoralnych, które w tym dniu spadają na pasterzy. Z drugiej zaś strony, wzywając kapłana z zewnątrz mogłoby rozluźnić więź z parafią i pogłębić już zauważoną tendencję do zredukowania kapłaństwa jedynie do roli funkcjonalnej.

Nie uważa się więc – z zasady – za wskazane, by zezwalać na taką celebrację. Biskup może jednak zezwolić na nią – według swojego roztropnego osądu – gdy służy ona pożytkowi duchowemu grup neokatechumenalnych, bez przynoszenia szkody wspólnemu dobru całej wspólnoty parafialnej.

### **Z naszym błogosławieństwem**

Wskazówki dotyczące “Drogi neokatechumenalnej”, które przedstawiamy, w duchu dialogu i wspólnego rozeznawania, odnoszą się w niektórych kwestiach specyficznie do tej rzeczywistości, lecz jako całość dotyczą uporządkowanego życia wszystkich wspólnot Kościoła i różnych sytuacji pastoralnych.

Towarzyszymy wam naszą modlitwą i naszym błogosławieństwem.

Molfetta, 1 grudnia 1996, pierwsza niedziela Adwentu

+ Benigno Luigi Papa, Arcybiskup Metropolita Taranto, Przewodniczący Konferencji Biskupów Puglii

+ Giuseppe Casale, Arcybiskup Metropolita Foggia-Bovino, Administrator Apostolski Lucera-Troia,

+ Mariano Magrassi, Arcybiskup Metropolita Bari-Bitonto,

+ Cosmo Francesco Ruppi, Arcybiskup Metropolita Lecce,

+ Settimio Todisco, Arcybiskup Brindisi-Ostuni,

+ Carmelo Cassati, Arcybiskup Trani-Barletta-Bisceglie,

+ Vincenzo D'Addario, Arcybiskup Manfredonia-Vieste,

+ Francesco Cacucci, Arcybiskup Otranto,

+ Armando Franco, Biskup Oria,

+ Martino Scarafile, Biskup Castellaneta,

+ Domenico Padovano, Biskup Conyersano-Monopoli,

+ Raffaele Calabro, Biskup Andria,

+ Giovanni Battista Pichierri, Biskup Cerignola-Ascoli Satriano,

+ Silvio Cesare Bonicelli, Biskup San Severo,  
+ Domenico Caliendo, Biskup Ugento-S. Maria di Leuca,  
+ Donato Negro, Biskup Molfetta-Ruvo-Giovinazzo-Terlizzi,  
+ Agostino Superbo, Biskup Altamura-Gravina-Acquaviva,  
+ Vittorio Fusco, Biskup Nardó-Gallipoli,  
+ Luciano Bux, Biskup pomocniczy Bari-Bitonto,  
+ Riccardo Ruotolo, Biskup pomocniczy Manfredonia-Vieste.  
Tekst oryginalny: Il Regno-Documenti 5, 1997 161-2

### **Aneks III:**

#### **Ks. Prof. dr hab. Andrzej Zuberbier – Uwagi dotyczące Neokatechumenatu**

1. Neokatechumenat zorganizowany jest w szereg etapów czy stopni wtajemniczenia rozłożonych na wiele (kilkanaście) lat. Zastrzega się ich pełną tajemnicę w stosunku do tych, którzy do tych etapów jeszcze nie doszli. Wytwarza się w ten sposób swoisty ezoteryzm. Są wtajemniczeni i niewtajemniczeni. Nie znając ani poszczególnych etapów “drogi”, ani punktu dojścia (w istocie jest nim podporządkowanie całego życia celom “drogi” neokatechumenalnej) nie można od początku, tzn. wchodząc na drogę neokatechumenatu podjąć świadomej i wolnej decyzji o wejściu na tę drogę. Stawiane stopniowo, krok po kroku, wymagania coraz to większego zaangażowania, utrudniają wycofanie się z “drogi” i nie są pozbawione cech psychicznej manipulacji.
2. W Neokatechumenacie nie istnieje komunikacja z “dołu” do “góry”, tzn. od członków grup (wspólnot) młodszych do starszych, do tzw. katechistów. Nie ma miejsca na dialog, na wyjaśnianie wątpliwości. Liczy się jedynie transmitowany z “góry” nakaz, katecheza, czy decyzja wyższych katechistów.
3. W Neokatechumenacie nie podejmuje się teologicznego czy katechetycznego kształtowania członków “drogi”. Całe kształcenie polega na przekazywaniu od “góry” katechez – pouczeń. Katechezy te powtarza się aż do poszczególnych wspólnot, przy czym, im “niżej”, tym katechezy te – powtarzane na ogół przez ludzi nie znających szerzej nauki Kościoła – są doktrynalnie coraz bardziej zdeformowane. Katechiści – głosiciele katechez wstępnych, a następnie katechez na konwiwencjach, skrutiniach itp. uczą się ich głoszenia uczęszczając na takie katechezy prowadzone przez starszych katechistów. Istnieją (drukowane? powielane?) zbiory głównych katechez, nie są one jednak dostępne dla ogółu członków wspólnot. Nie jest wiadome, czy mają one kościelne imprimatur.
4. Przynajmniej praktycznie nie wierzy się w autentyczność dotychczasowego, tzn. przed-neokatechumenalnego życia chrześcijańskiego, nawet sakramentalnego. W neokatechumenacie wszystko zaczyna się od nowa, jakby Bóg w życiu członków wspólnot dotychczas nie działał, owszem, jakby Jego jedynym działaniem było doprowadzenie człowieka do neokatechumenatu. W czasie pierwszego skrutinium ( po dwóch czy trzech latach) dokonuje się nad każdym z członków wspólnoty egzorcyzmu, dokonywanego w liturgii chrześcijańskiej w stosunku do nieochrzczonych. Po następnych latach, w czasie tzw. drugiego skrutinium członkowie wspólnot stają się “uczniami Chrystusa”. Zapowiada się im przy różnych okazjach, że Eucharystię zrozumieją po paru kolejnych latach, gdy odbędą poświęconą jej, specjalną konwiwencję. Wszystko to dzieje się w stosunku do chrześcijan (często pobożnych i praktykujących przez całe życie, także w stosunku do księży), którzy przecież w czasie swego chrztu zostali wyrwani spod panowania szatana i stali się uczniami Chrystusa. Potwierdzali zaś to po wielokroć przez praktykę swego życia i udział w Eucharystii.
5. Chrześcijańska przemiana życia człowieka (np. że wyrzeka się “idoli” tzn. przede wszystkim, że wyrzeka się zabezpieczenia materialnego, że staje się uczniem Chrystusa, że umie się modlić itp.) wiązana jest z określonymi wydarzeniami na “drodze” neokatechumenalnej (z odpowiednimi katechezami, konwiwencjami, skrutiniami ...) tak, jakby to te wydarzenia, te przeżycia na “drodze” identyfikowały się z duchową, chrześcijańską przemianą człowieka, nie związaną z jego długotrwałym, moralnym wysiłkiem.
6. Wartości ludzkie – praca zawodowa, nauka, różne zamiłowania itp. – a także wartości międzyludzkie – kontakty rodzinne, przyjacielskie itp. – uważa się raczej za przeszkodę w realizacji

neokatechumenalnego chrześcijaństwa, niż za dobro, które wiara ma objąć i pozwolić we właściwy sposób realizować.

7. Osobną sprawą jest rola prezbiterów ograniczana do przewodniczenia Eucharystii i udzielania sakramentu pokuty. Prezbiter nie ma żadnego wpływu na istotny nurt neokatechumenalnego nauczania i na kształt życia wspólnoty. Niestety, także i posługa biskupia we Wspólnotach neokatechumenalnych dokonuje się w ramach ściśle przez neokatechumenalny rytuał przewidzianych dla biskupa czynności i służy jako legitymizująca prawowierności “drogi”. Realnego wpływu na życie wspólnot neokatechumenalnych nawet biskupi wydają się nie mieć.

Cały pion “pasterski” Kościoła (Biskup – prezbiterzy) traktowany jest w Neokatechumenacie “równolegle” do życia wspólnot, kierowanych przez z zasady teologicznie niewykształconych świeckich, a nie “nadrzędnie”, jako jedyna kościelna posługa, której należy się podporządkować. Znanymi seminarium neokatechumenalne uczy alumnów patrzenia na życie chrześcijańskie, powołanie prezbitera i na Kościół – z perspektywy neokatechumenatu, nie zaś patrzenia na Neokatechumenat z perspektywy Kościoła, jako na jeden ze współczesnych ruchów w Kościele.

8. Wiele z poruszanych tu spraw wskazuje na to, że neokatechumenat identyfikowany jest przez swych członków, zwłaszcza przez kierujących wspólnotami katechistów, z chrześcijaństwem. Znajduje to swój bezpośredni wyraz w sformułowaniach sugerujących niedwuznacznie, że wejście na Drogę neokatechumenalną jest wejściem nie tylko na drogę życia chrześcijańskiego, lecz na drogę zbawienia (np. ceremonia wpisywania imion członków wspólnoty w czasie pierwszego skrutinium do księgi Pisma św. właśnie na znak zapisania ich w księdze zbawienia). Odstąpienie od Drogi neokatechumenalnej traktowane jest jako odstąpienie od Kościoła, Chrystusa i drogi zbawienia.

Tej identyfikacji sprzyja sprawowanie liturgii eucharystycznej, liturgii sakramentu pokuty, wigilii paschalnej, chrztu itp. poza zwykłym życiem kościelnym i parafialnym. Śpiewa się wyłącznie własne pieśni religijne (włącznie z własnymi melodiami części śpiewanych w liturgii eucharystycznej). Nie czyta się z reguły ogłoszeń parafialnych, listów pasterskich ... Złe się patrzy na zaangażowanie członków neokatechumenatu w inicjatywy czy struktury parafialne, w działalność charytatywną.

9. Najwyższą obawę budzi wiązanie tak a nie inaczej pomyślanej drogi neokatechumenalnej, konkretnych decyzji wyższych katechistów i całkowitego, bezwzględного posłuszeństwa w stosunku do nich ze strony członków wspólnot – z działaniem Ducha Świętego. Z drugiej zaś strony wszelki sprzeciw i krytyka “Drogi” uważana jest za działanie “demonów”. Uodparnia się też członków Neokatechumenatu na wszelką krytykę “Drogi” i ich własnego Neokatechumenalnego zaangażowania, jako na prześladowania, które będą gotowi znosić dla Chrystusa.

10. Budzi niepokój interpretacja pewnych postaw moralnych, z założenia słusznych i chrześcijańskich, prowadząca jednak do ich istotnego wypaczenia. Oto trzy przykłady.

- W neokatechumenacie podkreśla się bardzo mocno, jako jedną z najważniejszych zasad postępowania, tzw. “słowo o nienawiści” (Łk 14,26: “Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci ...” itd.). Interpretuje się je praktycznie jako wymaganie przedkładania obowiązków neokatechumenalnych ponad obowiązki wobec najbliższych. Stawia się za przykład Pana Jezusa, który miał się wyrzec materialnej troski o swoją Matkę, nazywając swoich słuchaczy swą matką i braćmi (Mk 3,31-35).
- Postuluje się usilnie “szczerłość” w publicznych wypowiedziach o sobie samym i o “braciach i siostrach” ze wspólnoty, na co jest miejsce czy to we wspólnych liturgiach czy na tzw. konwiwencjach. W rzeczywistości postuluje się wręcz nawet uwłaczanie innym przez publiczne wyrażanie o nich negatywnych opinii w oparciu jedynie o własne odczucia i oceny. Postuluje się także ujawnianie wobec innych – bez poczucia wstydu – własnych grzechów i pożądań.
- Głosi się, że Bóg miłuje nas takimi, jakimi jesteśmy i że wyzwolenie z grzechów jest darem Bożym, którego należy oczekiwać. Łatwo sprowadza się to do tolerancji w stosunku do własnych grzechów i słabości, do rezygnacji z aktywnego dążenia do moralnej doskonałości.

11. W rezultacie droga neokatechumenalna prowadzi często do swoistego zniewolenia człowieka. Winien on wypełniać wiernie liczne, czasochłonne wymagania “drogi” aż do całkowitego podporządkowania jej swego życia rodzinnego, zawodowego, materialnego, i oczywiście religijnego. Kształtuje się w ten sposób ludzie – chrześcijanie nie o wysokim stopniu osobowej dojrzałości, samodzielnych, zaangażowanych w życie społeczne, zdolnych do dialogu z inaczej myślącymi, lecz ludzie oddanych jedynie neokatechumenatowi, często fanatycznych jego zwolenników, nie akceptujących żadnej jego krytyki.

Na takie ukształtowanie wielu członków wspólnot neokatechumenalnych wpływają różne czynniki, które powinny zostać starannie zanalizowane. Wśród nich znajduje się stopniowe niszczenie osobistych więzi rodzinnych, przyjacielskich, zawodowych, pozbawianie członków wspólnot



materiałnej niezależności, a także łamanie naturalnego poczucia wstydu, wrażliwości sumienia i granic najbardziej osobistych relacji do Boga i najbliższych ludzi przez wymaganie publicznego ujawniania spraw intymnych dotyczących tych właśnie relacji. Nie bierze się pod uwagę rozróżniania między forum externum a forum internum, między tym – co stanowić może przedmiot żądanej publicznej wypowiedzi, a przedmiotem spowiedzi.

12. Ze względów wychowawczych budzi sprzeciw wymagana obecność dzieci w czasie tzw. echa słowa (w liturgii eucharystycznej, przed homilią), gdy rodzice i inni, znani im członkowie wspólnoty, oskarżają się o złe postępowanie, mówiąc w tym także o dzieciach i swoim stosunku do nich.

## Przypisy

<sup>1</sup> Por. P. J. Cordes: *Znaki nadziei. Ruchy i nowe rzeczywistości w życiu Kościoła w wigilię Jubileuszu*, Częstochowa 1998, s. 18.

<sup>2</sup> Por. dz. cyt., s. 26.

<sup>3</sup> Tamże, s. 28

<sup>4</sup> Tamże, s. 32

<sup>5</sup> Tamże, s. 33.

<sup>6</sup> Ks. Michał Poradowski: *Neokatechumenat*. Wrocław: Wydaw. Ag. Armel 1995; Ks. Enrico Zoffoli: *Czy "Droga Neokatechumenatu jest prawowierna? Magisterium Papieża a katecheza Kiko Arguello*. Porównanie. Wydawnictwo Antyk, Komarów 1999.

<sup>7</sup> *Katechezy Zwiastowania*. Centrum Neokatechumenalne. Lublin 1991.

<sup>8</sup> Jan Paweł II, *Redemptoris missio*, 55.

<sup>9</sup> E. Zoffoli, *Czy "Droga" Neokatechumenatu jest prawowierna? Magisterium Papieża a katecheza Kiko Arguello*. Porównanie. Wstęp do polskiego wydania ks. bp Zbigniew Józef Kraszewski, Komarów 1999, s. 121 (w *Katechezach Kiko*, s. 111).

<sup>10</sup> Patrz Aneks I.

<sup>11</sup> Ks. Enrico Zoffoli, *Czy "Droga" Neokatechumenatu jest prawowierna? Magisterium Papieża a katecheza Kiko Arguello*. Porównanie. Wstęp do polskiego wydania ks. bp. Zbigniew Józef Kraszewski, Komarów 1999.

<sup>12</sup> Ks. E. Zoffoli, *Czy "Droga" Neokatechumenatu jest prawowierna?*, s. i 38.

<sup>13</sup> Tamże, s. 201

<sup>14</sup> Tamże, s. 201

<sup>15</sup> Tamże, s. 10n

<sup>16</sup> Tamże, s. 183.

<sup>17</sup> Tamże, s. 52.

<sup>18</sup> Tamże, s. 25.

<sup>19</sup> Tamże, s. 152.

<sup>20</sup> Tamże, s. 182.

<sup>21</sup> Tamże, s. 74.

<sup>22</sup> Tamże, s. 73.

<sup>23</sup> Tamże, s. 140.

<sup>24</sup> Tamże, s. 12.

<sup>25</sup> Ks. Enrico Zoffoli urodził się w r. 1915 w Marino koło Rzymu. Studiował w Rzymie i w Louvain. Jest doktorem filozofii. Nauczał na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim. Jest członkiem Papieskiej Akademii św. Tomasza ("Pontificia Accademia San Tommaso" – wiadomość ta pochodzi z r. 1991) oraz autorem wielu dzieł z zakresu hagiografii oraz esejów o charakterze filozoficznym i teologicznym (ponad 30 samych tylko pozycji książkowych).

<sup>26</sup> Ks. E. Zoffoli, *Czy "Droga" Neokatechumenatu jest prawowierna?*, s. 13.

<sup>27</sup> Tamże, s. 20.

<sup>28</sup> Tamże, s. 13.

<sup>29</sup> Tamże, s. 86.

<sup>30</sup> Tamże, s. 86.

<sup>31</sup> Tamże, s. 87.

<sup>32</sup> Tamże, s. 87.

<sup>33</sup> Tamże, s. 99.

<sup>34</sup> Tamże, s. 86n.

<sup>35</sup> Tamże, s. 100.

<sup>36</sup> Tamże, s. 40.

- <sup>37</sup> Tamże, s. 45.
- <sup>38</sup> Tamże, s. 75.
- <sup>39</sup> Tamże, s. 57 (homilia na Kongresie Eucharystycznym na Haiti, 9.01.1983).
- <sup>40</sup> Tamże, s. 58 (Audiencja Generalna, 1.06.1983).
- <sup>41</sup> Tamże, s. 60.
- <sup>42</sup> Tamże, s. 60.
- <sup>43</sup> Tamże, s. 60 i 70.
- <sup>44</sup> Tamże, s. 71.
- <sup>45</sup> Tamże, s. 37.
- <sup>46</sup> Tamże, s. 57.
- <sup>47</sup> Tamże, s. 32.
- <sup>48</sup> Tamże, s. 25.
- <sup>49</sup> Tamże, s. 21.
- <sup>50</sup> Tamże, s. 27.
- <sup>51</sup> Tamże, s. 10.
- <sup>52</sup> Tamże, s. 189.
- <sup>53</sup> Tamże, s. 187.
- <sup>54</sup> Tamże, s. 187.
- <sup>55</sup> Tamże, s. 186.
- <sup>56</sup> Tamże, s. 186n.
- <sup>57</sup> Tamże, s. 147.
- <sup>58</sup> Tamże, s. 189.
- <sup>59</sup> Tamże, s. 181.
- <sup>60</sup> Tamże, s. 75.
- <sup>61</sup> Tamże, s. 8.
- <sup>62</sup> Cytowane za: Droga neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, Lublin J 993, s. 33-40 (w cytacie tekst tłustym drukiem został tak umieszczony w wyżej wymienionej książce).
- <sup>63</sup> Tamże, s. 33,
- <sup>64</sup> Tamże, s. 33 n.
- <sup>65</sup> Tamże, s. 36.
- <sup>66</sup> Tamże, s. 37
- <sup>67</sup> Tamże, s. 37
- <sup>68</sup> Tamże, s. 36.
- <sup>69</sup> Droga neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s. 35.
- <sup>70</sup> Evangelii nuntiandi 3.
- <sup>71</sup> Evangelii nuntiandi 3.
- <sup>72</sup> Evangelii nuntiandi 4.
- <sup>73</sup> Evangelii nuntiandi 5.
- <sup>74</sup> Evangelii nuntiandi 5.
- <sup>75</sup> Evangelii nuntiandi 10.
- <sup>76</sup> Evangelii nuntiandi 13.
- <sup>77</sup> Evangelii nuntiandi 15.
- <sup>78</sup> Evangelii nuntiandi 78.
- <sup>79</sup> Evangelii nuntiandi 79.
- <sup>80</sup> Droga Neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s.30-31.
- <sup>81</sup> Droga Neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s.30-31.
- <sup>82</sup> Droga Neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s. 36.
- <sup>83</sup> Droga Neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s.4.
- <sup>84</sup> Evangelii nuntiandi 5.
- <sup>85</sup> Droga Neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s.9.
- <sup>86</sup> Evangelii nuntiandi 3.
- <sup>87</sup> Evangelii nuntiandi 58
- <sup>88</sup> Droga neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s. 27-28.
- <sup>89</sup> Droga neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s. 46.
- <sup>90</sup> Droga neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s. 56.
- <sup>91</sup> Droga neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s. 63-67 (w cytacie tekst tłustym drukiem został tak umieszczony w wyżej wymienionej książce).
- <sup>92</sup> Tamże, s. 66.
- <sup>93</sup> Tamże, s. 65.
- <sup>94</sup> Tamże, s. 66.
- <sup>95</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 18.
- <sup>96</sup> Droga neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s. 64.
- <sup>97</sup> Tamże, s. 64.

- <sup>98</sup> Tamże, s. 65.
- <sup>99</sup> Tamże, s. 64.
- <sup>100</sup> Tamże, s. 65.
- <sup>101</sup> Tamże, s. 67.
- <sup>102</sup> Catechesi tradendae 29.
- <sup>103</sup> Droga neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s. 14.
- <sup>104</sup> Tamże, s. 53.
- <sup>105</sup> Tamże, s. 20.
- <sup>106</sup> Tamże, s. 15.
- <sup>107</sup> Tamże, s. 18.
- <sup>108</sup> Tamże, s. 20.
- <sup>109</sup> Tamże, s. 58.
- <sup>110</sup> Catechesi tradendae 25.
- <sup>111</sup> Tamże 31.
- <sup>112</sup> Tamże 32.
- <sup>113</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 18.
- <sup>114</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 18.
- <sup>115</sup> Droga neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s. 58.
- <sup>116</sup> Catechesi tradendae 27.
- <sup>117</sup> Catechesi tradendae 4.
- <sup>118</sup> Catechesi tradendae 4.
- <sup>119</sup> Gość Niedzielny nr 25 z 20 czerwca 1999 r.
- <sup>120</sup> Por. P. J. Cordes, Znaki nadziei. Edycja sw. Pawia, 1998.
- <sup>121</sup> P. J. Cordes, Znaki nadziei, s. 7.
- <sup>122</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 17.
- <sup>123</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 24.
- <sup>124</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 24.
- <sup>125</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 25.
- <sup>126</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 25.
- <sup>127</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 18-20.
- <sup>128</sup> W Neokatechumenacie przyjęte jest zwracać się do siebie w formie bezpośredniej, tłumaczy to, dlaczego zwracam się w ten sposób.
- <sup>129</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 35.
- <sup>130</sup> Droga neokatechumenalna w wypowiedziach Pawła VI i Jana Pawła II, s. 37.
- <sup>131</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 57.
- <sup>132</sup> Nowa Ewangelizacja i Trzecie Milenium, s. 59.
- <sup>133</sup> P. J. Cordes, Znaki nadziei, s. 13-33.
- <sup>134</sup> P. J. Cordes, Znaki nadziei, s. 16.
- <sup>135</sup> P. J. Cordes, Znaki nadziei, s. 16.
- <sup>136</sup> P. J. Cordes, Znaki nadziei, s. 17.
- <sup>137</sup> P. J. Cordes, Znaki nadziei, s. 18.
- <sup>138</sup> J. Gitton, Paulo VI segreto, Cinisello Balsamo 1985, s. 152-3, za: P. J. Cordes, Znaki nadziei, s. 112.
- <sup>139</sup> Documentation catholique, listopad 1963.
- <sup>140</sup> Zapomniany Sobór, Wyd. Znak, 1997.
- <sup>141</sup> G. Martelet, Zapomniany Sobór, s. 7-8.

## Spis treści

### Słowo wstępne

1. Geneza i założenia "Drogi neokatechumenalnej"
2. "Droga" neokatechumenalna w ocenie ks. E. Skotnickiego
3. Co dalej?

### Część I

#### Uwagi do Katechez Neokatechumenalnych

## Część II

Apel o poprawność Katechez neokatechumenalnych

Echo z Internetu

Interwencja Katechistów odpowiedzialnych za "Drogę" w Diecezji Kieleckiej z ramienia Centrum Neokatechumenalnego w Polsce

O konieczności skorygowania Katechez neokatechumenalnych

Odniesienie do książki "Czy "Droga" Neokatechumenatu jest prawowierna?" ks. Enrico Zoffoli

W świetle encykliki Fides et ratio

## Część III

Neokatechumenat, jakiego potrzebuje Kościół

I. Oczekiwania Ojca św. Pawła VI

II. Intencje Ojca św. Jana Pawła II

III. Znaki nadziei

## Aneks I:

Deklaracja Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów

## Aneks II:

Konferencja Biskupów Apulii – Droga Neokatechumenalna.

Nota pastoralna dla prezbiterów

Doświadczenie "Drogi Neokatechumenalnej"

Rola prezbiterów

Niektóre problemy pastoralne

## Aneks III:

Ks. Prof. dr hab. Andrzej Zuberbier – Uwagi dotyczące Neokatechumenatu

## Przypisy

---

Ks. Prałat Edward Skotnicki, ur. 9.09.1932. Od wczesnej młodości wrażliwy na prawdę, dociekliwy w jej szukaniu i odkrywaniu. W 1949 roku wstępuje do Niższego Seminarium Duchownego. Następnie studiuje teologię i odbywa formację w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach.

Wyświęcony w 1958r. przez ks. Bpa Czesława Kaczmarka.

Po kilkunastu latach pracy duszpasterskiej zdobywa na KUL-u tytuł magistra - licencjacta na podstawie pracy "Rozum i Wiara w procesie poznania Boga".

Duszpasterz, społecznik (nagroda Miasta Kielc - w roku 1995), zainteresowany współczesną nauką, oraz teologią, diecezjalny moderator grup neokatechumenalnych, proboszcz parafii pw. Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Kielcach.

W swoim długoletnim doświadczeniu kapłańskim i duszpasterskim, poza zwykłą pracą parafialną, m. in. prowadził rekolekcje, budował kościoły (np. w parafii Czarncza; 1981-87), tworzył wspólnoty parafialne w trudnych czasach komunistycznych (parafia Psary koło Szczekocin; 1967-79). Od 1998 Prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Kielcach.

W związku z potrzebą niesienia przez Kościół wszechstronnej opieki nad potrzebującymi, bezdomnymi, biednymi i bezrobotnymi ks. Prałat angażuje się w dzieła:

Kuchni dla biednych od 1989 roku (do 1000 posiłków dziennie);

Fundacji Gospodarczej św. Brata Alberta;

Konferencji Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo;

Katolickiego Domu Dziecka;

Wakacyjnych kolonii dla dzieci z najuboższych rodzin;

Szkołę Katolicką

Od 12 lat w swojej parafii prezbiter Wspólnoty neokatechumenalnej, gorliwie strzegący czystości nauki Kościoła.

---